



AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
Józefa Piłsudskiego w Warszawie
Filia w Białej Podlaskiej



Od 55 lat łączy nas FAWF

Zjazd Absolwentów Filii AWF
w Białej Podlaskiej
12-14 września 2025

Biała Podlaska

2025

Copyright © by Filia Akademii Wychowania Fizycznego
w Białej Podlaskiej

Redakcja:
Teresa Jaślikowska-Sadowska

Opracowanie techniczne:
Bożena Jarocka
Przemysław Kizeweter
Karol Kowieski

Pomysł i projekt graficzny okładki:
Przemysław Kizeweter

Wydawca:
Akademia Wychowania Fizycznego
Józefa Piłsudskiego w Warszawie
Filia w Białej Podlaskiej

ISBN 978-83-61509-87-5

Skład:
Bożena Jarocka

Druk i oprawa:
Mazowieckie Centrum Poligrafii
www.drukksiazek.pl



Od 55 lat łączy nas FAWF

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Władze uczelni kadencja 2024-2028	9
Przegląd wydarzeń (styczeń 2021-wrzesień 2025)	11

Zachowane w pamięci...

Bochenek Marcin: ZPiT Podlasie – O pasji, ludziach i podróżach.....	17
Bodasińska Anna, Krzysztof Piech: XXIV lata konferencji metodycznych... ..	47
Jaślikowska-Sadowska Teresa: TROPS, META, KAWIARENKA... ..	61
Kulawiec Alina: Wiedza w przystępnej formie, czyli... ..	71
Leszko Marta: Moja droga do Filii AWF w Białej Podlaskiej	99
Pawlina-Maksymiuk Bożenna: Start 1977... Kultura... Meta 1980	103
Sadowski Jerzy: Z perspektywy „Szefa”	115

Kędra Stanisław (1975): Od matury do emerytury	121
Rozwadowski Adam (1976): Zdarzyło się pewnej nocy	133
Jachimczuk Stanisław (1977): Wspomnienia nie tylko moje	135
Dura Ryszard (1979): A było to tak	145
Grodecki Henryk (1979): Wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... ..	153
Hajduk Krzysztof, Maryńczak Stefan (1979): Geneza koszykówki klubowej... ..	169
Krawczyk Bolesław (1980): Jeszcze garść wspomnień.....	179
Aleksandrowicz Hanna (1982): Wspomnień czar... ..	185
Filipowicz Wacław (1984): Wspomnień okrucy w telegraficznym skrócie	197
Golanko Waldemar (1984): Rocznik 1980-1984	205
Banach Marek (1992): 55/33, czyli refleksja nad czasem	211
Lechowicz Marek (1997): AWF – Mój waniliowy sen	223
Stański Olgierd (2000): Studia i sport (1994-2000).....	243
Sawczuk Paweł (2008): Skazany na AWF	249
Nowaczyk Ewelina (2012): Spacer po AWF-ie	255
Łysiak Anita (2013): Tylko na chwilę... ..	259
Warda Marcin (2017): Okiem absolwenta	265
Żyłuk Grzegorz (2022): Jeszcze nie wiedziałem, że się zakochałem... ..	269
Zielińska Weronika (2023): Między anatomią a sztangą moje lata na AWF	275

Biogramy

Falkiewicz Maciej (29 X 1942 – 26 II 2023).....	283
Makuch Roman (11 XI 1955 – 12 V 2023)	289
Sułot Krystyna (23 VII 1951 – 12 I 2024)	293
Chwałuk Agnieszka (08 VI 1967 – 23 IX 2024)	297
Oleszczuk Ryszard (03 XI 1933 – 09 XI 2024).....	299
Nałęcka Danuta (14 II 1934 – 23 XI 2024).....	301
Cieślińska Emma (12 VI 1943 – 29 VI 2025).....	305

Epilog

Jaślikowska-Sadowska Teresa	311
-----------------------------------	-----

WSTĘP

***„To człowiek człowiekowi
jest najbardziej potrzebny do szczęścia”***

/Albert Schweitzer/

Oddaję do rąk czytelników kolejną – piątą książkę jubileuszową. Już nie będę pisać, że jest ostatnią... nie wiem. Czas pokaże. Dwukrotnie zarzekałam się, że następnych nie będzie i nie dotrzymałam słowa, więc tym razem skorzystam z asekuracji. Podobnie jak przy wcześniejszych publikacjach, głównym powodem podjęcia decyzji o kontynuowaniu wspomnień z życia naszej Uczelni było odejście (śmierć) kolejnych nauczycieli akademickich. Oni wszyscy, oprócz jednej osoby, byli moimi nauczycielami, byli częścią mojego życia, mojej edukacji. Chcę zachować pamięć o Nich.

Dzisiaj (29.06.2025), kilka godzin temu dotarła do nas smutna wiadomość, że zmarła mgr Emma Cieślińska. Dużą część zawodowego życia poświęciła pracy dydaktycznej ucząc studentów tańców ludowych, narodowych i towarzyskich, ale Jej „miłością” (mam nadzieję, że się nie mylę) był studencki Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE.

Tym razem biogramy także powstały dzięki informacjom, pozyskanym z Sekcji Spraw Pracowniczych oraz wspomnieniom osób najbliższych, rodziny, przyjaciół.

Ponieważ niniejsza publikacja poświęcona jest kolejnemu jubileuszowi – (55-lecia) Filii AWF w Białej Podlaskiej znalazły się w niej informacje historyczne, przegląd wydarzeń z ostatnich 5 lat, dotyczących rozwoju naukowego kadry dydaktycznej, zorganizowanych konferencji metodycznych, naukowych, realizowanych inwestycji, osiągnięć sportowców Klubu AZS oraz innych.

Znaczną część książki stanowią wspomnienia pracowników, którzy zgodzili się napisać o swojej pracy, osiągnięciach zawodowych, zaangażowaniu w rozwój naszej Uczelni oraz wspomnienia absolwentów, którzy zechcieli podzielić się swoimi przeżyciami, przygodami z czasów studiów. Autorzy prac mieli pełną swobodę zarówno w zakresie treści jak i ich objętości.

Teksty pracowników ułożone są alfabetycznie – od pierwszych liter nazwisk. Wspomnienia absolwentów ułożone są wg lat ukończenia studiów – od najwcześniejszych do aktualnych.

Muszę przyznać, że nie jest łatwo namówić ludzi do napisania materiału do książki. Większość moich potencjalnych autorów, „wykręcało” się mówiąc, że nie umieją pisać. Czyżby pokłosie reformy edukacyjnej? A może nie mają potrzeby powrotu do przeszłości? Jestem nieco zawiedziona, że nowe pokolenie pracowników (także moich byłych studentów) nie odpowiedziało na moją prośbę o podzielenie się z czytelnikami swoimi doświadczeniami ze studiów i pracy naukowo – dydaktycznej.

Mała dygresja – w ostatnich dniach sięgnęłam do wcześniejszych książek jubileuszowych, przeczytałam kilka wspomnień, szczególnie z czasów moich studiów i muszę powiedzieć, że dawno się tak nie uśmieiałam. Opis zaliczenia zawodów gimnastycznych Irka Chaliburdy to wyjątkowy hit! Za każdym razem, gdy czytam śmieję się do łez i wyobrażam sobie atmosferę, panującą wówczas na hali. Takich zabawnych wspomnień jest więcej, polecam lekturę...

W tym miejscu przypomnę wcześniejsze jubileuszowe książki:

1. *Od Filii do Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej (35-lecie).*
2. *40 lat minęło Wydziałowi Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej.*
3. *Od Filii do Filii (45-lecie).*
4. *Pomyślnych wiatrów (50-lecie).*
5. *Od 55 lat łączy nas FAWF - najnowsza.*

Zachęcam do lektury; można je pobrać ze strony internetowej Filii AWF w Białej Podlaskiej, w zakładce: UCZELNIA – ABSOLWENCI – PUBLIKACJE. Tym, którzy jeszcze nie obejrżeli filmu, nakręconego na Jubileusz 50-lecia naszej uczelni, polecam, na tej samej stronie, w zakładce HISTORIA, film pt. „Od Filii do Filii”. To półtorej godziny wspomnień z życia uczelni od początku jej istnienia (wydarzenia, ludzie, wywiady z pracownikami...).

Kończąc, chcę podzielić się pewną refleksją, otóż obserwując dziś życie w uczelni, już od kilku lat nieco z dystansu, rozmawiając z pracownikami z mojego pokolenia i młodszymi wiem, że wiele się zmieniło w relacjach międzyludzkich. Nie wchodząc w szczegóły, zauważa się, że ogólna atmosfera nie przypomina tej sprzed lat. Wiem, wszystko się zmienia – „świat pędzi.” Informatyzacja, automatyzacja, internet, AI, roboty, gadżety „grad” różnorodnych bodźców itp. itd. powodują, że ludzie młodzi (studenci), siedząc obok siebie, każdy z telefonem w ręce, nie rozmawiają ze sobą, właściwie są samotni wśród tłumu. To smutny widok... i nie sprzyja budowaniu więzi społecznych. **A przecież tak naprawdę to człowiekowi najbardziej potrzebny jest... drugi człowiek. Wszystko inne to tylko dodatek.**

Oddając do rąk czytelników piątą jubileuszową publikację uświadomiłam sobie, że minęło pół wieku, kiedy rozpoczęłam studia... Szkoda, że czas mija coraz szybciej. Mam nadzieję, że lektura wspomnień, choć na chwilę pozwoli powrócić do pięknych lat młodości.

Dziękuję wszystkim osobom, które tradycyjnie pomagały mi w technicznym przygotowaniu książki, szczególnie Bożence Jarockiej, której 5 lat temu obiecałam (na piśmie), że następnej już nie będzie. Dziękuję autorom wspomnień (absolwentom) i pracownikom, którzy przygotowali dane z różnych dziedzin, obrazujące działalność naukową, sportową, kulturalną, inwestycyjną i in. Dziękuję pp. Przemkowi Kizeweterowi i Karolowi Kowieskiemu za współpracę, za to, że nigdy nie odmówili mi pomocy.

Mam nadzieję, że lektura niniejszej publikacji dostarczy czytelnikom trochę wzruszeń, uśmiechu i zadumy.

Do zobaczenia na Zjeździe Absolwentów
Teresa Jaślikowska-Sadowska

WŁADZE UCZELNI

Kadencja 2024 – 2028



Prorektor ds. Filii AWF
prof. dr hab. Jerzy Sadowski



Dziekan Wydziału
Wychowania Fizycznego i Zdrowia
prof. dr hab. Hubert Makaruk



Prodziekan ds. Rozwoju
dr Anna Bodasińska



Prodziekan ds. Dydaktycznych
i Studenckich
dr Janusz Zieliński



Prodziekan ds. Kierunków
Medycznych
dr Martyna Jarocka

Z-ca Kanclerza ds. Filii AWF – **mgr Andrzej Misiński**
Z-ca Kwestora ds. Filii AWF – **mgr Małgorzata Wojtiuk**

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

(styczeń 2021- wrzesień 2025)

2021

- Zmarła Bogumiła Starzyńska (08.01.) – wieloletni kierownik dziekanatu.
- **Stopień dra nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej uzyskał mgr Maciej Olesiejuk (27.04.)**
- Otrzymała się Międzynarodowa konferencja naukowa ruchowa nt. AKTYWNOŚĆ RUCHOWA DZIECI I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ ORAZ OSÓB STARSZYCH. ACTIVE AND HEALTHY OLIMPIC SENIORS ATHOS (15-17.09.)
- Przeprowadzono szereg prac remontowo – budowlanych na wszystkich obiektach (akademiki, pływalnia, pomieszczenia dydaktyczne, sportowe, stołówka, Ośrodek Sportów Wodnych w Rybitwach), poprawiające warunki bytowe, energetyczne i inne na łączną kwotę:1.854.000 PLN (rok akad. 2020-2022)
- Na 65 Halowych Mistrzostwach Polski w LA/U-23 **Piotr Tarkowski** zajął **IV miejsce** w skoku w dal- 7.48 m, II miejsce U-23 (20-21.02. Toruń)
- Podczas Akademickich Mistrzostw Polski **Piotr Jaroszkiewicz** zajął **II miejsce** w skoku wzwyż – 2.08 m (20-23.05. Bielsko-Biała)
- Na 97 Mistrzostwach Polski Seniorów **Piotr Tarkowski** zajął **IV miejsce** w skoku w dal – 7.56 m (24-26.06 Poznań)
- Na Mistrzostwach Europy U-23 **Piotr Tarkowski** zajął VI miejsce w skoku w dal – 7.57 m, (08-11.07. Tallin)
- Na 38 Mistrzostwach Polski U-23 **Piotr Tarkowski** zajął **I miejsce** w skoku w dal – 7.54 m, (24-25.07. Suwałki)
- Na Mistrzostwach Europy Seniorek podnoszeniu ciężarów **Weronika Zielińska-Stubińska** (kat. wag. 81 kg) zajęła **VII miejsce** wynikiem 216 kg (09.04. Moskwa)
- Na Mistrzostwach Polski AZS **Weronika Zielińska-Stubińska** zajęła **I miejsce** w kat. wag. 81 kg wynikiem 222 kg w dwuboju (rwanie, podrzut – 100+122) ustanawiając rekord Polski, **Maciej Juchimiuk** kat. +109 kg zajął **I miejsce** w dwuboju – 315 kg (150+165), (14-15.05. Zamość)
- Na Mistrzostwach Polski Seniorów **Weronika Zielińska-Stubińska** zajęła **I miejsce** kat. 81 kg z wynikiem 224 kg (103+121), (03-06.06 Gdańsk)
- Podczas Młodzieżowych Mistrzostw Polski U-23 **Dominika Sacharuk** w kat. 64 kg wywalczyła **I miejsce** wynikiem 155 kg (69+86), (08-10.10. Zamość)
- Awans drużyny piłkarzy ręcznych do Ligi Centralnej ZPRP – sezon rozgrywkowy 2021/2022

2022

- Zmarła mgr Czesława Arasymowicz – kustosz, pracownik biblioteki (21.04.)
- Zmarł mgr Tadeusz Konarski – pracownik administracji, starszy referent (15.10.)
- Zmarła Marianna Nitek – kierownik sekcji finansowej, kvestor (21.12.)

- **Tytuł profesora nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej otrzymał dr hab. Adam Czaplicki (16.03.)**
- **Stopień doktora habilitowanego otrzymała dr Agnieszka Kędra (24.05.)**
- **Stopień doktora otrzymała mgr Anna Galczak-Kondraciuk (25.10.)**
- **Stopień doktora otrzymała mgr Marta Nogal (20.12.)**
- **Stopień doktora otrzymała mgr Aleksandra Dębowska (20.12.)**
- **Odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa: EVIDENCE-BASED PHYSIOTHERAPY PRACTICE in POLAND-Summary of the PRO-EBP project-Road map. (18.19.03.)**
- **Kontynuowano prace remontowo-budowlane na obiektach uczelni, m.in. rozbudowę i nadbudowę budynku krytej pływalni, termomodernizację Domu Studenta ASYSTENT, remont garaży i ciągów pieszo-jezdnych, opracowanie dokumentacji-projektu architektonicznego pn. Budowa Akademickiego Centrum Rehabilitacji. Wartość wykonanych prac wyniosła 8.240.000 PLN (rok akad. 2022/2023)**
- **Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE uczestniczył w Festiwalach Folklorystycznych w Portugalii i Turcji**
- **W uczelni odbyły się Mistrzostwa Polski w Skokach na Trampolinie, na Ścieżce i Podwójnej Mini Trampolinie (11-12.06.)**
- **Odbyły się także Mistrzostwa Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (18.06.)**
- **Sukcesy Piotra Tarkowskiego na zawodach rangi mistrzowskiej w 2022: I miejsce na Halowych MP/U-23 skok w dal – 8.01 m (05-06.03. Toruń), I miejsce na Akademickich MP skok w dal – 7.47 m (19-22.05. Poznań), I miejsce na Mistrzostwach Polski Seniorów PZLA – 8.03 m (09-11.06. Suwałki)**
- **Na Mistrzostwach Europy w Podnoszeniu Ciężarów Weronika Zielińska-Stubińska zajęła IV miejsce w kat. 81 kg z wynikiem 225 kg (98+127), (28.05.-05.06. Tirana Albania)**
- **Podczas Mistrzostw Polski Kobiet i Mężczyzn w PC Weronika Zielińska-Stubińska zajęła I miejsce w kat. 81 kg z wynikiem 226 kg (100+126), (04-06.11. Nowy Tomyśl)**

2023

- **Zmarł mgr Maciej Falkiewicz (26.02.)**
- **Zmarł dr Roman Makuch (12.05.)**
- **Zmarła Iwona Andrusiewicz-Naduk – pracownik biblioteki (27.05.)**
- **Stopień doktora nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej uzyskał mgr Maciej Cieśliński (19.12.)**
- **W dniu 06.10.2023 roku Komisja Wyborcza opublikowała protokół z przeprowadzonych wyborów do Rady Doskonałości Naukowej na kadencję w latach 2024-2027. Prof. dr hab. Jerzy Sadowski został wybrany na członka Rady Doskonałości Naukowej w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej**
- **Odbyła się Międzynarodowa Konferencja pn. AKTYWNOŚĆ RUCHOWA DZIECI I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ ORAZ OSÓB STARSZYCH (19-21.09)**
- **Odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa pn. BALTIC STATES SPORT SCIENCE „Trends in Sports Sciences and Physical Education (25-26.05.)**

- Kontynuowano prace remontowe, głównie w ramach zadania inwestycyjnego pn. Poprawa efektywności energetycznej obiektów Filii AWF (instalacja pomp ciepła, solarów, przebudowa węzła cieplnego, centralnego ogrzewania, montaż urządzeń systemu zarządzania energią w DS Asystent, Agat i ABC, remont elewacji budynku dydaktyczno-mieszkalnego Agat, remont pomieszczeń Klubu „Kawiarenka u Bochenka”, wykonanie okładzin akustycznych w auli w ROBiRze, remont pływalni, i in.) Koszt prac wyniósł 8.261.000 PLN (rok. akad. 2023/2024)
- Zespół PiT PODLASIE wyjechał na festiwale do USA i Kanady
- Odbłyły się Mistrzostwa Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (24.06.)
- Na Akademickich Mistrzostwach Polski w LA **Piotr Tarkowski** zajął **II miejsce** w skoku w dal z wynikiem 6.88 m (18-21.05. Poznań)
- Na Mistrzostwach Europy w Podnoszeniu Ciężarów **Weronika Zielińska-Stubińska** zajęła **VII miejsce** w kat. 81 kg z wynikiem 219 kg (98+121), (15-23.04. Erewań – Armenia)
- Na Mistrzostwach Świata w PC **Weronika Zielińska-Stubińska** zajęła **VI miejsce** z wynikiem 237 kg (105+132), (04-17.09. Riyadh – Arabia Saudyjska)
- Drużyna piłkarzy ręcznych zajęła III miejsce w rozgrywkach Centralnej Ligi ZPRP

2024

- Zmarła mgr Krystyna Sulot (12.01.)
- Zmarła doc. dr Danuta Nałęcka (23.11.)
- Zmarł płk. mgr inż. Ryszard Oleszczuk (09.11.)
- **Stopień doktora habilitowanego sztuki, w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki muzyczne uzyskał dr Marcin Bochenek (Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi, 19.03.)**
- **Stopień doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej uzyskał dr Szczepan Wiecha (23.04.)**
- **Tytuł profesora nauk medycznych i nauk o zdrowiu, w dyscyplinie nauki o kulturze fizycznej otrzymał dr hab. Hubert Makaruk (29.07.)**
- W realizacji jest budowa **Akademickiego Centrum Rehabilitacji przy ul. Marusarza** (współfinansowana ze środków Skarbu Państwa – Ministra Edukacji i Nauki), wartość inwestycji 25 767 415 PLN, (rok akad. 2023-2025)
- Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE występował w kilku stanach USA oraz brał udział w International Folklore Festival w Nan Ying na Tajwanie
- Odbłyły się Akademickie Mistrzostwa Polski w Podnoszeniu Ciężarów (15.06.)
- Na Akademickich Mistrzostwach Polski **Piotr Tarkowski** zajął **I miejsce** w skoku w dal z wynikiem 7.52 m, a **Jakub Lewoszewski** (ACSS) **I miejsce** w rzucie dyskiem – 55 m, (23-26.05. Białystok)
- Podczas Mistrzostw Polski Seniorów w LA **Piotr Tarkowski** zajął **I miejsce** z wynikiem 7.75 m (27-29.06. Bydgoszcz)
- Na Mistrzostwach Europy w PC **Weronika Zielińska-Stubińska** zajęła **I miejsce** w kat. 81 kg z wynikiem 235 kg (103+132), (12-20.02. Sofia – Bułgaria), a na Mistrzostwach Polski Seniorów **I miejsce** z wynikiem 240 kg (107+133), (27-30.06. Ciechanów)

- Indywidualny Puchar Polski K i M – **Weronika Zielińska** zajęła **I miejsce** z wynikiem 240 kg (106+134), (16.11. Bydgoszcz)
- W Mistrzostwach Świata **Weronika Zielińska** zajęła **IX miejsce** z wynikiem 232 kg (6-15.12. Manama – Bahrajn)

2025

- Zmarła mgr Emma Cieślińska (29.06.)
- Odbyła się Konferencja Naukowo-Metodyczna (z udziałem gości zagranicznych) pn. SPORTY RAKIETOWE W WYCHOWANIU FIZYCZNYM (27-28.01.)
- Odbyła się Konferencja (wydziałowa) pn. E-SPORT A ZDROWIE I SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA (16.05.)
- Odbyła się Konferencja Naukowo-Metodyczna pn. GRY TRADYCYJNE W NOWOCZESNEJ SZKOLE – palant powraca, innowacyjne podejście do lekcji wf. (30-31.05.)
- Zorganizowano ogólnopolską konferencję nt. ZABURZENIA GOSPODARKI WĘGLOWODANOWEJ. INSULINOOPORNOŚĆ (04.06.)
- Odbyła się ogólnopolska, Naukowo – Metodyczna Konferencja pn. WYCHOWANIE FIZYCZNE DLA WSZYSTKICH – inkluzja w praktyce (06-07.06.)
- 69 PZLA Halowe Mistrzostwa Polski Seniorów/ U-23 (22-23.02.25) – Toruń: - **Piotr Tarkowski** zajął **I miejsce** – skok w dal – 7.87
- Mityng LOZLA Lublin (14.06.2) – Biała Podlaska: **Piotr Tarkowski** - skok w dal – zajął **I miejsce** – 8.04 m
- Drużynowe Mistrzostwa Europy w LA (27-29.06.25) Madryt (Hiszpania): **Piotr Tarkowski** – skok w dal – zajął IV miejsce – 8.03 m
- 42 PZLA Młodzieżowe Mistrzostwa Polski – U-23 (04-05.07.25) – Kraków: **Klaudia Osipiuk** zajęła **I miejsce** – 400 m – 53.46 – 25 pkt.
- Mistrzostwa Europy Seniorek i Seniorów w Podnoszeniu Ciężarów (13-21.04.25) Kiszyniów (Mołdawia): **Weronika Zielińska** zajęła **III miejsce** – kat. wagowa – 81 kg – 237 kg (105 + 132)
- Mistrzostwa Polski Seniorek i Seniorów w Podnoszeniu Ciężarów (20-22.06.25) – Sobótka: **Weronika Zielińska** zajęła **I miejsce** – kat. wagowa – 86 kg – 225 kg (100+125)
- 101 PZLA Mistrzostwa Polski Seniorów – Bydgoszcz (22-24.08): **Piotr Tarkowski** - skok w dal – zajął **I miejsce** – 7.32 (po trzech kolejkach wycofał się – kontuzja)

ZACHOWANE W PAMIĘCI...

(wspomnienia pracowników i absolwentów)

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA PODLASIE AWF BIAŁA PODLASKA

O pasji, ludziach i podróżach artystycznych.

Lata pracy i zaangażowania setki tancerzy i absolwentów, liczne wyjazdy, koncerty i festiwale – najważniejsze karty historii zapisane zostały w kronikach, a pozostają w pamięci nas wszystkich, zaangażowanych w działalność ZPiT „Podlasie”. Historia, którą pielęgnujemy i tworzymy jest wyznacznikiem naszej pasji i zaangażowania. Każdy krok, który stawiamy w sali tanecznej w murach uczelni, buduje naszą wspólną tożsamość. W gronie studentów, tancerzy, absolwentów tworzymy opowieść, która rozwija się na naszych oczach.

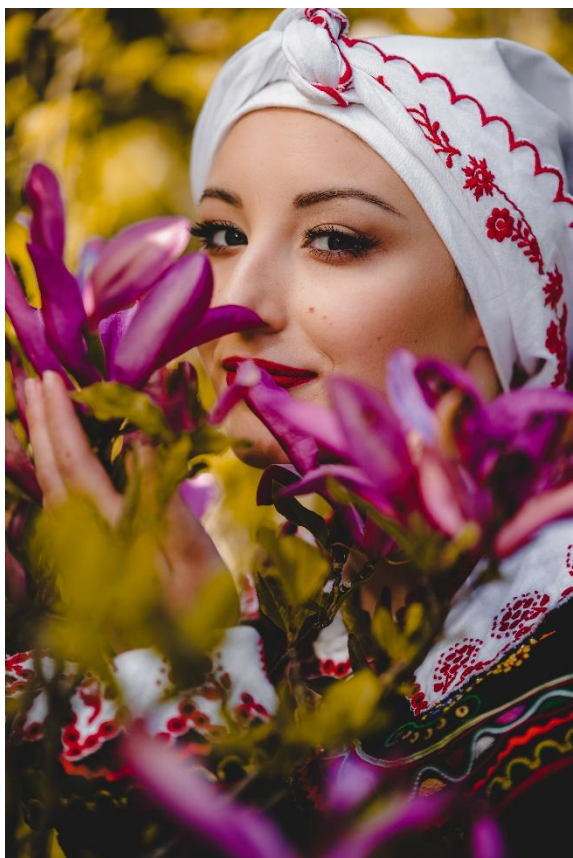
Na pierwszy plan wysuwa się tu zawsze praca z młodzieżą, rozpoczęta 55 lat temu przez wspaniałych, wrażliwych nauczycieli i wychowawców, ludzi z pasją: **Helene Januszczyk, Mariana Rzędzickiego i Emmę Cieślińską**. Z podziwem dla ich dokonań staramy się jak najlepiej kontynuować tę tradycję.

Folklor taneczny to bogata karta, która zapisana została dawno temu, a która intryguje i potrafi wzruszać na wiele różnych sposobów. Ukazywanie jego wartości, budzenie zainteresowań i pasji jest kwintesencją pracy każdego wychowawcy, dającą wiele satysfakcji. Kreowanie obrazów na scenie, budowanie emocji w połączeniu z tak różnymi charakterami tancerzy, a często indywidualnościami, stanowi największe wyzwanie.

Znalezienie balansu pomiędzy tym co było, tym co jest, tym co będzie to najważniejsze zadanie dla działalności artystycznej. Wreszcie próba tworzenia czegoś zupełnie nowego, odkrywanie, inspirowanie się tradycjami i wartościami tych niezwykłych miejsc każdego budowanego regionu. Przekazywanie połączeń, inspirowanie, opowiadanie historii, które będą w przyszłości stanowiły tożsamość następnych pokoleń. Poszukiwanie nowej twórczej drogi, często pod prąd, w zupełnie nowych kształtach, opowiadanie historii na scenie jest zawsze wyzwaniem.

Wspólna praca, która daje wiele satysfakcji, taniec, muzyka i pasja, podróże do odległych zakątków świata, poznawanie nowych kultur i obyczajów, a przede wszystkim radość, przyjaźń, czas spędzany na próbach i koncertach – czy istnieje lepsze połączenie?







Sesja fotograficzna w Zaborku 2023 (fot. W. Korpusik).

Od muzyki do intrygujących obrazów scenicznych

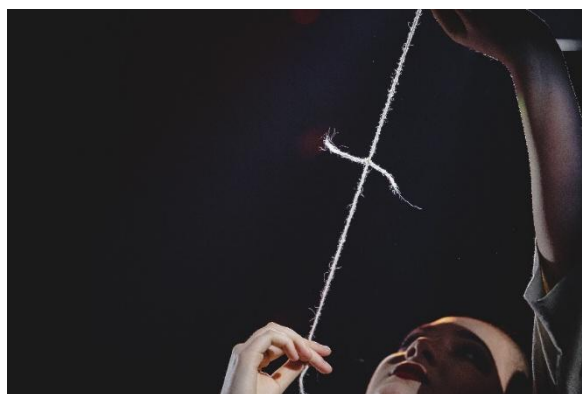
Taniec jest mową ciała, jednocześnie może być przekazem, który pozwala wyrażać emocje, jest ruchem z określoną symboliką i estetyką. Potrafi wzruszać, bawić, zaskakiwać. Jest pretekstem do przemyśleń, zmusza do zadumy. Wywołuje wiele pożądanych reakcji. Jest wartością, często tym, co nowe, inne, podkreśla wybujały indywidualizm formy i przekazu, wywołuje element zaskoczenia, a czasem epatuje niezwykłością.

Współpraca z grupą wspaniałych muzyków jest zawsze wyzwaniem, a jednocześnie pozwala się rozwijać, prowadzi do tworzenia wyjątkowych treści, „rysowania” historii, przestrzeni, opowiadania.

Każda nowa choreografia to miesiące wspólnej pracy, poszukiwanie struktur, kształtów. To wreszcie niezliczona liczba godzin, żmudna praca, powtarzanie tych samych sekwencji. Połączenie wszystkich ruchów, obrazów, dźwięków, barw w jedną całość, praca z grupą młodych wrażliwych ludzi, którzy potrafią zrozumieć zamysł, przede wszystkim włączyć się w proces twórczy oddając swój czas i zaangażowanie, jest zawsze wyjątkowa. Do tego duże pokłady cierpliwości – to wszystko, co dzieje się podczas godzin pracy, wydobywanie emocji z każdego ruchu, układanie „tanecznych puzzli” z towarzyszącą im muzyką, treściami etnograficznymi, często elementami zabawy, humoru jest niezwykłym doświadczeniem.

Każdy nowy kształt Podlasia i choreografie to nie tylko proces twórczy, zamysł i treningi na sali tanecznej, to także nić porozumienia, którą udało nam się stworzyć z **Przemysławem Marcyniakiem** (od 2006 roku kierownikiem muzycznym), który wniósł do części muzycznej zespołu nową i wyjątkową jakość.





Tryptyk Podlaski - Tajemnica Korobeczki (fot. W. Korpusik).



Kinematograf na Bielanych (fot. K. Gmurczyk).

Flirt folkloru i jazzu

W rozwoju tańca można zauważyć przenikanie i mieszanie różnych stylów. Dawny, konserwatywny podział już nie istnieje, a każdy „twórca” używa odpowiednich charakterystycznych dla siebie form przekazu. W obliczu zmieniających się nieustannie wzorów zachowań taniec przechodził i przechodzi znaczne przeobrażenia. Funkcjonujące style i techniki zmieniają się. Niektóre stają się zapomniane, pojawiają się coraz to nowsze, rozwijają się, często też stają się podstawą kultury masowej współczesnego społeczeństwa.

Każda forma sztuki potrzebuje wiedzy o jej podstawach i historycznych źródłach. Taniec ludowy i narodowy, w dobie globalizacji, podkreśla tożsamość, stanowi ważny element spuścizny i odrębności regionalnej. Przekazywany z pokolenia na pokolenie jest elementem kultury tradycyjnej, łączy się nierozzerwalnie ze stylem życia i obyczajami.

Jazz i folklor Podlasia – Dlaczego nie? Nasz **flirt folkloru z jazzem** pojawił się bardzo nieoczekiwanie, pomysł zrodził się podczas koncertu **Zbigniewa Nahornego**.

Dokładnie **18 października 2008** roku podczas **Podlasie Jazz Festiwalu** Jego interpretacje muzyki kurpiowskiej były niewątpliwie przełomowym momentem dla połączenia tych dwóch form- jazzu i „folkloru Podlasia” – nie tylko w muzycznej formie, ale i tanecznej.

Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” oraz **Bialskie Jazz Trio** to dziś nietypowe połączenie folkloru i jazzu, niespotykane dotychczas wśród zespołów zarówno jazzowych, jak i folklorystycznych w Polsce. Muzyka ludowa w aranżacjach jazzowych towarzyszą tancerzom podczas koncertu, interakcje i wynikające z tego połączenie jest sytuacją wyjątkową. Koncerty, zarówno w Polsce jak i za granicami kraju, były okazją do zainteresowania podlaskim folklorem w jego nieco odmiennej formie.

Bogactwo i liryczna podlaska melodia urzekła nas od dawna. Nadarzyła się okazja, aby popularyzować je szerszej publiczności, nie tylko podczas koncertów folklorystycznych.

Zaczął się od muzyki, początkowo wyłącznie Kujawiak do melodii „Oj świećże mi świeć”, następnie idea, która przyświecała całemu projektowi, popularyzowanie tego, co podlaskie, odważnie wykroczyła poza dotychczasowe ramy.

Nikt dotychczas nie pokusił się o połączenie folkloru – jazzu i tańca.

Region Podlasia, jego ludyczność, bogata warstwa muzyczna, styk kultur i religii, a zarazem różnorodność stanowiły inspiracje w opracowaniu choreografii tanecznej opartej o muzyczne interpretacje jazzowe. I tak od pierwszego koncertu w **2010** roku za sprawą **Jarosława Michaluka** i **Jazz Trio**, a także innych wspaniałych muzyków: **Pawła Odoziewskiego, Radosława Żyły, Ewy Urygi, Bogusława Wendta** kontynuuję to dzieło. Powstają nowe pomysły i pełne spektakle, które doczekały się także wiernej publiczności.



Alegorie Podlaskie „Przenikanie” (fot. K. Gmurczyk).

Polish folk





Impresje Podlaskie (fot. J. Jabłoński).

PODRÓŻE BLISKIE I DALEKIE

Niezliczone kilometry, poznawanie innych, nowych kultur, zdobywanie wiedzy i doświadczenia to wartość dodana do tego, co dzieje się na scenie. Popularyzowanie polskiego folkloru i duma z tego, co robimy i jakie niesie to dalej wartości oraz korzyści pozwala nam cieszyć się w pełni z naszej pasji jaką jest taniec.

Ameryka Południowa (Argentyna, Paragwaj, Brazylia)

*Niezwykłe połączenie: tango, biegunki i piękne krajobrazy 2017
czym jest podróż, która potrafi wyzwalać takie dawki adrenaliny.*

Wyprawa do Ameryki Południowej była pierwszą tak daleką podróżą ZPiT „Podlasie” w jego historii, tym samym zapoczątkowała nasze wyprawy poza kontynent europejski. To niewątpliwie jedna z tych niesamowitych przygód, które na długo pozostaną w pamięci naszych tancerzy. Karawana folkloru i tysiące kilometrów do przejechania. Koncerty w wypełnionych widownią halach i wysokie temperatury to wszystko było dla nas wielką przygodą, która była też zwieńczeniem naszej działalności artystycznej na przestrzeni kilku lat. Organizacja samej wyprawy była pod względem logistycznym dużym wyzwaniem, komplety strojów, instrumenty, kilka ważnym miejsc, które chcieliśmy zobaczyć w odmiennych kulturowo regionach.

Pierwszym przystankiem było **Buenos Aires** – kosmopolityczne miasto z urokami tanga argentyńskiego, które nadaje mu niesamowity styl, rytm i charakter. Przemierzając ulice tego miasta, jego atmosfera i klimat wyzwalały dodatkowe emocje. Widok tańczących par, które zmysłowo poruszały się w rytm melancholijnej muzyki było dla nas niezwykłym przeżyciem.

Dzielnica portowa **La Boca**, stadion **Estadio Alberto J. Armando** (dawniej zwany Estadio Camilo Cichero), na którym swoje mecze rozgrywa klub **Boca Juniors**, spacer kultową uliczką **Caminito**, a dalej **Plaza de Mayo**, stek jak marzenie, wizyta w wyjątkowo

klimatycznych miejscach i restauracjach, wyborna wołowina, empanadas i wiele innych kulinarnych atrakcji, kto był, kto przeżył ten zapamięta na długo...

Wreszcie lekcje tanga argentyńskiego w szkole tańca, która przyjmuje swoich kursantów niemal przez 24 godziny. Tango to pasja, to styl życia, to emocje, których doświadczaliśmy tam na miejscu, a także odkrywamy systematycznie tu w Polsce. To jedno z tych tanecznych przeżyć, którym bawimy się i czym urozmaicamy nasze zajęcia podczas częstych zgrupowań i warsztatów.



Ameryka Południowa - Argentyna.

*„Punktualność jest cnotą znudzonych”
wydarzenie, które mimo wszystko ma dobre zakończenie.*

Wyprawę z Buenos Aires do **San Estanislao (Paragwaj)** postanowiliśmy odbyć autokarem. Ta forma podróży w Ameryce Południowej jest niezwykle wygodna i w pełni bezpieczna. Odpowiednio przystosowane autokary wielopokładowe (czterookładowe) stanowią znakomitą alternatywę dla podróży. Największą wygodą są przestronne wygodne fotele typu (semi-cama), które pozwalały na relaks i pełny komfort.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Buenos Aires nie ma tak znakomicie rozwiniętej komunikacji, jak chociażby miasta europejskie. Ceny taksówek nie są jednak kosztowne i swobodnie można było poruszać się w ten sposób, po najbardziej interesujących częściach miasta. Dość skomplikowaną, jak na te czasy kwestią były jednak transakcje gotówkowe (na tym etapie żadna płatność za podróż nie mogła odbywać się przelewem). Mimo wszystko z takimi problemami też sobie poradziliśmy. Musieliśmy jednak dysponować kwotami 30000 zł w gotówce.

Korki w Buenos Aires w godzinach szczytu nie przypominają tych europejskich, o tym też mogliśmy przekonać się „na własnej skórze”. Autobus kursowy na trasie Buenos Aires – Santanii (Paragwaj) miał odjeżdżać o godzinie 18.30. Mieliśmy być 30 min przed jego odjazdem. Nasz hotel położony w centrum Buenos Aires był oddalony od dworca autobusowego o około 2 km. Na godzinę 16.00 w lobby hotelowym zamówiliśmy taksówki, wszystko było gotowe do kolejnej podróży. Część grupy udała się pieszo na dworzec dużo przed czasem. Pozostali ze wszystkimi bagażami oczekiwali na zamówione taksówki.

Niestety, te nie przyjechały, a jak się dowiedzieliśmy omijały hotel „długim łukiem” ponieważ w godzinach szczytu, mając dużo pracy, (jak tłumaczył personel hotelowy), nie opłacało im się tracić czasu na pakowanie walizek. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że na pewno wszystkie się pojawią po godzinie 18.00 i to normalne.

Jedyne, co nam pozostało to piesza wędrówka na dworzec przez centrum zatłoczonego miasta, tłumy ludzi śpieszących w różnych kierunkach. To było bezcenne doświadczenie i duży stres czy dotrzemy tam do godziny 18.30 i co, jeśli międzynarodowy kursowy autokar pojeździe bez nas.

Nie dotarliśmy na czas, po drodze było wiele przygód i historii, których nie da się opisać w kilku słowach. Cały zespół 30 osób – instrumenty, stroje i walizki utknęły w Buenos Aires. To, co się wydarzyło później było dla nas niezwykle. Okazało się, że autobus rejsowy wraz z ludźmi czekał na nas, ponieważ wszyscy zdawali sobie sprawę, że mogliśmy utknąć w korku lub jesteśmy gdzieś na dworcu autobusowym, chociaż trudno go tak było określić (miał około 250 stanowisk i firm, ciągnął się w nieskończoność). Nikt się nie śpieszył, nikt nie krzyczał, nikt się nie denerwował. To było niezwykle, nawet teraz trudno w to uwierzyć. Kiedy dotarliśmy 10 minut po czasie odjazdu, kierownik podszedł do nas poprosił żebyśmy spokojnie przeszli odprawę bagażową. Jego słowa z uśmiechem „*No te preocupes, tenemos tiempo*”, „*Tranquilo*” pozostaną z nami na zawsze. Ludzie cierpliwie czekali, bez dodatkowego stresu i nerwów. Kierowcy spokojnie odbierali bagaże i pakowali je do luków. Odjechaliśmy o godzinie 19.30 z Buenos Aires i odbyliśmy najbardziej niezwykłą podróż autokarową po Ameryce Południowej.

Zderzenie z nieco inną florą bakteryjną.

Nemby (Paragwaj) miasto, które powitało nas słońcem a raczej „żarem”, który trudno opisać, dużą wilgotnością powietrza, przy tym życzliwością i gościnnością mieszkańców; było drugim przystankiem na trasie karawany folkloru. Klasztor, w którym mieszkaliśmy urzekł nas klimatem, a ogrody pełne były komarów, przed którymi tak nas przestrzegano.

Dzień, który znacznie utrudnił nam funkcjonowanie zaczął się od drobnych dolegliwości. Popołudnie już było dużym utrapieniem. Co poszło nie tak?

Gorączka powyżej 40 stopni i wrażenia, których nie wypada tu opisywać dopadły nas w różnym natężeniu o różnych porach dnia i nocy. Pomagał w mniejszym lub większym stopniu orsalit, a także odmiana Yerby, którą parzyły siostry zakonne. Dobrze, że dzień ten był wolny, nie odbywały się koncerty ani żadne spotkania edukacyjne. Walczyliśmy, każdy na swój własny sposób z paragwajskimi niespodziankami. Następnego dnia okazało się, że nie wszyscy są wolni od „zarazy”, kilka osób musiało zostać hospitalizowanych. Było ekstremalnie – doświadczenie to, widok szpitala w Paragwaju, obrazki personelu, chorych i hospitalizowanych rdzennych **Indian Guarani** pozostanie z nami na długo. Na szczęście poza strachem i małymi skutkami ubocznymi wszystko zakończyło się dobrze i pomyślnie.



Ameryka Południowa - Paragwaj.

Miejsce na ziemi – Iguazu.

Podróże pozwalają nam zdobywać wiedzę, docierać do miejsc, które są wyjątkowe. Będąc w tej części świata nie mogliśmy pominąć niezwykłego, wpisanego **na listę UNESCO** wodospadu **Iguazu (Iguaçu)**, który znajduje się na granicy argentyńsko-brazylijskiej i jest częścią rzeki Iguaçu.

Nazwa ta pochodzi z języka guaraní z połączenia słów (y) „woda” oraz (îasú) guasu „wielka”, 80% tego obszaru jest na terytorium **Argentyny**, natomiast pozostałe 20% znajduje się w obszarze Brazylii.

Wodospad ma szerokość około 2 km i składa się z 275 odrębnych progów skalnych. Średni przepływ wody wynosi 1756 m³/s. To niezwykle miejsce, które musieliśmy zobaczyć. Szum wody słyszany jest w promieniu 20 km. **Diabelska Gardziel (Garganta del Diablo)** mierząca ponad 80 metrów była dla nas niezwykle widokiem. Ponad 250 oddzielnych, mniejszych i większych, progów skalnych o łącznej szerokość ok. 2 kilometrów. Ten ogrom naturalnych wodospadów i klimat tam panujący zrobił na nas ogromne wrażenie.



Ameryka Południowa - Brazylia/ Iguazu.



Ameryka Południowa - Brazylia/ Igazu.

Tanecznie w Ameryce Południowej mogliśmy zaprezentować zupełnie nową jakość (Krakowiaków Wschodnich) i wersję Impresji Podlaskich (folklor& jazz), były też nasze klasyki: Beskid Żywiecki, Tańce Ziemi Rzeszowskiej. Wspaniała publiczność na wszystkich naszych koncertach sprawiała, że taniec stanowił dla nas dodatkową nieznaną dotąd wartość, entuzjazm mieszkańców i radość, jaką im dawały wszystkie nasze prezentacje uczyniły tę podróż bardzo wyjątkową.

Kilka dni po naszym powrocie, w mediach na całym świecie pojawiły się obrazy zabarykadowanych ulic i zamieszek na ulicach **Asuncion**. Według doniesień lokalnych mediów, w reakcji na próby zmiany konstytucji na ulice Asunción wyszły tysiące obywateli Paragwaju. Protestujący wdarli się do biur polityków, którzy poparli zmianę konstytucji oraz częściowo zniszczyli budynek parlamentu, który równocześnie podpalili. Te same miejsca i ulice, które stanowiły dla nas piękne tło dla karawany folkloru zamieniły się w miejsca bardzo dramatyczne. W naszej pamięci jednak pozostaną niezmiennie sentymentalne.

Azja Południowo-Wschodnia (Indonezja) - 2018

W cieniu wulkanu i ataków terrorystycznych.

Rok 2018 to nasza podróż do Indonezji – niezwykle wyspiarski kraj z blisko 18 tysiącami wysp, najbardziej muzułmańskie państwo świata. Kolejny festiwal CIOFF®, w którym mogliśmy uczestniczyć i który przyniósł nam wiele radosnych momentów. Nie obyło się jednak bez problemów i mniejszych lub większych dylematów.

Dwa miesiące przed naszą wyprawą, w maju 2018 roku miały miejsce ataki terrorystyczne na kościoły w **Surabaja** (miasto, w którym organizowany był festiwal). Grupa terrorystyczna przeprowadziła samobójcze ataki bombowe na trzy kościoły. W wyniku ataków zginęły trzy osoby, a kilkanaście zostało rannych. Ataki były prawie jednoczesne. Informacje te nie były dla nas dobre, zwłaszcza, że wszystkie działania związane z organizacją i logistyką były bardzo zaawansowane. Pech to mało powiedziane – międzynarodowe lotnisko **Denpasar na Bali**, turystycznej wyspie w archipelagu indonezyjskim, która była naszym pierwszym celem podczas tej wyprawy, zostało zamknięte kilka dni przed naszym wylotem z powodu erupcji wulkanu Agung. Chmura pyłu i popiołu z krateru unosiła się na wysokość 2000 metrów. Do ostatniej chwili nie mieliśmy pewności czy nasze loty zostaną wznowione.

Rezerwacja hoteli, autokaru wszystko stało pod wielkim znakiem zapytania. A jednak udało nam się dotrzeć bezpiecznie na miejsce.

Ryż na śniadanie obiad i kolację. Piękna przyroda, duża wilgotność powietrza, odgłosy meczetów, które ukazywały charakter tego kraju. Brak dostępu do alkoholu, ograniczenia związane z różnicami kulturowymi. Czerwone dywany, znakomite sceny i 24 godzinna ochrona – to wszystko tworzyło klimat tego niezwykłego miejsca.

Różnorodność kulturowa, etniczna, niezwykle doznania kulinarne, zespoły z całego świata, koncerty o świcie i po zmroku, wspaniałe miejsca, które mogliśmy zobaczyć, Kilka dni relaksu spędzone na turystycznej wyspie Bali, słońce, kąpiele, turystyczne wyprawy. Korzystaliśmy jak tylko to było możliwe z uroków indonezyjskich miejsc. Zwiedzanie **Denpasar Ubud, Tagallalank, Monkey Forest** i inne. Kolejna podróż do **Surabai na wyspę Jawa** była już związana przede wszystkim z naszą działalnością artystyczną. Organizatorzy zapewnili nam pełne bezpieczeństwo. Festiwal był znakomicie przygotowany, a wspomnienia, które stamtąd wywieźliśmy są bezcenne.









Indonezja – kraj kolorów i niesamowitej przyrody.

Europa (Turcja) Istambuł, Büyükçekmece - 2019

Zmiana planów – Kebab zamiast tacos, burrito i guacamole.

Celem naszej podróży w 2019 roku był Meksyk otrzymaliśmy zaproszenie na międzynarodowy festiwal folklorystyczny, który miał być dla nas kolejnym egzotycznym wydarzeniem. Stan **Guerrero** ze znanym nam miastem **Acappulco** i miasto **Iguala** – wszystko było przygotowane bilety zarezerwowane, jednak wydarzenia, które miały miejsce w ostatnich tygodniach w Meksyku dotyczące porwań turystów nie były zbyt optymistyczne. Na dodatek, o czym już wiedzieliśmy, w Iguala w 2014 roku zginęło 43 studentów, którzy prawdopodobnie zostali uprowadzeni i zamordowani. Skorumpowana policja miała przekazać ich członkom gangu narkotykowego. Wszystkie te okoliczności a także fakt, że festiwal miał odbywać się w 5 rocznicę od tej tragedii spowodowały, że ambasada odradziła nam tę podróż. Szybko zmieniliśmy nasze plany i wybraliśmy się do Turcji.

Büyükçekmece International Culture & Art Festival to chyba jeden z największych tego typu festiwali na świecie: 28 zespołów 1800 uczestników tancerzy (duża intensywność i największe wydarzenia). Rywalizacja i prezentacje dla ponad 50-tysięcznej publiczności w Stambule odbywały się na kilku scenach w 3 grupach.

Nieczęsto decydowaliśmy się na festiwale konkursowe. Tym razem decyzja po zmianie naszych planów była dość szybka. Pojechaliśmy w naszym najmocniejszym składzie muzyków i tancerzy. Było to cenne doświadczenie w gronie znakomitych zespołów z całego świata. Nasz zespół tę rywalizację zakończył z dwiema cennymi nagrodami: za najlepszą muzykę ex aequo z Tajwanem oraz II miejscem dla najlepszego pokazu w kategorii solo/duet za **Księstwo Warszawskie – „Małe Państwo Wielkich Nadziei”** w wykonaniu tancerzy **Marty Stolarczuk i Jakuba Brzuchalskiego**.





Turcja.

Bliski Wschód (Oman, Zjednoczone Emiraty Arabskie) - 2020

Śmierć Sultana i zestrzelony samolot pasażerski w Iranie.

Rok 2020 mieliśmy rozpocząć od kolejnej kulturowo niezwyklej podróży. **World Music & Dance Festival** w stolicy Omanu **Muscat** w malowniczej przestrzeni Royal Opera House niestety nie doszedł do skutku. Tuż przed naszym wyjazdem, jak się dowiedzieliśmy z mediów i od organizatorów w wieku 79 lat zmarł sułtan Kabus ibn Sa'id, który przez pół wieku rządził Omanem. Wiadomość o jego śmierci przekazał pałac królewski z 10 na 11 stycznia 2020. W związku z jego śmiercią w Omanie ogłoszono trzydniową żałobę narodową z zamkniętym sektorem publicznym i prywatnym, a także z flagami opuszczonymi przez czterdzieści dni.

Trudno było odwołać festiwal na kilka dni przed przyjazdem wszystkich grup, dlatego organizatorzy stanęli na wysokości zadania i wdrożyli alternatywne rozwiązanie. Tym sposobem kilka dni po Nowym Roku zamierzaliśmy wybrać się w tę podróż. Niestety i tym razem nie mieliśmy spokojnych przygotowań, ponieważ dokładnie na 6 dni przed naszym wylotem na Bliski Wschód w katastrofie lotniczej, która wydarzyła się 8 stycznia 2020 roku w Iranie, zginęło 176 osób. Samolot Boeing 737-800 leciał z Teheranu do Kijowa; większość ofiar stanowili obywatele Iranu i Kanady, ale na pokładzie było też 11 obywateli Ukrainy. Zestrzelenie pasażerskiego samolotu Boeing 737-800, należącego do linii Ukraine International Airlines i dość gorąca sytuacja polityczna w tamtym regionie świata nie napawała optymistycznie. Wszystko jednak odbywało się bez większych zakłóceń i już w połowie stycznia mieliśmy okazję spacerować po ulicach Dubaju. Kilka dni w styczniu spędzonych w tym miejscu to najlepszy moment na odkrywanie krajobrazu – nowoczesność największej atrakcji nad Zatoką Perską. Czas ten wykorzystaliśmy bardzo intensywnie na zwiedzanie **Burdż Chalifa** – największego budynku świata, a także innych miejsc **The Dubai Mall, Palma Jumeirah, The Dubai Fountain Burj Al Arab** itp. Ze Zjednoczonych Emiratów

Arabskich po kilku dniach pobytu wyruszyliśmy do Muscatu. Nasza podróż do Omanu w tych okolicznościach była bardzo nietypowa. Z przyczyn niezależnych mogliśmy wykorzystać ten czas turystycznie. Wspaniałe warunki i hotele, bardzo przyjazne miasto i mieszkańcy, znakomita pogoda w środku naszej zimy stanowiły preludium do czasu, który był przed nami. Mieliśmy okazję bliżej poznać tę kulturę i kraj, kilka atrakcyjnych miejscowości m.in.: Nizwa – miasto w północnym Omanie, u podnóża gór **Al-Dżabal al Achdar**; **Wadi Shab** jedno z popularniejszych **Wadi w Omanie** – przepiękny krajobraz skał, intensywnie turkusowy kolor wody, naturalne baseny i wyjątkowe krajobrazy; w Muscat **Royal Opera House**, **Pałac Al-Alam**, **Sultan Qaboos Grand Mosque**, **National Museum**, **Mutrah Souq** itp była dopełnieniem czasu, który tam spędziliśmy. Nikt z nas jednak nie przypuszczał, że miesiąc po naszym powrocie świat kompletnie się zmieni i zatrzyma z powodu pandemii Covid-19.







Oman, Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Europa (Portugalia, Turcja) - 2022

Festiwale po pandemii, muzyka Fado i kolejne tureckie doświadczenia.

Pandemia pokrzyżowała nam wiele planów, przede wszystkim musieliśmy zrezygnować z **Jubileuszu 50-lecia**, na który czekaliśmy z wielką ekscytacją. Nie wszystko, jak widać się udaje, a świat nam się zwyczajnie i niezwykle na trochę zatrzymał.

W 2021 roku powoli wracaliśmy do funkcjonowania, zrealizowaliśmy kilka bardzo udanych koncertów, a także pozytywnie przeszliśmy kolejną weryfikację artystyczną, dzięki której możemy dalej reprezentować Polską Sekcję CIOFF® na największych festiwalach świata.

Po tym nietypowym czasie w 2022 roku zrezygnowaliśmy z dalekich podróży i wybraliśmy ponownie **Turcję**, a także po raz pierwszy **Portugalię**.

Do **Ponte de Sor**, miasteczka położonego 140 km na północny-wschód od Lizbony, regionu słynącego z uprawy drzew dębu korkowego uprawianych ze względu na swoją cenną korę, przybyło 6 zespołów z Polski, Meksyku, Kolumbii, Hiszpanii i Rumunii. Festiwal organizowany przez **Rancho Folclórico da Casa do Povo de Ponte de Sor** odbywał się pod auspicjami CIOFF® i miał niepowtarzalną atmosferę.

Uroki Portugalii – dodatkowe turystyczne wyprawy tancerzy nad Ocean Atlantycki do **Cascais i Lizbony**, z zabytkami na liście UNESCO (**Torre de Belem i Mosteiro dos Jerónimos**), a także uroki Lizbony tętniącej życiem, z dzielnicą **Baixa, Bairro Alto**, gdzie wieczorami przenikają dźwięki muzyki fado były niezwykle.

Integracja zespołów z różnych zakątków świata, liczne koncerty, wspólne muzykowanie, zabawy tradycyjne sprawiały, że festiwal był bardzo wyjątkowym wydarzeniem, które pozostanie w pamięci na bardzo długo.



Portugalia

Ameryka Północna (Kanada) - 2023

Toronto, Niagara Falls i malownicza prowincja Saskatchewan.

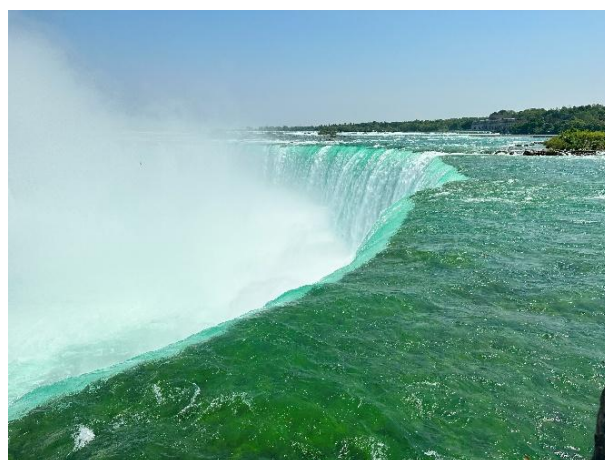
W 2023 roku postanowiliśmy dodać do mapy naszych podróży i koncertów kolejny kontynent oraz kraj. Ameryka Północna i Kanada to miejsca, w których zespół zaprezentował 22 programy artystyczne. Na zaproszenie **Folk Song and Dance Ensemble Polonia i Polish Canadian Culture House w Regina Saskatchewan** mogliśmy uczestniczyć w niezwykłym festiwalu „**Mosaic Festival of Culture**”.

Podróż do Kanady była dla zespołu pierwszą wyprawą do Ameryki Północnej, dlatego jak zawsze postanowiliśmy wykorzystać ten moment na dodatkowe atrakcje turystyczne. Pierwsze dni naszej podróży spędziliśmy w **Toronto** korzystając z wielu atrakcji miasta, które urzeka pięknym krajobrazem z Jeziorem Ontario w tle.

Wizyta w **CN Tower** była pierwszym punktem, który zaplanowaliśmy na naszej trasie. Wieża została wzniesiona w 1976 roku, a przez 30 lat była najwyższym budynkiem na świecie. CN Tower ma wysokość 553,33 metrów. Na jej szczycie znajduje się punkt widokowy,

z którego można podziwiać panoramę Toronto, a nazwa pochodzi od Canadian National – przedsiębiorstwa, które uczestniczyło w jej budowie.

Spacer nad Jeziorem Ontario, wizyta w **Distillery District**, **Rogers Centre**, **Chinatown**, **Casa Loma** były dla nas bardzo atrakcyjnym czasem. Dzień spędzony nad Wodospadem Niagara, który stanowi naturalną granicę oddzielającą terytorium Kanady od Stanów Zjednoczonych był dla nas kolejną możliwością doświadczenia potęgi natury, a także porównania do Wodospadów Iguazu. Niagara to właściwie 3 wodospady. Największy z nich – **Horseshoe Falls (Wodospad Podkowa)** – położony jest w części kanadyjskiej. Ma on 53 m wysokości i 790 m szerokości. Pozostałe dwa znajdują się w całości po części amerykańskiej. Pierwszy z nich to **American Falls (Wodospad Amerykański)**, a drugi – **Bridal Veil Falls (Wodospad Ślubny Welon)**. Te dwa mniejsze wodospady mają wysokość między 21 i 30 metrów i szerokość 320 m. Wysokość różni się miejscami z powodu głazów znajdujących się u podstaw.







Ameryka Północna. Kanada.

Ameryka Północna (USA) - 2024

Ameryka, której zwykły turysta nigdy nie doświadczy.

Na scenach w Stanach Zjednoczonych mieliśmy zaszczyt zaprezentować nasze najnowsze spektakle, które w pełni oddają bogactwo i różnorodność polskiego folkloru. Festiwale w USA odbywały się pod auspicjami CIOFF® Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych Festiwali i Sztuki Ludowej – organizacji, która działa na mocy członkostwa w UNESCO. To prestiżowe wydarzenie zgromadziło zespoły z różnych zakątków świata m.in.: Kolumbii, Tajwanu, Austrii, Bułgarii, Czarnogóry, Ukrainy oraz z samych Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy z festiwali, „**Magic Valley Folk Festival**”, odbył się w stanie **Idaho**, w malowniczej miejscowości **Burley**, położonej na północnym zachodzie Stanów Zjednoczonych. **Burley**, usytuowane w południowej części stanu Idaho, na granicy hrabstw **Cassia i Minidoka**, jest drugim, co do wielkości miastem w regionie Magic Valley.

To niezwykle wydarzenie przyciągnęło wielu miłośników folkloru. Festiwal charakteryzował się wysokim poziomem organizacyjnym oraz artystycznym, co sprawiło, że koncerty i wydarzenia odbywały się w różnych lokalizacjach regionu, zarówno na świeżym powietrzu, jak i w salach widowiskowych. Zespoły z całego świata miały możliwość zaprezentowania swojego folkloru przed licznie zgromadzoną publicznością.

Festiwal „**World Folkfest**” odbył się w środkowej części stanu **Utah**, w urokliwej miejscowości **Springville**, która znajduje się w niewielkiej odległości od **Salt Lake City**. Festiwal ten, był wyjątkowym dla nas momentem, spełniał jednocześnie najwyższe standardy w zakresie organizacji, co zapewniło wyjątkową jakość artystyczną wszystkich naszych prezentacji. Łącznie podczas wszystkich wydarzeń nasz polski folklor mogła podziwiać publiczność licząca ponad 20 tysięcy osób.

Podczas tej podróży mieliśmy możliwość zwiedzenia 7 stanów USA, w tym **Kalifornię, Nevadę, Arizone, Utah, Idaho, Montanę oraz Wyoming**. Na trasie naszych podróży pojawiały się takie miejsca, jak **Los Angeles, Las Vegas**, a także przepiękne Parki Narodowe, w tym **Grand Canyon, Yellowstone i Grand Teton**.

Bogactwem w poznawaniu nowych kultur i w naszych podróżach są zawsze „**Host Families**”. Wartością jest możliwość życia i poznawania zwyczajów „od tzw. kuchni”. Mieszkanie u rodzin amerykańskich podczas tej naszej wyprawy stworzyło niezwykle przyjaźnie, które pozostaną z nami na wiele lat.







Ameryka Północna. USA.

Tajwan - 2024

Egzotycznie w doborowym towarzystwie.

Rok 2024 był obfity w artystyczne wydarzenia, a także nasze dalekie podróże. Na festiwal w Tajwanie, kwalifikowaliśmy się dwukrotnie. Pierwszy raz w 2021 roku, a następnie ponownie w 2024. Pierwsza edycja nie odbyła się z powodu pandemii. Organizatorzy czekali 3 lata, żeby móc na najwyższym poziomie zrealizować **Nan Ying International Folklore Festival** – 南瀛國際民俗藝術節. Koncerty, które miały miejsce w ramach tego wydarzenia, stały na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Licznie zgromadzona publiczność miała okazję podziwiać różnorodność folkloru z całego świata. W festiwalu wzięło udział 27 zespołów z takich krajów, jak: **Polska, Nowa Zelandia, Japonia, Tajwan, Paragwaj, Malezja, Portoryko, Włochy, Słowacja, Bułgaria, Litwa, Korea Południowa, Algieria, Nepal, Tajlandia, Serbia, Chile, Filipiny.**

Łącznie podczas wszystkich wydarzeń, nasz polski folklor mogła podziwiać imponująca liczba ponad 25 tysięcy widzów, co świadczy o ogromnym zainteresowaniu i popularności festiwalu. Publiczność była nie tylko świadkiem artystycznych występów, ale także uczestnikiem festiwalowych warsztatów, które pozwalały na bezpośrednie zaangażowanie się w różnorodne formy folkloru.

W tym niezwykłym okresie mieliśmy wyjątkową możliwość zwiedzenia najciekawszych regionów Tajwanu, a także stolicy **Tajpej**. Poznaliśmy lokalną kulturę, tradycje oraz smaki, co z pewnością wzbogaciło nasze doświadczenia. Interesującym doświadczeniem były lekcje pisma starochińskiego, a także możliwość podziwiania panoramy Tajpej z jednego z największych budynków świata: **Taipei 101** (Skyscraper), 508-metrowego wieżowca, który był znany, jako Taipei World Financial Center.





Tajwan.

Zespół Pieśni i Tańca "Podlasie" to „instytucja, to żywy organizm”, który funkcjonuje równocześnie z rozwojem białskiej uczelni i grupą ludzi, która przychodzi, jest i zawsze tu wraca. Nieustannie walczymy o byt i przetrwanie w tych trudnych dla sportu i kultury komercyjnych czasach. Staramy się jednak funkcjonować i rozwijać w miarę naszych możliwości.

Co przyniosą kolejne lata?

Intensywnie pracujemy powstają kolejne spektakle i choreografie, pojawiają się nowe pomysły. Realizujemy swoje pasje, a przede wszystkim bawimy się tańcem. Przychodzą i odchodzą kolejne pokolenia studentów, ale każdy w tym miejscu zostawia część siebie.



XXIV LATA KONFERENCJI METODYCZNYCH DLA NAUCZYCIELI W FILII AWF W BIAŁEJ PODLASKIEJ

W 2025 roku mijają 24 lata od chwili zorganizowania przez Filię Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej I konferencji metodycznej, skierowanej do nauczycieli wychowania fizycznego. Od tego czasu konferencje stały się stałym i rozpoznawalnym elementem działalności dydaktycznej oraz naukowo-metodycznej uczelni, gromadząc każdego roku kilkuset pedagogów z całej Polski.

Od samego początku inicjatywa miała na celu nie tylko upowszechnianie najnowszych wyników badań naukowych dotyczących wychowania fizycznego, ale – przede wszystkim – bezpośrednie wsparcie nauczycieli w ich codziennej pracy. Problematyka aktywności fizycznej uczniów, potrzeba rozwijania kompetencji metodycznych nauczycieli czy promocja wartościowych form ruchu – to główne obszary, na których koncentrowały się kolejne edycje. Konferencje łączyły teorię z praktyką, prezentując zarówno wykłady eksperckie, jak i zajęcia warsztatowe oraz lekcje plenerowe.

I konferencja metodyczna (2001) Początki tradycji.

W dniu 21 kwietnia 2001 roku w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej odbyła się pierwsza konferencja metodyczno-naukowa, która zapoczątkowała wieloletnią tradycję spotkań nauczycieli, wykładowców i studentów poświęconych praktycznym aspektom wychowania fizycznego. Wydarzenie odbyło się pod hasłem „Zabawy i gry ruchowe w wychowaniu fizycznym”.

Organizatorami konferencji byli: Zakład Rekreacji Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej Oddział w Białej Podlaskiej oraz Samorząd Studencki IWFis.

Konferencja miała dwuczęściową strukturę: część teoretyczną oraz metodyczną. W części pierwszej, poświęconej zagadnieniom naukowym i refleksji pedagogicznej, zaprezentowano następujące referaty:

- dr Wiesław Lech Kurpeta – *Realizacja potrzeb rozwojowych dziecka w zabawach i grach ruchowych w kształceniu zintegrowanym*,
- dr Zofia Kubińska – *Integralność zabaw i gier ruchowych*,
- dr Urszula Parnicka – *Miejsce zabawy w życiu współczesnej rodziny*,
- mgr Krzysztof Piech – *Praktyczne sposoby promocji zabaw i gier ruchowych w rodzinie*,
- dr Jarosław Żbikowski, mgr Krzysztof Piech, mgr Marcin Bochenek – *Zabawy i gry w różnych rodzajach wycieczkowania*.

Część metodyczna miała formę warsztatową i cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników. Zajęcia praktyczne prowadzili:

- mgr Dorota Różańska – *Zabawy z płachtą*,
- dr Zofia Kubińska i mgr Agnieszka Jadach – *Zabawy integracyjne*,
- mgr Krzysztof Piech – *Gry: szufelkówka, miotłówka, zip, siatkówka z kocami, beach korfball, indiaka, turul*.

Na stadionie odbyła się dodatkowo prezentacja mało znanych gier i zabaw, przygotowana przez studentów specjalizacji z turystyki i rekreacji. Konferencji towarzyszyły również liczne działania wzbogacające jej program: wystawa rysunków dzieci, ekspozycja fotografii z Rodzinnej Olimpiady Przedszkolaków, prezentacja książek i kaset video, a także pokazowe zajęcia rekreacyjne dla rodziców z dziećmi prowadzone przez studentów V roku specjalizacji z rekreacji: A. Iwanowską, G. Martyniuka i J. Perza.

Inicjatorem konferencji i autorem jej programu był mgr Krzysztof Piech, który od samego początku nadawał wydarzeniu unikatowy charakter łączący naukę, praktykę i integrację środowiska nauczycielskiego.

Pracami Komitetu Organizacyjnego kierował dr hab. prof. AWF Ryszard Cieśliński. Funkcję zastępcy przewodniczącego pełnił dr Stanisław Arasymowicz, a w skład komitetu weszli również: dr Danuta Nałęcka, dr Zofia Kubińska, dr Urszula Parnicka, mgr Emma Cieślińska, mgr Zenona Bednarczuk, dr Jarosław Żbikowski, mgr Elżbieta Rzędzicka, mgr Marian Rzędzicki, mgr Zenon Celiński, mgr Grzegorz Godlewski, a także studentki: Anna Iwanowska i Ewelina Druć.

To wydarzenie, będące wynikiem współpracy kadry naukowej, studentów i lokalnego środowiska oświatowego, dało początek cyklowi konferencji, które przez kolejne lata konsekwentnie wspierały rozwój kompetencji metodycznych nauczycieli wychowania fizycznego w całej Polsce.

II konferencja metodyczna (2002) **Rozwój i otwarcie na środowisko.**

W dniach 26-27 kwietnia 2002 roku odbyła się druga konferencja metodyczna pod hasłem „Zabawy i gry ruchowe w sporcie dla wszystkich”. Jej organizatorami byli: Zakład Rekreacji Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej Oddział w Białej Podlaskiej oraz Klub Sportowo-Rekreacyjny TKKF „Krzna”.

W porównaniu do pierwszej edycji, program konferencji został znacząco rozbudowany i wzbogacony o nowe elementy, co spotkało się z entuzjastycznym odbiorem uczestników. Wydarzenie zgromadziło kilkudziesięciu nauczycieli – głównie z terenów wschodniej Polski – reprezentujących różne typy placówek edukacyjnych oraz środowiska akademickie.

Pierwszy dzień konferencji (26 kwietnia) rozpoczął się wykładem plenarnym dr. hab. prof. AWF Władysława Pańczyka, po którym uczestnicy mieli okazję zapoznać się z praktycznym wykorzystaniem zabaw i gier w kontekście wydarzeń środowiskowych – obserwując Rodzinną Olimpiadę Przedszkolaków, jako przykład festynu rekreacyjnego.

Kolejne wystąpienia i warsztaty tego dnia obejmowały:

- mgr B. Nowikowski – *Gry i zabawy ruchowe przygotowujące do treningu samoratowniczych technik alpinistycznych*,
- mgr U. Zieniewicz i mgr A. Wojcieszuk – *Zajęcia metodami pedagogiki zabawy: „Wiosna na łące”*,
- mgr B. Fijałek – *Gry i zabawy orientacyjne wprowadzające do biegów na orientację*,
- *Pani F. Cotnoir Ranno z Międzynarodowej Federacji Intercros – prezentacja gry Intercros i omówienie jej rozwoju na świecie.*

Dzień zakończyło forum dyskusyjne, podczas którego głos zabrali dyrektorzy szkół, nauczyciele różnych poziomów edukacyjnych oraz przedstawiciele środowiska akademickiego. Dyskusja dotyczyła praktycznych aspektów wprowadzania gier i zabaw ruchowych do codziennej pracy z dziećmi i młodzieżą.

Drugi dzień konferencji (27 kwietnia) poświęcony był w całości zajęciom praktycznym, które odbywały się równolegle w różnych salach i obiektach sportowych. Wśród zaprezentowanych propozycji znalazły się:

- mgr D. Ptaszyńska – *Zabawy integracyjne z wykorzystaniem muzyki i tańca*,

- mgr K. Piech, mgr M. Bochenek – *Prezentacja sprzętu sportowo-rekreacyjnego i jego zastosowanie w zabawach i grach*,
- F. Cotnoir Ranno (Włochy) – *Intercros*,
- mgr S. Bodasiński – *Zabawowa forma rozgrzewki jako alternatywny sposób przygotowujący do nauczania podstawowych elementów technicznych w piłce ręcznej*,
- dr M. Bilska, mgr M. Warmijak – *Zabawy i gry wprowadzające do nauczania techniki unihokeja*,
- mgr A. Wojcieszuk, mgr U. Zieniewicz – *Tańce integracyjne w pracy z grupą*,
- mgr A. Bodasińska – *Minisiatkówka – gra stwarzająca niezapomniany nastrój i wyzwalająca radość gry*,
- mgr T. Niżnikowski – *Gry i zabawy rozwijające orientację przestrzenną i równowagę*,
- mgr T. Jaślikowska-Sadowska – *Koszykówka – sport dla każdego*,
- mgr M. Płaza – *Gry i zabawy z wykorzystaniem przyborów z gimnastyki artystycznej*,
- mgr D. Różańska – *Ćwiczenia i zabawy rytmiczno-taneczne w trudnych warunkach*,
- mgr S. Skibniewski – *Woodball*,
- mgr P. Siłakiewicz – *Zabawy koordynacyjne z przyborem w wodzie w zadaniach kształtujących równowagę*,
- dr P. Różański – *Kształtowanie stabilizacji postawy ciała z wykorzystaniem ćwiczeń i zabaw w wodzie*,
- mgr K. Piech, B. Denis, A. Loda, M. Wiśniewska – *Zajęcia dla rodziców z dziećmi*,
- dr U. Parnicka – *Zabawa ruchowa w życiu ludzi starszych*.

Warto podkreślić, że w konferencji aktywnie uczestniczyli zarówno nauczyciele akademicy z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i Filii w Białej Podlaskiej, jak również praktycy – nauczyciele przedszkoli, szkół podstawowych i ponadpodstawowych, a także przedstawiciele organizacji sportowo-rekreacyjnych. Tak szerokie spektrum środowisk sprzyjało wymianie doświadczeń oraz inspirowało do wdrażania nowatorskich form pracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi.

III konferencja metodyczna (2003) **Różnorodność form i inspiracji.**

W dniach 25-26 kwietnia 2003 roku odbyła się trzecia edycja konferencji metodycznej zatytułowanej „Zabawy i gry ruchowe w sporcie dla wszystkich”. Organizatorami wydarzenia byli: Zakład Turystyki i Rekreacji oraz Polskie Towarzystwo Kultury Fizycznej Oddział w Białej Podlaskiej. Konferencja zyskała na znaczeniu i skali – zarówno w zakresie liczby uczestników (ponad 100 osób), jak i bogactwa zaprezentowanych form dydaktycznych i metodycznych.

Prace komitetu organizacyjnego prowadzili:

- dr hab. prof. AWF Jerzy Sadowski – przewodniczący,
- dr Urszula Parnicka – zastępca przewodniczącego,
- dr Krzysztof Piech – zastępca przewodniczącego, a także członkowie: mgr Grzegorz Godlewski (sekretarz), mgr Emma Cieślińska, dr hab. prof. AWF Władysław Pańczyk, dr Stanisław Arasymowicz, doc. dr Włodzimierz Łukiewicz, dr Paweł Różański, mgr Marcin Bochenek.

Konferencję otworzył wykład plenarny dr. hab. prof. AWF Władysława Pańczyka pt. „*Terenowe zabawy i gry motoryczno-dydaktyczne w edukacji wczesnoszkolnej*”. Następnie odbyły się praktyczne warsztaty pt. „*Tańce ludowe z różnych stron świata jako czynnik integrujący*”, prowadzone przez mgr Emmę Cieślińską, mgr Mariana Rzędzickiego oraz mgr. Zenona Celińskiego.

Stałym punktem programu stała się również Rodzinna Olimpiada Przedszkolaków, która – podobnie jak w poprzednich latach – stanowiła przykład praktycznego wykorzystania zabaw i gier w środowisku lokalnym.

W dalszej części pierwszego dnia odbył się blok warsztatów praktycznych, podczas których zaprezentowano m.in.:

- mgr Zenona Bednarczuk – *Ćwiczenia w formie zabawowej przygotowujące do gry w palanta*,
- mgr Piotr Siłakiewicz – *Wykorzystanie zabaw z boją SP w kształtowaniu podstaw bezpieczeństwa*,
- mgr Dariusz Czubak – *Ćwiczenia i zabawy kształtujące równowagę i koordynację prowadzone w połączeniu z ćwiczeniami oddechowymi*.

Popołudniowa sesja teoretyczna dostarczyła uczestnikom interesujących refleksji kulturowych i pedagogicznych. Podczas tej sesji wystąpili:

- dr Krzysztof Piech, mgr Ewa Piech – *Zabawy i gry dawne z południowego Podlasia – zapomniana tradycja*,
- dr Ireneusz Chaliburda – *Gry i zabawy dzieci i młodzieży na Białostocczyźnie*,
- dr R. Al.-Azzawi – *Tradycyjne arabskie zabawy i gry ruchowe*,
- dr Urszula Parnicka – *Wskazówki metodyczne zabaw i gier ruchowych z osobami starszymi*.

Dzień zakończyło forum dyskusyjne pt. „*Dawne zabawy i gry*”, prowadzone przez dr. hab. prof. AWF Władysława Pańczyka oraz dr. Krzysztofa Piecha, które skłoniło uczestników do refleksji nad wartością i potencjałem kulturowym tradycyjnych form aktywności ruchowej.

Drugi dzień konferencji obfitował w zajęcia praktyczne, podczas których swoje propozycje przedstawili:

- mgr Dorota Różańska – *Kształtowanie wyczucia rytmu za pomocą zabaw przy muzyce*,
- mgr Dariusz Czubak – *Zabawy kształtujące siłę i wytrzymałość w zapasach*,
- mgr Anna Wojcieszuk, mgr Urszula Zieniewicz – *Integracyjne formy polskich tańców ludowych*,
- doc. dr Z. A. Moisiejczik z Państwowego Uniwersytetu w Brześciu – *Białoruskie gry narodowe z piłkami*,
- student R. Mazurek – *Gry i zabawy orientacyjne, jako forma aktywnego wypoczynku w plenerze*,
- Nicolas Boisselier (Francja) i student T. Brzeziński – *Zabawy i gry popularne we Francji*,
- dr Urszula Parnicka – *Aktywność ruchowa to zdrowa jesień życia*,
- mgr Anna Bodasińska – *Zastosowanie zabaw i gier uproszczonych, doskonalących grę w siatkówkę plażową*,
- mgr Sławomir Bodasiński, dr Agnieszka Jadach – *Piłka ręczna plażowa – propozycja ćwiczeń i gra właściwa*,
- mgr Tomasz Buraczewski, mgr Leszek Cicirko – *Doskonalenie zdolności motorycznych w grach i zabawach z piłką nożną*.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się również prezentacja sprzętu rekreacyjnego, przygotowana przez mgr. Marcina Bochenka.

Ostatnia część konferencji poświęcona była wystąpieniom teoretycznym:

- doc. dr A. Halenka – *Gra, jako czynnik efektywnego rozwoju szybkości i zdolności koordynacyjnych w rzutach u uczniów*,
- doc. dr A. Zdaniewicz – *Wykorzystanie gier w procesie kształtowania nawyku ruchowego*,
- mgr J. Tokarewicz – *Prezentacja gier terenowych wykorzystywanych na lekcjach wychowania fizycznego w Gimnazjum w Szudziałowie*,
- dr M. Bytniewski – *Sport dla wszystkich – potrzeba czy konieczność*.

W trzeciej konferencji metodycznej uczestniczyli przedstawiciele wielu środowisk – nauczyciele akademicy AWF w Warszawie, Zamiejscowego Wydziału w Białej Podlaskiej, Państwowego Uniwersytetu w Brześciu oraz goście z Departamentu Deux-Sèvres we Francji. Istotny wkład w realizację zajęć mieli także nauczyciele przedszkoli (m.in. Przedszkola nr 15 w Białej Podlaskiej) i szkół różnych szczebli.

Bogactwo zaprezentowanych form, otwartość na tradycje lokalne i międzynarodowe oraz interdyscyplinarna współpraca sprawiły, że trzecia edycja konferencji stanowiła cenne forum wymiany doświadczeń i inspiracji dla nauczycieli, instruktorów i animatorów kultury fizycznej.

IV konferencja metodyczna (2004) W stronę integracji i innowacji.

W dniach 29-30 kwietnia 2004 roku odbyła się czwarta konferencja metodyczna z cyklu „Zabawy i gry ruchowe w sporcie dla wszystkich”. Jej organizatorzy, kontynuując rozwijanie idei aktywności fizycznej dostępnej dla każdego, przygotowali bogaty program obejmujący zarówno część praktyczną, jak i teoretyczną.

W skład komitetu organizacyjnego weszli:

- dr hab. prof. AWF Jerzy Sadowski – przewodniczący,
- dr Urszula Parnicka i dr Krzysztof Piech – zastępcy przewodniczącego,
- członkowie: mgr Grzegorz Godlewski, dr hab. prof. AWF Władysław Pańczyk, dr Stanisław Arasymowicz, mgr Emma Cieślińska, dr Paweł Różański, doc. dr Włodzimierz Lukiewicz, dr Florian Parnicki, mgr Szczepan Kalinowski, mgr Marcin Bochenek.

Część praktyczna konferencji miała charakter warsztatowy – swoje propozycje dydaktyczne przedstawiali pracownicy Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego oraz zaproszeni goście. W ramach zajęć prowadzono jednostki lekcyjne ukazujące możliwości wzbogacania lekcji wychowania fizycznego o ciekawe i różnorodne rozwiązania metodyczne.

Wśród form aktywności pojawiły się zarówno tańce integracyjne, gry sportowe, tradycyjne zabawy ludowe, jak i mniej znane formy rekreacji, jak np. woodball. Nie zabrakło również stałego elementu konferencji – Rodzinnej Olimpiady Przedszkolaków, stanowiącej przykład promocji aktywności fizycznej w środowisku lokalnym i rodzinnym.

Zajęcia praktyczne w dniu 29 kwietnia prowadzili: dr Florian Parnicki, dr Dorota Różańska, mgr Dariusz Czubak. W dniu 30 kwietnia, z kolei, swoje propozycje zaprezentowali m.in.: mgr Emma Cieślińska, mgr Marian Rzędzicki, mgr Anna Wojcieszuk, mgr Dorota Różańska, mgr Marcin Bochenek, mgr Małgorzata Płaza, dr Urszula Parnicka, mgr Elżbieta Rzędzicka, mgr Zenona Bednarczuk, mgr Claire Faucher (Francja), mgr Regina Skerczyńska, mgr Ewa Piech, dr Małgorzata Lichota, mgr Agnieszka Brykowska, dr Anna Bodasińska, mgr Sławomir Bodasiński, dr Agnieszka Jadach oraz studentki: I. Łachacz, D. Barańska (prowadzące zajęcia dla rodziców z dziećmi).

Duża różnorodność tematyczna i metodyczna warsztatów sprawiła, że uczestnicy mieli możliwość bezpośredniego poznania i przetestowania wielu wartościowych rozwiązań edukacyjnych z zakresu aktywności fizycznej.

Część teoretyczna konferencji obejmowała wykłady i doniesienia naukowe. Pierwszy panel otworzył dr hab. prof. AWF Władysław Pańczyk referatem pt. „Potrzeba legitymizacji aktywności fizycznej dzieci i młodzieży”. Następnie wystąpili:

- doc. dr Włodzimierz Lukiewicz (Brześć) – „*Pojęcie rywalizacji w koncepcji kultury Johana Huizingi*”,
- dr Urszula Parnicka – „*Zabawy i gry ruchowe w rodzinie – raport z badań*”,
- dr Stefan Litwiniuk – „*Cele i działalność programowa w XXX-leciu Oddziału PTNKF w Białej Podlaskiej*”,
- dr Danuta Umiastowska (Uniwersytet Szczeciński).

W kolejnej części teoretycznej swoje wystąpienia zaprezentowali: dr Krzysztof Piech, dr Ireneusz Chaliburda, dr Florian Parnicki i mgr Krzysztof Makowski, dr Ewa Węgrzyn, dr Elżbieta Huk i doc. Andriej Szpakow, dr Krzysztof Warchoń, a także liczni goście z Uniwersytetu w Brześciu: A. Szik, T. Dobrzyńska, L. Zacharczuk, A. Hierasiewicz.

W konferencji udział wzięli przedstawiciele wielu ośrodków naukowych i edukacyjnych:

- Uniwersytet w Brześciu i Grodnie (Białoruś),
- Departament Deux-Sèvres (Francja),
- AWF w Białej Podlaskiej,
- Uniwersytet Szczeciński,
- Uniwersytet Rzeszowski,
- AWFIS w Gdańsku,
- a także liczne grono nauczycieli przedszkoli i szkół różnych typów.

Czwarta konferencja potwierdziła rosnące zainteresowanie środowisk oświatowych i akademickich problematyką zabaw i gier ruchowych. Wyróżniała się interdyscyplinarnością, różnorodnością tematów oraz otwartością na międzynarodową wymianę doświadczeń, co czyniło ją ważnym wydarzeniem w kalendarzu metodycznym i naukowym Filii AWF w Białej Podlaskiej.

V konferencja metodyczna (2005) **Międzynarodowa perspektywa i edukacyjna różnorodność.**

W dniach 9-10 maja 2005 roku odbyła się V konferencja metodyczna pod hasłem „Zabawy i gry ruchowe w sporcie dla wszystkich”. Kontynuując dobre praktyki lat poprzednich, organizatorzy zadbali zarówno o wysoki poziom merytoryczny wydarzenia, jak i o różnorodność prezentowanych form.

Wydarzenie miało wymiar międzynarodowy dzięki obecności prof. G. Smitha z Uniwersytetu w Wiedniu, który był gościem specjalnym konferencji. W swoim wykładzie plenarnym przybliżył uczestnikom system wychowania fizycznego w Austrii, zwracając uwagę na nowoczesne podejście do edukacji ruchowej, uwzględniające zarówno aspekt zdrowotny, jak i społeczny.

Wyjątkowe zainteresowanie wzbudziły również zajęcia praktyczne prowadzone przez prof. Smitha, który na przykładzie ćwiczeń ukazywał aktualne tendencje w szkolnym wychowaniu fizycznym, podkreślając znaczenie aktywności fizycznej opartej na współpracy, radości ruchu oraz włączaniu uczniów o zróżnicowanych możliwościach psychofizycznych.

Łącznie w ciągu dwóch dni konferencji odbyło się 8 godzin zajęć praktycznych, podczas których zaprezentowano różnorodne formy aktywności:

- tańce integracyjne – sprzyjające budowaniu więzi i aktywizacji grupy,
- tańce ludowe, jako forma popularyzacji kultury i dziedzictwa regionalnego,
- zajęcia z przygodami – ćwiczenia rozwijające współdziałanie, zaufanie i kreatywność uczestników.

Część teoretyczna konferencji również dostarczyła uczestnikom wielu inspiracji. Wśród prelegentów znalazła się dr Danuta Radwańska z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, która podzieliła się swoim bogatym doświadczeniem w zakresie planowania i realizacji zajęć z zakresu gier i zabaw ruchowych. Jej wystąpienie spotkało się z dużym zainteresowaniem nauczycieli wychowania fizycznego, dla których stanowiło ono cenne źródło refleksji nad współczesnym modelem lekcji wychowania fizycznego.

Konferencja po raz kolejny udowodniła, że tematyka gier i zabaw ruchowych nie tylko nie traci na aktualności, ale wręcz zyskuje na znaczeniu w kontekście kształtowania kompetencji społecznych, postaw prozdrowotnych i aktywności życiowej. Międzynarodowy charakter wydarzenia oraz wysoki poziom merytoryczny sprawiły, że piąta edycja konferencji została bardzo wysoko oceniona przez uczestników, zarówno z kraju, jak i z zagranicy.

VI konferencja metodyczna (2013)

„Nordic Walking na różnych etapach edukacji szkolnej”.

W dniach 11-12 maja 2013 roku odbyła się VI konferencja metodyczna pod hasłem „Nordic Walking na różnych etapach edukacji szkolnej”. Organizatorami wydarzenia byli: Zakład Rekreacji oraz Zakład Korektywy i Kompensacji Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej oraz Department of Outdoor Sport and Recreation z Latvian Academy of Sport Education w Rydze.

Komitet naukowy konferencji tworzyli wybitni specjaliści z Polski, Łotwy i Litwy, m.in.: dr hab. prof. AWF Jerzy Sadowski, dr hab. prof. AWF Krystyna Górniak, prof. Juris Grants, prof. Diana Krauksta i prof. Baiba Smila z Latvian Academy of Sport Education w Rydze, prof. nadzw. dr hab. Wiesław Moska (AWFiS Gdańsk), prof. dr hab. Krzysztof Wojciechowski, dr hab. prof. AWF Andrzej Dąbrowski oraz dr Grzegorz Żurek – wiceprezydent International Nordic Walking Federation.

W skład komitetu organizacyjnego weszli m.in.: dr Małgorzata Lichota, dr Krzysztof Piech, dr Urszula Parnicka, dr Beata Makaruk, mgr Dorota Klekot, mgr Filip Korpak, dr Joanna Piotrowska (AWF Warszawa), dr Anna Bodasińska, dr Grzegorz Godlewski, dr Sławomir Bodasiński, dr Kalvis Ciekurs (Latvia), mgr Krzysztof Juśkiewicz oraz mgr Marek Kulik.

Celem konferencji była prezentacja nordic walking, jako atrakcyjnej i uniwersalnej formy aktywności ruchowej, sprzyjającej kształtowaniu prawidłowej sylwetki, poprawie samopoczucia oraz ogólnego zdrowia. Szczególne znaczenie przykładano do możliwości wdrożenia nordic walking na różnych etapach edukacji szkolnej.

Program konferencji obejmował szeroki zakres zajęć teoretycznych i praktycznych, w tym:

- „Metodyka nauczania nordic walking – 10 kroków”,
- „Śpiewająca rozgrzewka”,
- „Przykłady rozgrzewki z wykorzystaniem kijów nordic walking”,
- „Ćwiczenia siłowe, koordynacyjne i lekkoatletyczne z wykorzystaniem kijów nordic walking”,
- „Wybrane zabawy i gry z wykorzystaniem kijów nordic walking”,
- „Marsze na orientację z wykorzystaniem kijów nordic walking”.

Uczestnikami konferencji byli głównie nauczyciele wychowania fizycznego z różnych województw Polski, a także goście z Litwy i Łotwy. Wiedzą i doświadczeniem dzielili się m.in.: Olgierd Bojke i Ewa Kędzierska z Polskiej Federacji Nordic Walking, mgr Michał Kulik, mgr Sławomir Bodasiński, mgr Filip Korpak, dr Joanna Piotrowska, mgr Beata Makaruk, dr Krzysztof Piech oraz reprezentanci Latvian Academy of Sport Education: dr Baiba Smila i dr Daina Krauksta.

Konferencja spotkała się z dużym zainteresowaniem i potwierdziła znaczenie nordic walking, jako efektywnej formy edukacji ruchowej, sprzyjającej wszechstronnemu rozwojowi dzieci i młodzieży.

VII konferencja metodyczna (2014)

„Rozgrzewka koniecznym ogniwem lekcji wychowania fizycznego z klasą na przykładzie gier zespołowych”.

Konferencja odbyła się 6 czerwca 2014 roku pod nazwą „Rozgrzewka koniecznym ogniwem „lekcji wychowania fizycznego z klasą” na przykładzie gier zespołowych”. Organizatorami był Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu, a jej przebieg nadzorował Komitet Naukowy w składzie: prof. dr Jānis Zidens (Latvian Academy of Sport Education w Rydze), prof. dr Juris Grants (Latvian Academy of Sport Education w Rydze), prof. dr hab. Ryszard Żukowski, prof. dr hab. Władimir Ljach, dr hab. prof. AWF Hanna Zdebska (AWF Kraków) oraz dr hab. prof. AWF Henryk Norkowski (AWF Warszawa).

Komitet organizacyjny tworzyli m.in.: dr Anna Bodasińska, dr Janusz Zieliński, dr Maria Bilska, mgr Paulina Szyszka, mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska, dr Sławomir Bodasiński, dr Tomasz Buraczewski, dr Leszek Cicirko, dr Paweł Wołosz, dr Janusz Gałęcki, dr Krzysztof Piech, mgr Leszek Siejwa oraz mgr Marcin Śliwa.

Konferencja składała się z dwóch części – teoretycznej i praktycznej. W części teoretycznej zaprezentowano trzy główne zagadnienia:

- Wyniki badań, dotyczące jakości lekcji wychowania fizycznego w opinii studentów i uczniów – mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska,
- Rozgrzewka w strukturze lekcji wychowania fizycznego – aspekty metodyczne – dr Janusz Gałęcki,
- Fizjologiczne aspekty rozgrzewki na lekcji wychowania fizycznego z gier zespołowych – dr Barbara Długołęcka.

W części praktycznej zaprezentowano konkretne rozwiązania rozgrzewek w różnych grach zespołowych:

- Rozgrzewka z koszykówki – dr Janusz Zieliński, dr Paweł Wołosz,
- Rozgrzewka z piłki siatkowej – dr Anna Bodasińska, mgr Marcin Śliwa,
- Rozgrzewka z piłki ręcznej – dr Sławomir Bodasiński, mgr Leszek Siejwa,
- Rozgrzewka z piłki nożnej – doc. dr Leszek Cicirko, dr Tomasz Buraczewski,
- Rozgrzewka z unihokeja – dr Maria Bilska,
- Rozgrzewka z korfballu – przedstawiciel Holandii.

Szczególnym gościem konferencji był Rektor Latvijas Sporta Pedagoģijas Akadēmija w Rydze, prof. Jānis Zidens. W trakcie spotkania podjęto decyzję o organizacji wspólnych konferencji dla nauczycieli wychowania fizycznego wraz z Akademią w Rydze. W efekcie w 2015 roku gospodarzem kolejnej edycji konferencji była właśnie LSPA w Rydze. Za sprawne przygotowanie i koordynację działań konferencyjnych odpowiedzialna była dr Anna Bodasińska, która odegrała kluczową rolę w pracach organizacyjnych zarówno tej, jak i następnych edycji.

VIII konferencja metodyczna (2016) **„Dokąd zmierza współczesne wychowanie fizyczne?** **Propozycje zajęć fakultatywnych”**

W roku 2016 konferencja ponownie odbyła się w Filii AWF w Białej Podlaskiej w terminie 13-14 maja i nosiła nazwę: „Dokąd zmierza współczesne wychowanie fizyczne? – propozycje zajęć fakultatywnych”. Organizatorami była Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie Filia w Białej Podlaskiej oraz Latvian Academy of Sport Education w Rydze. Do komitetu naukowego zaproszono: dr hab. prof. nadzw. Hannę Zdebską (AWF Kraków), prof. Janisa Zidensa (Latvian Academy of Sport Education w Rydze), prof. Jurisa Grantsa (Latvian Academy of Sport Education w Rydze), dr hab. prof. nadzw. Tomasza Frołowicza (Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku), prof. dr hab. Ryszarda Żukowskiego, prof. dr hab. Władimira Ljacha. W Komitecie organizacyjnym pracowały następujące osoby: dr Anna Bodasińska – przewodnicząca, dr Krzysztof Piech, dr Janusz Zieliński – z-cy przewodniczącej, mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska, dr Grzegorz Godlewski – sekretarze oraz członkowie: dr Irena Dravniece (Latvian Academy of Sport Education in Riga), prof. Ingrida Smukā (Latvian Academy of Sport Education in Riga), dr Małgorzata Lichota, mgr Dorota Różańska, doc. Włodzimierz Lukiewicz (Uniwersytet w Brześciu), prof. Ivars Kravalis (Latvian Academy of Sport Education in Riga), prof. Andris Rudzītis (Latvian Academy of Sport Education in Riga), dr Sławomir Bodasiński, dr Tomasz Buraczewski, doc. dr Leszek Cicirko, dr Paweł Różański, dr Paweł Wołosz, mgr Krzysztof Juśkiewicz, mgr Marek Kulik, mgr Leszek Siejwa, mgr Jarosław Sołtan, mgr Marcin Śliwa.

Utworzono również na potrzeby konferencji Studencki Komitet Organizacyjny, w którym pracowali: J. Lenart, E. Benza, M. Stefaniec, A. Ceberek, M. Dryja, P. Gorczyca, P. Łebkowska, A. Poliszuk, W. Kowalik, M. Ławnik, J. Nowak, M. Sumało, P. Wąsik.

W celu konferencji jej organizatorzy zwrócili uwagę na to, że fakultatywne zajęcia z wychowania fizycznego są alternatywnymi formami aktywności i stwarzają możliwość wyboru przez uczniów określonych zajęć, zgodnie z ich poziomem sprawności fizycznej, potrzebami zdrowotnymi i specyfiką zainteresowań spośród oferty zaprezentowanej przez dyrektora szkoły.

Znając różnorodność wyrażanych przez uczniów opinii i oczekiwań, co do treści i form prowadzenia zajęć fakultatywnych organizatorzy konferencji podjęli się próby uatrakcyjnienia i nowego spojrzenia na tego rodzaju formy zajęć ruchowych.

IX Międzynarodowa Konferencja Metodyczno-Naukowa (2018) „Nie zamykajcie się w halach sportowych. Edukacja plenerowa szansą na podniesienie atrakcyjności lekcji wychowania fizycznego we współczesnej szkole”.

Kolejna Międzynarodowa Konferencja Metodyczno-Naukowa odbyła się 25 maja 2018 roku pod hasłem „Nie zamykajcie się w halach sportowych. Edukacja plenerowa – szansą na podniesienie atrakcyjności lekcji wychowania fizycznego we współczesnej szkole”. Organizatorem wydarzenia była Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie – Filia w Białej Podlaskiej oraz Latvian Academy of Sport Education in Riga.

Komitet organizacyjny konferencji tworzyli: dr Anna Bodasińska – przewodnicząca, dr Krzysztof Piech, mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska – zastępca przewodniczącej, dr Grzegorz Godlewski – sekretarz oraz członkowie: doc. dr Irena Dravniece (Latvian Academy of Sport Education in Riga), prof. dr Ingrida Smukā (Latvian Academy of Sport Education in Riga), dr Małgorzata Lichota, prof. dr Ivars Kravalis (Latvian Academy of Sport Education in Riga), dr Sławomir Bodasiński, dr Paweł Różański, dr Paweł Wołosz, mgr Leszek Siejwa, mgr Jarosław Sołtan, mgr Marcin Śliwa i mgr Andrzej Karaś. Dodatkowo powołano studencki komitet organizacyjny.

Podczas konferencji uczestnicy mieli okazję poznać różnorodne tematy z zakresu edukacji plenerowej, prowadzone w formie wykładów oraz zajęć praktycznych, które poprowadzili m.in.:

- dr Paweł Różański – „Pierwsza pomoc w plenerze”,
- dr Grzegorz Godlewski – „Doskonalenie techniki jazdy rowerem jako element przygotowania do wycieczek szkolnych”,
- dr Krzysztof Piech – „Plenerowe zabawy i gry”,
- dr Joanna Piotrowska (AWF Warszawa) – „Nordic Walking”,
- dr Sławomir Bodasiński – „Handball beach”,
- prof. Ingus Reniņš (LSPA, Ryga) – „Floorball in games and plays”,
- dr Anna Bodasińska, mgr Marcin Śliwa – „Plażówka”,
- dr Janusz Zieliński – „Streetball”,
- prof. Juris Grants, prof. Ivars Kravalis (LSPA, Ryga) – „Rope knots, tying and stretching – practical approach”,
- doc. dr Ingrida Smuka (LSPA, Ryga) – „Latvian traditional games”,
- dr Filip Korpak – „Tory przeszkód w plenerze”,
- mgr Andrzej Korbal, U. Reichenecker – „Eisstock”,
- dr Artur Litwiniuk, mgr Valdemaras Kravalscauscas (Litwa) – „TRX”,
- mgr Edyta Sweeklej – „Zajęcia ruchowe z psami”.

Konferencję zakończyły wspólne obrady przy „okrągłym stole”, które podsumowały i ukierunkowały dalsze działania w zakresie edukacji plenerowej.

Organizacja tej konferencji była kolejnym istotnym krokiem w umiędzynarodowieniu konferencji metodycznych dla nauczycieli wychowania fizycznego, dzięki zaangażowaniu Latvian Academy of Sport Education w Rydze.

Konferencje Metodyczne w Latvian Academy of Sport Education w Rydze (od 2015 roku).

Od 2015 roku wprowadzono zasadę naprzemienną organizacji konferencji metodycznych dla nauczycieli wychowania fizycznego, które odbywały się co roku – na przemian w AWF Biała Podlaska oraz w Latvian Academy of Sport Education (LSPA) w Rydze. Dzięki temu spotkania zyskały wyraźnie międzynarodowy charakter i sprzyjały wymianie doświadczeń między polskimi i łotewskimi nauczycielami.

Konferencje w LSPA w Rydze miały miejsce w latach 2015, 2017 oraz 2019.

W 2015 roku konferencja odbyła się 21 maja i była skierowana do nauczycieli różnych typów szkół, a uczestniczyło w niej ponad 100 osób. Ze strony Filii AWF w Białej Podlaskiej swoimi doświadczeniami i wiedzą dzielili się: dr Małgorzata Lichota, dr Sławomir Bodasiński, dr Anna Bodasińska, dr Mirosław Zalech, dr Krzysztof Piech, dr Janusz Zieliński oraz mgr Krzysztof Juśkiewicz.

Kolejne spotkanie w ramach naprzemiennego cyklu konferencji metodycznych odbyło się 27 maja 2017 roku w Latvian Academy of Sport Education w Rydze. Konferencja składała się z części teoretycznej i praktycznej.

W części teoretycznej swoje wykłady przedstawili nauczyciele akademicki Filii AWF w Białej Podlaskiej: dr Krzysztof Piech, dr Paweł Różański, dr Dorota Bylina oraz mgr Jarosław Sołtan.

Część praktyczna obejmowała zajęcia prowadzone przez: dr. Janusza Zielińskiego, dr. Sławomira Bodasińskiego, dr. Krzysztofa Piecha, mgr. Roberta Wilczewskiego, dr Annę Bodasińską oraz dr Dorotę Różańską.

Kolejna konferencja metodyczna w Latvian Academy of Sport Education w Rydze odbyła się 30 maja 2019 roku i była skierowana do nauczycieli wychowania przedszkolnego. Program wydarzenia obejmował zarówno część teoretyczną, jak i praktyczną.

W części teoretycznej swoje wykłady przedstawili wykładowcy Filii AWF w Białej Podlaskiej: dr hab. prof. AWF Krystyna Górniak, dr Małgorzata Lichota, dr Krzysztof Piech, studentka Monika Jasińska oraz mgr Urszula Zieniewicz (nauczycielka z Przedszkola nr 15 w Białej Podlaskiej).

Część praktyczna obejmowała zajęcia prowadzone przez dr Annę Bodasińską, dr. Sławomira Bodasińskiego, dr. Grzegorza Godlewskiego, dr Dorotę Różańską oraz mgr Zofię Bechtę (również nauczycielkę z Przedszkola nr 15).

Z wyżej przedstawionych materiałów sprawozdawczych, wyraźnie wynika szersza współpraca Filii AWF w Białej Podlaskiej z dwoma ośrodkami naukowymi: Państwowym Uniwersytetem im. Puszkina w Brześciu na Białorusi oraz Latvian Academy of Sport Education w Rydze na Łotwie.

Współpraca z Państwowym Uniwersytetem im. Puszkina koncentrowała się na organizacji międzynarodowych konferencji naukowo-praktycznych dotyczących zabaw i gier ruchowych, prowadzonych przez Katedrę Kulturologii pod kierunkiem doc. Włodzimierza Lukiewicza. W Brześciu zorganizowano łącznie czternaście takich konferencji, z których każda zakończyła się publikacją materiałów zbiorowych. Teksty do publikacji pochodziły głównie z Białorusi, Polski, Rosji oraz Ukrainy. Przedstawiciele Filii AWF w Białej Podlaskiej aktywnie uczestniczyli w dziesięciu konferencjach, publikując łącznie 45 tekstów. Tradycja tych konferencji została przerwana po likwidacji Katedry Kulturoznawstwa. Wykłady plenarne podczas wydarzeń w Brześciu wygłaszali m.in. dr Witold Burzyński, dr Urszula Parnicka oraz dr Krzysztof Piech.

Drugim ważnym partnerem była Latvian Academy of Sport Education w Rydze, z którą Filia AWF nawiązała współpracę w zakresie organizacji konferencji metodycznych dla nauczycieli wychowania fizycznego. Wspólnie przeprowadzono siedem konferencji – cztery w Białej Podlaskiej oraz trzy w Rydze. Wspólne przedsięwzięcia zaowocowały wymianą doświadczeń oraz integracją środowisk akademickich i praktyków z Polski, Łotwy i innych krajów.

Pandemia COVID-19 spowodowała przerwę w organizacji konferencji metodycznych, które ze względu na ograniczenia sanitarne musiały zostać zawieszone. W roku 2021 pojawił się natomiast ogólnopolski Projekt „WF z AWF – Aktywny powrót uczniów do szkoły po pandemii”, który następnie w roku 2023 przybrał nazwę „WF z AWF – Aktywny dzisiaj dla zdrowia w przyszłości”. Wspomniany projekt stał się nową formą wsparcia nauczycieli wychowania fizycznego na terenie całego kraju.

Do organizacji tradycyjnych konferencji metodycznych powrócono w roku 2025, co pozwoliło na kontynuację wieloletniej tradycji wymiany doświadczeń i doskonalenia metod pracy w środowisku nauczycieli wychowania fizycznego.

XIII Konferencja Metodyczno-Naukowa (2025) „Sporty rakietowe w wychowaniu fizycznym”.

W dniach 27-28 stycznia 2025 roku w Filii Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Białej Podlaskiej odbyła się XIII Konferencja Metodyczno-Naukowa zatytułowana „Sporty rakietowe w wychowaniu fizycznym”. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach obchodów 55-lecia istnienia białskiej Filii AWF, pod honorowym patronatem Prorektora ds. Filii prof. dr. hab. Jerzego Sadowskiego oraz Prezesa Polskiego Związku Tenisa Stołowego Dariusza Szumachera.

Konferencja miała charakter stacjonarny i zgromadziła liczne grono nauczycieli wychowania fizycznego, studentów, trenerów oraz ekspertów specjalizujących się w sportach rakietowych. Głównym celem wydarzenia było zapoznanie uczestników z nowoczesnymi metodami nauczania sportów rakietowych, ze szczególnym uwzględnieniem tenisa i tenisa stołowego, a także promowanie ich roli w procesie wychowania fizycznego na różnych etapach edukacji.

Istotną częścią programu były bezpłatne, certyfikowane warsztaty praktyczne, które umożliwiły uczestnikom zdobycie nowych umiejętności pod okiem doświadczonych trenerów i zawodników.

Konferencję otwarto 27 stycznia w hali widowiskowo-sportowej AWF w Białej Podlaskiej. Po rejestracji uczestników odbyła się pierwsza sesja prowadzona przez dr. hab. prof. AWF Tomasza Niżnikowskiego. Jednym z najważniejszych punktów dnia były warsztaty „Mały tenisista – Duży atleta – Zdrowe i wysportowane dziecko”, które poprowadził mgr Krzysztof Juśkiewicz, łącząc wykład teoretyczny z praktycznymi zajęciami dla nauczycieli i studentów.

Kolejną atrakcją była sesja prowadzona przez Natalię Bąk, wieloletnią reprezentantkę Polski w tenisie stołowym oraz dziennikarkę sportową. Jej wykład „Tenis stołowy jako sport całego życia” spotkał się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

Po wykładzie odbyły się certyfikowane warsztaty z tenisa stołowego prowadzone przez trenera Tomasza Szarego z Polskiego Związku Tenisa Stołowego oraz zawodników KS Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów – Mateusza Zalewskiego i Roberta Florasa.

Drugi dzień konferencji rozpoczął się warsztatami skierowanymi do uczniów białskich szkół podstawowych, prowadzonymi przez przedstawicieli Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Równocześnie na terenie AWF trwała sesja „Nauczyciel WF – Animator tenisa”, podczas której mgr Krzysztof Juśkiewicz przedstawił założenia programu szkoleniowego Polskiego Związku Tenisa.

Popołudniowe sesje kontynuowały warsztaty praktyczne, które prowadziły te same osoby, co dzień wcześniej. Uczestnicy mieli okazję doskonalić swoje umiejętności techniczne oraz poznawać nowoczesne metody prowadzenia zajęć z tenisa stołowego.

Za stronę organizacyjną wydarzenia odpowiadał Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem dr Anny Bodasińskiej i dr. Krzysztofa Piecha, przy wsparciu sekretarza konferencji mgr. Krzysztofa Juśkiewicza. W skład komitetu weszli również: dr Sławomir Bodasiński, dr Filip Korpak, dr Piotr Kuśmierczyk, dr Artur Litwiniuk, dr Urszula Parnicka oraz mgr Michał Biegajło. Cennego wsparcia udzielał także Studencki Komitet Organizacyjny w składzie: Paulina Kalicka, Gabriela Niczyporuk, Julia Wasilewska i Kamil Zawada.

Nad merytorycznym i prestiżowym wymiarem wydarzenia czuwał Komitet Honorowy, w skład którego weszli:

- prof. dr hab. Jerzy Sadowski – Prorektor ds. Filii AWF,
- Artur Grzyb – Wicestarosta bialski,
- Michał Litwiniuk – Prezydent miasta Biała Podlaska,
- prof. dr hab. Hubert Makaruk – Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Zdrowia,
- Maciej Glijer – Prezes Lotto Superligi i KS Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów,
- Monika Michalczuk – Dyrektor bialskiej delegatury Kuratorium Oświaty,
- dr hab. prof. AWF Tomasz Niżnikowski – Prezes KS AZS AWF Biała Podlaska,
- Dariusz Kowalik – Wiceprezes KS Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów.

Konferencję zakończono uroczystym wręczeniem certyfikatów uczestnictwa. Wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem i zostało wysoko ocenione pod względem organizacyjnym i merytorycznym. Uczestnicy podkreślali praktyczny charakter zajęć, wysoki poziom wykładów oraz wyjątkową atmosferę sprzyjającą wymianie doświadczeń i integracji środowiska nauczycieli oraz pasjonatów sportów rakietowych. Organizatorzy wyrazili nadzieję, że kolejne edycje konferencji będą kontynuować tradycję promowania aktywności fizycznej i profesjonalnego podejścia do nauczania sportów rakietowych w polskich szkołach.

XIV Konferencja Metodyczno-Naukowa (2025) „Gry tradycyjne w nowoczesnej szkole – Palant powraca”.

W dniach 30-31 maja 2025 roku w Filii Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Białej Podlaskiej odbyła się XIV Konferencja Metodyczno-Naukowa pod hasłem: „Gry tradycyjne w nowoczesnej szkole – Palant powraca”. Wydarzenie zorganizowano w ramach obchodów Jubileuszu 55-lecia Filii AWF, pod honorowym patronatem Prorektora ds. Filii, prof. dr. hab. Jerzego Sadowskiego.

Celem konferencji była promocja gry w palanta, jako wartościowego i atrakcyjnego elementu współczesnych lekcji wychowania fizycznego – zarówno w edukacji wczesnoszkolnej, jak i na dalszych etapach kształcenia. Uczestnikami wydarzenia byli nauczyciele wychowania fizycznego i edukacji wczesnoszkolnej oraz studenci kierunków związanych z wychowaniem fizycznym i sportem. Program obejmował certyfikowane warsztaty praktyczne oraz wystąpienia ekspertów zajmujących się rozwojem i popularyzacją tej tradycyjnej polskiej gry zespołowej.

Pierwszy dzień konferencji, 30 maja, rozpoczął się rejestracją uczestników w głównym holu uczelni, po czym nastąpiło uroczyste otwarcie w auli przy ul. Akademickiej 2.

Sesja I – teoretyczna skupiła się na ukazaniu potencjału gry w palanta w kontekście współczesnej szkoły. Wystąpili m.in.:

- Miłosz Dzenis (Prezes Klubu PSPal Trójmiasto) i Magdalena Westa, którzy zaprezentowali taktykę gry oraz działania na rzecz budowy klubów i społeczności palantowej,
- Łukasz Szymborski, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Palantowego, w referacie „*Palant wczoraj, dziś i jutro*” przedstawił historię oraz perspektywy rozwoju tej dyscypliny,

- Bartłomiej Długosz (członek Zarządu PSPaI, Prezes PSPaI Kraków), który w formule online zaprezentował wystąpienie pt. „*Palant powraca w Twojej szkole*”.

Sesja II – praktyczna, odbywająca się na stadionie lekkoatletycznym Filii AWF, obejmowała certyfikowane warsztaty prowadzone przez czołowych specjalistów z Polskiego Stowarzyszenia Palantowego: Miłosza Dzenisa, Łukasza Szymborskiego i Kamila Spryszyńskiego. Uczestnicy mieli okazję zapoznać się z metodyką prowadzenia lekcji oraz praktycznie doskonalić elementy gry.

Drugi dzień konferencji (31 maja) odbył się w plenerze – w Parku Radziwiłłowskim w Białej Podlaskiej, gdzie zorganizowano Europejski Festiwal Tradycyjnych Gier i Zabaw. Wydarzenie miało charakter otwarty i zgromadziło zarówno dzieci, jak i dorosłych, umożliwiając aktywny udział w tradycyjnych grach z różnych krajów oraz integrację środowisk lokalnych i edukacyjnych. Było to doskonale uzupełnienie tematyki konferencji – pokazujące potencjał gier tradycyjnych w budowaniu więzi społecznych i kształtowaniu kultury fizycznej. Wysoki poziom organizacyjny i zaangażowanie prowadzących sprawiły, że XIV Konferencja Metodyczno-Naukowa została bardzo pozytywnie oceniona przez uczestników. Wskazywano na wyjątkową atmosferę, praktyczny charakter zajęć oraz wartościowy przekaz edukacyjny i kulturowy. Podkreślano, że palant, jako tradycyjna gra zespołowa, może być skutecznie wykorzystany we współczesnej dydaktyce, integrując elementy wychowania fizycznego, historii i edukacji obywatelskiej.

Za przygotowanie wydarzenia odpowiadał Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem: dr Anny Bodasińskiej i dr. Krzysztofa Piecha. Funkcję sekretarza pełnił dr Sławomir Bodasiński. W skład komitetu weszli również: mgr Michał Banaś, mgr Michał Biegajło, mgr inż. Marek Sacewicz i Radosław Korniluk. Cennego wsparcia udzielił również Studencki Komitet Organizacyjny w składzie: Paulina Kalicka, Gabriela Kołodziejczyk, Gabriela Niczyporuk, Martyna Świeca, Julia Wasilewska i Kamil Zawada.

Nad merytorycznym kształtem konferencji czuwał Komitet Honorowy, w którego skład weszli:

- Łukasz Szymborski – Prezes Polskiego Stowarzyszenia Palantowego,
- Miłosz Dzenis – Prezes Klubu Sportowego PSPaI Trójmiasto, członek Zarządu PSPaI,
- Artur Grzyb – Wicestarosta bialski,
- Michał Litwiniuk – Prezydent miasta Biała Podlaska,
- Konrad Gąsiorowski – Wójt gminy Biała Podlaska,
- prof. dr hab. Hubert Makaruk – Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Zdrowia,
- dr Stanisław Romanowski – Naczelnik Wydziału Edukacji i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Biała Podlaska,
- Monika Michalczuk – Dyrektor bialskiej delegatury Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Organizatorzy wyrazili przekonanie, że palant, jako cenne dziedzictwo kultury fizycznej – ma realną szansę na trwały powrót do polskich szkół i programów nauczania wychowania fizycznego, a wydarzenia takie jak konferencja w Białej Podlaskiej mogą odegrać kluczową rolę w tej zmianie.

Podsumowanie

Konferencje dla nauczycieli organizowane przez Filię AWF w Białej Podlaskiej wyróżniały się dużą różnorodnością tematyczną, obejmując zagadnienia od tradycyjnych gier i zabaw, przez sporty rakietowe, aż po nowoczesne metody nauczania wychowania fizycznego. Ta tematyczna różnorodność pozwoliła na adresowanie potrzeb różnych grup edukacyjnych – od nauczycieli wychowania przedszkolnego, przez edukację wczesnoszkolną, aż po wychowanie fizyczne na poziomie szkół ponadpodstawowych. W ramach konferencji szczególny nacisk położono na inkluzyjne podejście do wychowania fizycznego, uwzględniając różnorodne możliwości uczniów oraz promując aktywność fizyczną dostępną dla każdego.

Ważnym wyróżnikiem wydarzeń była ich część praktyczna, często realizowana w formie warsztatów plenerowych i zajęć na świeżym powietrzu, co pozytywnie odpowiada na współczesne wymagania dotyczące zwiększania aktywności ruchowej dzieci i młodzieży oraz wykorzystywania różnorodnych przestrzeni do edukacji fizycznej. Taka formuła sprzyja nie tylko lepszemu przyswajaniu wiedzy, ale również integracji uczestników i wymianie doświadczeń.

Organizowane na przestrzeni 24 lat konferencje dla nauczycieli są zgodne z obecnymi wymogami ministerialnymi, które podkreślają znaczenie kompleksowego i nowoczesnego podejścia do wychowania fizycznego oraz profilaktyki zdrowotnej w systemie edukacji. Promują one realizację podstaw programowych, kładąc nacisk na aktywność fizyczną dostosowaną do różnych grup wiekowych i potrzeb uczniów oraz na metodykę zajęć wspierającą rozwój psychofizyczny dzieci i młodzieży.

Mając na uwadze dotychczasowe sukcesy i rosnące zainteresowanie, rekomendujemy rozszerzenie tego modelu konferencji na skalę ogólnopolską, z uwzględnieniem następujących aspektów:

- Systematyczność i cykliczność wydarzeń łączących część teoretyczną z warsztatami praktycznymi, co zwiększa efektywność szkoleń i ich zastosowanie w codziennej pracy nauczycieli.
- Zwiększenie inkluzji poprzez prezentowanie rozwiązań dedykowanych uczniom o specjalnych potrzebach edukacyjnych oraz promowanie aktywności adaptowanych.
- Wzmacnianie aspektów zdrowotnych w edukacji ruchowej, zwłaszcza w kontekście przeciwdziałania skutkom pandemii, izolacji społecznej i hipokinezji.
- Promocję aktywności plenerowej oraz wykorzystanie różnorodnych przestrzeni edukacyjnych, co sprzyja większej atrakcyjności i efektywności zajęć wychowania fizycznego.
- Rozwój międzynarodowej współpracy i wymiany doświadczeń, co podnosi poziom merytoryczny i organizacyjny konferencji oraz umożliwia adaptację najlepszych praktyk z innych krajów.

Wdrożenie powyższych działań na obszarze całego kraju przyczyni się do podniesienia jakości edukacji fizycznej, wspierając zdrowy i aktywny styl życia młodego pokolenia oraz odpowiadając na współczesne wyzwania edukacyjne i społeczne.



TROPS, META, KAWIARENKA U BOCHENKA

Bezpieczne związki

W tym roku nasza uczelnia obchodzi Jubileusz 55-lecia jej utworzenia a ja 50-lecie rozpoczęcia studiów. Pół wieku minęło, a ja nadal nie potrafię „wziąć rozwodu” z tym miejscem. Szczególnie związek ten nasila się w latach jubileuszowych. Dlaczego? Kto mnie zna, to wie...

Czytając wspomnienia absolwentów, którzy zechcieli je napisać do niniejszej książki, sama wracam pamięcią do minionych lat. Porównuję studencką przeszłość i teraźniejszość. Warunki, w jakich dziś studiuje młodzi ludzie są nieporównywalne do tych sprzed lat. Nie wchodząc w szczegóły trochę zazdroszczę, że wcześniejsze roczniki absolwentów nie miały takiego komfortu.

Mimo wszystko dawaliśmy radę i cieszyliśmy się każdą chwilą. Mieliśmy chęci i siłę do organizowania sobie czasu poza zajęciami.

Warunki do kreowania życia kulturalnego były skromne, jednak dużo się działo...

Początkowo mieliśmy do dyspozycji mały „klub”, znajdujący się na parterze budynku głównego uczelni. Nazwę wymyślili studenci (?) – **TROPS** to odwrotność słowa **sport**. Odbywały się tam spotkania okolicznościowe (kadry i studentów, np. przedświąteczne – opłatek, „jajeczko”), ale też kameralne występy znanych artystów. Większe imprezy odbywały się w auli.

TROPS – wczoraj...



*Spotkanie po meczu koszykówki w rozgrywkach międzyrocznikowych.
(Z lewej strony od wejścia - barek)*



*Spotkanie po meczu koszykówki.
(Z prawej strony od wejścia - kominek)*



Jakieś ważne spotkanie (partyjne?) – kadra i przedstawiciele studentów.



Sadząc po minach, jakieś wesołe spotkanie.

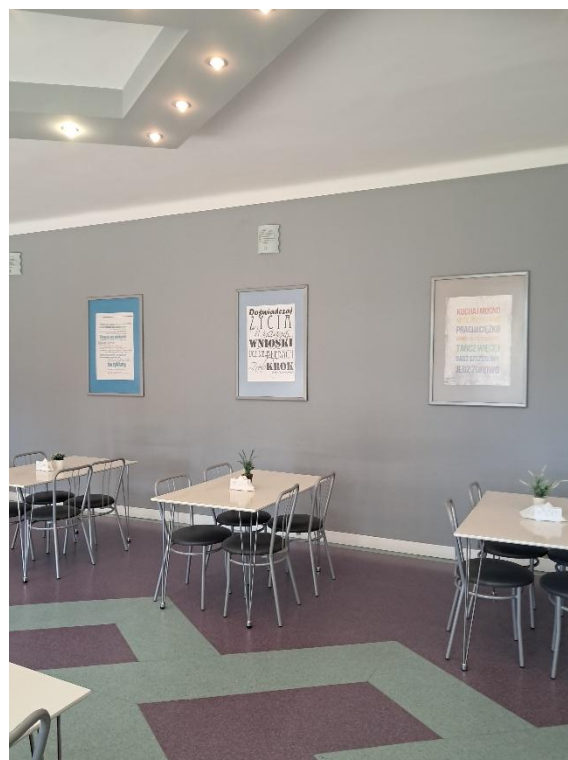


...A tu „coś” na poważnie.

TROPS – dziś...



Obecnie TROPS służy pracownikom i studentom do posiłków między zajęciami...

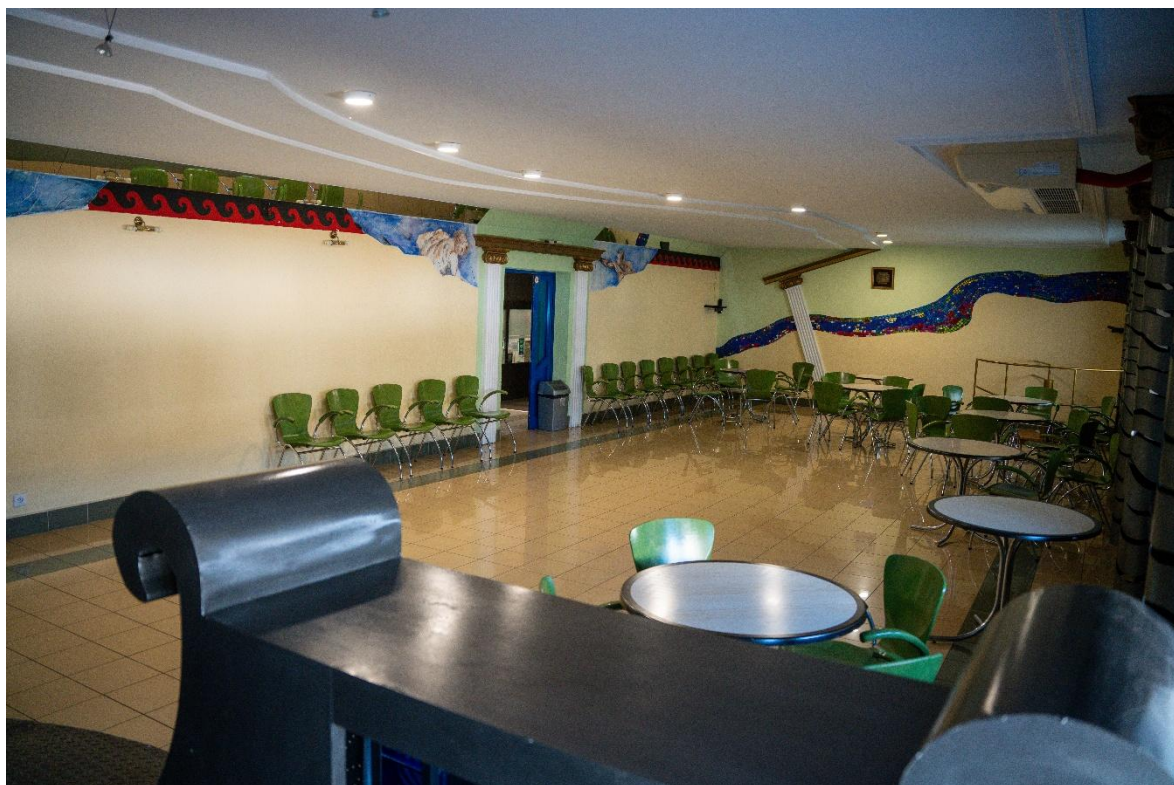


...a także krótkiego relaksu.

W akademiku **A** mieściło się kolejne pomieszczenie dostępne studentom do prowadzenia działalności kulturalnej - **META**. *Dziś pod nazwą Klub Olimpijczyka META. (Przyp. red.)* Tu działy się magiczne rzeczy: występy kabaretu „Chata za wsią”, występy zespołów muzycznych, recitale, spotkania z ciekawymi ludźmi, dyskoteki itp. O tym już wielokrotnie pisali absolwenci. Klub pękał w szwach, spotkania trwały do późnych godzin nocnych.



Klub studencki META po generalnym remoncie (2001).



Projekt Janusza Maksymiuka – bialskiego artysty.

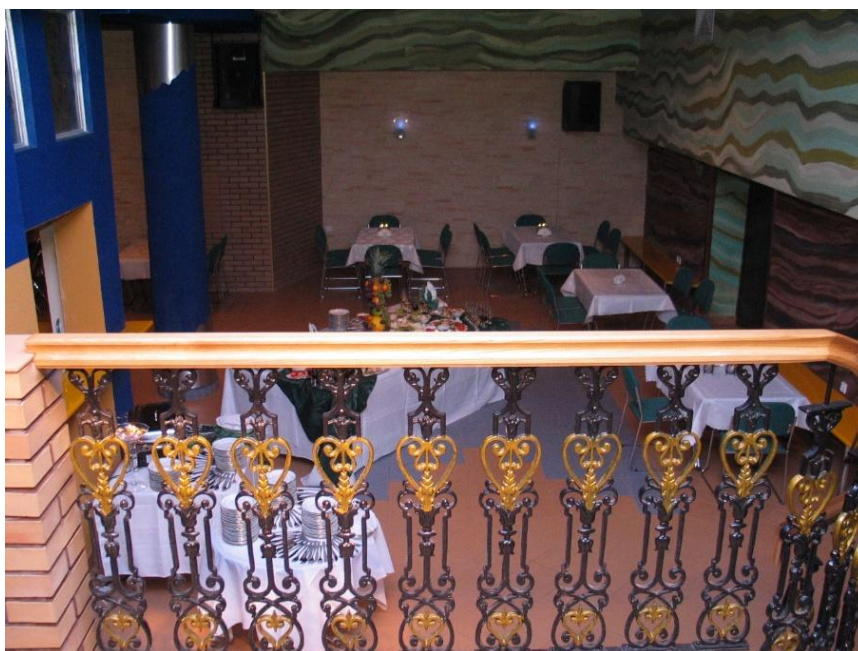


Po latach „szarzyzny” klub zyskał wspaniałą oprawę i klimat.



Projekt Janusza Maksymiuka (białskiego artysty-malarza).

Pod koniec lat 80-tych XX wieku kluby nieco „podupadły”. Ale nadeszły lepsze czasy, kiedy uczelnia zaczęła się w szybkim tempie rozwijać. Powstawały nowe obiekty dydaktyczne a jednocześnie remontowane były te istniejące. Remontowane były także „TROPS” i „META”. W ostatnim czasie generalny remont przeszedł też klub „**KAWIARENKA U BOCHENKA**”. W 2003 roku pomieszczenia po byłej kotłowni zaadaptowano na potrzeby klubu studenckiego (połączono krętymi schodami z META). Projekt wystroju wykonał także Janusz Maksymiuk.



Fragment Klubu „Kawiarenka u Bochenka” (Projekt z 2002).



Wystrój pierwotny...



...ta sama ściana (grudzień 2024).



Oficjalne otwarcie Klubu po remoncie (10 grudnia 2024).



Odwiedź „Kawiarenkę u Bochenka” i poszukaj siebie.



*Pomysł ściany - Teresa Jaślikowska-Sadowska, projekt- Przemysław Kizeweter,
wykonanie - firma RAM-GLAS Biała Podlaska.*

Obecnie studenci mają do dyspozycji miejsca do prowadzenia działalności kulturalnej w szerokim zakresie. Wypada mi życzyć im inwencji twórczej, chęci do pracy dla innych, dla lepszego integrowania środowiska akademickiego.

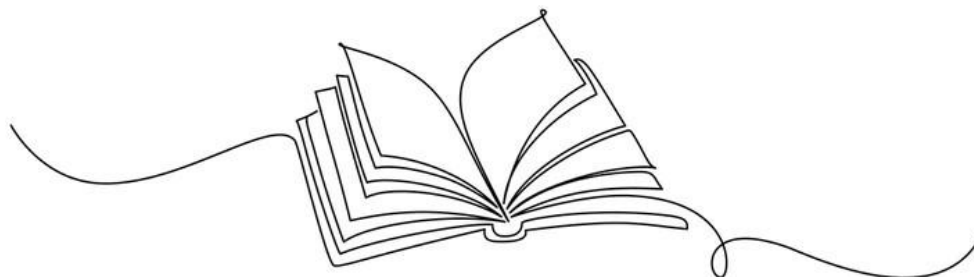
Więcej „realu” mniej „wirtualu”. Powodzenia.



WIEDZA W PRZYSTĘPNEJ FORMIE, czyli... SEMINARIA NAUKOWE: (biblio) TEKA (post) TURYSTY

SEMINARIA NAUKOWE (biblio) TEKA (post) TURYSTY, zagościły w Bibliotece Filii AWF w Białej Podlaskiej, już na dobre. Seminaryjne spotkania rozpoczęły się w 2016 roku, pod kuratelą **dr. Grzegorza Godlewskiego**, przy udziale bibliotekarzy oraz studentów – w pięknym, nowoczesnym, należącym do naszego AWF – budynku Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju. W sumie – odbyło się ich dwanaście. Kolejny cykl – już pod przewodnictwem dr. Krzysztofa Piecha, przy współudziale kierownik Biblioteki Filii AWF – **mgr Moniki Prokopiuk-Białęckiej** – zapoczątkowaliśmy w roku 2022. Tak, jak poprzednio – odbywały się one poza godzinami pracy.

Pierwsze, po przerwie pandemicznej, a trzynaste (**XIII**) w kolejności, Seminarium Naukowe, zainaugurowaliśmy 4 kwietnia 2022 r. Nosilo ono tytuł: **Wydarzenia kulturalne i sportowe. Produkt – Region – Marka**. W pierwszej części, z prezentacją wystąpili: **dr Krzysztof Piech** (Filia AWF Biała Podlaska), **Gabriela Niczyporuk**, **Kinga Radlińska**, **Ireneusz Popławski** oraz **Paulina Pietrzkiewicz** – (studenci SKN TiR Filii AWF Biała Podlaska). Tematyka oscylowała wokół zagadnienia: *Wykorzystanie wydarzeń kulturalnych oraz sportowych do promocji regionu*. Następnie, wysłuchaliśmy opowieści mgr. Łukasza Wędy (Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka), nt. **Studzianka – dawna osada tatarska, jako przykład wykorzystania potencjału dziedzictwa kulturowego w rozwoju regionu**. Prelegent wystąpił w tradycyjnym stroju tatarskim: długim czerwonym płaszczu, wysokich butach oraz czapce z futrem. Stanowiło to dodatkową atrakcję kwietniowego spotkania. Po przerwie kawowej, **mgr Paweł Pakuła** (nauczyciel, Biała Podlaska), przedstawił fotografie oraz opisał własny udział w biegach sportowych: **Masowe biegi górskie szansą na promocję regionu**. Przedstawiona tematyka spotkała się z dużą akceptacją oraz podziwem zebranych słuchaczy – taka, bowiem forma uprawiania sportu wymagała niezwykle wytrzymałości fizycznej oraz odporności psychicznej.





XIV Seminarium Naukowe (16 maja 2022 r.) przebiegało pod hasłem: ***Apetyt na życie – fotografia podróżnicza***. Zainaugurował je **prof. dr hab. Marek Żabka** (nauczyciel akademicki, Siedlce), wykładem pt. ***Przyroda Australii***. Pan profesor w Australii mieszkał oraz prowadził badania naukowe – jego prezentacja była ciekawa, wiarygodna oraz pouczająca. W drugiej części swoje fotografie podróżnicze pokazała **mgr Elżbieta Pyrka. Iran**, z którego pochodziły zdjęcia, jest krajem mało dostępnym – z tym większym zainteresowaniem oglądaliśmy kadry oraz słuchaliśmy wykładu: ***Iran – różne oblicza Persji***.





Słuchacze są zadowoleni...

XV Seminarium Naukowe (6 czerwca 2022) – mgr Janusz Kalinowski (wiceprezes Klubu Sportowego Polskie Himalaje, podróżnik), przybył do naszej uczelni z prelekcją: ***Kenia, jakiej nie znacie***. Opowiadał o florze oraz faunie Afryki, wspaniałych momentach podróżowania po Kenii oraz spotkaniach z afrykańskimi dziećmi w tamtejszych szkołach. O materialnym wsparciu szkół oraz prezentach, które zostały tym dzieciom podarowane, o radości, którą te wyprawy obu stronom przyniosły.





Po przerwie wakacyjnej spotkaliśmy się znowu – 24 października 2022 roku zorganizowaliśmy kolejne seminarium – **XVI**. Poświęcone było osobie rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego. Rodzina artysty wywodzi się z Jabłonia – miejscowości, położonej niedaleko Białej Podlaskiej. W późniejszym życiu, artysta mieszkał i tworzył w wielu miejscach na świecie. Jego prace możemy oglądać m.in., w Muzeum Narodowym w Warszawie. Tytuł prelekcji: **August Zamoyski – rzeźbiarz, sportowiec, podróżnik – człowiek wielorakich talentów**. Z prezentacją wystąpiła pani **Irena Mospinek** (pracownik Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu). Spotkaniu towarzyszyła wystawa biograficzna o Augustzie Zamoyskim.



August Zamoyski przy pracy.



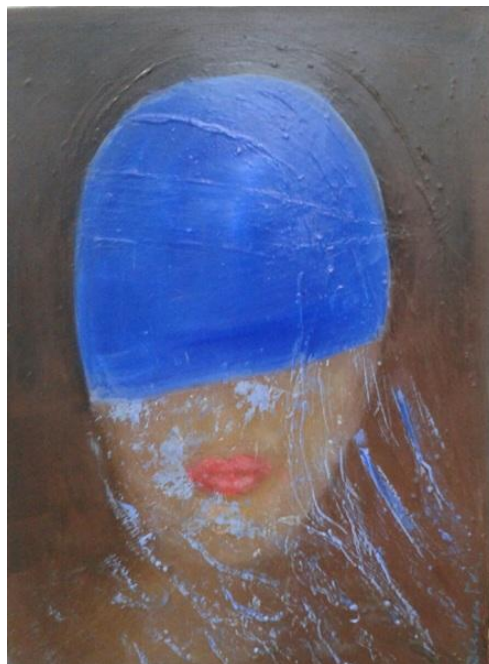
XVII Seminarium Naukowe poświęciliśmy literaturze. Odbyło się ono 5 grudnia, 2022 r. Czas seminarium wypełniła w całości pani **Anna Czobodzińska-Przybysławska** (emerytowana dyrektor Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie), poddając pod rozagę pytanie: *Czy warto dziś czytać Kraszewskiego?* Zgromadzone osoby słuchały w skupieniu, a po zakończeniu wykładu rozgorzała burzliwa dyskusja: czy dziewiętnastowieczne powieści są dla współczesnego czytelnika ciekawe i czy warto po nie sięgać...? Opinie były podzielone...



W nowym roku (23 stycznia 2023 r.) seminarium XVIII poświęciliśmy sprawom lingwistycznym. Temat spotkania: **Język jako dziedzictwo kulturowe narodów.** W pierwszej części wystąpił **Łukasz Banaszczyk** (regionalista), z prelekcją: **Gwary Podlasia i Polesia, jako dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego.** Wyjaśnił słuchaczom, czym jest język podlaski, znany u nas, jako „chachłacki” oraz jak lingwistyczna – i nie tylko – natura wschodnia łączy się z zachodnią. Po przerwie, prezentację nt. **Nazwiska mieszkańców Polesia Podlaskiego jako dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego**, przedstawił regionalista **Cezary Nowogrodzki**. Mieliśmy okazję zastanowić się nad „pochodzeniem” naszych nazwisk czy nazwisk panieńskich naszych mam oraz babć.



Dzień 8 marca 2023 obchodziliśmy w naszej bibliotece świętecznie. W Dniu Kobiet wystąpiła bowiem pani **Danuta Koszołko** – malarka, poetka – artystka z Białej Podlaskiej. **XIX** Seminarium przebiegło pod hasłem: „**Lustra**”. **Pisane piórem, malowane pędzlem – twórczość DANUTY KOSZOŁKO**. Zgromadzona publiczność oglądała obrazy, wysłuchaliśmy także opowieści o barwnym życiu oraz poezji pani Danuty. Spotkaniu towarzyszył poczęstunek przy kawie.



Dziela artystki.



Od lewej: Kierownik Biblioteki mgr Monika Prokopiuk-Białęcka, gość Danuta Koszółko, dr Anna Bodasińska, Alina Kulawiec, Teresa Jaślikowska-Sadowska.





27 marca 2023 r., na **XX**, jubileuszowe seminarium, ponownie zaprosiliśmy **prof. dr hab. Marka Żabkę**. Ten niezwykle ciekawy człowiek – zoolog, nauczyciel akademicki, popularyzator nauki, autor książek, fotograf przyrody, podróżnik – znowu przybliżył nam daleką Australię. Tym razem – prezentacja nosiła tytuł: **Wielka Rafa Koralowa – ginący raj**. Oglądaliśmy podwodne zdjęcia koralowców, słuchaliśmy też o zagrożeniach, jakie współczesny świat oraz rozwój cywilizacji przynosi przyrodzie.





XXI Seminarium Naukowe, odbyło się w kwietniu 2023 roku. Zaprzyjaźniona z nami podróżniczka, **mgr Elżbieta Pyrka**, przedstawiła prezentację nt. ***JORDANIA – nowoczesny kraj z fascynującą historią starożytną***. Pani Ela zaimponowała zgromadzonej publiczności wiedzą, wielką chęcią poznawania najdalszych zakątków świata, mobilnością oraz sprawnością fotograficzną.



XXII Seminarium (22 maja 2023 r.) w całości wypełniły opowieści podróżnika **dr. Jacka Korneluka**, który odwiedza mniej znane kraje. Wykład nosił tytuł: ***Róg AFRYKI – Somalia, Dżibuti, Erytrea***. Miejsca te w niczym nie przypominają egzotycznych krain, znanych nam z folderów turystycznych. Byliśmy poruszeni trudnymi warunkami życia, jakie tam panują.



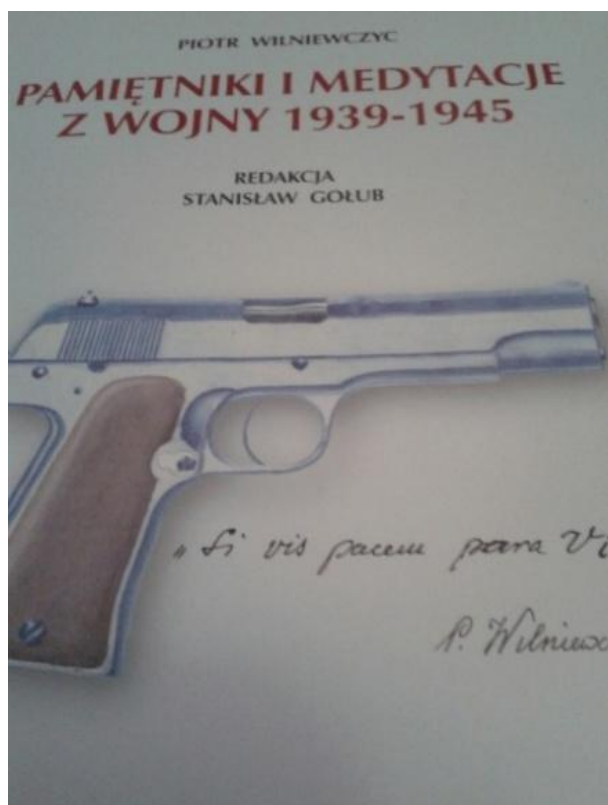
Afrykańska chata.

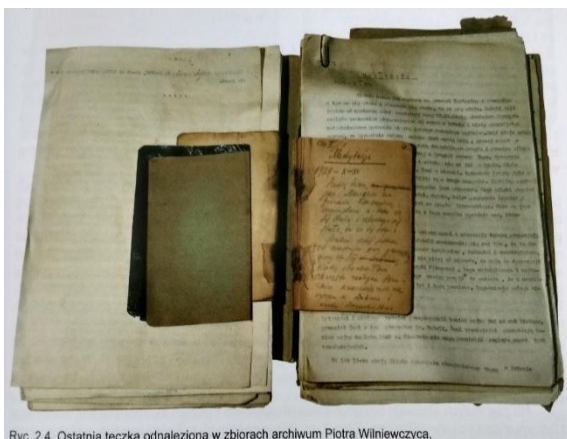




Afryka jest też piękna...

W nowym roku akademickim kontynuowaliśmy spotkania. 23.10.2023 r., **na XXIII Seminarium zagadnienia**, związane z historią miasta Chełma zgodził się zaprezentować archeolog **dr Stanisław Gołub**. Niestety rozchorował się. W jego zastępstwie spotkanie poprowadziła pani **mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska** – koleżanka z czasów szkolnych prelegenta. Seminarium przebiegało pod hasłem: **Archeologiczne i historyczne pasje dr. Stanisława Gołuba**. W I części spotkania została zaprezentowana książka **Piotra Wilniewczyca: Pamiętniki i medytacje z wojny 1939-1945**, której redaktorem jest pan Stanisław Gołub. Ta publikacja to pamiętniki, których rękopisy odnalezione zostały w domu rodziny wybitnego polskiego konstruktora na Żoliborzu w Warszawie. Miała w tym swój udział Teresa Jaślikowska-Sadowska. W części II zostały omówione **Podziemia kredowe w Chełmie – zabytkowe kopalnie kredy i lochy**. Spotkanie było bardzo ciekawe. Wszyscy uczestnicy otrzymali w prezencie książkę *Pamiętniki i medytacje z wojny 1939-1945* Piotra Wilniewczyca.





Ryc. 2.4. Ostatnia teczka odnaleziona w zbiorach archiwum Piotra Wilniewczyca.



Fig. 2.3. Widok wszystkich znalezionych notesów.



Wśród uczestników studenci służb mundurowych.

Dwa kolejne seminaria poświęciliśmy tradycjom naszego Podlasia Południowego. 27 listopada 2023 r. w ramach XXIV Seminarium wystąpiła pani **Aniela Halczuk** z Fundacji „Korzenie i Skrzydła”, z prelekcją: **Podróże z folklorem**. Część I to opowieść: **Wędrowki śladami dziedzictwa kulturowego Południowego Podlasia**. Część II – kontynuacja tematu, pokaz zdjęć oraz występ Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego ze wsi Jakówki. Połączenie zagadnień etnograficznych oraz kulturalnych okazało się „strzałem w dziesiątkę”.





22 stycznia 2024 r. spotkaliśmy się na **XXV Seminarium Naukowym**. Wystąpiła **inż. Anna Szpura** z miejscowości Kornica Stara. Na co dzień prowadzi ona pracownię Kulin Art, w której odtwarza produkty lokalne, zgodnie ze starymi recepturami. Temat prelekcji: **Wschodni Smak Tradycji – Południowe Podlasie**. Część I: *Chleb w kulturze, obrzędach i domowej kuchni*. Część II: **Tertun, fajercarze czy wareniki – co gotowały nasze babcie?** Spotkanie było interesujące i bardzo „smaczne”. Pani Ania przyniosła bowiem wypieczone własnoręcznie korowaje weselne, busłowe łapy, korowajczyki. Seminarium na pewno na długo pozostanie w pamięci.



A tym razem – coś dla ducha: **XXVI Seminarium** (11 marca 2024 r.) poprowadziła pani **Małgorzata Nikolska** – historyk, historyk sztuki, muzeolog – długoletni pracownik i dyrektor Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, autorka wielu wystaw muzealnych, poświęconych malarstwu ikonowemu. Prelekcja nosiła tytuł: ***Ikona – święta tajemnica***. Pani Małgorzata wprowadziła nas w atmosferę obcowania z ikoną – jakiegoś splendoru, ciszy i skupienia, które zazwyczaj wówczas nam towarzyszą. I kiedy mamy okazję te dzieła oglądać, działają mistycznie. Pozwoliło to uczestnikom seminarium zanurzyć się w atmosferę sztuki, która nikogo nie pozostawia obojętnym.



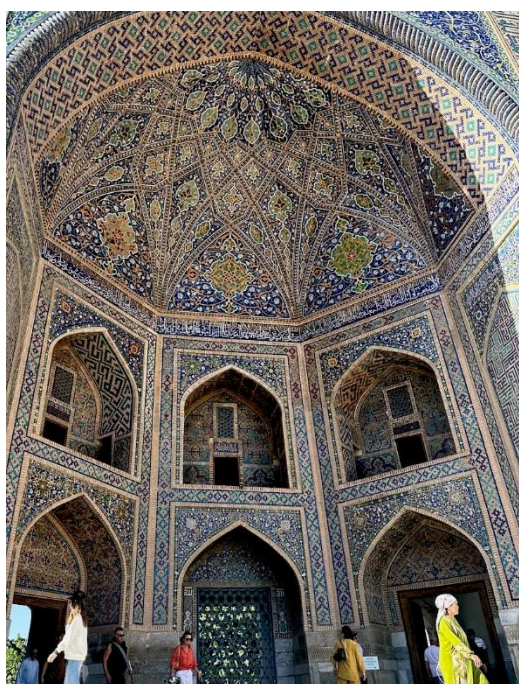
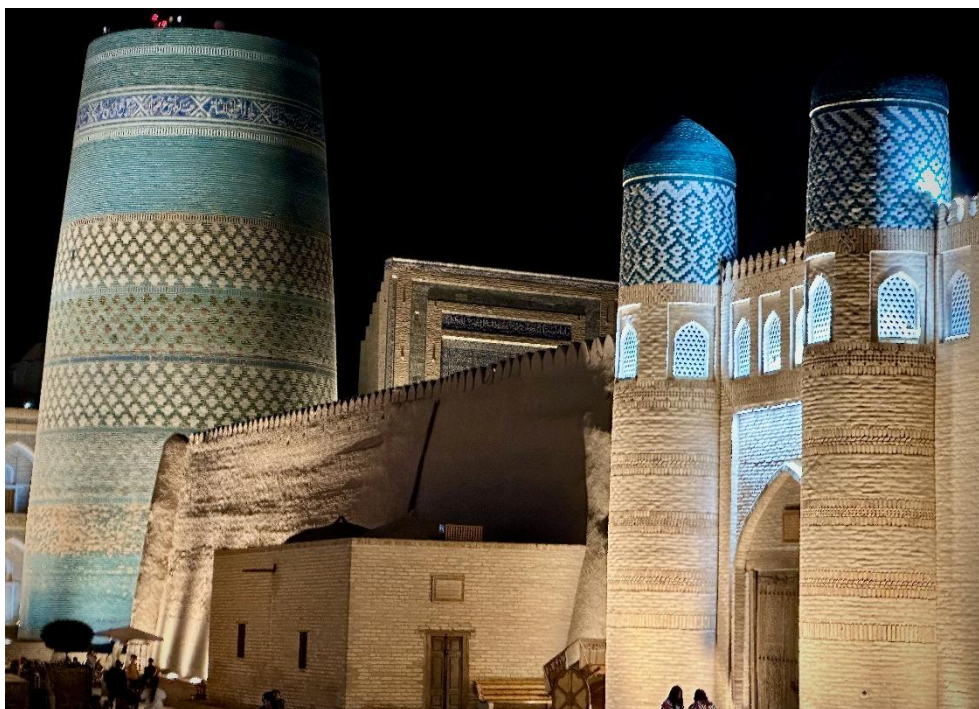
XXVII Seminarium Naukowe (biblio) TEKA (post) TURYSTY odbyło się 15 kwietnia 2024 r. Pan **Maciej Cmoch** (biolog, fotograf przyrody, Siedlce) opowiadał o mieszkańcach pól, łąk, pastwisk i wsi. Zawodowo zajmuje się badaniami nad ochroną ptaków, jest związany z Towarzystwem Przyrodniczym „Bocian”. Jest także uczestnikiem czynnej ochrony, m.in. błotniaka łąkowego, kulika wielkiego, pustulki i płomykówki. W wolnych chwilach zajmuje się fotografią przyrodniczą. Wykład nosił tytuł: ***Dolina Bugu. Wędrówka po krajobrazach przyrodniczo-kulturowych***. Była możliwość nabycia książki pana Macieja: *Ptaki za miedzą*.



Prelegentem kolejnego, **XXVIII** seminarium, był **dr Jacek Korneluk** – podróżnik, absolwent naszej uczelni. Odbyło się ono 25 listopada 2024 roku. Temat spotkania: ***Między Wiatrem a Piaskiem: Moja wyprawa po Turkmenistanie, Uzbekistanie, Tadżykistanie i Kirgistanie.*** Pan Jacek, w sposób niezwykle interesujący, opowiedział o „stanach” byłego Związku Radzieckiego – pełnych sprzeczności i niekonwencjonalnego piękna, gdzie surrealizm łączy się z foto dokumentem, gdzie okruchy tysiącleci zachowały się w niezwykłych budowlach a krajobrazy przyprawiają o zawrót głowy.







*Krainy jak z „Bajek z tysiąca i jednej nocy”: Turkmenistan (Aschabat - wrota piekieł),
Uzbekistan (Bura, Chiwa, Samarkanda. Fot. Jacek Korneluk).*

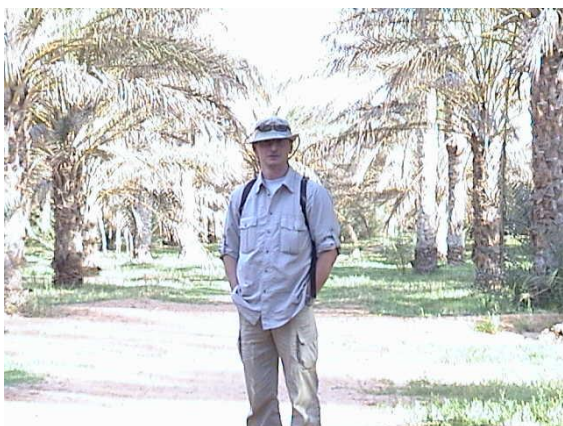
Wraz z nadejściem nowego, 2025 roku, przystąpiliśmy do działania. Zorganizowaliśmy **XXIX Seminarium Naukowe: *Ameryka czy Afryka...?*** Tym razem prelegentami byli pracownicy naszej uczelni: **dr hab. prof. AWF Tomasz Niżnikowski** oraz **dr Paweł Różański**. Pan dr Niżnikowski na stażu naukowym w Stanach Zjednoczonych przebywał przez rok – opowiedział o dobrych stronach tego wielkiego kraju, również o tych gorszych. Nakreślił kulisy amerykańskiej edukacji, zaprezentował fotografie. Zastanawialiśmy się nad tym, czy sen o Ameryce jest wart uwagi, czy marzenia o wyjeździe są zasadne...?

Pan dr Paweł Róžański natomiast, przedstawił relację ze swojego pobytu, wraz ze studentami, z wyprawy **na Saharę**. Zaprezentował filmy – mogliśmy zobaczyć, jak trudne do przetrwania są warunki, gdzie temperatury ekstremalne bywają uciążliwe, a woda jest na wagę złota.



Czas do domu...

Dr Paweł Róžański opowiada o wyprawie ze studentami Filii AWF na pustynię SAHARA.

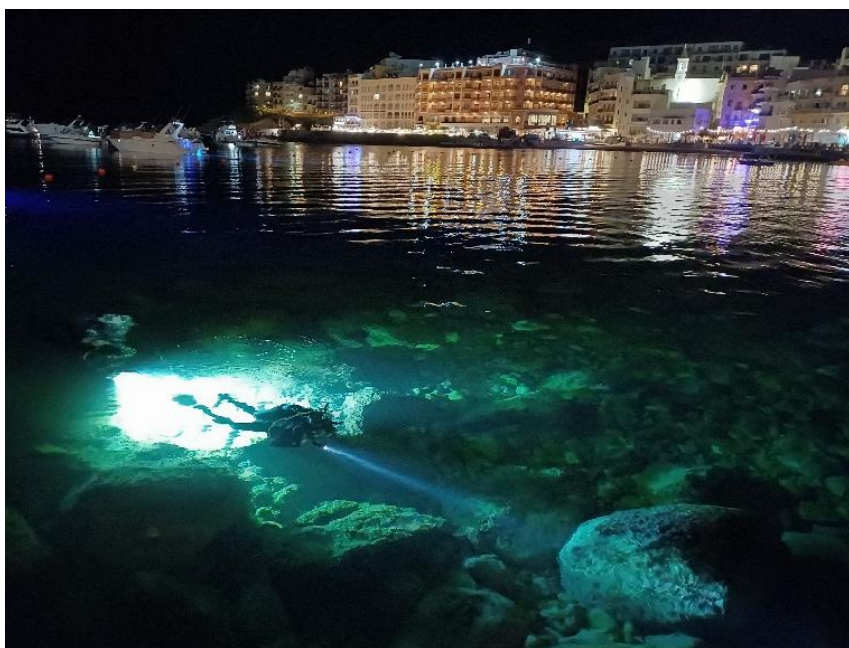


Gdzie nas poniosło...?



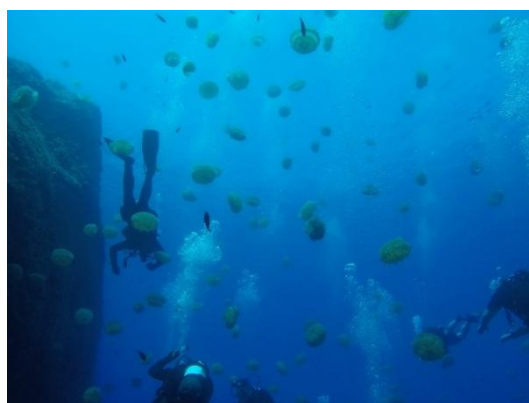
XXX, jubileuszowe spotkanie seminaryjne miało miejsce 17 marca 2025 roku. W całości poświęciliśmy je **nurkowaniu**. Prelegentami byli: **dr Jacek Korneluk** oraz **dr Paweł Różański** – osoby dobrze nam znane – podróżnicy, globtroterzy, niezwykle ciekawi ludzie. Zabrali nas ze sobą w podwodną podróż, pełną błękitu, spokoju, morskich żyjątek, penetrowania podwodnych wraków. Było to spotkanie niezwykle – nikt z nas bowiem nie miał okazji uczestniczyć w takiej wyprawie. Studenci zostali zachęceni do nurkowania.







Dziura w ziemi Blue Hol.



Nurkowanie odbywało się w Morzu Śródziemnym. Początek XXI wieku.

*

A tu nurkowanie **Jacka Korneluka**.





*Podróże dr. Jacka Korneluka można obejrzeć na Facebooku
„Jacek Korneluk podróże i fotografia”. (Przyp. red.)*

Seminaria Naukowe (biblio) TEKA (post) TURYSTY okazały się swojego rodzaju pomostem między nauką i zwykłym życiem. Stały się polem do swobodnych wypowiedzi naszych prelegentów – dbaliśmy jednak o to, by mieściły się zarówno w kategoriach naukowych jak i bibliotecznych, a także – turystycznych. Poprzez te spotkania, próbowaliśmy pokazać słuchaczom, jaki świat jest różnorodny i piękny, jak wpływy różnych kultur i obrzędów nas ubogacają. Mamy nadzieję, iż cel został osiągnięty. Pozostaje miejsce na dalsze projekcje i traktujemy je, jak ciszę w muzyce, po której następuje kolejny akord.

*Zdjęcia:
M.Prokopiuk-Białęcka
TV Student
Teresa Jaślikowska-Sadowska
Tomasz Niżnikowski
Jacek Korneluk
Paweł Róžański*



MOJA DROGA DO FILII AWF W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Moja droga do Białej Podlaskiej zaczęła się w Krynicy Górskiej w sanatorium MSWiA. Na skutek urazu stopy w klubie sportowym zostałam skierowana na turnus rehabilitacyjny do wielkiego sanatorium, usytuowanego na dość wysokiej górze w centrum Krynicy. W jadalni dzieliła ze mną stolik Agnieszka Sitko – Lutek, koleżanka pana prof. Roberta Charmasa, mieszkająca, tak jak i ja, w Lublinie. Przez trzy tygodnie spędzałyśmy razem dużo czasu, ponieważ większość zabiegów miałyśmy podobnie zaplanowane.

Podczas wspólnych wypraw na Słowację, wycieczek w góry, dużo rozmawiałyśmy, między innymi, na temat naszej pracy, planów zawodowych i naszych zainteresowań. Po powrocie do Lublina Agnieszka, która знаła moje preferencje zawodowe zadzwoniła do mnie z informacją, że w AWF w Białej Podlaskiej jest plan utworzenia nowego kierunku studiów - **kosmetologia**. Poproszono mnie o pomoc i tak w 2008 roku można było oficjalnie rozpocząć rekrutację.

Pierwsza moja wizyta w Białej miała miejsce przed rozpoczęciem roku akademickiego 2008/2009. Wcześniej nigdy nie byłam w Białej Podlaskiej. Wiedziałam, że bialska uczelnia jest filią warszawskiej AWF. Słyszałam dużo dobrego o tej uczelni od mojej siostry ciotecznej (już niestety nieżyjącej), która studiowała na kierunku Wychowanie Fizyczne. Dowiedziałam się także od syna mojej przyjaciółki, który ukończył ten sam kierunek i opowiadał, że uczelnia spełniła jego oczekiwania. Cieszył się z corocznych wyjazdów wakacyjnych na praktyki do Londynu i doceniał możliwości, jakie oferowały studia w tej uczelni. Najmniej lubił zajęcia taneczne - jak przypuszczam z elementami baletu, bo problemem dla większości studentów był taniec w baletkach. Nie pamiętam jaki to był przedmiot, ale mam takie informacje, że po zaliczeniu przedmiotu baletki z impetem lądowały w koszu na śmieci. *(Baletki obowiązywały na zajęciach z tańców i na gimnastyce. Przyp. red.)*

W uczelni przywitano mnie serdecznie, ciepło, przedstawiono mi panie z administracji uczelni, obejrzałam małą, ale niezwykle klimatyczną czytelnię, bardzo dobrze wyposażoną w pozycje z literatury specjalistycznej z obszaru kosmetologii, dermatologii i wielu innych. Wtedy poznałam Monikę – niezwykle pomocną, niezastąpioną w poruszaniu się w meandrach bibliotecznych Panią kierownik. Do tej pory jednym z moich ulubionych miejsc jest czytelnia, znajdująca się w Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju. Obecnie nowoczesna, piękna, z pokaźnym księgozbiorem naukowym, wzbogacanym każdego roku w najnowsze pozycje książkowe i czasopisma. Uzupełnianie o nowe pozycje zasobów bibliotecznych jest moim ulubionym zajęciem. Poszukiwanie cennych pozycji z kosmetologii zawsze wywołuje u mnie dreszcz emocji. Biblioteka, jako placówka naukowa prowadzi interesujące spotkania.

W 2023 roku miałam przyjemność uczestniczyć w XX Seminarium naukowym z cyklu (biblio) TEKA (post) TURYSTY, a tematem spotkania była „Wielka Rafa Koralowa – Ginący Raj”, o której interesująco opowiadał Pan prof. dr hab. Marek Żabka, nauczyciel akademicki, autor wielu książek.

W akademiku „Agat” mieliśmy wspólny gabinet i tak Turystyka i Rekreacja, i nasza Kosmetologia zgodnie funkcjonowały w gabinecie numer 9. Profesor już odszedł na emeryturę, w „spadku” została nam lodówka i roczniki „National Geographic” w języku polskim i angielskim.

Pan prof. Robert Charmas pokazał mi gabinet, w którym miałam prowadzić ćwiczenia z kosmetologii pielęgnacyjnej. Gabinet znajdował się w jednym z obiektów uczelni (akademiku), przy ul. Makaruka, w bardzo ładnie odnowionym, przestronnym, z dużą ilością okien, z nowymi meblami, wyposażonym w niezbędny sprzęt kosmetyczny. Byłam dumna, bo wcześniej pracowałam w innych jednostkach tego typu i nigdzie nie było tak profesjonalnie zaaranżowanego gabinetu, spełniającego wysokie standardy kosmetyczne. Zwykle to były małe pomieszczenia, w których nierzadko studentki robiły notatki na fotelach kosmetycznych. Z nostalgią wspominam gabinet przy ul. Makaruka, bardzo mi się podobał. Poznałam studentów mieszkających w akademiku, którzy wielokrotnie służyli jako modele przy przeprowadzaniu ćwiczeń z kosmetologii. Bardzo dzielnie znosili te zabiegi, a były to zabiegi dotyczące nie tylko pielęgnacji twarzy, ale także inne nietypowe, mniej przyjemne jak depilacja czy manicure, które trzeba było zaliczyć i koledzy z akademika zawsze stawali na wysokości zadania.



Siedziba Kierunku Kosmetologia – dawniej i dziś.

W Białej Podlaskiej po raz pierwszy spotkałam się z nietypowym dla mnie zastosowaniem przyimka „dla”. Przekonałam się później, że to sympatyczny regionalizm składniowy, w którym używa się przyimka „dla” z dopełniaczem w zastępstwie celownika. Pamiętam jak w Dniu Nauczyciela dostałam takie oto powinszowanie; *„Składamy dla Pani życzenia zdrowia i pomyślności”*. Rozbawiały mnie informacje, które studenci zostawiali na drzwiach swoich pokoi. Jedną z nich do tej pory pamiętam; znajdowała się na dużym kartonie w dwóch wersjach i była przyklejona na drzwiach pokoju a brzmiała tak: *„Mówię Wam z pokoi obok, żebyście nie trzaskali drzwiami po 22!”* A teraz wersja dla tych z Białej Podlaskiej i województwa podlaskiego: *„Ja dla Was mówię z pokoi obok: Nie trzaskać drzwiami po 22!”* Myślę, że ta klarowna informacja dotarła do sąsiadów obok i już nikt nie trząsał drzwiami po godz. 22.00, od której obowiązywała cisza nocna.

W akademiku przy ul. Makaruka królowała Pani Ewa Mitura (niestety już świętej pamięci). Pani Ewa była nieoceniona, pomocna dla studentów, kobieta optymistyczna, uśmiechnięta. Autorka wybitnych sękaczy, ciast i wielu różnych wspaniałości kulinarnych (kiszka ziemniaczana, marcinek). Od niej dowiedziałam się o wielu interesujących rzeczach, dotyczących regionu. Ewa mieszkała niedaleko uczelni i wielokrotnie „przez płot” podawała mi ciepłutkie pierożki na obiad. Bardzo brakuje mi Ewy. Ja wspominam ten ostatni raz, kiedy u niej byłam, a nic nie wskazywało, że to ostatnie nasze spotkanie. Tamtego popołudnia dostałam od Niej piękny, robiony szydełkiem obrus, bardzo o niego dbam, jest dla mnie niezwykle cenny. Pierwsze roczniki studentów Kosmetologii były liczne. Początkowe grupy

na tym kierunku tworzyły także osoby, które jednocześnie studiowały na innych, np. Wychowaniu Fizycznym, Fizjoterapii czy Turystyce. Wspominam ogromne zaangażowanie studentów do poznawania, zgłębiania wiedzy i umiejętności praktycznych. Zajęcia się przedłużały i bywały takie dni, że w pracowni spędzałyśmy kilka godzin ponad plan, co czasami niepokoiło pana z ochrony.

W Białej Podlaskiej, jako że zajęcia miałam zaplanowane najpierw na trzy a potem dwa dni w tygodniu, mieszkalam w różnych miejscach na terenie kampusu, najpierw w DS „Agat”, następnie w hotelu Asystenta, w bloku przy ul. Kopernika, a obecnie znowu mieszkam w „Hiltonie” – tak nazwany został przez studentów „Agat”, ponieważ w momencie przekształcenia budynku na hotel w opinii studentów spełniał standardy amerykańskiej sieci Hilton. Być może to odniesienie do hoteli Conrada Hiltona jest trochę „na wyrost”, to nie zmienia faktu, że pokoje w „Agacie” są przestronne, przytulne, nowoczesne i urządzone komfortowo. Przyjemnie się tu mieszka. Duży wkład w doskonałą oraz życzliwą, domową atmosferę i czystość gabinetów, sali wykładowych mają Pani: Iwonka, Wiesia, Ula i Marzena.

Dobrze pamiętam i mile wspominam Panią prof. Wiesię Kuniszyk, która odeszła na emeryturę, ale utrzymuję z nią kontakt w Lublinie. Z Wisią mieszkalam w domu asystenta przy ul. Kopernika. Oczywiście pytałam Panią Profesor w kwestii zakwaterowania i wyboru pokoju, ale ona zawsze decydowała się na małe pokoiki. Mieszkało się tam dobrze, lecz niekiedy głośno.

To, co utkwiło mi w pamięci, to pewna noc z dr Marysią Bilską, z którą piłam herbatę o godzinie drugiej w nocy, ponieważ na jednym z pięter trwała wesoła impreza. Pomimo wielokrotnych prośb, studenci bardzo przepraszali za swoje zachowanie, ale po upływie pół godziny zaczynało się imprezowanie na nowo. Takie życie studenckie, a herbata jaśminowa w środku nocy smakowała wyśmienicie. I wreszcie mogłyśmy porozmawiać, bo w ciągu dnia brakowało czasu. Mieszkanie przy ul. Kopernika miało dodatkowy walor. Cały taras był otoczony porastającym taras pysznym winogronem, który znakomicie smakował w godzinach nocnych.

Ważną sympatyczną, wzbudzającą uśmiech osobą, którą poznałam w „Złotej Rybce” była niewątpliwie mgr Zenona Badnarczuk. Zenia zapraszała na działkę na rzekę Krzną. Opowiadała o swoich roślinkach i życiu. Niestety odeszła za wcześnie mając dużo planów i marzeń.

Spotkałam na swojej drodze słynnego histologa Pana prof. Jana Rowińskiego. Zaczynał człowiek, omnibus, erudyta, człowiek renesansu. Pamiątka po nim to „Wiersz do Marty”, który do tej pory przypomina mi nasze spotkania i interesujące rozmowy w zaciszu korytarzy. *Jeden z tomików wierszy prof. Rowińskiego zamieściłam w książce „Pomyślnych wiatrów”, tr.278. (Przyp. red.)*



I Konferencja kół Naukowych. „Anti-Aging” – kosmetologia – wystąpienie studentek.

Ważną częścią pracy dydaktycznej jest także opieka naukowa nad studentami – członkami studenckich kół naukowych.

Mile wspominam mgra Tadeusza Chrościckiego – życzliwy kolega, z którym wcześniej pracowałam w Lublinie w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej. Dobry człowiek, lubiany przez studentów wykładowca, świetny organizator spotkań integracyjnych. Zapamiętałam jego słowa na jednym z takich spotkań: „*Wszystko to, co zostanie powiedziane, zostanie tu i teraz*”. Jest to motto uniwersalne. Do tej pory trudno mi uwierzyć, że Tadeusz już z nami nie ma. Przypominam sobie jak zachorowałam na covid, Tadeusz dzwonił do mnie i pytał o moje zdrowie, polecał wypróbowane przez siebie środki pomagające w powrocie do zdrowia. Kiedyś wracaliśmy razem do Lublina i podczas ożywionej dyskusji na temat naszego wcześniejszego miejsca pracy tak się zagadaliśmy, że Tadeusz dostał mandat, bo przekroczył prędkość obowiązującą w obszarze Kąkolewnicy. Zresztą za dwa tygodnie dokładnie w tym samym miejscu popełniłam to samo wykroczenie. To już było...



Jedno ze spotkań integracyjnych. Z lewej mgr Tadeusz Chrościcki (śp.)

Teraźniejszość.

Obecnie nasze gabinety znajdują się w Domu Studenckim „Agat”. Mamy się czym pochwalić. Studentki mają do dyspozycji trzy gabinety dobrze wyposażone, przyjemnie się tu pracuje. Specjalizacje: modelowanie sylwetki – masaż w zabiegach SPA realizowane są w gabinecie z prysznicem, a kosmetologia upiększająca dysponuje gabinetem profesjonalnym ze stanowiskami do wizażu. Korzystamy także z nowoczesnego gabinetu podologicznego, znajdującego się w Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju.

Bardzo cenię sobie pracę na uczelni w Białej Podlaskiej, lubię tu przyjeżdżać, spotkałam tu wiele interesujących osób. Wspomnę jeszcze dra Stefana Kalinowskiego, który w gablotach w „Agacie” zamieszczał informacje o historii regionu.

Im więcej opisuję to przypominam sobie ludzi związanych z uczelnią i mogłabym wciąż pisać, ale to już na inną okazję. Wszystkim dziękuję, że mogłam dodać moje wspomnienia z początku funkcjonowania kierunku Kosmetologia.

START 1977... KULTURA ... META 1980

Zaakceptowano moją kandydaturę do „startu” na trasie ożywienia działalności kulturalnej studentów w czasie wolnym, z wyznaczonym miejscem realizacji dom studenta – uczelnia. Partnerzy do współpracy prezentowali się imponująco: Prezydium Rady Uczelnianej SZSP, na bieżąco kontrolujące i zarządzające działalnością organizacji poprzez swoje agendy, zrzeszające studentów, o podobnych zainteresowaniach i chęci do działania. Były to: Rada Mieszkańców, mająca dbać o prawidłowy obraz życia studentów na terenie akademików, komisje: kultury, sportu, turystyki, propagandy, więzi ze środowiskiem, ekonomiczna, zagraniczna, nauki itd. Studenci działający w tych agendach byli kreatywni, otwarci, chętni do współpracy na rzecz własnego środowiska i szerzej – „miasta”. Ważną rolę w tych działaniach odgrywały: Studencka Agencja Fotograficzna, Studencka Rozgłośnia Radiowa, Akademicki Klub Narciarski, Akademicki Klub Jeździecki, Akademicki Klub Żeglarski ...

Przychodząc do pracy w uczelni (1977) miałam doświadczenie w organizacji życia kulturalnego różnym społeczności lokalnych w formie imprez masowych. Były to przecież czasy PRL-u... Pierwsza myśl, jak tu poradzić sobie ze studentami prawie z całej Polski – jakie są ich zainteresowania, potrzeby. Czy zostaną przez nich przyjęta? Młodzi, inteligentni z szansą na wielokierunkowe wykształcenie, bo przecież ciężka fizyczna to jedno, ale tu uczono też: przedmiotów medycznych, psychologicznych, matematycznych, artystycznych i wielu innych.

Pierwsze moje spotkanie odbyłam z doc. dr. Bogdanem Turosem. Byłam w wielkim stresie, ale po kilku minutach poczułam, że jestem we właściwym miejscu. Ustaliliśmy wstępny zakres działań, zmierzających do jak najlepszego wykorzystania potencjału intelektualnego studentów, by jeszcze liczniej zaangażowali się w kreowanie życia kulturalnego w czasie wolnym od zajęć.

W tamtym czasie do dyspozycji studentów w uczelni były dwa niewielkie pomieszczenia: w uczelni „TROPY”, w akademiku „META”. Większe uroczystości np. inauguracje roku akademickiego, występy zespołu PODLASIE, otrzęsiny itp. odbywały się w auli (obecnie sala audytoryjna im. Prof. Roman Trześniowskiego). Nie raz siedząc w „MECIE”, wiedząc, że pod nią jest kotłownia, do której prowadzą z góry kręte schody, marzyliśmy o połączeniu tych dwóch pomieszczeń. Nasze marzenie spełnił na początku XXI wieku Jurek Sadowski (wieloletni „gospodarz”, dziekan i rektor – prof. dr hab. Jerzy Sadowski). Powstała „KAWIARENKA u BOCHENKA”.

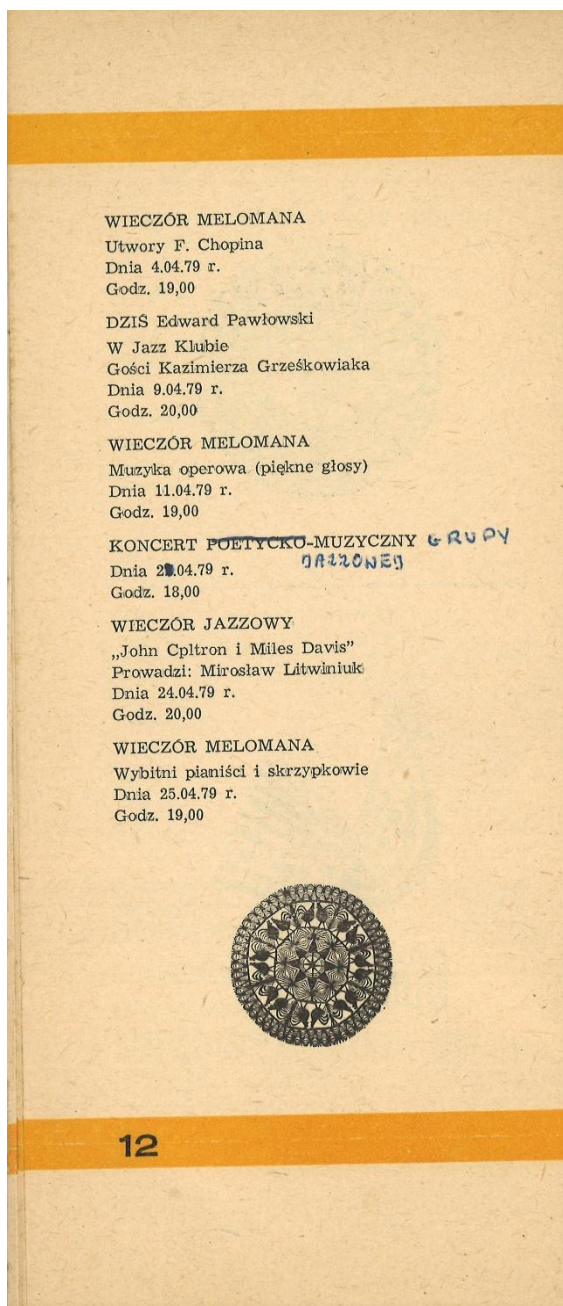
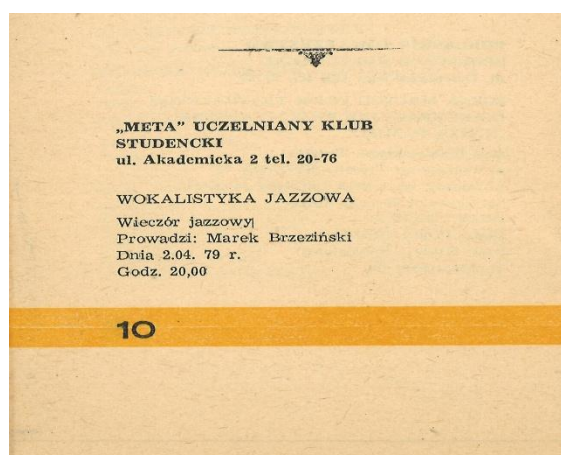
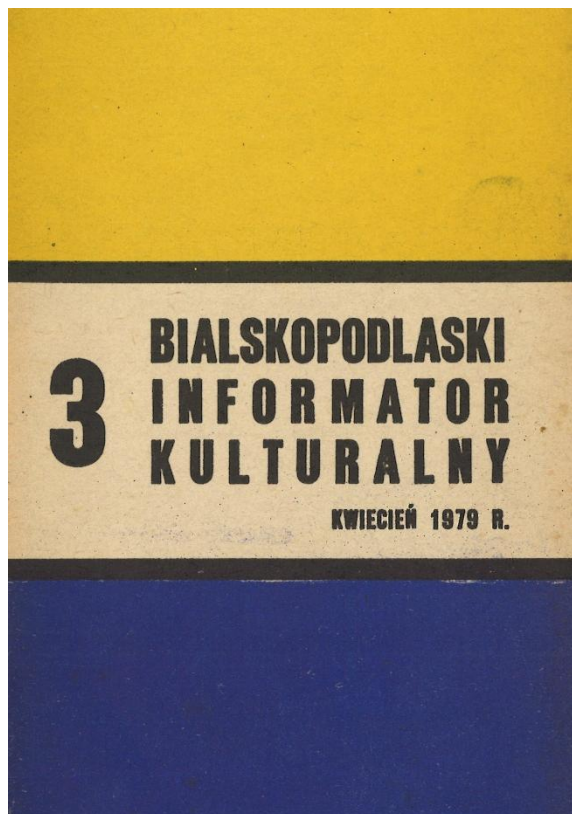
Wracając do naszych działań stwierdzam, że były intensywne i powodowały, że studenci zostawali na weekendy w akademikach. Oferta imprez była bogata i różnorodna. Były cykliczne i okolicznościowe. Pamiętam, że w czwartki Marek Gracz prowadził wieczory muzyczne, prezentując różne gatunki muzyki i „topowych” wówczas wykonawców. Gościliśmy często znane osoby: sportowców, trenerów, dziennikarzy, piosenkarzy, zespoły rockowe, małe formy teatralne i wiele innych. Nie sposób wymienić wszystkich, ale kilka przykładów: Tomasz Wójtowicz – najlepszy polski siatkarz wszechczasów, Jacek Żemantowski, Andrzej Suproń, Piotr Szczepanik, Leszek Długosz, zespoły – Budka Suflera, Bajm, John Porter, Wolna Grupa Bukowina, Barbara Wachowicz – mistrzyni słowa, pisarka, która opowiadając o Matce potrafiła wycisnąć łzy nawet u chłopaków. To tylko niewielki procent słynnych postaci, które zechciały odwiedzić nasze skromne wówczas progi. Organizowaliśmy turnieje, np.: Studenci – Kadra, Bruneci – kontra Blondyni, były spotkania „Sto pytań do...”, studenci

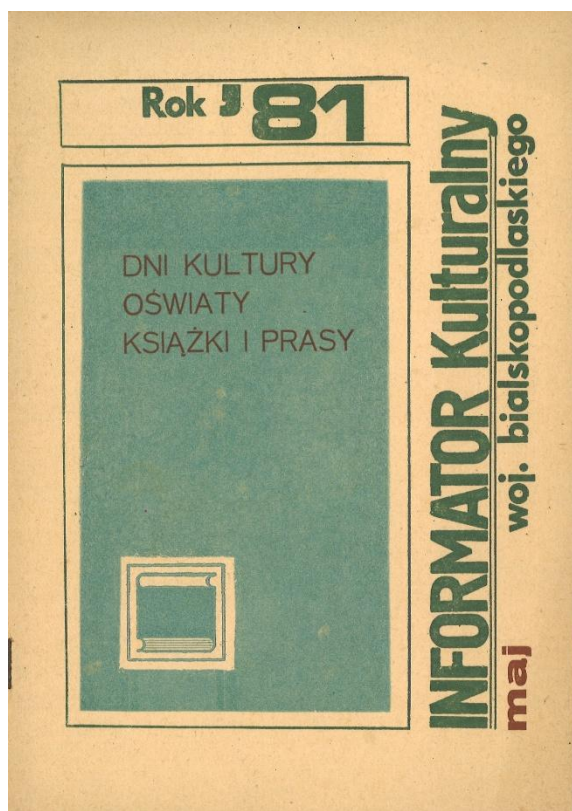
przepytywali np. dziekana Czajkowskiego itp. itd. Wydarzeniem, przyciągający zawsze rzesze widzów były występy studenckiego kabaretu „CHATA ZA WSIA”. Śmialiśmy się do łez – my i kadra.

Chyba w 1977 lub 78 zorganizowaliśmy pierwsze JUWENALIA. Środowisko studenckie coraz bardziej się integrowało. Była rozrywka, ale były też prace społeczne, była cenzura (np. na teksty kabaretowe), ale i to dało się „omijać”.

To były trudne czasy PRL, ale my byliśmy młodzi i mieliśmy fantazję... Dobrze wspominam lata pracy w uczelni.

Kalejdoskop wydarzeń





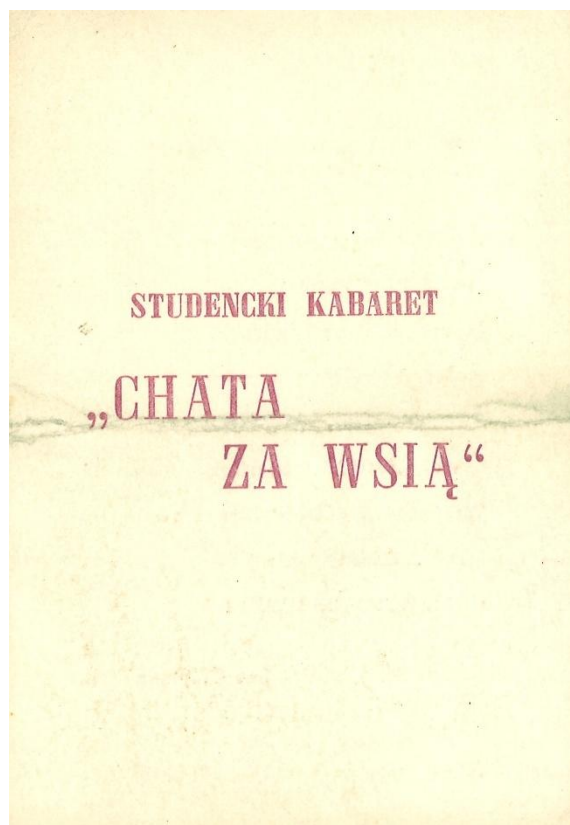
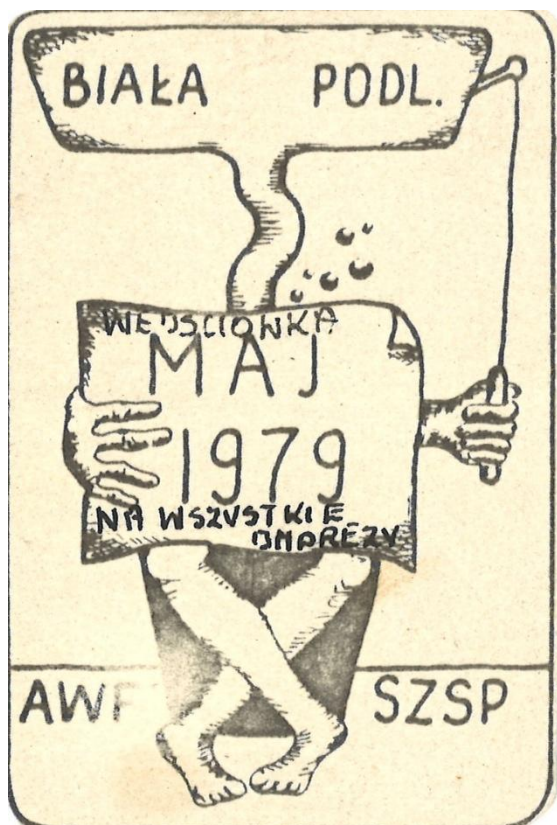
Studencki Klub Kultury „Meta”
filia AWF
21-500 Biała Podlaska
ul. Akademicka 2, tel. 222-23
kier. Bożena Pawlina

1, 2.05. godz. 20,00—24,00	Disco przygotował i prowadzi Andrzej Chrzan.
4.05. godz. 19,30	„3 x M” w programie Elton John i Pink Floyd przygotował i prowadzi Marek Gracz.
7.05. godz. 19,30	Jazz Club „Meta” program Wiesława Bobowika „Historia i style jazzu” (vagtine, worksongs, spirituols, bluz).
9, 10.05. godz. 20,00—24,00	Disco przygotował i prowadzi Andrzej Chrzan.
11.05. godz. 19,30	„3 x M” w programie Marka Gracza II część programu (Elton John i Ping Floyd).
14.05. godz. 19,00	Jazz Club „Meta” program Wiesława Bobowika „Historia jazzu” (nowoorleański, chikago).
16, 17.05. godz. 20,00—24,00	Disco przygotował i prowadzi Andrzej Chrzan.
18.05. godz. 19,30	„3 x M” w programie Marka Gracza (Elton John część III, Boontown Rats cz. I).
21.05. godz. 19,00	Jazz Club „Meta” „Historia i style jazzu” (swing, bebop).
23, 24.05. godz. 20,00—24,00	Disco przygotował i prowadzi Andrzej Chrzan.
25.05. godz. 19,30	„3 x M” w programie Marka Gracza (Elton John cz. IV, Boontown Rats cz. II).
30, 31.05. godz. 20,00—24,00	Disco przygotował i prowadzi Andrzej Chrzan.
	Kawiarnia czynna w godz. 17,00—21,00 oprócz wolnych dni od pracy.
„Maratonalia”	(Zakładka, targi staroci, kiermasz książek, cie- kawce koncerty) — III dekada maja.

14



Rozterki milicjanta...



UDZIAŁ NAJPRAWDOPODOBNIEJ
WEZMĄ:

Maria „HASAN” Pogorzelec

Jan „ŻONA” Bartosik

Janusz „HELICA” Majchrowski

Stefan „MARYNA” Maryńczak

Stanisław „ZAJADŁY” Sacharczuk

Leszek „SMUT” Zachariasz

Waldemar „DZIAKO” Dziaczkowski

Jacek „LEGWAN” Niećko

ORAZ GOŚCINNIE DUCH

Lee Claytona

KOMISJA KULTURY RUSZSP FAWF
w Białej Podlaskiej

KABARET STUDENCKI

„CHATA ZA WSIĄ”

Ma wątpliwą przyjemność zaprosić
na zbiorową niemoc wynikłą
z dwuletniej boleści

„AKCJA ROZPUSZCZALNIK”

Termin dla przychodzących
15 marzec 1979 r. godzina 20,00

Świetlica Kolejowo - Studencka





Otrzęsiny 1980.



Tak się bawi, tak się bawi AWF!



Poza nauką, bracia studencka bardzo lubiła się bawić.



Bywało też nostalgicznie...



*U góry z lewej: doc. dr B. Turos, w środku teatr jednego aktora, z prawej Piotr Szczepanik,
u dołu z lewej: „100 pytań do” – Michał Dąbski „pompuje”.*



Publika bawi się świetnie.



Myślę, że nie zasłużyłam na taczki.



Zaczynamy Juwenalia - przejmujemy miasto we władanie.



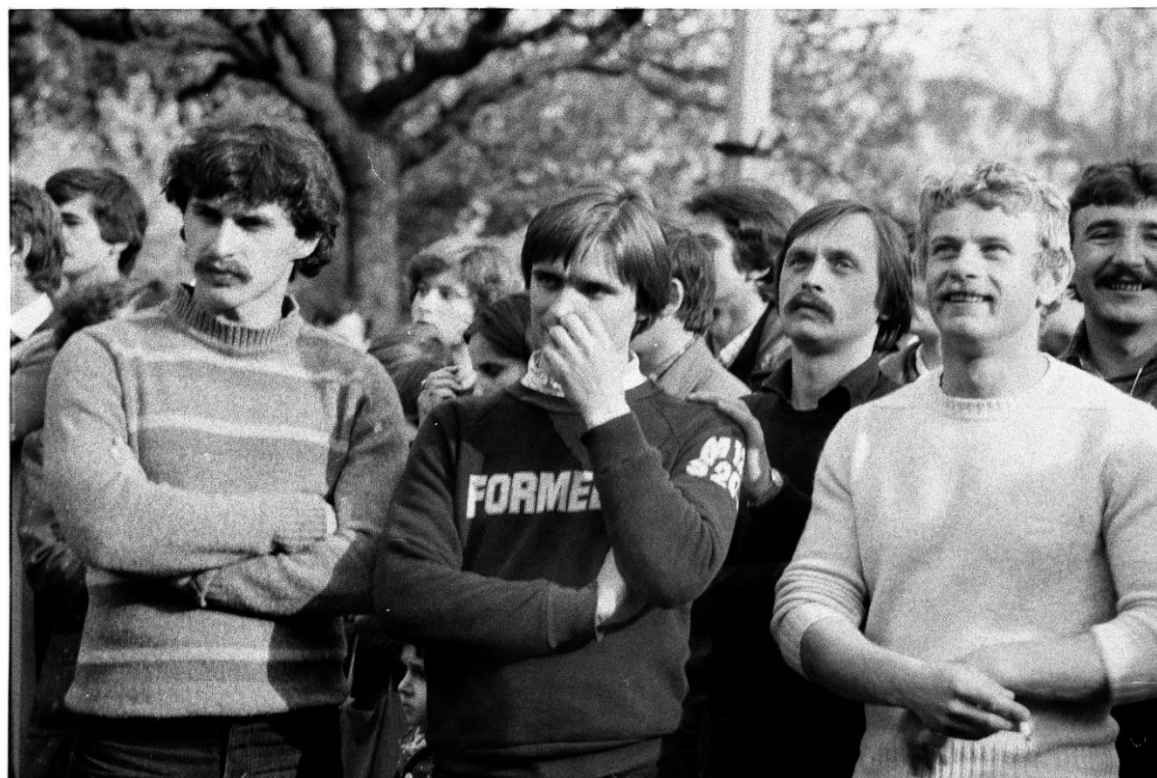
*Razem z kadrą (doc. dr D.Nalecka, doc. dr T. Raczkowska-Bekiesińska, doc. dr J. Czaplicki)
wyruszamy na podbój miasta.*



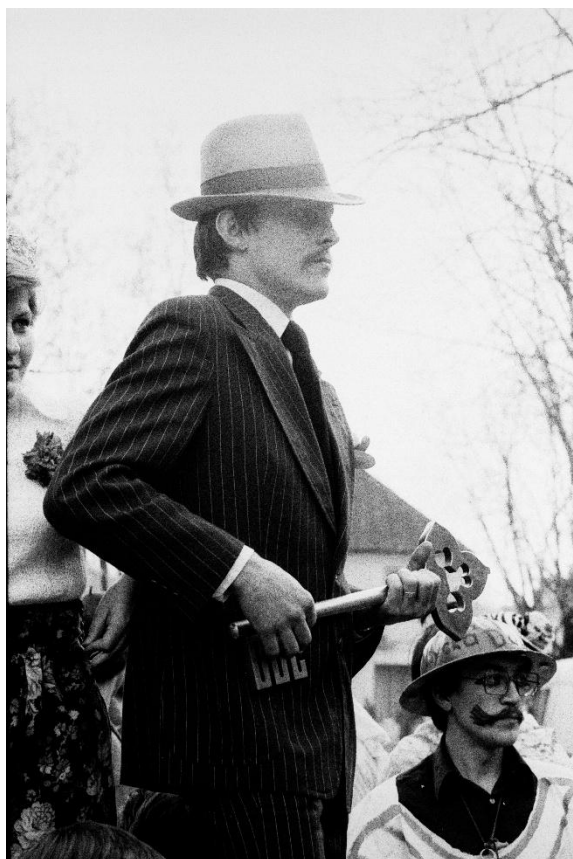
Jesteśmy bezpieczni – milicja czuwa.



Doc. dr Ryszard Cieśliński z doc. dr Teresą Raczkowską-Bekiesińską.



Co tam ciekawego się dzieje?



I tak można by wspominać w nieskończoność.

Z PERSPEKTYWY „SZEFA”

Minęło już 55 lat odkąd progi naszej uczelni przekroczyli studenci pierwszego rocznika FAWF-u w 1970 roku. Od wielu lat spotykamy się na tradycyjnych zjazdach absolwentów. Ostatni planowany zjazd w 2020 roku uniemożliwiła pandemia COVID-19. Dlatego spotykamy się 12-14 września 2025 roku, po upływie dekady. Odwiedzając swoją uczelnię, po takim czasie, a niektórzy - być może pierwszy raz od ukończenia studiów – dostrzeżecie wiele zmian. Oczywiście najważniejsze są wspólne spotkania przyjaciół oraz wspomnienia miejsca nauki i „balangi”. W tym tekście nie znajdziecie porywających wspomnień absolwenta (1981). Wypadłyby blado w świetle Waszych tekstów. Jako mieszkaniec Białej Podlaskiej nie mieszkałem w akademiku, co wyjaśnia, dlaczego moje wspomnienia nie byłyby porywające. Postaram się, z pozycji pełnionej funkcji Prorektora Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie ds. FAWF w Białej Podlaskiej przybliżyć kilka ważnych faktów (wydarzeń), które zaistniały w naszej uczelni w ostatnich 10 latach. W tym okresie funkcje dziekana pełnili: dr hab. prof. AWF Krystyna Górniak, dr hab. prof. AWF Wojciech Piasecki, prof. dr hab. Hubert Makaruk, a prodziekanami byli: prof. dr hab. Adam Czaplicki, dr Marcin Bochenek, dr Małgorzata Skiert, dr Przemysław Kędra, dr Janusz Zieliński, dr Anna Bodasińska, dr hab. prof. AWF Tomasz Niżnikowski, dr hab. prof. AWF Maciej Płaszewski, dr Martyna Jarocka; kanclerzem mgr Andrzej Misiński a kwestorem mgr Małgorzata Wojtiuk.

Aby Was nie zanudzić swoją relację ograniczam tylko do najważniejszych, wręcz przełomowych wydarzeń. Wśród największych wyzwań minionego 10-lecia było utrzymanie zainteresowania młodzieży studiami w FAWF. W dobie kryzysu demograficznego, słabnącego zainteresowania studiami pedagogicznymi, powszechnego podważania autorytetu nauczyciela, malejącej aktywności fizycznej, powszechnej otyłości wśród młodzieży, zadanie to było i jest niezmiernie trudne. Dzięki zaangażowaniu całego naszego środowiska, w szczególności dziekanów Wydziału Wychowania Fizycznego i Zdrowia oraz prodziekanów rozszerzyliśmy ofertę kształcenia, o nowe kierunki studiów, które spotkały się z zainteresowaniem kandydatów na studia. Oprócz tradycyjnego wychowania fizycznego, fizjoterapii, kosmetologii w naszej ofercie jest kierunek sport – piłka nożna, sport – sporty walki, E-sport, terapia zajęciowa, trener personalny, event menager. Ciągłe poszerzamy i doskonalimy nasze programy studiów, aby sprostać współczesnym wymogom i oczekiwaniom społecznym. Wszystkie te działania napawają ostrożnym optymizmem – na studiach stacjonarnych kształcimy 1000-1500 studentów. Cieszymy się, bo jak mawiał dr hab. prof. Henryk Mierzwiński „uczelnia studentem stoi”. Ja bym powiedział – dobrym studentem i wartościowym absolwentem.

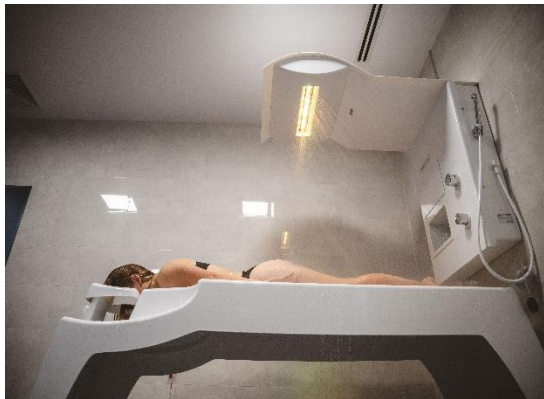
Tak szeroka oferta kształcenia wymaga wysokiej klasy specjalistów – nauczycieli akademickich. Dlatego z należytą starannością dbamy o rozwój naukowy i dydaktyczny własnej kadry, ale korzystamy także ze specjalistów z innych uczelni, głównie z uniwersytetów medycznych. Jak dynamiczny był rozwój własnej kadry dydaktycznej najlepiej świadczą liczby awansów naukowych. W tym zbiorze było 14 osób, które uzyskały stopień doktora nauk o kulturze fizycznej, nauk o zdrowiu, nauk medycznych, nauk ekonomicznych, 6 doktorów habilitowanych oraz dwie osoby prof. dr hab. Adam Czaplicki i prof. dr hab. Hubert Makaruk, którzy z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej otrzymali tytuły profesora. Niewątpliwie był to

bardzo owocny w awansie naukowe okres. Rozwój naukowy pracowników łączył się z aktywnością w wielu innych obszarach. W tym miejscu należy odnotować liczne wykłady i udział pracowników w konferencjach naukowych w Polsce, Europie, Chinach czy USA. Nasza uczelnia była też organizatorem wielu konferencji naukowych krajowych i międzynarodowych, podczas których wystąpienia plenarne mieli wybitni naukowcy z całego świata. W działalności FAWF-u należy wspomnieć o organizacji tzw. „letnich szkół”, które pod auspicjami Bałtyckiego Stowarzyszenia Nauk o Sporcie kilkakrotnie odbywały się w Białej Podlaskiej, podczas których studenci i nauczyciele z różnych krajów dzielili się dobrymi praktykami naukowymi i dydaktycznymi.

Warto również odnotować uczestnictwo naszych nauczycieli w zespołach doradczych i eksperckich Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministra Edukacji, Ministra Sportu i Turystyki oraz członkostwo w Radzie Doskonałości Naukowej.

Nasza uczelnia stale się rozwija, nie tylko kadrowo, ale również infrastrukturalnie. Wręcz trudno sobie wyobrazić, żeby każdego roku czegoś nie zmodernizowano lub nie wybudowano. Również minione dziesięciolecie obfitowało w wiele przedsięwzięć remontowych i inwestycyjnych. Była to m.in.: modernizacja hali lekkoatletycznej z zapleczem wraz z wymianą nawierzchni poliuretanowej. Dość dużym przedsięwzięciem inwestycyjnym jest realizacja zadania „Poprawa efektywności energetycznej obiektów FAWF wraz z akademikami”. Obejmuje ono termomodernizację budynków wraz z wymianą stolarki okiennej, montaż oświetlenia LED, montaż instalacji fotowoltaicznej, pomp ciepła, systemu zarządzania energią i wiele innych niezbędnych prac towarzyszących. Łączna wartość tej inwestycji wyniosła 11 mln zł. Cieszymy się również z przebudowy i rozbudowy naszej pływalni. Dzięki dotacji z Ministerstwa Edukacji i Nauki rozbudowaliśmy ten obiekt o gabinety fizjoterapeutyczne i odnowy biologicznej wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt i aparaturę. Ta część pływalni tzw. „Medical & SPA” służy nie tylko kształceniu przyszłych fizjoterapeutów, ale także sportowcom i osobom korzystającym, na co dzień z pływalni i zabiegów. Koszt realizacji tej inwestycji przekroczył 6 mln zł.





Zapraszamy na różnorodne zabiegi.

Nie dziwi fakt, że na zgrupowania sportowe do naszej uczelni przyjeżdżają zawodnicy z całej Polski i zagranicy, gdyż odnajdują tutaj wszystko, czego potrzebują do treningów. Największym osiągnięciem inwestycyjnym ostatnich lat jest budowa Akademickiego Centrum Rehabilitacji.



Akademickie Centrum Rehabilitacji w budowie.

Już wkrótce, obok hali sportowej przy ulicy Marusarza, oddany zostanie do użytku nowoczesny obiekt dydaktyczno-medyczny. Planujemy, aby oprócz kształcenia studentów na kierunku fizjoterapia, z nowoczesnych gabinetów w ramach NFZ lub w formach komercyjnych mogli korzystać wszyscy chętni. Będzie to jedyny taki obiekt w AWF w Polsce. Zakończenie tej inwestycji przewidziano na grudzień 2025 roku. Akademickie Centrum Rehabilitacji zostanie zrealizowane dzięki dotacji z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego; wartość kosztorysowa budowy to 30 mln zł. Jest to druga, po Regionalnym Ośrodku Badań i Rozwoju, najdroższa inwestycja w naszej uczelni. Jeszcze w bieżącym roku przystąpimy do remontu otwartych boisk do zespołowych gier sportowych i stadionu lekkoatletycznego, ale o tym może napiszę przy okazji kolejnego zjazdu?

W ostatnim dziesięcioleciu, w którym cały świat walczył z pandemią COVID 19 i jej negatywnymi następstwami, nasza macierzysta AWF wraz z Filią aktywnie włączyła się w działania niwelujące negatywne skutki tej choroby i izolacji społecznej dzieci i młodzieży. Zaproponowaliśmy Ministrowi Edukacji i Nauki program WF z AWF, w ramach którego nauczyciele nauczania zintegrowanego i wychowania fizycznego z całej Polski prowadzili i prowadzą w ramach „Sport Klubów” pozalekcyjne zajęcia ruchowe. Tysiące nauczycieli, również naszych absolwentów, aktywnie włączyło się do tego programu. Oprócz zajęć ruchowych prowadzone są również badania naukowe. Bialska Filia AWF odpowiada za diagnostykę i interwencję w zakresie fundamentalnych umiejętności ruchowych. Zespół naukowców pod kierownictwem prof. dr. hab. Huberta Makaruka opracował zestaw testów do ich oceny w formie aplikacji mobilnej a także z wykorzystaniem sztucznej inteligencji (AI). Jest to bardzo nowatorska propozycja, z której, mamy nadzieję, będą korzystać nauczyciele wf z kraju i zagranicy. W działalności sportowej, staramy się kontynuować wieloletnie tradycje. Nie jest to łatwe w dobie komercjalizacji tego obszaru działalności. Tym niemniej z sukcesami startują studenci – sportowcy na zawodach różnej rangi. Ciężarowcy oprócz licznych tytułów Mistrza Polski mogą pochwalić się jedyną polską reprezentantką na IO w Paryżu – Weroniką Zielińską. Z kolei lekkoatleci, chociaż nie osiągają już takich sukcesów jak 20 lat wcześniej to również w swoim gronie posiadają Mistrzów Polski, reprezentantów kraju, a do grona „ośmiometrowców” w skoku w dal dołączył Piotr Tarkowski. Tradycyjnie w grach zespołowych szczycimy się piłkarzami ręcznymi, którzy jako jedyny zespół męski AZS-AWF występuje w I lidze centralnej. Sukcesów sportowych jest dużo więcej. Nasi studenci kierunku Sport – sporty walki są wielokrotnymi mistrzami Polski w zapasach, ale reprezentują swoje kluby sportowe. Podobnie wielu naszych studentów gra w drużynach piłki nożnej i siatkówki występując na różnych szczeblach rozgrywek. Mówiąc o piłkarzach nożnych nie sposób, nie wspomnieć o Szkole Trenerów PZPN, która od ponad 10 lat zlokalizowana jest na obiektach FAWF. Dzięki harmonijnej współpracy FAWF i PZPN nasi studenci korzystają z najnowszych osiągnięć szkoleniowych uczestnicząc w zajęciach Szkoły Trenerów i zdobywając licencje UEFA.

Uznaną marką Filii jest Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie”. Swoją oryginalną choreografią i profesjonalizmem artystycznym zespół podbija serca widzów nie tylko w kraju, ale także w różnych regionach świata sławiąc uczelnię, Białą Podlaską oraz Polskę.

Powyżej przytoczyłem kilka najważniejszych faktów, które zaistniały w ostatnim 10-leciu. Mam świadomość, że wydarzeń i osiągnięć zasługujących na wspomnienie było znacznie więcej. O sukcesach naszych absolwentów, studentów, pracowników staramy się informować na naszej stronie internetowej i w mediach społecznościowych. Zachęcam do śledzenia ich.

Dzisiaj, 55 lat od powstania FAWF jesteśmy uczelnią nowoczesną, cieszącą się należytym prestiżem. Niezmiennie jesteśmy integralną częścią AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie i we wszystkich rankingach oceniani i klasyfikowani jesteśmy wspólnie. W 2025 roku w rankingu „Perspektyw” nasza uczelnia została sklasyfikowana na pierwszym miejscu, jako najlepsza uczelnia w Polsce, kształcąca na kierunku fizjoterapia i druga na

kierunku wychowanie fizyczne. Jesteśmy dumni, że tworzymy takie wspólne środowisko akademickie.

Jaka będzie przyszłość Filii AWF? Oto jest pytanie.

Wierzę, że uczelnia będzie dalej się rozwijała, kształciła na wysokim poziomie, będziemy dumni z naszych absolwentów wszystkich kierunków studiów, którzy są najlepszymi ambasadorami FAWF. Dalszy rozwój uczelni, jej sprawne funkcjonowanie zależy od nas wszystkich, od przyszłych władz uczelni, od efektywnej pracy nauczycieli akademickich, pracowników administracji, obsługi, a także stopnia identyfikacji z misją uczelni. Czy tak się stanie – czas pokaże...



Tymczasem bardzo dziękuję wszystkim pracownikom uczelni, od najniższego do najwyższego stanowiska zatrudnienia, od pracowników obsługi do kierujących poszczególnymi jednostkami dydaktycznymi i administracyjnymi, za codzienny trud, za zaangażowanie we wspólne dzieło.

Stanisław Kędra

Absolwent 1975



OD MATURY DO EMERYTURY

Egzamin wstępny na AWF

Moja przygoda ze sportem zaczęła się w szkole średniej w Puławach, gdzie trenowałem biegi krótkie w klubie sportowym „Wisła”. Trener proponował mi studia na AWF w Warszawie. Egzamin wstępny był nieudany ze względu na biologię, której w szkole średniej nie miałem (ukończyłem technikum chemiczne). Miałem jednak szczęście, ponieważ powstała grupa, której proponowano studia w Filii AWF w Białej Podlaskiej. Większość kandydatów była z Warszawy. Pierwszy przyjazd był niezbyt przyjemny – jazda pociągiem trwała ok. 4 godzin, z dwoma przesiadkami. Na dworcu w Białej Podlaskiej, okazało się, że były tylko cztery taksówki, a chętnych do jazdy kilkanaście osób.

Po zakwaterowaniu w akademiku w bloku A (akademik męski, B dla kadry dydaktycznej, C dla dziewcząt). Pierwsze wejście do pokoju było szokiem. Cztery łóżka metalowe tak zniszczone, że trzeba było podkładać deski na siatkę, żeby nie spać na podłodze. Na piętrze, gdzie mieszkało 60 osób było 6 kabin toaletowych i cztery prysznice. Woda ciepła była dwa razy dziennie, rano i wieczorem po kilkanaście minut. Bywało tak, że osoba namydlona kończyła kąpiel w zimnej wodzie. Niedaleko akademików znajdowały się dwa bloki, w których stacjonowali radzieccy żołnierze. Obok tych bloków stała stodoła, w której była hurtownia wina i piwa. Takie warunki bytowe powodowały częste wyjazdy do domu, które wraz z upływem czasu i zacieśnianiu więzi wśród braci studenckiej odbywały się coraz rzadziej. Najciekawsze były przyjazdy do Białej pociągiem. Duża grupa studentów „warszawiaków” jechała z Warszawy na tak zwaną „rękę”. Polegało to na tym, że w Warszawie nie kupowali biletów tylko robili rzutkę dla konduktora. Grupa „lubelska”, która wsiadała w Łukowie rozliczała się z kolegami w innej formie. Ponieważ było tylko kilka taksówek, a pociąg przyjeżdżał ok. godz. 3 w nocy, kilku chętnych wyskakiwało z pociągu, biegli na postój i rezerwowali taxi, co powodowało częste awantury. W tym czasie koleżanki z bagażami docierały do taksówek i starały się łagodzić atmosferę.



Obiekty i dydaktyka

Większość studentów miała w szkole średniej lepsze warunki do trenowania niż na AWF-ie. Mała salka gimnastyczna, trochę większa sala do gier, brak basenu, stadion miejski z bieżnią żużlową, to wszystkie obiekty sportowe w owym czasie.



Na stadion, który był w odległości ok. 300 m od uczelni studenci nosili sprzęt do zajęć: kule, dyski, oszczepy, materace do skoku wzwyż. Zajęcia dydaktyczne odbywały się w jednej dużej auli i kilku małych salkach.



Rozgrzewka przed zawodami.

Zajęcia z pływania prowadzone były m. in. nad Jeziorem Białym/Włodawy, na obozach w Puławach, Warszawie i Ostrołęce. Poziom zajęć praktycznych był wysoki. Osoby, które przenosiły się do innych uczelni, mając mierne wyniki w naszej, były „gwiazdami”. Wszyscy walczyli o stypendium, chodzili na konsultacje, często nie mogli „dopchać się” do sali i przyrządów. Kto miał problemy z zaliczeniem, to np. by poćwiczyć, na salę gimnastyczną wchodził wieczorem przez okno.



Przed meczem w hokeja (przy uczelni mieliśmy lodowisko).

Kadra dydaktyczna była głównie z Warszawy i Lublina. Bardzo lubiany był doc. dr K. Czajkowski. Na wykładach pisał na tablicy lewą i prawą ręką. Czasem przerywał wykład, siadał do fortepianu, który stał w auli i grał kilka minut. Po oklaskach wracał do wykładu. Kilka razy studenci chcieli „bisu”, ale zorientował się, że to „wypust”. Był dziekanem, mieszkał w akademiku i często wysyłał do mieszkańców akademików komunikaty przez głośniki, znajdujące się w pokojach.

Pewnego razu wieczorem ogłosił, że na następny dzień będzie zbierał dzienniczki praktyk. Po kilku minutach następny komunikat – pokoje numer 5,9, itd., w których zapaliło się światło mają problem, bo uzupełniają dokumentację. Innym razem, spacerując po korytarzu w akademiku, poczuł zapach pieczonego kurczaka. Pukał do drzwi, ale nikt nie otwierał. Poczekał na korytarzu, chłopcy otworzyli pokój, wszedł, zobaczył pieczonego kurczaka i trzech konsumentów. „A gdzie jest alkohol i zapojka”? – zapytał. „My nie pijemy” padła odpowiedź. „Jest to niemożliwe, aby student AWF nie pił przy takiej imprezie. Życzę smacznego i miłej zabawy”. Podziękował, wychodząc powiedział: „Mnie nikt nie zaprasza”.

Rozgrywki sportowe

Brać studencka bardzo lubiła rozgrywki międzyrocznikowe w „kosza”, siatkówkę oraz hokeja. Zimy były mroźne, w planie studiów było łyżwiarstwo. Pełnowymiarowe lodowisko



z bandami dookoła, żyło nie tylko w dzień, ale całą noc. To były czasy, że nikt nie dbał o oszczędności. Światło paliło się całą noc. Rozgrywki w hokeja zaczynały się pojedynkami „pokój na pokój” na piętrze, następnie „piętro na piętro”, z finałem „blok A na blok B”. Mecze rozgrywano od godz. 20.00 do 6.00 rano. Były także zawody rocznikowe w lekkoatletyce. We wszystkich tych rozgrywkach startowała również kadra dydaktyczna. W zawodach „Lekkoatletyka na wesoło” – świetnie bawiliśmy się w konkurencjach, takich jak: bieg pod płotkami, rzut talerzem ciężarowym, skok w dal o tyczce itd. Kierownik Zakładu Lekkiej Atletyki mgr Władysław Kudelski wygrał konkurencje rzutowe i został nagrodzony „Żywym Kogutem”. Skok wzwyż wygrał Tadeusz Makaruk. Ciekawostką jest, w jakich warunkach. Stojaki do skoku były za krótkie, trzeba było podłożyć pod nie cegły, bo poprzeczka wisiała na wysokości 2.04 m.

Była także konkurencja biegowo-skocznościowa.

Marek Juszczyk biegł na sygnał, na 100 m, a student zaoczny J. Włodarski poruszał się wieloskokami na jednej nodze na dystansie 60 m. Na mecie fotokomórka wykazała zwycięstwo M. Juszczyka o 0,1 sek. Takie to były zabawy...



Po trudach studiowania grupa wyrusza na mecz piłkarski.

Obozy letnie i zimowe

W programie 4 letnich studiów były dwa obozy letnie i dwa zimowe. Mój rocznik obóz letni miał w Pięknej Górze/Giżycka. Spóźnialscy za karę grabili liście oraz kamienie z wody.



Mieszkaliśmy w namiotach 1,2,3,10-osobowych. Firma z Legionowa, która produkowała namioty, testowała je na obozie studentów AWF. Lato było piękne a obóz za krótki. Na koniec obozu uczelnia wypłacała koszty przejazdu na trasie Biała Podlaska – Giżycko; wspomniała czasy. Wypłata była ostatniego dnia obozu. To było dobrze przemyślane! Gdyby nie takie rozwiązanie, niektórzy nie mieliby, za co wrócić do domu!



Giżycko. Grupa na wędrownkach rowerowych – a gdzie rowery?

Obozy zimowe miałem w Ustrzykach Dolnych oraz Zieleńcu. Były to dwa różne obozy. W Ustrzykach było bardzo mało śniegu i zajęcia odbywały się w sali wykładowej – teoretycznie. W sali tej często ćwiczył miejscowy zespół rockowy. Na roku mieliśmy kolegów, grających na różnych instrumentach, dlatego zajęcia kończyły się wspólną potańcówką. Obóz w Zieleńcu był typowo narciarski. Śniegu było tak dużo, że na poboczu jezdni słupy telefoniczne były zasypane do połowy. Zajęcia były tak wyczerpujące, że wszyscy spali już przed ciszą nocną. Sami musieliśmy udeptywać stoki, a wjazd na górę umożliwiała lina tzw. „wyrwaczka”, co wymagało dużej kondycji i uwagi. Sprzęt narciarski nie był najwyższej jakości. Wszyscy byli zadowoleni i wyjeżdżali z Zieleńca z niedosytem i żalem.



To były czasy.

Studencka rozrywka

Życie kulturalne studentów koncentrowało się w klubie „META”, w którym odbywały się dyskoteki, kabarety i spotkania z ciekawymi ludźmi. Studenci szczególnie lubili Juwenalia – nikt wtedy nie wyjeżdżał do domu. Na imprezach kilka razy doszło do niekontrolowanych sytuacji. Np. grupa kilku osób przyjechała do akademika bryczką, koń został spłoszony przez bawiących się studentów i niewiele brakowałoby doszło do nieszczęścia.

W czasie Juwenaliów nie wszystkie żarty były bezkarne. Kilku studentów poszło do „PEWEKSU” i upozorowali napad, (mieli ze sobą atrapy broni), zażądali kilku puszek piwa. Ekspedientka spełniła prośbę, zapłacili dolarami za piwo i poszli do akademika. Nie wiedzieli, że powiadomiona została milicja, która czekała przed wejściem na uczelnię. Zostali zatrzymani do wyjaśnienia. Nie wiadomo jaki byłby finał tej „zabawy”, gdyby nie interwencja rektora, co załagodziło całą tę sprawę.

Główną atrakcją w soboty były dyskoteki w „MECIE”, na które przychodziły tłumy młodzieży z miasta. Na korytarzu przy wejściu stała grupa „znawców”, która „wyjmowała najlepsze partie”. Często na dyskotekach grały zespoły sprowadzane z Lublina i Białego-stoku.

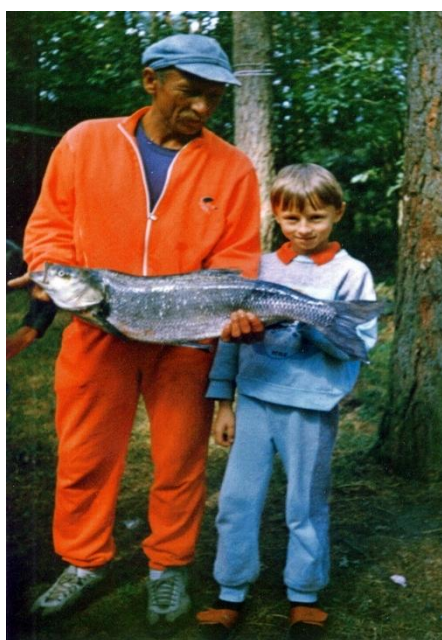
Było wielu utalentowanych artystycznie studentów. Stworzyli oni kabaret „CHATA ZA WSIĄ”, który cieszył się dużym powodzeniem wśród braci studenckiej i kadry. Przyciągał wielu widzów, odnosił sukcesy na arenie ogólnopolskiej.

Praca w uczelni

Umowę o pracę podpisałem 1 maja (ale data)! Pierwsze pół roku byłem z kolegami na stażu w szkole nr 4. Następnie prowadziłem zajęcia ze studentami jako asystent. Nie było lekko, ponieważ wielu studentów było moimi kolegami. Były żarty, ale nigdy nie było złości. Na obozie w Piękną Górze polubiłem żeglarstwo i z kilkoma kolegami zapisaliśmy się na specjalizację żeglarską, prowadzoną przez macierzystą AWF w Warszawie. Ostatni etap specjalizacji odbył się w Centralnym Ośrodku Sportu w Giżycku. Zostaliśmy oddelegowani przez rektora. Dyrektor administracyjny wspaniałomyślnie dał nam dwa namioty i śpiwory. Specjalizacja warszawska spała w domkach i miała całodienne wyżywienie. My chodziliśmy po zakupy dwa kilometry do Giżycka. Co dwa dni był testowy sprawdzian. W dzień nie było czasu na naukę. Uczyliśmy się wieczorami w łazience, bo tam było światło a my mieliśmy tylko latarki. Po zdaniu egzaminu dostaliśmy patenty żeglarskie i zatrudnienie na obozach letnich w Rybitwach, w Ośrodku Sportów Wodnych naszej uczelni.



*Obóz w Rybitwach k/Pisza. Moja wachta – lipiec 2003.
Obok mój młodszy syn Paweł z mgr. Wyciszkieviczem
i rekordowym boleniem.*



Trudny to był czas. Spanie w namiotach wojskowych 10 osobowych, polowe łóżka, brak ciepłej wody kąpiele w jeziorze, jedzenie pod drzewami lub na „krajedze” i zmywanie naczyń piaskiem, bo wanna z ciepłą wodą i płynem, po pierwszej grupie wyglądała jak szambo. Na obozach obowiązywał surowy regulamin. Każde uchybienie regulaminu kończyło się pracą, czasem nieprzyjemną (przenoszeniem toalet i zasypywaniem cuchnących dołów). Kadra też mieszkała w namiotach, ale mimo trudnych warunków atmosfera była wspaniała. Wieczorne spotkania przy smażonej rybie i gitarze były dużym relaksem.



Po trudach zajęć ze studentami, chwila relaksu. Od lewej: doc. dr Danuta Nałęcka (śp.), mgr Jadwiga Zaradkiewicz (śp.), dr Tadeusz Zaradkiewicz (śp.), ja, Barbara Kędra (śp.).

Kolejnym etapem na drodze samokształcenia była specjalizacja z lekkiej atletyki. Po jej ukończeniu i uzyskaniu tytułu trenera II klasy rozpocząłem pracę w klubie AZS-AWF.



Początkowo była to praca z dziećmi. Szukaliśmy talentów w szkołach podstawowych. Duża grupa z tego naboru, z czasem osiągała sukcesy nie tylko w Polsce, ale w Europie i świecie. Byli w tym gronie, m.in. Danuta Bonik, Jerzy Sadowski, Waldemar Golanko i inni. W tamtym czasie na uczelnię przychodzili dobrzy zawodnicy. Pierwszymi znanymi reprezentantami Polski byli Waldemar Szlędak i Stanisław Borowicz (biegacze). Jako trener miałem zawodników w kategorii juniora, na poziomie finałów ogólnopolskich. Natomiast w kategorii młodzieżowej zdobywali medale na Mistrzostwach Polski i startowali na Mistrzostwach Europy i świata. Ciekawe jest to, że byłem jednym z niewielu trenerów, którzy wychowali mistrzynię Polski – Beatę Szkudlarz (Makaruk) i mistrza Polski – Pawła Stempla. Beata na zawodach w Szczecinie w 2002 roku została mistrzynią Polski seniorek w biegu na 100 m, a na dystansie 200 m wywalczyła brązowy medal.



Mistrzynie Polski 2002.



Sztafeta 4 x 100 m, pierwszy z prawej Paweł Stempel.



Dobra zmiana...



Obecnie, kiedy mamy wspa-
niałe obiekty, nie ma zawodników, po-
nieważ wybierają kluby, w których
mają duże pieniądze – stypendia,
nagrody itd.



Jeszcze chwila wspomnień. Na zdjęciach koledzy z Zakładu Lekkiej Atletyki podczas egzaminów wstępnych w czasach, kiedy jeszcze trzeba było się „napocić”, aby zostać studentem naszej uczelni.



Od prawej: dr Kazimierz Chmielewski, ja, Hubert Makaruk – obecnie już profesor Dziekan WWFiZ.



Odmierzam odległość pchnięcia kulą.

Po przejściu na emeryturę dalej pracuję w klubie AZS-AWF, jako wolontariusz. Spotykam na zawodach bardzo wielu naszych zawodników, którzy tak jak ja bardzo miło wspominają studia w Białej Podlaskiej. Jestem pracownikiem, „długodystansowcem”, który przeżył takie zmiany w strukturze uczelni: 1970 – Filia AWF w Białej Podlaskiej, 1984 – Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego, 1990 – Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu, 2001 – Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego, 2008 – Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu, 2014 – Filia AWF Warszawa w Białej Podlaskiej. Właściwie całe moje dorosłe życie związałem z białą uczelnią. Jakoś trudno się z nią rozstać...

Jeszcze kilka wspomnień.



Chyba moje zaręczyny? Z lewej przyszła żona, z prawej Jolka Maryńczak za nią Gośka Pallasz – Piasecka i Andrzej Piasecki.





Jak zabawa, to zabawa...

Adam Rozwadowski

Absolwent WF 1976



ZDARZYŁO SIĘ PEWNEJ NOCY...

W czasie moich studiów w uczelni nie było krytej pływalni. Istniało coś na kształt basenu (wycementowany prostokątny dół), mówiono, że to basen przeciwpożarowy. Był czerwiec 1975 roku. Andrzej Piasecki (późniejszy asystent w Zakładzie Gimnastyki) obronił pracę magisterską i chciał uczcić to wydarzenie zapraszając mnie na „świętowanie wiekopomnego” sukcesu. Razem wyruszyliśmy w „miasto” i odwiedzaliśmy różne instytucje użytku publicznego. W późnej porze wylądowaliśmy w słynnej „Agatce”, kończąc fetowanie przed godziną 23:00. Po „biesiadzie” ruszyliśmy w stronę akademików. Dochodząc usłyszeliśmy szum wody. Idziemy zobaczyć, co się dzieje. Sensacja, do niecki basenu, którego oficjalne otwarcie szykowano na zawody międzyrocznikowe, zaplanowane na następny dzień płynie woda. Więc ja, lubiący kąpiele, zdejmuję drewniaki, spodnie i „chlust” do wody. Brodzę i rozkoszuję się wodą po kolana, a w żeńskim akademiku w bloku C wielka wrzawa. Słyszę okrzyki – patrzcie, patrzcie, Adam otwiera basen. Teatrum trwa, studenci w oknach, w pokojach i na korytarzu oglądają niesamowite widowisko. O godzinie 23:20 następuje cisza. Andrzeja nie ma, bo uciekł. Na brzegu niecki pojawia się dziekan Kazimierz Czajkowski, słynny K. C. i swoim wyrafinowanym, stanowczym głosem mówi do mnie – „Proszę wyjść z basenu”, powtarza zwyczajowo dość szybko 3 razy. Ja powoli wychodzę z niecki, a K. C. złapał mnie pod rękę. Ja mówię – „Chwileczkę, panie dziekanie, ubiorę się cały”, a dziekan cały czas, trzyma mnie za koszulkę. Z trudem zakładam spodnie i drewniaki, a skarpetki chowam do kieszeni. Pan dziekan ponownie chwytam mnie pod pachę i prowadzi w ciemności. W międzyczasie pochyla się do mnie i wacha, mówi – „Pan coś pił”, ja zdziwiony – „Ale skąd”? W akademiku wrzawa i głośny śmiech. Nagle dziekan odwraca się w stronę akademika C, bo tam dziewczyny głośno się śmiały i pisały. Aby K. C. ich nie rozpoznał cofnęły się. W tym czasie słychać głośny huk. K. C. prowadzi mnie do recepcji w bloku A i każe mi pisać oświadczenie następującej treści. W dniu takim i takim po godzinie 23:00 chodziłem boso po basenie w stanie nietrzeźwym. Ja ripostuję – „Tego to nie napiszę”. „To ja to napiszę” i napisał. Dodał, „Proszę podpisać”. Ja, „nie podpiszę, bo jestem trzeźwy”. Dyżur na portierni pełniła pani Krysiu. „Pani Krysiu, pani poświadcz, że student był pijany i się rzucał”. Panie dziekanie – „On jest trzeźwy i spokojny”. Dziekan perswaduje – „Pani też z nim trzyma”. Trzasnął drzwiami w recepcji i wybiegł. Czekamy 5, a może 10 minut. Cisza, więc idę do pokoju. Siedzę chwilę, a tu nagle ponownie do pokoju wchodzi K. C. i wiceprzewodnicząca Rady Mieszkańców z naszego rocznika. „Proszę, proszę go powąchać”. Wiceprzewodnicząca wacha. Pani poświadcz, że Adam jest po spożyciu alkoholu! „Ależ skąd, ja nic nie czuję”. K. C. z krzykiem – „Pani też z nim” i wychodzi. Cisza do następnego dnia. Rano o ósmej, dziekan swoim władczym głosem ogłasza przez radiowęzeł – „Pan Rozwadowski proszony do dziekanatu”. Powtarza to 3 razy. Zakładam garnitur i maszeruję do dziekanatu, pukam, wchodzę. Na wprost drzwi siedzi dziekan K. C. zasłonięty gazetą. Po lewej stronie siedzi dziekan d/studenckich Zbigniew Danilkiewicz, który po chwili rozpoczyna swój monolog. „Student usiądzie” i charakterystycznym dla siebie, powolnym głosem mówi – „Panie Rozwadowski, żart był dobry, ale ile to pieniędzy kosztuje naszą uczelnię”? Przez ten występ zbił się jedyny kolorowy telewizor Rubin, stojący na korytarzu w bloku C”. Ja – „Panie dziekanie, ale to nie jest moja wina, po prostu źle był zabezpieczony,

przecież mnie tam nie było”. W tym czasie zza gazety Sztandar Ludu (poznałem po czerwonych dużych literach), wychyla się dziekan K. C. i śmieje się swoim charakterystyczny ha-ha-ha i mówi – „Student ma rację” – a ja myślę, chyba ich przekonałem. Dziekan Z. Danilkiewicz - „No może i tak, ale musi pan ponieść karę”. Wyrzucam z siebie – „Więc ja przez 2 tygodnie będę pilnował basenu do dwudziestej drugiej”. I tak też się stało. Później zatrudniono pracownika odpowiedzialnego za pilnowanie. A dziekan Czajkowski ponownie odkłada gazetę i mówi – „Dobrze, dobrze”. Po tym zejściu K. C. pogniewał się na mnie. Wcześniej, jak spotykałem dziekana Czajkowskiego mówiłem – „Dzień dobry” naśladując jego charakterystyczny głos, On odpowiadał – „Cześć” i podnosił rękę na powitanie. Tak trwało to do końca czerwca. Na początku października następnego roku dawna przyjaźń między nami powróciła. Ja, jak zawsze głosem dziekana – „Dzień dobry” a K. C. – „Cześć” i „ronia” w górę na powitanie. Oj takich i podobnych zdarzeń było bardzo wiele. Studia w Białej to był wspaniały czas...



Zdarzenie odtworzył wybitny „Żartowniś” Adam Rozwadowski, przyjaciel dziekana w owych czasach. (Przyp. S. Jachimczuk)



Stanisław Jachimczuk

Absolwent WF 1977



WSPOMNIENIA NIE TYLKO MOJE

Pochodzę z miejscowości położonej nad rzeką, która stanowi obecnie granicę Unii Europejskiej. Dom i stodołę, za mienie pozostawione po prawej stronie Buga, babcia ze strony ojca, otrzymała w 1945 roku. Ojciec – „Akowiec”, 5 lat ukrywał się nie tylko w tych zabudowaniach. Będąc jeszcze za Bugiem, organizował w Bielinie, okolicy Włodzimierza Wołyńskiego, „oddziały samoobrony” dla grupujących się tam, uciekających przed śmiercią Polaków. Ścigali Go za to konsekwentnie przez wiele powojennych lat.

Moje dzieciństwo i większość czasu wolnego spędziłem na wsi często biegając za „fajerką”. Bardzo popularna w tym czasie była zabawa w „szpiega”, gra „w świnię z podsrywanką” i w palanta. Z „królową sportu” spotkałem się w kl. 8 szkoły podstawowej. O studiach na „awuefie” zadecydowałem w V klasie technikum. Była to absolutnie moja decyzja.

Do Białej Podlaskiej po raz pierwszy przyjechałem na egzamin. To, co zobaczyłem na miejscu było odkrywcze. Okazały gmach uczelni, trzy budynki akademików, obiekty sportowe. Jakie były, to nieważne. Dobrze, że wszystko w jednym kompleksie. Nie było pływalni ani terenów do zaliczenia obozów i wędrówek.

Co ciekawe, przed akademikami kwitło życie studenckie, co również mnie zaciękało. Zauważyłem, że studenci, których spotkałem zachowywali się bardzo swobodnie i byli życzliwi dla przyszłych „kotów”. Z tej życzliwości udało mi się dość szybko skorzystać. Na egzaminach wstępnych doświadczyłem ich kompetencji. Systematycznie informowali mnie o moich wynikach podczas pokonywania „progów” egzaminacyjnych. Byli to działacze organizacji studenckiej, a w dostępie do informacji „niejawnych” wyróżniał się „Bambuła”.

Oczywiście nie było to działanie bezinteresowne.

Egzamin był dla mnie korzystny. Prawie wszystkie progi pokonałem. Wyjątek stanowiła biologia. Edukację z tego przedmiotu zakończyłem na etapie szkoły podstawowej. Wylosowane pytania nie były zbyt trudne, ale odpowiedzi na nie pani egzaminatorka oceniła bardzo nisko. Przy wyjściu z sali „dowartościowała mnie” wypominając, że jestem absolwentem technikum i zawód już posiadam. Przyznam, nie byłem tym zbudowany. Pewną nadzieję dawały mi punkty za oceny na świadectwie oraz moje pochodzenie. To wystarczyło, abym w lipcu otrzymał wiadomość, że jestem przyjęty i mogę przygotowywać się do praktyk. Nie było to zaskoczeniem, bo przecież praktykowałem już w szkole średniej w PGR-ach i POM-ach. Los się do mnie uśmiechnął, otrzymałem również możliwość zamieszkania w akademiku, pokój nr 2 w bloku A. Kompani doborowi, spotkałem ich już na zawodach lekkoatletycznych, kiedy wspólnie reprezentowaliśmy barwy LZS Lubelskie. Przyjemnym i niezapomnianym epizodem z tego okresu był start w strefowych mistrzostwach Polski. Biegałem 200 m przez płotki. Dystans nietypowy – ja też. W tych zawodach na 100 m p. płotki startowała między innymi Maryla Rodowicz. Maryla była lepsza, bo wygrała, ja byłem drugi. Zawsze, kiedy występowała na scenie, przywoływałem w myślach obraz z tamtych zawodów i jej płynny rytm w pokonywaniu 10 płotków.

W pierwszych miesiącach studiowania przeszedłem z powodzeniem test „żmirkowania”. *Przesłuchania do chóru. (Przyp. red.)* Drugi rok rozpocząłem na scenie chóralnym „Gaudeamus igitur” podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego. Odpowiedzialnym zadaniem było też przyjęcie „dowództwa” w 28 osobowym „plutonie” (grupy studentów),

pod wnikliwym i opiekuńczym okiem mgr. Mariana Rzędzickiego. Miał z nami wspólny język i kompetentnie wprowadzał nas w „meandry studenckich tajemnic”.

Początki studiowania nie były takie łatwe. Pierwszy semestr to nie tylko historia kultury fizycznej (HKF), ale „selekcyjna” biologia i anatomia.

Przeprowadzony szczegółowy wywiad/umiejętność opanowana w dzieciennych zabawach, czytaj wyżej/ wymuszał przygotowanie specjalnej strategii nabywania wiedzy i umiejętności. Naczelna zasada to wykorzystać określone planem dydaktycznym sposoby – systematyka wiedzy wykładowej, wspierana aktywnością na ćwiczeniach. W sytuacjach potrzebnych dodatkowe źródła biblioteki uczelnianej, legalne bądź mniej wejścia na salę, nawet przez pozostawione celowo otwarte okno, w celu nadrobienia umiejętności z gimnastyki i niektórych gier zespołowych. By sprostać wszystkim wymaganiom naukowym i sportowym należało zadbać o regularne posiłki w stołówce i minimum 6 godzin spokoju nocnego. Wyniki zaliczeń i egzaminów potwierdziły słuszność przyjętej strategii do osiągnięcia samozadowolenia. Biologia z poziomu „podstawówki” zaliczona w pierwszym terminie. Najbardziej zdziwieni byli specjaliści klas i fakultetów z biologii. Pisemna anatomia u „Mistrza wędkarstwa rzeczno” (dr. Danilkiewicza) – jestem w siedemnastce szczęśliwców z całego rocznika, pozostali do poprawki. „Mitologia selekcyjności” I roku, w moim przypadku, okazała się tylko dodatkową motywacją konsekwentnej realizacji przyjętej strategii.

Z okresu wstępnego studiowania utkwiło mi w pamięci bardzo patriotyczne wydarzenie.



Młodzież akademicka z Ireną Szewińską, szesnastokrotną medalistką Mistrzostw Europy i siedmiokrotną medalistką Igrzysk Olimpijskich (stoi w środku).

U dołu: z lewej Andrzej Piasecki z prawej ja.

Lipiec roku 1974 to wielkie wydarzenie w skali całego kraju.

W związku z XXX-leciem PRL 22 lipca młodzież akademicka wszystkich uczelni sportowych w kraju (w tym i my) była uczestnikami Zlotu Młodzieży Polskiej – Warszawa 74, tu cytuję – „Pod przewodnictwem partii kontynuując dzieło ojców”. Organizatorem imprezy była Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Każdy z uczestników otrzymał karnet, który upoważniał do: bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej, korzystania z 50% zniżki na przejazdy PKP (II kl.) na terenie całego kraju, korzystania z opieki lekarskiej oraz 30% zniżki opłat za lekarstwa. Karnet uczestnika zlotu był dowodem ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków. Na tę imprezę wyjechaliliśmy tydzień wcześniej przygotowując się do defilady. Wszyscy uczestnicy zostali zakwaterowani w szkołach na terenie stolicy, „umundurowani” w jednolite koszulki, spodenki i tenisówki (patrz fotka z „legendą królowej sportu”).

Na stadionie „Dziesięciolecia” (obecnie Narodowym) ćwiczyliśmy marsz w kolumnach krokiem defiladowym, kurtuazyjne „wymachy”, w celu pozdrowienia „wybrańców narodu”, którzy stać mieli na trybunie honorowej. Tydzień przygotowań, wielkie koszty, a minuta satysfakcji dla „przewodniej siły narodu”. Dla nas było to satysfakcjonujące ze względu na możliwość spotkania olimpijczyków (nie wiem czy też trenowali krok defiladowy), ale mogliśmy wykonać z nimi „fotki” (przykładowe w załączeniu), no i tydzień darmowych wakacji.

Rocznik nasz podczas studiów wykazywał się kreatywnością. Aktywnie uczestniczył w życiu studenckim uczelni. Zasiadał klubowe sekcje lekkiej atletyki, piłki nożnej, piłki siatkowej, piłki ręcznej, podnoszenia ciężarów, wykonywał „hołubce” w zespole tanecznym, no i „zmirkowanie”, czytaj chór akademicki, jedna z pierwszych moich „miłości”, dzięki której mogliśmy wszystkim „awuufowcom” pokazać, że w tym oto działaniu jesteśmy jedyni i najlepsi w Polsce (było to w Sopocie).

Utalentowani „wybrańcy” naszego rocznika – nie pamiętam, z jakiego natchnienia – założyli kabaret „**Ju-8**”, który występował nie tylko w uczelni, ale i dla okolicznych mieszkańców. Program kabaretu ośmieszał absurdy „owych czasów” i chyba to było powodem jego „popularności”. Czasy były „koloru miłości” toteż mieliśmy stałych „adoratorów” ze służb nie bardzo wspomagających. „Szczególna współpraca” dotyczyła twórców tekstów. Tworząc rozrywkowy dział naszej studenckiej kultury startowaliśmy z poziomu „zerowego”. W tym miejscu zamieszczę, jakimś cudem zachowaną, kserokopię naszego wystąpienia o pomoc do władz uczelni. Treść wystąpienia miała charakter niemalże błagalny. Odtwarzam prawie oryginalną wersję: „Rada Uczelniana SZSP zwraca się z prośbą o zakup następującego sprzętu nagłośniającego: stół mikerski, wzmacniacze, kolumny głośnikowe, rampy świetlne, urządzenie do programowania efektów świetlnych, urządzenia iluminofoniczne (strotoskopy), kable i mikrofony”. Z uzasadnienia wynika, że uczelnia, w tym czasie nie posiada żadnego tego typu sprzętu i kupno jego jest koniecznością. W/w sprzęt był niezbędny do realizacji procesu dydaktycznego oraz organizacji imprez dla studentów i pracowników. W tym miejscu warto podkreślić, że „maszynopisarką” tej prośby/wystąpienia, była koleżanka z niższego rocznika, posiadająca umiejętność pisania na maszynie Teresa Jaślikowska, „szefowa” komisji organizacyjnej. Łącząc młodzieżowe pozdrowienia, skromną prośbę podpisał opisujący wspomnienia – Przewodniczący RU SZSP AWF Filii w Białej Podlaskiej. Mieliśmy dużo szczęścia, bo Wielobranżowa Spółdzielnia Rzemieślnicza w Lublinie, przy „protekcyjnym” wsparciu Zarządu Wojewódzkiego SZSP w Lublinie, zaspokoiła nasze potrzeby. Szczęśliwym trafem zdobyliśmy tak drogocenny i nie łatwy na te czasy do pozyskania sprzęt.

Organizacja konferencji naukowych, występy kabaretu, koncerty zespołów, czy też wykłady były bardziej słyszalne i zaspakajały potrzeby nie tylko studenckich „dusz”.

Wracając myślami do wspaniałych czasów studiowania, często wspominam piękny okres „anektowania” terenów do rozbudowy bazy uczelni.

Był rok akademicki 1975/76. Władze uczelni zapragnęły pozyskać teren i wybudować Ośrodek Sportów Wodnych na obozy letnie. W tym celu w nadleśnictwie Rybitwy k/Pisza wydzierżawiły ponad 6 hektarowy teren, porośnięty wiekowymi sosnami, nad dziewiczym brzegiem malowniczego jeziora Roś. „Poligon” porośnięty krzakami, brzeg jeziora porośnięty gęstą trzcina odpowiadał wymaganiom, ale roboty multum – „orka na ugorze”. Brak funduszy na ten cel i mizeria własnego wykonawstwa. Co robić?

Ale, od czego jest „brać” studencka i jej „judymowski” zapal do pracy. Myślenie też nie boli. Wymyślono, że w ramach obozów wędrownych, „startując z motyką na księżyc”, wspólnie da się coś wykombinować. Przez dwa lata studenci – uczestnicy obozów wędrownych wykonywali prace w nowo powstającym ośrodku. I z tym wydarzeniem wiąże się epizod, w którym uczestniczyłem. *Mój rocznik też budował ten ośrodek (Przyp.red.)*

Przed wyjazdem grupy „pionierskiej” do zagospodarowania uroczyska zaprosił mnie do gabinetu dyrektor administracyjny Z. Jobda. Wręczył mi ważne pismo i poinformował, że dobrze by było, abym w odpowiednim urzędzie w Pisz, zdobył ważny podpis. Chodziło o uzyskanie zgody na podłączenie przyszłego „ośrodka” do „tubylczej” sieci energetycznej. Sprawa ważna, może się uda, spróbuję. Nasza grupa była bez obstawy przełożonych, mogłem liczyć tylko na własną pomysłowość. Mieliśmy przecież ukończoną 18-nastkę. Pełnoprawni obywatele. Dodatkowo, już przy udziale pani kwestor (Irminy Patkowskiej), otrzymałem zaliczkę na „żołądkowe”, bo przecież głód jest złym doradcą. Miałem również pełnić rolę kucharza i zaopatrzeniowca.

Do wykonywania tych zadań powierzono mi służbowy motorower (przecież to czas wędrówek), którym codziennie pokonywałem trasę Rybitwy – Pisz, zaopatrując „współtowarzystwo” w świeże produkty, najczęściej ryby. Podczas jednego z wyjazdów zaawizowałem w powiatowym urzędzie spotkanie z urzędnikiem w celu załatwienia misji powierzanej przez dyr. Jobdę. Oczywiście przyjął mnie, pytając o cel spotkania. Wyjawiłem delikatnie, że potrzebna jest jego akceptacja na zelektryfikowanie ośrodka nad jeziorem Roś. Z uwagą zapoznał się z pismem, które mu wręczyłem. Zapytał, czy mam jakieś załączniki. Odpowiedziałem skromnie, że to wszystko, co przedstawiłem. Odkładając pismo oznajmił, abym poczekał na korytarzu i może da się coś zrobić. Opuścił urząd na ponad 3 godziny. Snując różne przypuszczenia, nawiązałem dialog z miłą sekretarką. Bardzo kompetentna pani, trochę zdawkowo wyjaśniła, o jaki załącznik chodzi. Zrozumiałem, że bez spaceru do „monopolowego” będą trudności. Sprinterska reakcja i „u drzwi twoich stoję panie”, ale już z załącznikiem. Jak się okazało był niezbędny, ale „czego nie robi się dla dobra ogółu”. Z upragnionym podpisem, uszczuplony o część dziennej diety, zadowolony wracałem do Rybitw.



Innego rodzaju zadowolenia doświadczałem działając w Kole Naukowym Teorii Sportu, którego opiekunem był doc. dr Włodzimierz Starosta, „dobry duch” i promotor mojej pracy magisterskiej. Działalność ta zmobilizowała mnie do przeprowadzenia ciekawych badań i przedstawienia ich na konferencjach naukowych. Pierwsza – „Umiejętność samooceny czynności ruchowych u uczniów szkół podstawowych w świetle symetrii i asymetrii” zaprezentowałem na

XII Ogólnopolskiej Konferencji SKN zorganizowanej w dniach 7-9 maja 1976 r. przez Filię AWF Biała Podlaska w Serpelicach. *Gościem specjalnym na tej konferencji był znany reżyser filmowy Krzysztof Zanussi. (Przyp. red.)* Następną – „Porównanie umiejętności samooceny u uczniów szkół podstawowych i średnich w zakresie symetrii i asymetrii motorycznej” zaprezentowałem na Uczelnianej Konferencji SKN w 1977 roku.

Wyniki tych i dodatkowych badań posłużyły mi do napisania pracy magisterskiej z zakresu „Samooceny wybranych czynności ruchowych u uczniów szkół podstawowych, średnich i studentów w świetle symetrii i asymetrii ruchu”. Badania wykonywałem na 90 osobowej grupie przedstawicieli 11 dyscyplin sportowych w wieku 13-24 lat. Z satysfakcją wspomnę, że do badań stosowałem m.in. prototypowe urządzenia tj. skocznościomierz i koordynacjomierz wymyślone i skonstruowane przez doc. dr. W. Starostę. Metodologię prowadzonych pomiarów i stosowane przyrządy z powodzeniem wykorzystywałem w późniejszej pracy zawodowej podczas naboru do klas sportowych.

Jedną z najbardziej wesołych historii, jaką zapamiętałem z okresu działalności w RU SZSP było „nocne wyznanie miłości” do szczytnych ideałów, którym służyła. Na początku 1976 r., po wybitnie demokratycznych wyborach do RU SZSP, koledzy z „opozycji” nie mogli pogodzić się z ich wynikami. Najbardziej humorystyczną była akcja dowartościowania SZSP i ich nowych działaczy przez kolegę Andrzeja B. „lewonożnego kopacza” akademickiej drużyny, byłego piłkarza STALI Kraśnik. W nocy z 15 na 16 stycznia tegoż roku, wiszące na korytarzu, przed wejściem do stołówki, przedwyborcze hasło – „SZSP Twoją Organizacją”, przeredagował na hasło swoich potrzeb (nie jestem pewien czy dobrze oceniłem) „SZSP Twój Orgazm”.

Do Głównego Kolegium przy
Fili AWF w Białej Podlaskiej.
Pragnę wyrazić Sympatię koleżeńską,
i to w nocy z 15 na 16.1.76. byłem autorem,
a raczej sprawcą nieprzyjemnego zrywania Ciepła,
ponadto wyrażam dla mnie w tej chwili nie zrozumiałym,
zauważam hasło na Korytarzu D5, tak że brzmie
„SZSP TWOJ ORGAZM”. Pomaga mi to być po prostu
to, że hasło „SZSP TWOJA ORGANIZACJA” ma to być brzydkie
liter i dlatego taką była moja reakcja. Proszę jednak
dodać, że smutkami tego wydarzenia były takie osoby
jak: Zbigniew Gąsio, Odrzywolski Piotr, Słojewski Jan, Biele

Fragment „samokrytyki” ...

Dalsze fragmenty pisma – w archiwum autora wspomnień. (Przyp. red.)

Jak w wyjaśnieniu do sądu koleżeńskiego przy Filii AWF w Białej Podlaskiej napisał, tu cytuję: *„Pragnę zapewnić Sąd koleżeński, iż był to nieprzemyślany krok, gdzie nie wchodziły w grę ideologiczne zapatrywania ani moje ani kolegów. Ulegliśmy po prostu chwili słabości, z której ja, jak i pozostali koledzy zdajemy sobie sprawę i w pełni żalujemy popełnionego występkę. Dalej pragnę wyjaśnić, że następnego dnia w godzinach popołudniowych hasło wróciło do pierwotnej postaci, nie wzbudzając większych wątpliwości ze strony studentów. Ja, jak i większość moich kolegów jesteśmy członkami SZSP i absolutnie zgadzamy się zarówno z jej hasłami jak i nie mamy absolutnie nic do nowych władz RU. Wręcz przeciwnie mam nadzieję, że Sąd koleżeński doszuka się i pozytywnych stron w moim postępowaniu na FAWF zarówno, jako członka SZSP jak i studenta filii. Pragnę jeszcze raz przeprosić całą naszą organizację SZSP (jej członków jak i kierownictwo) oraz zapewnić, że swoją obecną postawą wykażę swoją właściwą postawę członka SZSP”*. Pisownia oryginalna i tu własnoręczny podpis Andrzej B.

W cytowanym wystąpieniu wskazał również członków „grupy współwyznawców”. A byli to: Piotr Ch. „Chaber” – mój poprzednik, Lech S. „Misiek”, Zbyszek S. „Soko”, Lech B. „Siatkarz”. Pozostałe nazwiska, mimo iż nie minęły jeszcze dwa tygodnie, uleciały „sprawcy” z pamięci – chyba nie chciał sypać. Warto również zauważyć, że wyżej wymienieni i tu cytuję – „nie próbowali, ani przeszkodzić mi w tym zamiśle, a niektórzy podawali brakujące litery bądź szpileczki”.

Nic dodać – nic ująć. SZSP nie tylko wychowywała, ale i dostarczała „najwyższej przyjemności i rozkoszy, o której marzyli „obserwatorzy spod kaloryfera w bloku A” miejsca opisanej akcji. Cztery lata studiów to czas nie tylko nauki, ale wspaniała „szkoła życia”. Brutalna rzeczywistość tamtych czasów często wypaczała nasze oczekiwania. Czasami mieliśmy wrażenie intruzów w skomplikowanej scenerii rocznika 1973-1977. Jednak czas wspólnie przeżytych chwil w białskiej FAWF pozostanie w naszej pamięci na zawsze. Wspaniale przygotowano nas do różnych ról, jakie musieliśmy pełnić w zawilej, ale i zmieniającej się rzeczywistości. Bardzo aktywnie i nawet twórczo w tym uczestniczyliśmy. Wystarczy prześledzić wspomnienia przedstawicieli różnych roczników, zawarte w profesjonalnie opracowanych wydawnictwach na poszczególne jubileusze i zjazdy absolwentów. Jedyńy żal i strata, że urodziliśmy się „ileś” lat za wcześnie, patrząc na warunki, w jakich studiują nasi następcy. Wielkie podziękowania i szacunek dla wszystkich pracowników za ich trud pedagogiczny i dokonania w unowocześnianiu bazy dydaktycznej. Życząc dalszego rozwoju, pamiętamy skąd wynieśliśmy to, co jest w życiu zawodowym najważniejsze.

Tego z pamięci i naszych serc nikt nie jest w stanie „wymazać”.

Jeszcze kilka zdań o tym, co zadziało się po studiach...

Swoją ścieżkę zawodową rozpoczynałem z małym „falstartem”, ale patrząc z dzisiejszej perspektywy trafiłem na właściwy grunt. I z tej działki uchylę rąbka tajemnicy, „przypadkowego szczęścia”, którego doświadczyłem. Scenariusz tego doznania miał poniższy przebieg.

Po zdobyciu dyplomu należy uczynić z niego użytek. Obrona pracy w październiku, a rok szkolny się już rozpoczął od września. Jaka alternatywa? Szukam kontaktu wśród braci sportu. Jest okazja. Skapitulował kierownik klubu „Unia” w Hrubieszowie Stasio R. Nie ma chętnych miejscowych następców, bo to marne grosze, a i zakres obowiązków rozległy. Po negocjacjach z Frankiem S. (był dyr. Banku) i Andrzejem K. (trenerem sekcji L-A) przyjmuję wyzwanie. W poniedziałek mam rozpocząć pracę. Powstał mały problem, bo nie ma klucza do gabinetu, siedziby klubu. Poprzednik, prawdopodobnie udał się na „jakiś wypoczynek” i nikt nie wie, w jakim kierunku. W przeddzień mojego startu tj. w niedzielę jest mecz – Unia Hrubieszów – Chełmianka Chełm i nie ma kto obsłużyć kasy. Niewiarygodne. Co zrobić. Franio i Andrzej skontaktowali się z księgowym klubu. Rolę tą sprawował w zarządzie „Unii” – „Mistrzo” Kapyś, główny księgowy znanej restauracji na „Kozackim Rogu”, o pięknej regionalnej nazwie „Kresowianka”. „Mistrzo”, jako podpora finansów klubu, wręczył mi plik

bloczków biletowych, których nawet nie musiałem kwitować. Domniemam, że po referencjach Frania i Andrzeja zawierzył im i mnie również obdarzył zaufaniem. Może mnie zapamiętał, bo uczciwie płaciłem rachunki w jego „Kresowiance” będąc na praktykach w renomowanym LO im. S. Staszica. No i tak, jako świeżo upieczony magister „od fikołków”, rozpocząłem pierwszy dzień „wymarzonej” pracy, jako „bileto-kasjer” na rzecz „Unii” Hrubieszów. Nieistotne, że bez umowy, a nawet jakiegoś pisemnego oświadczenia. Nikt nie zapytał o dyplom renomowanej uczelni, bo wiedzieli, że do Białej Podlaskiej to jeździłem, a moi kumple to Wiesiek i Marek, Krzysiek i Olek, byli zawodnicy tego klubu, a polecającym moją kandydaturę na tak „intratne” stanowisko był znakomity ich trener Andrzej Kulczyński. Z Andrzejem pochodziliśmy z tej samej parafii-Strzyżów. Mieliśmy tego samego księdza. Nie wiem, czy to zadecydowało, ale jakieś znaczenie miało. W niedzielę ustawiam się na drewnianym mostku, raczej kładce przez rzekę Huczwę od strony południowej, zagradzając i utrudniając swobodne wejście „bezbiletowcom”, wielbicielom ulubionej drużyny na stadion. Pracę wykonywałem solidnie i na stojąco. Jako były lekkoatleta miałem do tego predyspozycje. W przerwie meczu usiadłem na stoliku, który był moim pomocnikiem. Grodząc wejście na stadion liczyłem na pozyskanie środków na działalność „Unii”, prężnie działającego klubu, w którym oprócz „kopaczy” byli mistrzowie Polski w lekkiej atletyce i piłkarze ręczni, grający w lidze okręgowej. Jak sobie wydedukowałem, to wydatki klubu były poważne, więc pierwszą moją „misję” chciałem spełnić z największym oddaniem. Zorientowałem się jednak, że większość wielbicieli „Unii”, ukochanej drużyny, posiada wejściówki na oglądanie widowiska „gratis”. Trochę mnie to zaciekało, dlaczego nie kupują tanich biletów, co zasililiby nędzny budżet klubu. Sprzedałem niewiele biletów, „kasy” może wystarczyłoby na obiady dla drużyny w „Kresowiance”. Nie było to korzystne dla klubu, ale z zadania rozliczyłem się bardzo szybko i skrupulatnie. Następne dni mojego urzędowania to „wybitnie szczęśliwe zrzącenie losu”. Jeszcze nie podpisałem umowy i zakresu czynności, a tu wielkie wydarzenie. Otrzymuję telefon, że następnego dnia klub będzie kontrolowany przez pracowników Wojewódzkiej Federacji Sportu z Zamościa. Dla mnie nie było to zaskoczeniem, podejrzewałem, że rolą sprawczą tego wydarzenia jest abdykacja mojego poprzednika i na świeżo miałem w pamięci wydarzenie z Białej, kiedy kontrolowaliśmy stan majątku w domu studenta z ramienia komisji ekonomicznej RU SZSP. Miałem już pewne doświadczenie, nie tylko jak to się robi, ale jakie mogą być tego efekty? W związku z telefonem o kontroli powstał mały problem. Dotychczasowe władze klubu abdykowały. Jedyną osobą kompetentną jest księgowy, z którym już się poznałem przy pobieraniu biletów na niedzielny mecz. Nie ma kogo kontrolować. Działacze społeczni nie mają odpowiedzialności materialnej. Ja też formalnie nie jestem pracownikiem. Umowy o pracę jeszcze nie podpisałem. Ale, od czego jest doświadczenie studenckie, a szczególnie społeczna praca w SZSP. Układałem taktykę i sugeruję księgowemu mały eksperyment. Na uczelni przecież przeprowadzaliśmy ich mnóstwo. „Złotówkowemu” proponuję, aby pierwsze spotkanie z kontrolarami zaaranżować w jego gabinecie, czyli w „Kresowiance”. Wybadamy, kto przyjedzie i jaki będzie zakres kontroli. Pomyślałem, że miało to związek z odejściem mojego poprzednika, którego miejsce miałem zająć. W życiu szczęście mają ci, co „urodzili się w czepku”. Traw chciał, że na kontrolę przybył wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Federacji Sportu z Zamościa, były doświadczony nauczyciel wychowania fizycznego – absolwent białskiej AWF – tylko „zaoczniak”. Towarzyszyła mu miła pani w roli księgowej. Miałem nosa, że najodpowiedniejszym miejscem rozpoczęcia kontroli będzie „Kresowianka”. Wiedziałem, że jest tam pomieszczenie do rozwiązywania trudnych problemów. Spotkanie rozpoczęliśmy od zaspokojenia głodu. Podczas degustacji „specjalności zakładu” gawędziłem o wielkich problemach finansowo-kadrowych „Unii” i współczesnego sportu. Przy tej okazji pan prezes wspominał, że w Zamościu też brakuje specjalistów do pracy fizycznej z „gwizdkiem”. Na przykład, w szkole podstawowej Nr 9 są klasy sportowe, a zajęcia prowadzą nie specjaliści.

Zamość chce postawić na lekkoatletykę. Dodał jeszcze, że Hrubieszów jest mniejszym środowiskiem, nie ma w szkołach klas sportowych, a posiada sukcesy na poziomie ogólnopolskim. Wtórując „Mistrzo” ubolewał nad stanem klubowej kasy. Jednak główną uwagę skierował na brak chętnych do kierowania klubem. Wymienił główny problem – płace, za który po części odpowiadała Wojewódzka Federacja Sportu. Prezes zachnął się odkładając nóż i widelec.

Korzystając z okazji, nieśmiało zaproponowałem, aby czynności kontrolne przenieść na inny termin. Zasugerowałem również, że nie ma kogo kontrolować. Nie wyjawilem, że moja obecność jest też przypadkowa, bo formalnie nie byłem jeszcze zatrudniony. Pan księgowy odpowiedział, że w najbliższych dniach ma bardzo ważne i odpowiedzialne sprawy do załatwienia, dlatego ma prośbę, aby termin kontroli przełożyć. Wymiana spojrzeń między p. prezesem a p. księgową nie była optymistyczna. Dodałem, że ja również jutro muszę być w Zamościu i nie wiem czy w najbliższym czasie będę mógł asystować przy kontroli. Nauczycielska wrażliwość p. prezesa skłoniła go do przystania na naszą prośbę. Po krótkiej wymianie zdań z p. księgową oznajmił, że kontrolę przeprowadzą w innym terminie, o czym powiadomią. Odetchnęliśmy z ulgą, szczególnie p. księgowy. Przyznam, że mi to też było potrzebne, bo postanowiłem pojechać do Zamościa i sprawdzić, czy mam szansę pracy w SP nr 9, o której wspomniał p. prezes. Wszystko okazało się prawdą i od 15 listopada byłem nowym nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 9 z klasami sportowymi w Zamościu.

Kalejdoskop wydarzeń z tamtych lat.



Po lewej stronie ja, po prawej doc. dr Antoni Olszowski.



Wiekopomna chwila – otwarcie taniego bufetu w stołówce.



Przed bufetem. W głębi po lewej doc. dr Kazimierz Czajkowski.



Barek w „Tropsie” – nasi młodzi koledzy, „kto pierwszy, ten lepszy”.



*Pierwszy pomost w Ośrodku Sportów Wodnych w Rybitwach k/Pisza.
„Zaślubiny z jeziorem Roś” (ja z koleżanką Basią Bigaj).*

Ryszard Dura

Absolwent AWF Warszawa 1979



A BYŁO TO TAK...

Pewne wydarzenia pamięta się, jakby wydarzyły się wczoraj... To był początek 1975 roku, gdy właśnie trochę się "pozbierałem" po moich dwóch poważnych kontuzjach z 1974. Moje plany i marzenia stały pod dużym znakiem zapytania. Przede wszystkim studia na AWF i moja dalsza kariera sportowa. Mimo tego wybrałem się w lutym, pewnego dnia do warszawskiej AWF. Nie wiedziałem, że wsiadając tego dnia do pociągu, rozpocząłem moją "przygodę" z uczelnią w Białej Podlaskiej. W trakcie podróży, na jednej ze stacji, wsiadła do mojego przedziału bardzo "rozradowana" trójka: dwie dziewczyny i jeden chłopak. Po krótkiej wymianie zdań okazało się, że byli to studenci z AWF Biała Podlaska. Wynik tego spotkania był taki, że moja podróż nie skończyła się tego dnia planowo w Warszawie, lecz przedłużyła się właśnie do Białej Podlaskiej. Przypadek zrzucił, że już w czerwcu tego roku zdawałem – z powodzeniem – egzaminy wstępne do bialskiej uczelni. Następnie szło wszystko bardzo szybko: praktyka robotnicza, obóz letni „zerówki” w Piękną Górze k/ Giżycka, nad Jeziorem Kisajno i przeprowadzka do Białej.



Część mojego rocznika na wycieczce do Gierłóży. W dolnym rzędzie, drugi od prawej to ja, obok mnie z prawej śp. Esiek Dembowski GOYA, po lewej Michał Dąbski.

Następnie I semestr, pierwsze zaliczenia i egzaminy... I od samego początku „zgrana wiara studencka”, bez rocznikowych granic. W tamtym czasie uczelnia była młodą placówką i porównując ją do dzisiejszych obiektów sportowych, dydaktycznych i zaplecza socjalnego, bardzo skromną. W uczelni nie było basenu, stadionu lekkoatletycznego itd. W akademikach mieszkaliśmy po czterech w pokoju.



„Ekskluzywny” czajnik (Przyp. red.)



W drodze do łazienki.

Ciepłą wodę puszczano trzy razy dziennie po kilkanaście minut. Kto miał szczęście zdążył się namydlić i spłukać pod ciepłą, kto nie – zimny prysznic.

Byliśmy zahartowani. Pamiętam też „wyścigi” na śniadanie do barku na stołówce... A tam, między innymi, twaróg ze śmietaną i cukrem. Może właśnie dlatego, że było skromnie, panowała wśród nas ta wyjątkowa i pozytywna atmosfera.

Niestety były też wydarzenia, które nas „bolały”. Było współczucie i smutek, gdy koleżanki lub koledzy „wypadali” z powodu kontuzji, braku zaliczenia lub niezdanego egzaminu... Ja też, przez długi czas, bałem się, że w każdym momencie mogą się „odnowić” moje nie do końca wyleczone kontuzje. Nie zapomnę tych wspólnych przygotowań do egzaminów i zaliczeń, również tych praktycznych. Te nocne „grupowe douczanie” w akademikach lub nocne „ćwiczenia” w sali gier – włącznie z wchodzeniem i wychodzeniem przez okno, i portierem, który, „nic nie widział, nic nie słyszał”... Czy też dodatkowe walki na stadionie, a było z kim i czym walczyć: pchniecie kulą, dysk, rzut oszczepem, („dzięki” któremu, mój obojczyk robi mi jeszcze dziś problemy...) itd. Dobrze, że nie było w programie rzutu młotem, bo podejrzewam, że u mnie ze znalezieniem młota nie byłoby problemu, ale ja miałbym chyba własną „orbitę” dookoła ziemi...

Egzaminy z wiedzy teoretycznej też miały swoje „uroki”. Pamiętam np., jakie żniwa zebrał test z biochemii. W tym przypadku należałem do szczęśliwców, bo na ponad setkę zdających, zaliczyło 28 osób, w tym ja. To było jak wygrana w Toto-Lotka. Albo egzamin

z anatomii u doc. Z. Danilkiewicza "Chłopka". Wchodziło się do jego pokoju we dwójkę i On stawiał trzy pytania. Ja wszedłem razem z Kaśką Cepryńską, oboje „napięci do oporu”. A "Chłopek" z uśmiechem od ucha do ucha. Pada pierwsze pytanie. Pomyślałem, zaczyna się fajnie, czyli trafiony zatopiony, ale Kaśka wystrzeliła jak z pistoletu. Ja szybko mądra mina i jakbym chciał coś uzupełnić. "Chłopek" kiwa głową i daje znać, że mu to wystarczy. A mnie było coraz cieplej. Pada drugie pytanie, ale docent znów „dobrze” trafił i widziałem siebie już, jako zatopiony wrak. Kaśka znów wypaliła. I ja znów mądra mina i jakbym chciał coś koniecznie dodać. „Chłopek” ziewa. Trzecie pytanie... Kaśka nie odpuszcza, ma jednak tym razem małe problemy. A ja mina powtórka i tym razem „mam pretensje” do Kaśki, że znów nie „daje” mi możliwości odpowiedzi. „Chłopek” uśmiechnął się dziwnie, a to nie był dobry znak. Wziął nasze indeksy i szybko coś wpisał. A ja myślę... No to tym razem wpadka i będzie poprawka. On wstał, dał nam bez słowa indeksy, otworzył drzwi i powiedział: „Do zobaczenia”... Kaśka zeszytniała i zrobiła się blada. Ja chyba też. Inni rzucili się na nas: „Jak było?”, o co pytał? Ja machnąłem tylko ręką i chciałem szybko zniknąć. Nagle Kaśka wydała mieszany okrzyk zdumienia i radości: „Zdałam!”. Otworzyłem powoli mój indeks i nie wierzyłem moim oczom. Zdałem... Musiałem usiąść. Kaśka mnie z radości wyściskała, ja nie zostałem jej dłużny. Pomyślałem tylko, tę moją "mądrą minę" muszę szybko zobaczyć w lustrze...

Pamiętam również zajęcia z „tańców”, jak panowie studenci w gimnastycznych pantoflach i ze sztywnymi kręgosłupami, z przytupem „kręcili” krakowiaka. Krótko mówiąc, każdy z nas miał tzw. swojego „faworyta”, z którym musiał walczyć na być albo nie być, czy to w gimnastyce, czy w LA lub grach zespołowych, czy też w teorii.

Również mam dobrze jeszcze w pamięci tę atmosferę rocznikowych mistrzostw uczelni, w której brała udział również „reprezentacja” uczelnianej kadry. Nasz rocznik był sensacją, ograliśmy w koszykówce i piłce ręcznej wszystkich! Byliśmy dumnymi zwycięzcami.

Mieliśmy też wydarzenia kulturalne, np.: wieczory z gitarą, nasze dyskoteki itp. A nawet pamiętam występ „Budki Suflera”, w dawnej auli. W tym czasie grupa ta miała już swoją „sławę”. Po koncercie, członkowie tego zespołu „pogubili” się w różnych pokojach naszych A, B, C akademikach. Trzeba było ich szukać i... pozbierać. Byliśmy bardzo gościnni....

W tym czasie (1975-77) naszym bardzo modnym obuwiem były "chodaki - drewniaki". Tupało bractwo po korytarzach na okrągło. One były praktyczne, można było je szybko zakładać i zdejmować, ale też "kostki" skręcać. A szewc w BP robił dobry interes. Mieliśmy też, jak na tamte czasy, bardzo dobrą sieć handlową. W naszych akademikach można było robić zakupy, np.: dresy, sportowe, obuwie itp., zaopatrzenie działało.

Ale wróć jeszcze krótko do "chodaków". Przypomniała mi się właśnie mała przygoda z nimi. Jednego dnia, późnym popołudniem byłem w głównym gmachu naszej uczelni, aby z jednej z gablot ogłoszeń, coś odpisać albo przeczytać. Idę sobie grzecznie korytarzem na I piętrze, gdy nagle przez uchylone drzwi jednego z pokoiów „gruchnęła” czysta polska wiazanka – najlepszej, jakości... Postanowiłem szybko zniknąć. Niestety moje "chodaki-drewniaki" już mnie zdradziły. Drzwi otworzyły się szerzej i padło pytanie: „Student nic nie słyszał?” Odpowiedź: „Tak jest, student nic nie słyszał, bo go tu nie było”, komentarz: „To bardzo dobrze, bardzo...”. To był nasz dziekan z tą „czerwonawą czupryną”. *Chodzi o doc. K. Czajkowskiego, świetnego człowieka, z wielkim poczuciem humoru. (Przyp. red.)*

W połowie lat '70-tych wyzwaniem było też podróżowanie z Białej Podlaskiej do rodzinnych stron i z powrotem. Już same "spacery" z torbami między uczelnią a dworcem – najczęściej nocne – miały w sobie coś ze wszechstronnego treningu. A na dodatek pogoda nie zawsze nam dopisywała. W dobrze zorganizowanych grupach wsiadaliśmy do pociągu – oczywiście, jako biedni studenci - bez biletów. „Wysłannik” grupy wypracowywał z konduktorem bilet zastępczy i my robiliśmy odpowiednią składkę. Nie zawsze odbywało się to bez tarapatów, np., gdy szło o „Moskiewski Express”. Problemem były też dodatkowe kontrole,

tw. „lotne”. Trzeba było wtedy znów robić składkę. Pewnego razu wpadł do naszego przedziału „oskładkowany” konduktor z czerwoną głową i z przerażeniem w oczach bełkocze: „Jest lotna, ja ich nie znam”. Szybkie pakowanie, ubieranie i ucieczka przez drzwi wagonu na stronę torów a „lotna”, pewna łupu, wsiadała z drugiej strony od peronu. Tej nocy, po wielu, wielu różnego rodzaju „prześiadkach”, dotarliśmy wykończeni tym nocnym maratonem do Białej, dopiero późnym rankiem. A tu trzeba było iść zaraz na zajęcia.

Przypominam sobie również naszą czteroosobową „paczkę” z pokoju w akademiku B. Niestety imiona i nazwiska zatarł czas, ale pamiętam, jak wyglądem zewnętrznym „uzupełnialiśmy” się z perfekcją:

- chłopak z Mazur, gitarzysta, fotograf, włosy czarne, jak u kruka pióra i fryzura, jak u Niemena, (*Myślę, że chodzi o Janusza Minarowskiego ps. „Smoluch” (śp.) – Przyp. red.*);
- chłopak z czupryną pudła, zakochany po uszy w dziewczynie, blondynce z rocznika wyżej, któremu nasz „Niemen” dawał lekcje gry na gitarze”;
- chłopak z czupryną na języka, którego musieliśmy przed każdą „sesją” zaliczeniową przekonywać do pozostania na uczelni, gdyż on nie wierzył we własne umiejętności;
- ten czwarty chłopak, to byłem ja, ten z czupryną blondyna (dzisiaj nie ma dużo śladów po niej).

Przeżywaliśmy wspólnie nasz czas na uczelni i byliśmy zgraną czwórką, chociaż każdy z nas był innym „oryginalnym” młodym facetem. Wzajemna pomoc stała w naszym „regulaminie” na pierwszym miejscu.

A teraz jeszcze parę zdań o obozach letnich i zimowych, o wędrowniach. W mojej karierze zawodniczej i trenerskiej miałem wiele fajnych przeżyć na różnych obozach sportowych, ale te w Piękną Górze, w Rybitwach k. Pisz czy też zimowy w Wiśle – Jaworniku były i są poza konkurencją. Ich nie da się zapomnieć, gdyż za każdym razem miały one niepowtarzalną atmosferę i indywidualny charakter, a my byliśmy młodzi.



Obóz w Wiśle Jaworniku. Od lewej stoją: (?), mgr Bogdan Kubiński, Janusz Minarowski „Smoluch”, u dołu: ja w przysiadzie i Bogusia Kowalska i kolega z roku (pamięć zawodzi).



Piękna Góra k/ Giżycka – pierwsze szlify żeglarskie.



Ja w tle na pomoście.



Zdobywamy kolejne umiejętności - kajaki.



Wędrówki rowerowe.



... katastrofa, ja leżę, koledzy ratują (Leszek Rejter, Janusz Stankiewicz?).



Koledzy z mojego roku (Rysiek w środku) – idealnie wyrzeźbione ciała! (Przyp. red.)

Ta atmosfera w „Białej” była już wtedy dla mnie czymś oryginalnym i nie powtarzalnym. Dlatego ja nie planowałem mojego „przeniesienia” do Warszawy. Niestety poważna choroba członka mojej rodziny spowodowała, że nie miałem innego wyboru, jak przenieść się bliżej Łodzi. I tak opuściłem Białą Podlaską po trzech semestrach. Przeniosłem się fizycznie, ale w pamięci zachowałem ją na zawsze. Tak też, po wielu, wielu latach znów odwiedziłem Filię AWF w BP (Zjazd w 2015 roku) – dzięki pomocy Teresy Jaślikowskiej-

Sadowskiej (koleżanki z roku) – cieszyłem się niesamowicie, że miałem tę możliwość spotkać koleżanki i kolegów z tamtych czasów! Ale także podziwiałem, jak bardzo rozwinęła się ta nasza uczelnia. Wielka szkoda, że Covid-19 zniweczył zjazd w 2020 roku. Mam jednak wielką nadzieję, że następny zjazd się odbędzie i ja będę mógł znów być jego uczestnikiem! I chociaż tak się rozpisałem, na pewno nie byłem w stanie „wszystkiego” przenieść na papier... Ale starałem się to nasze życie studenckie z okresu 1975-1977, na podstawie moich przeżyć „pokazać”... Mam nadzieję, że chociaż trochę mi się to udało.

Ja ukończyłem AWF w Warszawie w czerwcu 1979 roku. Jesienią tamtego roku opuściłem Polskę na parę tygodni. Z tych paru tygodni zrobiło się już prawie 46 lat. Ale obojętnie, gdzie byłem, czy we Francji, czy Szwecji, USA, Kanadzie... a na koniec w Niemczech, dzięki mojej wiedzy zdobytej w Białej Podlaskiej i w Warszawie, która była moim fundamentem, mogłem zrealizować wiele moich planów i marzeń. To znaczy pracować zawsze w sporcie, jako zawodnik czy trener. A to było moim celem i marzeniem na początku 1975 roku.

Dlaczego na koniec zatrzymało mnie w Niemczech? Tam spotkałem dziewczynę, która do dzisiaj ze mną „wytrzymała”...

PS. Kiedy w 2015 roku, po 34 latach od ukończenia studiów Rysiek pojawił się w Białej Podlaskiej, „wpadliśmy na siebie” przed uczelnią. To było zaskakujące, niezapowiedziane spotkanie. Zaprosiłam Go do mojego gabinetu na kawę. Wspomnieniom nie było końca, po czym oprowadziłam po nowych, nowoczesnych obiektach...



Mała czarna w Zakładzie Koszykówki.



*Nowa biblioteka i czytelnia
Rysiek zachwycony.*

Od tamtego czasu mój kolega z roku chętnie odwiedza nas w Białej i czeka na kolejne jubileusze...

Rysiek, przez wrodzoną skromność nie pochwalił się, w jakich zagranicznych klubach piłkarskich grał i pracował jako trener, „łowca młodych talentów” itd. Myślę, że przepytamy Go w czasie zjazdu we wrześniu tego roku. (Przyp. red.)

Henryk Grodecki

Absolwent WF 1979



WSPOMNIENIA, WSPOMNIENIA, WSPOMNIENIA.....

Wbieżącym, 2025 roku minie 50 lat od chwili, gdy postawiłem nogę na obiektach białskiej AWF. Kiedy to minęło...?

W związku z tym, że jak zawsze jestem leniwy trzeba było hasła koleżanki z roku Teresy Jaślikowskiej, żeby pobudzić mnie do napisania kilku słów wspomnień.



W 1973 roku, jako uczeń Technikum Samochodowego w Lublinie szykowałem się, wzorem starszego brata, do egzaminów na Wyższą Szkołę Inżynierską. I wtedy doznałem olśnienia, jaka WSI? Przecież ty nie chcesz być inżynierem mechanikiem, ta bajka cię zupełnie nie kręci. Podjąłem definitywną decyzję, że będę zdawał na AWF. Moja rodzina i polonistka, u której się wyróżniałem uznali, że to najgłupszy z moich pomysłów. Skąd wziął się ten AWF? Od lat trenowałem piłkę nożną, a moim idolem w lubelskim Motorze był Stanisław Świerk, wcześniej zawodnik, a w latach 60 trener grup młodzieżowych w tym klubie. Do dziś sądzę, że dobry trener to nie tylko ktoś mający wiedzę merytoryczną. Trzeba mieć talent, by umieć dotrzeć do każdego zawodnika, być prawdziwym wodzem i mieć niekwestionowany autorytet. Trener Świerk taki był, a ja uznałem, że chcę być taki jak On. Niestety komisje egzaminacyjne, najpierw w Warszawie, a później w Białej Podlaskiej, w dwóch kolejnych latach uznały, że nie nadaję się na wymarzone studia. Dopiero w 1975 roku dostałem się na w upragnioną uczelnię.

Studia

Grupa sportowa, do której trafiłem była rewelacyjna, składała się w większości z trenujących zawodników. Byli: siatkarze (Grzesiek Gajewski, Witek Bober), piłkarze nożni i ręczni (Leszek Rejter), ciężarowcy (Heniek Kirejczyk), lekkoatleci (Boguś Hiller) i kilku panów nie wiem, na jakiej zasadzie.



Koledzy z grupy.

Już na samym początku okazało się, że jest fajnie, ale anatomia wymaga zakuwania, a państwo Danilkiewiczowie byli postrachem studentów I roku. Pan docent Danilkiewicz generalnie stawiał dwóje i wygłaszał tekst: „Proszę pana, nie poradzę, może moja żona?”. Poza anatomią dla większości zmorą były cztery rozgrzewki dziennie, na: gimnastyce, lekkoatletyce, koszykówce i treningu, na który trafialiśmy po zajęciach.



Zaczyna się trening.

Generalnie lubiliśmy wszystkich nauczycieli akademickich, mimo że gonili nas do roboty, ale bywało również tak, że mimo naszej naprawdę dobrej sprawności fizycznej prowadzący komunikował pogardliwie: „Rzuca piłkarz Łapa, przygotowuje się piłkarz Grodecki”. Zacząłem rozpisywać się (niepotrzebnie?) o nauce, ale prawdziwe życie toczyło się w akademiku, który- jak Nowy Jork- nigdy nie spał. I tu wielki problem miał mieszkający na moim piętrze **Sławek Kozak**.



Sławek z koleżanką z roku Teresą Jaślikowską i Arkiem starszym synem mgr. Grzegorza Tarantowicza (obóz AZS w Rybitwach k/Pisza).

Sławek uważał, że sportowcy chodzą spać o 22.00 i próbował to wyegzekwować. Niestety, odbywające się w wielu pokojach imprezy artystyczne skutecznie mu to uniemożliwiały. W tej sytuacji każdego dnia o 6 rano słyszeliśmy Sławka, który wychodził na korytarz i witał nas wszystkich bardzo donośnym: „Dzień dobry”! Sławek poza tym, że był super człowiekiem i doskonałym sprinterem, był autorem niepowtarzalnej zabawy. Zabawa była bardzo prosta, jeden z mieszkańców DS-u, stojący na początku korytarza, niczym zawodnik grający w kręgle, puszczał po ziemi kulę (7,26 kg), a stojący na końcu chwycił ją i zniknął w pokoju. Takie pobudki zdarzały się często, a wyrwani ze snu mieszkańcy parteru nie byli fanami tej zabawy. Niestety, nigdy nie udało się im złapać tych żartownisiów.

Pewnie pamiętacie, że „chodziło się na C”, czyli skrzydło akademika, gdzie mieszkwały jedynie dziewczyny. Były nawet próby kontrolowania „ruchu chłopaków” do bloku C, ale jak nie wpuścić gościa, który idzie pożyczyć książkę do anatomii, albo wspólnie się pouczyć. Tak czy owak, dziekan ds. Dydaktyki doc. Kazimierz Czajkowski potrafił w środku nocy pojawić się w akademiku i sprawdzić, czy impreza w jakimś pokoju nie przekracza normy decybeli, a stan spożycia nie jest zbyt wysoki. Którejś pięknej nocy, pewnie około 2.00 wracaliśmy z bloku C z moim kolegą Romkiem G. i niestety trafiliśmy na pana docenta. Romek był w szampańskim humorze i na pytanie dziekana, jak się nazywa odpowiedział: „Joe Cocker”. Docent wybuchnął śmiechem, machnął ręką i nawet zapomniał nas „opieprzyć”.

Z moim kolegą Romkiem związana jest specjalna akcja. Jako człowiek z „dużym poczuciem humoru”, w trakcie zabawy w „ogonki” umieścił ogonek (szarfę) za gumką spodenek, ale z przodu nie z tyłu. Pani mgr Elżbieta Rz. była tym zachowaniem bardzo zbulwersowana i wyrzuciła go z wielkim hukiem z zajęć. Nie wiem jak delikatnie opisać reakcję Romka na hasło: „Panie **Grzeszyk** proszę wyjść”! Romek zawrócił i bardzo donośnym głosem, z odpowiednim gestem krzyknął: „I panie **Grzeszczyk**, nie **Grzeszyk**”! Sprawa ciągnęła się długo i skończyła naganą z wpisaniem do akt.

Byłbym zapomniał, w mojej grupie studiował legendarny już **Waldek Dziaczkowski**, pseudonim DZIAKO, jeden z twórców wspaniałego kabaretu „**Chata za wsią**”. Waldek biegał w kadrze Polski juniorów na 400 m, ale miał tak artystyczną duszę, że trudno mu było skoncentrować się na takim czymś jak prozaiczna nauka. Gdyby wybrał wydział aktorski w Wyższej Szkole Teatralnej byłby dziś profesorem i ulubieńcem widzów. Nie potrafię opisać wszystkich numerów, jakie wymyślał np. na zajęciach z gimnastyki, ale pamiętam Go piszącego ze skupieniem pracę na zaliczenie z biologii. Na finał okazało się, że nie chce oddać pracy, bo zamiast odpowiedzi na zadane pytania napisał z 10 zwrotek wiersza na temat tego, że nic nie umie, a pani mgr Popczyk stała obok niego i nie mógł skorzystać ze ściągawki.

Obozy żeglarskie, narciarskie to było to, co bardzo lubiliśmy.



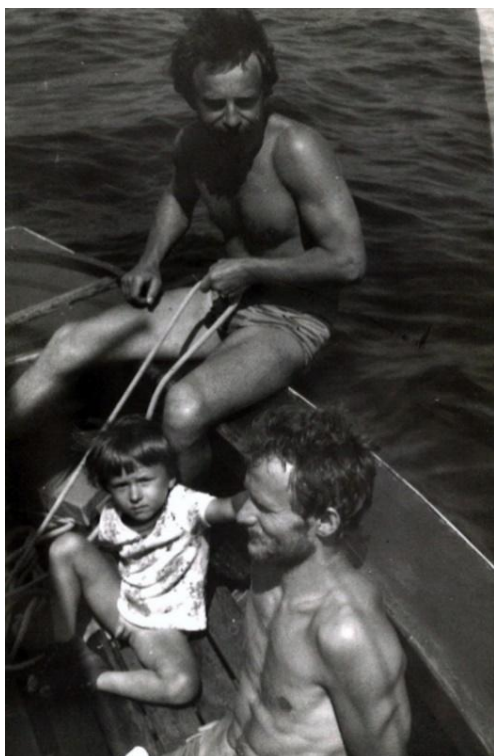
*Hartowanie ciała i ducha – indywidualnie ...
Obóz zimowy w Wiśle-Soszowie, przy granicy z Czechosłowacją (1975/6).*



... i grupowo (Waldek Dziaczkowski, Jasiek Bartosik, Krzysiek Hajduk i inni.



Obóz letni Rybitwy. Zbyszek Bartnik, Andrzej Bedra i ja przy rumplu.



Nasi instruktorzy żeglarstwa.

mgr Jerzy Jackowski

mgr Grzegorz Tarantowicz

Na I roku, zanim trafiliśmy do Białej Podlaskiej, musieliśmy zaliczyć obóz letni w warszawskim ośrodku w Piękną Górze k/Giżycka. Na zdjęciu piękniejsza część rocznika.



*Wycieczka do Gierłóży (kwatery Hitlera)
Od lewej Ewa Mikielewicz, Bożena Borowska,
Justyna Chalabry, Marta Mioduszevska,
Iwona Bielicka i (?)*

Utrapieniem było pływanie, bo zajęcia w sakramencko zimnej wodzie nie były zbyt przyjemne. Na nasze hasło, że woda zimna, prowadzący zajęcia mgr Józef Starzyński wkładał nogę w buty gumowe do wody i autorytatywnie stwierdzał: „Całkiem ciepła”!

Powiedzcie, kto dziś zabrałby studentów do schroniska w Soszowie? Stok do zjazdu miał ze 200 m, wyciąg to tzw. „wyrwiraczka”, a w sypialni na 30 osób, którą ogrzewała jedna koza budziliśmy się w temperaturze poniżej 0 stopni? Ale daliśmy radę.

Pamiętam do dziś, że na uczelni dużo się działo, działały koła naukowe, w których prowadzono sensowne badania, odbywały się zawody międzyrocznikowe w wielu dyscyplinach sportowych, zawody gimnastyczne, Juwenalia i inne imprezy, jak np. „Bal Pidżamowców” itd.



Ja podczas badań.



Sędzia podczas biegu na 1111 km.



Od lewej: Marek Tabor (śp.), Jarek Pasieczny i ja.



*Zabawa na 102. Od lewej: (?), Marta Mioduszevska, Krysia Urynowicz,
Romek Jurkiewicz i Romek Grzeszczyk*

Stałym corocznym obowiązkiem było uczestnictwo studentów i kadry w pochodzie 1-Majowym. Udział był zdecydowanie dobrowolny. Maszerując przed trybuną honorową, sportowcy i inne grupy studentów (tancerze, gimnastycy, judocy, piłkarze itd.) dumnie reprezentowali swoją uczelnię.



Przed wyjściem na pochód 1-Majowy.



Pochód z 1-Majowy. Od lewej: A. Karwowski, ja, T. Łapa i „Misiek” Stęgierski (śp.) – 1976



Pochód 1-Majowy: G. Tymczak wśród „kwiatów” Teresa Grodecka, Basia Chomątowska, Dorota Pachocka – 1 maja 1978.



Pochód z 1-Majowy – reprezentacja Klubu AZS.

Wielkim powodzeniem kilkuset widzów cieszyła się „**Wielka Pardubicka**” czyli zaliczenie biegu na 800 m kobiet i 1500 m panów. Pamiętam również, że kibicowaliśmy wszystkim: ciężarowcom na ich zawodach, siatkarzom i siatkarkom, piłkarzom ręcznym na meczach ligowych rozgrywanych na asfalcie i piłkarzom nożnym. **W tych wszystkich wydarzeniach licznie uczestniczyła brać studencka.**



Klub „Meta” – występ Kabaretu „Chata za wsią” – chyba się podoba?



Hala sportowa – chyba nasi wygrywają?



Stadion miejski? Wśród studentów dr Stanisław Kędra, mgr Kazimierz Rybak (śp.).



Jeden z wielu wieczorów panieńskich – rocznik Teresy.

Piłka nożna

Zaczynaliśmy studia w 1975 roku w składzie: Zbyszek Bartnik, Waldek Cecki, ja, Romek Grzeszczyk, Grzesio Król, Tadzio Łapa, Jurek Surowiec i w komplecie udało nam się studia skończyć.



Od lewej: Romek Grzeszczyk, ja, Jurek Surowiec, Zbyszek Bartnik.



*Góra od lewej: M. Grabda, K. Dudek, T. Łapa, R. Grzeszczyk, ja, Z. Bartnik;
na dole od lewej: A. Bedra, D. Kowalczyk, J. Makowiecki (śp.), R. Rabski, K. Miśkiewicz;
w centrum: M. Żmigrodzka (Rybitwy 1977).*

Mieliśmy dobrą drużynę i łączyło nas coś więcej niż tylko ta drużyna. Chyba mogę powiedzieć, że byliśmy przyjaciółmi. Wspólnie na zajęcia, wspólnie na obozy uczelniane i piłkarskie, wspólne mieszkanie. Rozgrywki, które powodowały, że przez rok spędzaliśmy ze sobą 11 miesięcy. Przez okres studiów zdobyliśmy Mistrzostwo Polski AWF, II miejsce w Mistrzostwach Polski wyższych uczelni. O mały włos awansowaliśmy do II ligi (dziś pierwsza), co byłoby ewenementem, bo nigdy piłkarze z AWF w Polsce nie grali tak wysoko.

Moja mama zawsze nie mogła nadziwić się, że wszyscy studiujący kilka dni przed Wigilią są w domu, a ja przyjeżdżam 23 grudnia. Nie mogłem przyjechać wcześniej, bo cała drużyna w pustym akademiku spotykała się na Wigilii. Zawsze był opłatek, który przynosiła moja dzisiejsza żona, ale zdarzyło się raz, że kroiliśmy cienko chleb, by złożyć sobie życzenia. O naszym piłkarskim życiu i związanymi z nim anegdotami mógłbym pisać godzinami. Dla przykładu. Jesteśmy w Pięknej Górze, trener Złomańczuk wynegocjował, że dostaniemy na niedzielę urlop, bo gramy w Białej Podlaskiej ze Startem Krasnystaw. Mamy kierowcę i mamy wyjechać w sobotę, by przespać się, zagrać i wrócić. Nie możemy rano wyjechać, bo uczelniany kierowca jest w „3 d...” pijany. Trzeźwieje, my czekamy. Wyjeżdżamy i po kilkudziesięciu kilometrach samochód się zepsuł??? Podejmujemy decyzję, że dojedziemy stopem. Jedziemy po dwóch, trzech. Włodek Andrzejewski, Romek Grzeszczyk i ja w nocy jesteśmy w Łomży. Dzieciaki po cichu wpuszczają nas przez okno do Domu Dziecka. Rano jedziemy dalej, spaliśmy w różnych miejscach, np. Grzesio Król na klatce schodowej. Dojeżdżamy do Białej tuż przed meczem. Wygrywamy 9:0.

Jak potoczyło się piłkarskie życie moich kolegów? Niektórzy pracowali na najwyższym poziomie rozgrywkowym, Grzesio Bakalarczyk, Zbyszek Bartnik, Tadzio Łapa, Witek Mroziwski. Inni poświęcili się pracy trenerskiej z najmłodszymi i organizacyjnej, tylko nieliczni realizują się na innych polach. Dwóch naszych absolwentów dowodzi związkami, w woj. lubelskim Z. Bartnik i podlaskim Sławek Kopczewski. Obaj panowie są członkami Zarządu PZPN.

Wśród tych, z którymi graliśmy są piłkarze „grający już” na niebiańskich boiskach: Waldek Cecki, Janek Makowiecki, Rysio Pytlowany, Marek i Janusz Fitasowie.

Dziewczyny

W tamtym czasie, mówiąc dzisiejszym językiem „Kampus uczelniany”, wystarczał nam, w 90%, bo było tu wszystko, czego potrzebowaliśmy: uczelnia, obiekty sportowe, stolówka, barek, klub studencki META, gdzie występowali, m. in Leszek Długosz, Wały Jagiellońskie i wielu innych znanych artystów. No i... dziewczyny, nasze uczelniane, te, które zjawiały się na dyskotecę w klubie META.

Zwykle po meczu robiliśmy imprezę niezależnie, czy mecz był wygrany, czy przegrany. W pokoju było ze 30 „kopaczy” i nasze zaprzyjaźnione dziewczyny. Nigdy nie mogło zabraknąć wesołej Mirki Waclawek (Wiśniewskiej), która kibicowała nam na dobre i na złe.

Kumplowaliśmy się często pokojami. My bywaliśmy w pokoju „na C”, gdzie mieszkały koleżanki z roku Marta Mioduszevska, Iwona Raczyńska, Grażyna Grudzińska i Justyna Halabry. Bywaliśmy również w pokoju z rocznika starszego u Krysi Świstowskiej, Marysi Kamińskiej, Grażyny Martys i Ewy Kapczyńskiej.



Takie „bywanie” kończyło się nawet związkami małżeńskimi. Krysia Świstowska jest dziś żoną Zbyszka Bartnika, Iwonka Raczyńska Roberta Bielickiego kolegi z naszego roku. A ja? Poznałem taką młodą siatkareczkę, trenującą u nieodżałowanego mgra Kazia Rybaka, którą miałem przyjemność przygotowywać do studiów, a która na IV roku była moją studentką. Dziś z moją „Małą” świętujemy 45 lat małżeństwa, mamy dwoje dorosłych dzieci i czwórkę wnuków.

Ja i MOJA MIŁOŚĆ.



Półmetek Teresy – 20.11.1979.

Z lewej: Elza Troszczyńska i Leszek Siejwa.

Jak widzicie zakończyłem moje wspomnienia na czasach studenckich, ale „Szefowa” Tereska Jaślikowska-Sadowska zachęciła mnie do napisania jeszcze kilku słów pod tytułem, co było dalej?

Skończyłem studia nie mając praktycznie gotowego planu, co będę robił dalej. Po prostu wróciłem do Lublina, a mój brat – zapalony miłośnik „łazęgi” po Bieszczadach, namówił mnie na kilkudniowy wyjazd. Prosto z Ustrzyk pojechałem z Małą do Końskich na ślub i wesele do Waldka Ceckiego, zwanego Pieczarą. Ślub przebiegł bez problemów, największy kłopot był z wyjazdem, bo gospodarz nie chciał się z nami rozstać, w efekcie czego, wspólnie z Tadzkiem Łapą i Jurkiem Surowcem zabawiliśmy w Końskich i Stąporkowie 4 dni.

W domu czekały na mnie 3 telegramy z klubu AZS wzywające mnie do pilnego przyjazdu do Białej. Okazało się, że trener Jan Złomańczuk wyemigrował do klubu Glinik Gorlice z prozaicznych powodów, płacili lepiej, dużo lepiej. Nie wiedzieć czemu, znalazłem uznanie u decydentów i od lipca 1979 r. zostałem trenerem III ligowego AZS AWF. Na początku miałem problem z zatrudnieniem w uczelni, bo Podstawowa Organizacja Partyjna nie wydała mi stosownej rekomendacji motywując to tym, że moja działalność w SZMP jest zerowa. W trakcie spotkania w Komitecie Wojewódzkim PZPR z sekretarzem S. Mozgawą (działaczem piłkarskim) i rektorem doc. Antonim Olszowskim ten pierwszy, słysząc argumenty, że się nie da zatrudnić, powiedział krótko: „Powiedziałem q..a przyjąć”. I tym sposobem ja-zaprzysięgły antykomunista, dzięki sekretarzowi PZPR zostałem asystentem stażystą na białskiej AWF. Rok 1979, to ważna data w moim życiorysie, bo ożeniłem się z moją Małą. Świadkiem na ślubie był oczywiście kolega z pokoju Tadzio Łapa, a mojej żony koleżanka z roku Tereska Kowalska. W 1980 roku trafiłem do wojska i wróciłem z armii w stopniu podporucznika. Po powrocie z wojska wróciłem na uczelnię i pracowałem aż do 1988 roku. Z perspektywy czasu trzeba powiedzieć, że miałem kłopot z określeniem dalszej drogi zawodowej. Nie wiedziałem, czy chcę być naukowcem, czy dobrym trenerem? W efekcie nie zostałem ani naukowcem, ani wybitnym trenerem. Rok 1988 to praca w I ligowym Górniku Wałbrzych na stanowisku trenera koordynatora, przymierzanego do objęcia pierwszego zespołu i pewnie wylądowałbym na Dolnym Śląsku, gdyby nie Tadzio Łapa. Zaprosił mnie do II ligowej Avii Świdnik, gdzie był pierwszym trenerem, a ja jego asystentem. Co by nie mówić ciągnęło mnie w swoje strony. Potem był powrót do Białej, dwa lata w uczelni i AZS i znów za chlebem. Tym razem GKS Górnik Łęczna, w którym III ligowy zespół szykował się do spadku. Już w pierwszym roku zabrakło 1 pkt. do awansu, a w drugim było tak samo i co? Kolejny powrót do Białej Podlaskiej, a w zasadzie do Sokołowa Podlaskiego. Fajna przygoda połączona z awansem do III ligi w towarzystwie oczywiście absolwentów naszej uczelni prezesa klubu Grzegorza Gaczyńskiego, wiceprezesa Krzysia Woźniaka, czy trenera młodzieży Krzysia Paderewskiego. I wtedy dostałem „konkretną” solidną propozycję pracy w jednej ze szkół białskich, w efekcie zostałem trenerem Motoru Lublin. Miałem do tego klubu wielki sentyment, bo to właśnie w tym klubie stawiałem pierwsze piłkarskie kroki pod wodzą trenera Stanisława Świerka. Niestety, jak często mi się zdarzało trafiałem do klubu, w którym kryzys finansowy to delikatne określenie. To był najgorszy czas w moim trenerskim życiu. Kolejny powrót do Białej, MKS Podlasie i wreszcie praca w Szkole Podstawowej nr 5 na zaproszenie kolejnego absolwenta naszej uczelni dyr. Jana Jakubca. Absolwent naszej uczelni, kolega z drużyny piłkarskiej AZS, Maciek Kosik został Prezydentem Miasta Białej Podlaskiej i to właśnie był moment, kiedy można było powołać pierwsze piłkarskie klasy sportowe. Powstał UKS TOP 5 (zmiana nazwy TOP 54) właśnie w oparciu o klasy sportowe. Zaczynaliśmy od zera, a skończyliśmy z 6 zespołami w ligach wojewódzkich i dwoma reprezentantami Polski **Arielem Borysiukiem i Sebastianem Szymańskim**. Jak zawsze nasi absolwenci wiedli tu prym w sferze organizacyjnej i szkoleniowej; wymienię Romana Krasowskiego, Romana Rozporskiego, Krzysztofa Krucewicza, Dariusza Banaszuka, Mirosława Golucha, Jarosława Makarewicza, Miłosza Storto, Przemysława Sałańskiego. Zagalopowałem się opisując sprawy sportowe, a w moim życiu były jeszcze inne „przygody”.

W 1999 roku prezydent miasta powierzył mi powołanie gimnazjum, którego byłem pierwszym dyrektorem, w 2015 roku zostałem Naczelnikiem Wydziału Edukacji UM w Białej Podlaskiej, a nawet przez krótki okres pełniłem funkcję Zastępcy Prezydenta Miasta. Dziś „wypisałem” się ze sportu, zwiedzam świat z moją żoną Teresą, a jedyna moja społeczna aktywność to funkcja radnego, oczywiście mimo tego „wypisania”, na miarę możliwości, próbuję pomagać bialskim klubom.

Piszę praktycznie o sobie, ale przecież nie mogę zapomnieć o mojej żonie Teresie (Małej). Jesteśmy razem od 1976 roku, kiedy poznaliśmy się w „Ciuchu” przy ul. Kolejowej. W 1979 roku wzięliśmy ślub, w 1981 roku ukończyła studia, urodziła mi dwójkę dzieci Izę i Macieja. Wychowywała nasze dzieci, a pracę rozpoczęła od Szkoły Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej. Później pracowała w Wojskowym Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie, aż wreszcie podjęła pracę w Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej. Pracowała tam 30 lat pełniąc nawet funkcję Dyrektora Delegatury KO w Lublinie.

PS.

W najbliższych dniach (21 marca br.), Tadeusz Dudka organizuje zlot „kopaczy” w swoim domu w Szczyrku. Oczywiście jedziemy razem z żoną, będzie kolejna okazja do wspomnień.



Aby do mety...

Krzysztof Hajduk
Stefan Maryńczak
Absolwenci WF 1979 ,1980



GENEZA KOSZYKÓWKI KLUBOWEJ W AZS AWF

Ponieważ w czterech wcześniejszych publikacjach jubileuszowych nikt nie wspomniał o początkach koszykówki w AZS Biała Podlaska, za namową mojej koleżanki z roku Teresy Jaślikowskiej, postanowiliśmy wraz z kolegą Stefanem Maryńczakiem, który pełnił funkcję kierownika powstałej drużyny, opisać, jak wywalczyliśmy (bo tak wypada to nazwać) powstanie sekcji koszykówki męskiej w klubie AZS AWF.

Ja nazywam się Krzysztof Hajduk, pochodzę z Gorlic – niewielkiego miasta powiatowego, położonego u podnóża Beskidu Niskiego w województwie Małopolskim (poprzednio Nowosądeckie, a jeszcze wcześniej Rzeszowskie). Przez cały okres nauki w Liceum Ogólnokształcącym byłem zawodnikiem III – ligowej drużyny **BUDOWLANI Gorlice**, mającej aspiracje na awans do II ligi. Był to klub z tradycjami, z którego wywodził się m.in. Franciszek Niemiec – olimpijczyk z Monachium (1972 r.), reprezentujący w latach 60 i 70 XX wieku RESOVIĘ Rzeszów – czołowy wówczas klub koszykarski w kraju (Mistrz Polski 1975 r., V-ce Mistrz 1973, 1974, 1979).

Po zdaniu matury miałem propozycję gry w RESOVII, ale za namową Stefana Maryńczaka zdecydowałem się zdawać na studia do Białej Podlaskiej.

Mimo bardzo dużej konkurencji (11 chętnych na jedno miejsce) pomyślnie przebrnęliśmy rekrutację i zostaliśmy studentami I roku. Poznałem zarówno na moim roku, jak również w starszych rocznikach kolegów, którzy – zanim przyszli do Białej – byli zawodnikami różnych klubów, w których bardziej lub mniej wyczynowo trenowali koszykówkę. Często w wolnych chwilach chodziliśmy na salę gier, aby dla relaksu pograć w kosza. W zimie ruszyły tradycyjne rozgrywki międzyrocznikowe w naszej dyscyplinie, w których oprócz reprezentacji poszczególnych roczników udział brali również pracownicy uczelni.



*Kadrę reprezentując:
mgr W. Nieleśczuk
i J. Sadowski.
W środku student
M. Popławski?*



Mecze kadra – studenci ...



... zgadnij kto to?



Rzut sędziowski – czyja będzie piłka?

Wówczas zauważyliśmy, że jest spora grupa studentów, którzy reprezentują dobry koszykarski poziom. W naszych głowach zrodził się pomysł, aby powołać przy AZS drużynę koszykówki męskiej. Mieliśmy pełne wsparcie kierownika Zakładu Koszykówki mgr. **Mirosława Popczyka** i jego asystenta mgr. **Waldemara Nieleszczuka**, którzy byli również zainteresowani grą w planowanej drużynie. Zawiązaliśmy komitet organizacyjny, który miał reprezentować nasze działania. Zależało nam na powołaniu drużyny z dwóch powodów: chęci kontynuacji swoich pasji sportowych i utworzeniu specjalizacji trenerskiej z koszykówki, a warunkiem powołania tej specjalizacji było czynne uprawianie dyscypliny.

Rozpoczęliśmy szereg działań. Między innymi prowadziliśmy wiele rozmów z Prezesem klubu AZS, władzami uczelni, Okręgowymi Związkami Koszykówki – lubelskim i warszawskim. W uczelni i AZS przekonywania na niewiele się zdały, ciągle słyszeliśmy, że brakuje pieniędzy na istniejące już sekcje, a co dopiero na nowe. I kiedy się wydawało, że nic z naszych zamierzeń nie będzie, po zakończeniu I roku studiów postanowiliśmy złapać się ostatniej deski ratunku. Napisaliśmy list otwarty do redaktora naczelnego Przeglądu Sportowego **Łukasza Jedlewskiego**, który był również członkiem zarządu Polskiego Związku Koszykówki. W liście tym opisaliśmy nasze problemy i prosiliśmy o pomoc. Obawialiśmy się trochę reakcji władz uczelni, bo to – niestety – takie były czasy, że tego typu skarga nie była mile widziana.

Jakaż była niespodzianka, kiedy pod koniec wakacji, w skrzynce na listy czekała informacja z pieczętką AZS Biała Podlaska, o obozie przygotowawczym sekcji koszykówki męskiej przed rozgrywkami. Oczywiście w terminie i ja, i pozostali koledzy, chcący reprezentować barwy AZS, zjawiliśmy się w Białej. Wystąpił niestety kolejny problem: nie było chętnego do prowadzenia (trenowania) drużyny. Zarówno mgr Popczyk jak i mgr Nieleszczuk, z pewnych względów, nie chcieli się podjąć tego zadania, a jedynie oni mieli stosowne uprawnienia. Owszem byli chętni uczestniczyć w zajęciach i rozgrywkach jako zawodnicy, ale nie jako trenerzy. Wówczas kierownik Zakładu Gier Zespołowych mgr **Marian Troszczyński ps. BOŁO** wspólnie z mgr. Popczykiem wpadli na „genialny” pomysł, aby mnie zrobić egzamin

i po 1 godz. zostałem instruktorem, trenerem, kapitanem i zawodnikiem – „4 w jednym”. Każdy trening musiałem konsultować z moim zawodnikiem i jednocześnie opiekunem specjalizacji, i kierownikiem Zakładu Koszykówki mgr. Mirosławem Popczykiem. Przeszedłem prawdziwy poligon doświadczalny, a wiedza, którą wówczas uzyskałem od M. Popczyka szła ze mną przez całą dalszą moją karierę, zarówno trenerską jak i nauczycielską. Mimo, że różniliśmy się co do wizji koszykówki, to organizacja zajęć, metodyka nauczania, dyscyplina zajęć jaką mi wówczas przekazał, towarzyszyły mi przez całe życie zawodowe.

Zawodnikami w nowopowstałej sekcji byli: mgr Mirosław Popczyk, mgr Waldemar Nieleszczuk, Jacek Niećko, Krzysztof Sugier, Michał Dąbski, Jarosław Pasieczny, Andrzej Kajak, Marek Wiciński, Stefan Maryńczak, Tadeusz Chrościcki, Maciej Niedźwiedzki, Tomasz Lenkiewicz, Krzysztof Gomółka i moja skromna osoba, czyli Krzysztof Hajduk. W kolejnych latach do drużyny dołączali koszykarze z nowych roczników. Jeżeli kogoś pominęliśmy, to przepraszamy, ale czas robi swoje.



Trzon ówczesnej drużyny i zaproszeni goście.



Przez trzy lata graliśmy w barwach AZS w rozgrywkach III ligi przeżywając zarówno radość zwycięstw, jak i gorycz porażek. Dwukrotnie w tym czasie reprezentowaliśmy uczelnię w Mistrzostwach Polski AWF-ów w koszykówce zajmując 4 miejsca. Bardzo ważnym aspektem naszej przygody z baske-tem w okresie studiów było ukończenie specjalizacji trenerskiej II klasy.

Jedyną dziewczyną, jaka uczęszczała na specjalizację, była kol. Teresa Jaślikowska, która po ukończeniu studiów została pracownikiem Zakładu Koszykówki w naszej uczelni.

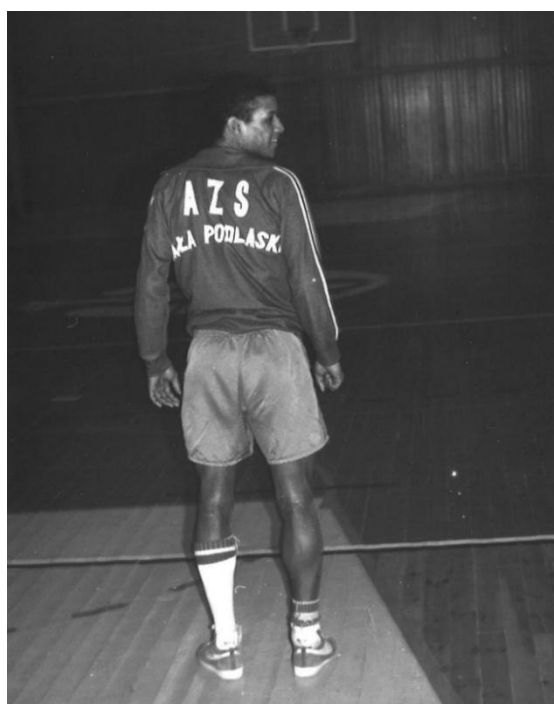
W rozgrywkach międzyuczelnianych wspierał nas **Marek Choina**, który studiował zaocznie, a na co dzień był kapitanem **STARTU Lublin** – czołowego wówczas zespołu koszykarskiego w Polsce. Często, dzięki Markowi, START przyjeżdżał do Białej na mecze sparingowe.

W tym miejscu należy wspomnieć, że **od 1978 roku w drużynie lubelskiej występował pierwszy w Polsce amerykański, czarnoskóry zawodnik Kent Washington**.



Spotkanie w Auli Filii AWF.

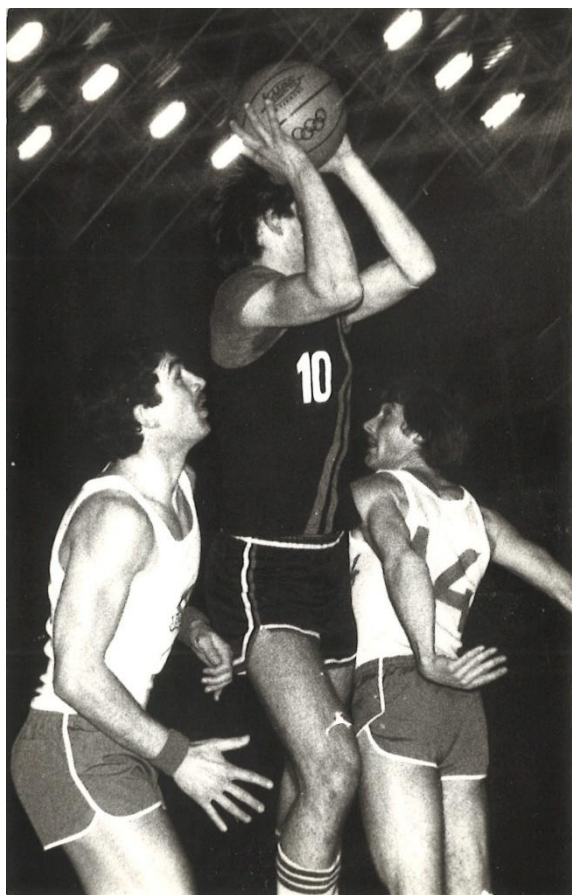
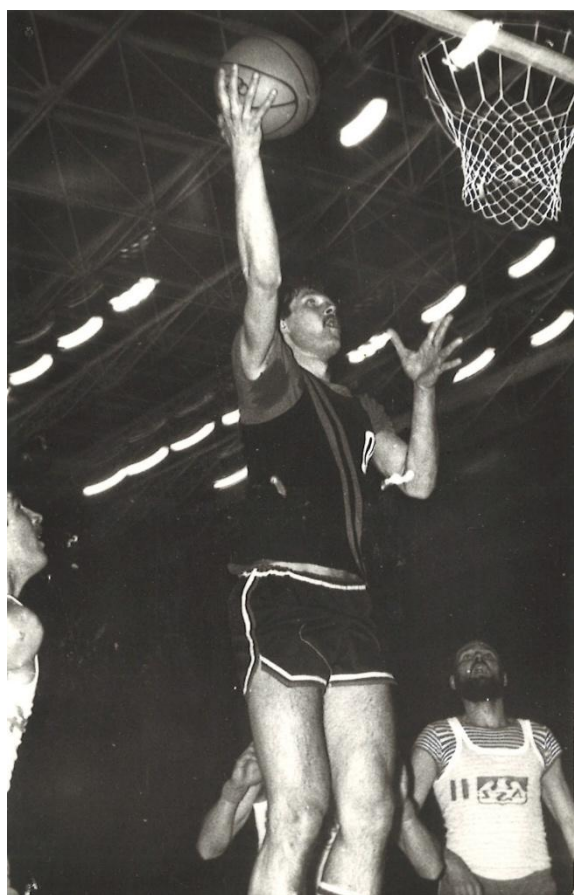
Jego technika kozłowania piłki, a przede wszystkim repertuar podań były wówczas nieosiągalne dla polskich zawodników. Trener reprezentacji Polski powoływał Washingtona na zgrupowania kadry w charakterze konsultanta i demonstratora. Dzięki znakomitej koszykarskiej technice, którą Kent posiadał, Stanisław Bareja obsadził go w charakterystycznym epizodzie swojego kultowego filmu „Miś”. Kenta Washingtona gościliśmy w naszej uczelni, dzięki czemu mogliśmy podziwiać jego mistrzowską technikę w meczach sparingowych z naszymi zawodnikami. (Przyp. red.)



Kent Washington jako zawodnik naszej drużyny; w białej koszulce Krzysiek Sugier.



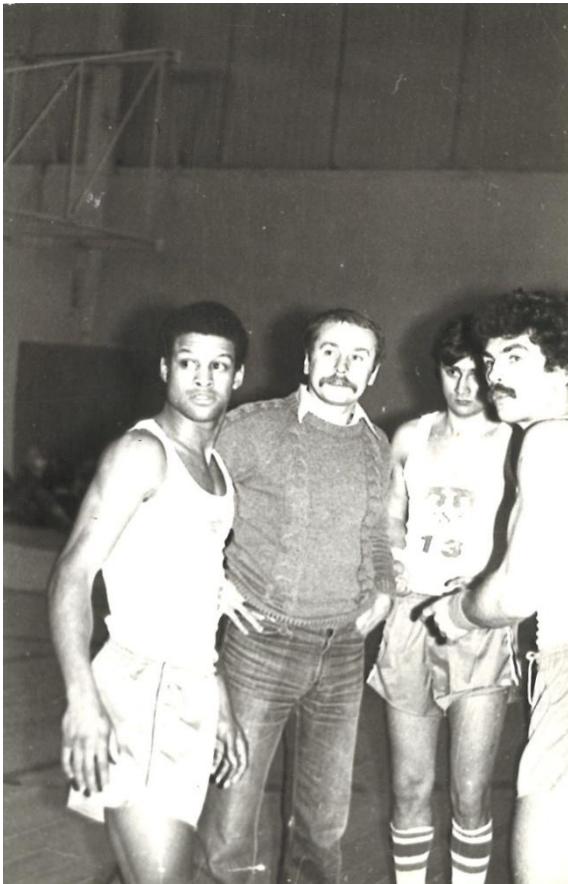
Radość po meczu: od lewej ja z piłką, Jurek Okrzeja dźwiga Kenta, Maciek Niedźwiedzki, Lech Zachariasz, Marek Wiciński, Andrzej Kajak, przykucnął Krzysiek Gomółka.



Irek Mulak (START Lublin), w tle Michał Dąbski / w obronie Waldek Nieleszczuk i ja.



Mecz sparingowy – drużyna AZS-AWF, od lewej: Krzysiek Woźniak, Jacek Stepień, Maciek Niedźwiedzki, Waldek Nieleńczuk i Kent Washington.



Kent, Krzysiek Siedlecki, K. Woźniak, W. Nieleńczuk /z lewej Maciek Niedźwiedzki.



Kent, Zdzisiek Waga, Irek Mulak, Leszek Grześkiewicz

Na mecze wyjazdowe oczywiście jeździliśmy pociągami, bo w opisywanym okresie klub nie dysponował własnym środkiem komunikacji. W szczególności, w pamięci utkwił mi wyjazd do Białegostoku. Kiedy wracaliśmy, ktoś w pociągu, na stacji Sarnaki rzucił hasło: „wsiadamy i łapiemy „okazję”, bo drogą do Białej jest tylko 40 km, a koleją ponad 100”. Byliśmy po wielogodzinnej podróży do stolicy Podlasia, ciężkim meczu i w trakcie kolejnej, wielogodzinnej drogi powrotnej, więc perspektywa szybszego dotarcia do akademików była bardzo kusząca. Wysiedliśmy, ale w niedzielną noc z „okazji” oczywiście nic nie wyszło. Chłopaki znaleźli nocleg u miejscowego rolnika w stodole na sianie, a ja z kolegą Krzyśkiem Sugierem ruszyliśmy pieszo do Białej. Dotarliśmy przed resztą drużyny, wygrywając przy okazji drobny zakład. **Chciałoby się rzec: podróż kształcą.**

Reasumując, przez te 3 lata istnienia sekcji koszykówki przeżyliśmy niezapomniane chwile radości po zwycięstwach, żalu i goryczy po porażkach. Myślę, że większość kolegów ze wzruszeniem wspomina nasze wspólnie spędzone chwile na treningach, meczach, obozach, w podróżach. Szkoda, że po naszym odejściu z Białej Podlaskiej nikt nie kontynuował rozpoczętych przez nas działań.

Gorlice, 20 marca 2025 r.

W pierwszej jubileuszowej książce: „Od Filii do Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej” (35-lecie) napisałam, że zdając na AWF chciałam kontynuować „karierę” koszykarską w drużynie akademickiej. Po rozpoczęciu roku akademickiego okazało się, że w uczelni nie ma żeńskiej drużyny koszykówki. Byłam rozczarowana. Rekompensowałam to sobie zaangażowaniem w działania męskiej drużyny, której trzon stanowili koledzy z mojego roku (zrobiłam specjalizację trenerską II klasy, protokolowałam mecze rozgrywane w Białej, itp.). Jeździłam na mecze wyjazdowe. Raz zdarzyło się, że musiałam pisać protokół na meczu z Polonią Warszawa, bo nie było sekretarza. Pamiętam, że w drużynie naszych przeciwników grali, m.in. Marek Rudziński, późniejszy dziennikarz sportowy i Jan Kwasiborski, który na rozgrzewce popisывał się rzutem po kozłowaniu z obrotem w trakcie dwutaktu.

Krzysiek napisał, że wraz z ukończeniem przez nasz rocznik studiów przestała istnieć drużyna koszykówki w AZS. Faktycznie, nie było następców, którzy prezentowaliby wystarczający poziom umiejętności koszykarskich. Z każdym następnym rokiem pojawiali się studenci, którzy podejmowali treningi i reprezentowali uczelnię w rozgrywkach AWF-ów, ale nie jako AZS.



Jeden z późniejszych składów drużyny koszykarzy AZS-AWF.

Oprócz Kenta Washingtona gościliśmy w naszej uczelni innych, grających ówczesnie w polskich zespołach, amerykańskich zawodników – nie pamiętam imion i klubów (jeden z nich grał chyba w Zagłębiu Sosnowiec).



Na sparing do Białej Podlaskiej przyjechała drużyna AZS UMCS z Lublina.



Historię powrotu drużyny koszykarzy do Klubu AZS AWF opisałam w książce: „Od Filii do Filii” (45-lecie). (Przyp. red.)



*Twórca koszykówki
James Naismith (Kowno, Litwa).*



*Fanatycy koszykówki – mgr Mirosław Popczyk
i Krzysiek Hajduk – spotkanie po latach (2017). Przyp. red.*

Bolesław Krawczyk

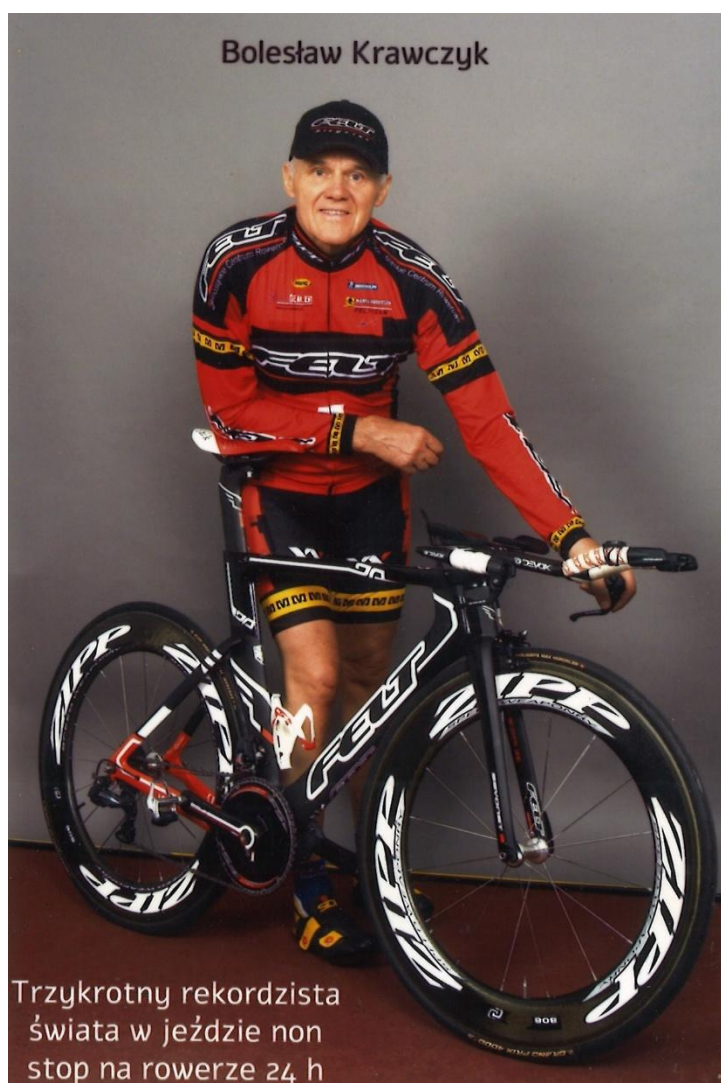
Absolwent WF 1980



JESZCZE GARŚĆ WSPOMNIENI...

Jak znalazłem się w Filii AWF w Białej Podlaskiej? Sport „pochłaniał” mnie od małego. Zawsze imponował mi mój nauczyciel Zbigniew Kowalczyk, który mówił, że naukowcem nie będę, ale sportowcem na pewno. I tak się stało. Zawsze pragnąłem być nauczycielem wf-u. Marzenia się spełniły...

Wiem, że aby „zapalić” uczniów do aktywności fizycznej, nauczyciel powinien sam „płonać” – dawać przykład. Uprawiałem wiele sportów. Byłem mistrzem świata i Europy. Trzykrotnie ustanawiałem rekord świata w 24 godzinnej jeździe rowerem non stop (2004, 2005, 2008 r.) Największy sukces odniosłem w 2008 roku – przejechałem w ciągu 24 godzin 864 km 270 m, ze średnią prędkością 36 km/h.





Wracając wspomnieniami do lat studiów stwierdzam, że uczelnia była moim drugim domem. Wspaniałe życie towarzyskie, przyjaźnie, przygody...

Niedawno zadzwoniła do mnie koleżanka z roku (Teresa Jaślikowska-Sadowska) z prośbą o napisanie kilku zdań na temat **ski skiringu**. Spełniam tę prośbę. Otóż, oprócz nauki, studenci angażowali się w różnorodną działalność: kulturalną, sportową, naukową itp. Swoje pasje realizowaliśmy w Akademickim Klubie Jeździeckim, Akademickim Klubie Żeglarskim, Akademickim Klubie Narciarskim, Kabarecie „Chata za wsią” i in.

Wracając do ski skiringu. Ten rodzaj transportu („sportu”) wywodzi się z tradycji północnej Skandynawii i Syberii. Polega na jeździe na nartach za koniem, psem lub innym zwierzęciem pociągowym.

W uczelni było wielu pasjonatów jazdy konnej i narciarstwa. Mój rocznik miał zajęcia fakultatywne z jeździectwa. Zajęcia odbywały się w Janowie Podlaskim, w słynnej – w całym świecie – Stadninie Koni Arabskich. (Urodził się tam najpiękniejszy ogier o imieniu BANDOŚ, a później wiele innych wspaniałych klaczy i ogierów). Zajęcia prowadził mgr Maciej Falkiewicz – nie tylko instruktor jazdy konnej, ale też słynny malarz.





Grupa przed wyjazdem na zajęcia do Janowa Podlaskiego: zd. z lewej od dołu Marek Tabor (śp.), Marek Jobda, Tadzio Chrościcki (śp.), na Marku siedzę ja, na mnie Marysia Żmigrodzka.



Mgr Maciej Falkiewicz w galopie.

Jeżeli chodzi o treningi to zwracał On bardzo uwagę na jazdę techniczną. Powtarzał, że jeździec i koń muszą stanowić monolit. W czasie treningów było dużo zabawnych sytuacji, które musiałbym opisać na wielu kartkach. W tamtym czasie przyjaźniłem się z Markiem Jobdą, który, niestety, po I roku studiów przeniósł się do Warszawy, na tamtejszą AWF.



Przyjaźń na całe życie – ja na białym, Marek Jobda na „czarnym” koniu.

Będąc na III roku studiów, wraz z kolegami, pojechałem do Krakowa na Akademickie Mistrzostwa Polski w Ski-skiringu. Udział wzięło **29** ekip z całej Polski. Zawody odbywały się na Błoniach Krakowskich. Ta dyscyplina to – jeździec na koniu ciągnie narciarza, trzymającego lejce. „Bieg” odbywał się na dystansie 400 m. Konie przydzielano losowo. Istniało niebezpieczeństwo upadku, gdyż nie wszystkie konie były podkute. Naszą uczelnię reprezentowały trzy pary zawodników. Wszystkie zajęły wysokie lokaty:

- **Marek Tabor** – jeździec i **Marek Nowakowski** – narciarz zajęli **4** miejsce,
(obaj już nie żyją);
 - **Ja** na koniu, **Leszek Kapica** – narciarz zajęli **5** miejsce;
 - **Irek Dziegielewski** – jeździec, **Andrzej Piasecki** – narciarz zajęli **6** miejsce.
- Wyniki nie do podważenia. To był duży sukces.



Ostra konkurencja – kto pierwszy na mecie?



Grupa w pełnym szyku – ja na białym koniu.

Reasumując stwierdzam, że mój pobyt w uczelni to wspaniałe młode lata, pełne niezapomnianych przeżyć i doświadczeń. Jeśli chodzi o sport, to zaszczerpiłem go w sobie na całe życie. Ponadto, dzięki trenowaniu wielu dyscyplin objechałem cały świat (oprócz Australii).

Pomimo upływu czasu, 45 lat od ukończenia studiów, nadal startuję w różnych zawodach, z sukcesami.



Z lewej mgr Maciej Falkiewicz z grupą studentów – chwila relaksu.



W akcji Irek Dzięgielewski – „Dzięciol”.

Do zobaczenia na Jubileuszu 55-lecia naszej Uczelni. *(Jeśli chcesz nieco więcej dowiedzieć się o autorze tych wspomnień szukaj w książce jubileuszowej „40 lat minęło”..., str.317. (Przyp. red.)*



Maciej Falkiewicz – malarz.

Hanna Aleksandrowicz

Absolwentka WF 1982



WSPOMNIENIE CZAR...

W młodości myślałam, żeby zostać lekarzem, nawet w liceum wybrałam profil biologiczno-chemiczny. Jednak po zdaniu matury (1978) i głębszej analizie swoich zamiłowań i możliwości, a także ocenie świadectwa, bez paska prymusa, stwierdziłam, że medycyna i perspektywa wielu lat trudnych studiów, to chyba nie dla mnie.

Od początków mojej edukacji szkolnej miałam bardzo dobrych, wymagających nauczycieli wf, angażowałam się w zajęcia sportowe, zawody międzyszkolne w różnych dyscyplinach. Przez 4 lata trenowałam nawet piłkę siatkową w klubie – w lidze wojewódzkiej. Nie uprawiałam żadnej dyscypliny na wysokim poziomie zawodniczym, byłam ogólnie sprawna.

FAWF w Białej Podlaskiej okazała się bardzo dobrym wyborem.

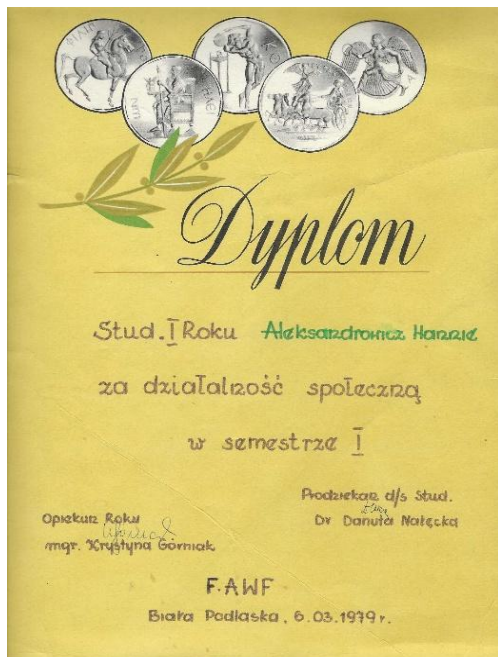
Studia wzbogaciły mnie o wiele umiejętności w różnych dyscyplinach sportowych i wiedzę, jakiej nie ma na żadnym innym kierunku studiów. Począwszy od lekkiej atletyki, poprzez gimnastykę sportową i artystyczną (ile przeżyć związanych z przygotowywaniem się i samymi zawodami gimnastycznymi!), piłkę ręczną, koszykówkę, siatkówkę, narciarstwo zjazdowe i biegowe, pływanie, kajaki, ratownictwo wodne, żeglarstwo i windsurfing oraz gry terenowe, łyżwiarstwo, a nawet jazdę konną! Do tego gry i zabawy ruchowe, i jeszcze na dokładkę taniec, rytm i muzyka.

No i właśnie okazało się, że to ostatnie najbardziej przypadło mi do serca.

Wyjątkowe zajęcia z muzyki z Panem mgr. Tadeuszem Żmirkiem, nauka różnych piosenek i pieśni, w tym hymnu sportowego, a także słuchanie muzyki poważnej np. E. Griega, poznawanie życiorysów i twórczości kompozytorów muzyki klasycznej. Pan Żmirek prowadził również chór w naszej uczelni. Za namową koleżanek z roku znalazłam się w tym gronie już w I semestrze mojej edukacji w AWF.



W II semestrze doszły zajęcia z tańców z panią mgr Emmą Cieślińską i mgr. Marianem Rzędzickim. Po pierwszych zajęciach pan Marian, upatrzawszy sobie wprawnym okiem kilka dziewcząt, wystosował zaproszenie (bez prawa protestu) na próbę Zespołu Pieśni i Tańca. Na pierwszej próbie tańczyłam krakowiaka w parze z mgr Emmą Cieślińską. Zajęcia w zespole jeszcze wówczas prowadziła pani Emmy mama – mgr Helenka Januszczyk. „Wpadłam jak śliwka w kompot”. To było moje miejsce na ziemi...I tak, należałam przez pewien czas i do chóru, i do zespołu.



Tańce i zespół okazały się czymś szczególnie angażującym emocjonalnie moje zmysły artystyczne, przychodziło mi to z łatwością i przyjemnością. Uczyłam się jak wyglądają stroje ludowe, cieszyło mnie samodzielne przygotowywanie bielizny (pranie, krochmalenie, prasowanie, czasem naprawa – szycie, cerowanie ubytków, pastowanie butów), upiększanie nakryć głowy, np. wianków, chociaż wtedy nie było takich możliwości jak obecnie. Makijaż, estetyka gestów i zachowania się na scenie, dykcja podczas śpiewania, wielokrotne powtarzanie fragmentów układów tanecznych

w celu synchronizacji wielu par, no i wiele elementów różnych choreografii, które trzeba było zapamiętać i wytańczyć w sposób, który będzie się podobał publiczności.



W tamtym czasie członkami zespołu byli m.in.: od lewej z góry: Grzesiek Tymczak, Wiesio Wronowski, Ryszard Ptasiński („Ptaszek”), Basia Bąkała (albo Betlińska), Danka Sienkiewicz („Czita”), Bożena Pawlina (z tyłu), Aśka Ptak, Krzysiek Kowalczyk w czepku damskim, Wiesio Kulczyński, (cd.) (... z poprzedniej strony) Wiesiek Pietruczuk, Janusz Pater, Ilona Dobrska, Krysia Szafranek, Jurek Bojko („Gwarek”), Hania Aleksandrowicz, Mariusz Nałęcki, Wojtek Gospodarczyk, Zosia Siwak („Siwa”), Marek Gbyl, Romek Stasiak, Małgorzata Ptasińska, Ela Lecyk, mała Beata Górniak, Ulka Stankiewicz, Maria Eliasiak, Leszek Kapica, Darek Marzec i inni.



Na pierwszym planie: ja z Darkiem Marcem i ... ze Sławkiem Frynią.



ZPiT PODLASIE w kontuszach szlacheckich.

Niezmiernie istotnym aspektem działań każdego zespołu jest współodpowiedzialność za końcowe efekty wydarzeń czy spektakli. To nam przekazywali Pani Emma i Marian – znakomici specjaliści i wspaniali, przyjacielscy ludzie. Środowisko uczelni sportowej jest wyjątkowe, a tancerzy w naszej uczelni tym bardziej. Wiele integracyjnych spotkań, dużo żartów, śmiechu i wspólnych przeżyć scenicznych. Wyjazdy na festiwale, np. na Festiwal

Zespołów Studenckich w Sosnowcu, gdzie tańczyliśmy w katowickim „Spodku”, gdzie zyskałiśmy uznanie, wyjazdy zagraniczne na Cypr czy na Sycylię, a po drodze wzruszające momenty: Watykan, dotyk dłoni Papieża Jana Pawła II, a także hołd złożony polskim żołnierzom, walczącym pod Monte Cassino.

Takie wyjazdy były wówczas szczególnym wyróżnieniem i ogromnie emocjonalnym przeżyciem, a zobaczyć świat za „żelazną kurtyną” tym bardziej. *Młodszym czytelnikom przypomnę, że wówczas paszportu nie miało się na stałe w domu. Każdorazowo trzeba było składać wniosek o jego wydanie do odpowiedniego urzędu. Nie zawsze kończyło się „happy endem”... (Przyp. red.)*

To moje zaangażowanie w sferę tańca i muzyki sprawiło, że oprócz wyuczonego zawodu – nauczyciela wf, zostałam równocześnie, głównie za namową Pani Emmy, także instruktorem tańca i obecnie, mimo emerytury nauczycielskiej, nadal, od 2004 r. prowadzę Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Lubelskiej.

Zatem, licząc od stycznia 1979 to już 46 lat..., a w tym czasie, równocześnie z pracą w szkole: Zespół Pieśni i Tańca „Głusk” (po zmianie nazwy „Kos”), szkolny zespół taneczny w Krasieninie, Społeczne Ognisko Baletowe, Zespół Pieśni i Tańca Akademii Rolniczej w Lublinie, Zespół Tańca „Festa” w Szkole Podstawowej w Niedrzwicy Dużej (w tym dzieci z gimnazjum).

Również na większości moich lekcji wf, niezależnie od jej tematu, bardzo często rozgrzewkom towarzyszyła muzyka. Czasami także nauczałam elementów różnorodnych tańców, zarówno narodowych, ludowych jak i towarzyskich czy też innych, aktualnie modnych.

Przygotowywanie wielu polonezów studniówkowych każdego roku było moim zadaniem, gdyż od 1991 r. pracowałam w VII Liceum Ogólnokształcącym przez 22 lata.

Z perspektywy czasu uważam, że moja macierzysta uczelnia przygotowała mnie odpowiednio do obu tych zawodów, które wykonuję z przyjemnością. Satysfakcją są dla mnie życzliwe wspomnienia wszystkich wychowanków.

Wróćmy na chwilę do czasów studiów. Zanim je ukończyłam i na stałe związałam moje życie i pracę z tańcem, sceną itp. musiałam, jak wszyscy studenci, pozaliczać wiele przedmiotów, (dyscyplin sportu), z którymi zetknęłam się po raz pierwszy w uczelni, a które ze względu na swoją specyfikę realizowane były w czasie obozów (narciarstwo, pływanie - nie było pływalni w uczelni, żeglarstwo itp.) Obozy te odbywały się w różnych miejscowościach Polski.

Obóz narciarski w Międzygórzu (woj. Dolnośląskie), 5-19.01.1980 r.



Pierwszy raz na nartach. Przyjazd pociągiem, a następnie autobusem PKS. Zakwaterowanie w zabytkowym, drewnianym hotelu „Gigant”. Faktycznie olbrzymi gmach z wieloma tajemniczymi zakamarkami, dużą ilością schodków i poziomów.

Piękna, górzysta, malownicza miejscowość ze świerkami otulonymi śnieżnobiałym puchem, widoki jak z bajki. Przed hotelem wysoki może, 4 metrowy sople lodowej góry, zamrożonej fontanny. Miejscowa atrakcja, na którą czasem wspinali się śmiałkowie.



Plac przed hotelem „Gigan”t. Od lewej: ja, Mirka Rozwadowska, Gosia Dadan, Ewa Ciećwierz, Urszula Czech, mgr Waldemar Nieleśczuk, Gosia Pociopa, Zosia Siwak, Ania Manachowska, Ela Łagoda, Beata Marzeńska, Asia Ptak.

Pierwszy dzień to wyjście na „ośłą łączkę” i klasyfikowanie do grup według umiejętności i liczebności, może do 10 osób. Wędrówka piesza po zaśnieżonych zboczach pobliskiej góry, w ubraniu i ze sprzętem, jaki był dla mnie dostępny, wypożyczony „po znajomości”. W rezultacie kiepski: za długie narty (zjazdowe), wiązania archaiczne „Kadry”, o stoperach nawet nie było co marzyć, może nawet wtedy nikt ich nie miał i buty skórzane sznurowane, też zabytkowe. Po drodze wyciąg „wyrwirączka”, ale jeszcze nie dla nas. Może po godzinie dotarliśmy do celu. Objasniono i pokazano jak bezpiecznie zjechać, a przede wszystkim upadać. Kolejka zjazdu wyznaczona, był czas, żeby obejrzeć, jak to robią inni – bardziej lub mniej efektownie. Jak zjechałam, nie mając żadnego doświadczenia, zupełnie nie umiałabym ocenić, ale jakimś cudem przydzielono mnie do grupy o pewnym stopniu zaawansowania. Zajęcia z nami prowadził mgr Waldemar Nieleśczuk.



Mgr Waldemar Nieleśczuk z moja grupą.

Po dwóch dniach wspinania się trawersem i zgłębiania tajemnic techniki elementów narciarskich okazało się, że wymagania sprzętowe, niezgodne z zaleceniami, oczywiście nie spełniają warunków, a wręcz utrudniają naukę. Narty odpinają się i trzeba na „piechtę” po nie biegać, trudno wykonywać skręty czy przekładanie nart i utrzymać równowagę. Jednym słowem „załamka, bezradność aż do bólu”. Kolejny dzień, zamiast dłużej się męczyć, podjęłam decyzję wydania kieszonkowego w wypożyczalni nart. Krótkie, nawet nowe nartki i buty już nowoczesne. Prośba o przeniesienie do innej, mniej zaawansowanej grupy. Dobra decyzja, efekty przyszły dość szybko i problem rozwiązany. Udało mi się przyzwyciężyć narty zjazdowe – „slalom gigant”. Z biegowymi też nie było łatwo, trasa do zaliczenia długa i wymagająca, a specjalistycznym smarem do nart była świeczka, która niekoniecznie się sprawdzała. Ale jakoś z trudem poszło do przodu.

Dodatkową atrakcją pobytu w Międzygórzu było Muzeum Bajki na zboczu którejś góry. Kiedyś, podczas zajęć z nart biegowych, udało nam się tam dotrzeć łącząc pożyteczne z przyjemnym – zwiedzanie okolicy i podziwianie, zapierających dech w piersiach, górskich krajobrazów.



Chwila odpoczynku.

Obóz w Międzygórzu pozostanie na zawsze w mojej pamięci, jako niezwykle wydarzenie i przeżycie.

Mieliśmy też **obóz żeglarski** w uczelnianym Ośrodku Sportów Wodnych w **Rybitwach/Pisza**. Kolejna przygoda, ale też nauka. Budowa i taklowanie łodzi (Omega), węzły żeglarskie (do dziś niektóre pamiętam), zwroty przez sztag i przez rufę itd. To była dobra szkoła życia.





*Załoga gotowa do działania:
Ja, Wiesiek Kamecki, Witek Mroziewski, Stasio Sierota.*



Stawianie foka.

Mój rocznik miał **obóz pływacki w Puławach**.



Po obu stronach górnego rzędu stoją: z lewej- mgr Józef Starzyński, z prawej mgr Kazimierz Rybak.

Nazwiska pozostałych „pływaków” wymienię bez odpowiedniego układu. Jeśli kogoś pominęłam-przepraszam. Super grupa w super strojach pływackich: Krysia Jastrzębska (siatkarka), Anita Baj, Basia Selma (biegaczka), Teresa Wróbel, Ewa Gajdosz, Alicja Markowska, Joanna Ptak, Magda Herman (siatkarka), Ilona Dobrska, Elżbieta Smolińska „Żaba” (siatkarka), Ela Jarmuł, Ania Słomińska (siatkarka), ja, Mirka Rozwadowska, Bożena Stroniewska, Anka Wasilewska, Marysia Pogorzelec (Bilska), Iza Łyjak (siatkarka), Dorota Frankowska (Gołofit), Jadzia Sienkiewicz „Dziunia”, Siostry Pieniążek Teresa i Zosia, Urszula Szmatlan, Anka Wnuk, Basia Chmielewska, Ewa Graczyk, Zbyszek Bilski, Irek Dzięgielewski „Dzięcioł”, Grażyna Ulman, Alicja Słowik, Gosia Ziętkiewicz, Alicja Rogowska, Ela Papkoj.

O naszych „wyczynach” w wodzie lepiej nie wspominać, przynajmniej niektórych.

Były też inne „atrakcje” na zaliczenie: „wielka pardubicka” – bieg na 800 m dla dziewcząt i 1500 m dla chłopaków oraz zawody gimnastyczne – występy przed licznie zgromadzoną publicznością.



Na ten temat już niejeden absolwent pisał w poprzednich książkach... to trzeba przeczytać!

Zawody gimnastyczne (piramidy) 1980.
Przedstartowe napięcie.
Dziewczyny uśmiechnięte, ja myślę trzymając głowę w dłoniach... „czy się uda”?

Przyjemniejszą stroną studenckiego życia były różne imprezy, te mniej liczne w pokojach i ogólnie dostępne, jak np.: Juwenalia, otrzęsiny, półmetki, dyskoteki, występy znanych zespołów muzycznych itd. itp...



W jakimś pokoju: Gośka Dadan, Stasio Sacharczuk, Marian Maziak, Basia Zadykowicz, Zosia Siwak, ja, Ilona Dobrska?



Półmetek 1980. Na pierwszym planie doc. dr Danuta Nałęcka z Rysiem Majewskim i ja z mgr. Markiem Juszczykiem



Półmetek 1980. Ja z Izą i Iwoną



Otrzęsiny 1978. Starsi „znęcają się” nad młodszymi.



Otrzęsiny 1978. A publiczność ma uciechę.

Cykliczną „impresą” był marsz 1 Majowy.



Amfiteatr 1980.



1-Maja

Plac Wolności 1979.



1-Maja 1979. W lewym rogu doc. dr Teresa Raczkowska-Bekiesińska, mgr Marian Rzędzicki, dr Krystyna Górniak (z córeczką) i zespół. W tle transparent: „Umacniajmy solidarność sportowców świata w obronie idei olimpijskiej”.

Zdarzały się też śluby - ten był wspaniały.



*Ślub i wesele Lili Kawęckiej
i Grzegorza Tymczaka
(Międzyrzec Podlaski,
kwiecień 1981).*

W drodze do szczęścia ...



Właśnie w tym roku obchodziliśmy 55 lecie działalności artystycznej Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie”. 25 kwietnia 2025, odbył się koncert jubileuszowy, w którym wzięli udział aktualni tancerze, jak i duże grono wychowanków Pani Emmy i Pana Mariana oraz już od 25 lat prowadzącego zespół Pana profesora Marcina Bochenka. Miałam ogromny zaszczyt zatańczyć w parze z panem Marianem, jako najstarsza, zgłoszona na ten koncert tancerka. Niesamowicie utalentowany Marcin Bochenek, który opatrnością losu wychował się w tym zespole i przejął taneczne dzieło z rąk Pani Emmy, prowadzi go ze wspaniałymi efektami. W koncercie wzięło udział ponad 100 osób, wiele wzruszeń i emocji, działań organizacyjnych, niezapomnianych przeżyć, a przede wszystkim niesamowicie koleżeńska i przyjacielska atmosfera łącząca wszystkich tancerzy bez względu na wiek

Dnia 29 czerwca b.r. pożegnaliśmy Naszą Panią Emmę Cieślińską. Wykształciła setki tancerzy, także wielu instruktorów tańca, którzy prowadzą swoje zespoły i przekazują zdobytą wiedzę i umiejętności następnym pokoleniom. Permanentny proces pielęgnowania polskiej kultury tanecznej trwa i nadal będzie kultywowana.

Kłaniam się z wdzięcznością, szacunkiem i wieczną pamięcią.

Po skończeniu studiów, w roku akademickim 1982/83 pracowałam w naszej uczelni na stanowisku asystenta w Pracowni Rytmu, Tańca i Muzyki

Wacław Filipowicz

Absolwent WF 1984



WSPOMNIENIE OKRUCHY W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Szary kartonik przyniesiony w kopercie przez listonosza zmienił moje życie raz na zawsze. Wcześniej oczywiście były egzaminy wstępne na FAWF Biała Podlaska. Za sobą miałem krośnieńską „Naftówkę”, gdzie oprócz umiejętności eksploatacji złóż ropy naftowej i gazu na Podkarpaciu opanowałem sztukę strzelania i biegu na nartach. Byłem biathlonistą. Dla moich bliskich i znajomych było pełnym zaskoczeniem, że chcę zostać nauczycielem.



„Naftówka”- biathlonowy obóz letni k/Komańczy. Pierwszy z lewej strzelający to autor wspomnień.



„Naftówka” - narciarski trening biegowy.

Tak w skrócie. Ja chłopak z beskidzkich wzgórz po przekroczeniu progów Bialsko Podlaskiej Uczelni od razu poczułem, że „to jest to”. Zrazić mnie nic nie mogło. Ani brak basenu, który był w budowie, ani niedostatki życia w akademiku. Do budowy basenu ruszyliśmy niemal od razu z taczkami i łopatami. Niestety wówczas „polegliśmy”.

W akademickiej łazience ciepła woda była z doskoku. W pokoju czteroosobowym nie było lodówki, za to koszyk za oknem. Telewizor kupiliśmy sobie już na III roku i 104 C rozbiły i cieszyło się, na co dzień odwiedzinami z bloku A (żeńskiego).



*Basen w bardzo surowym stanie (1980)r.
Ja i moi koledzy.*



Studencka dieta wysokobiałkowa.

Co zrobić z wolnym czasem, jak do domu daleko. Sesja egzaminacyjna za pół roku, imprezy w „MECIE” i na mieście zaczynały się dopiero wieczorową porą.

No to na „koń”, do ówczesnego klubu jeździeckiego za Białą Podlaską, w Białce. Nauka jazdy konnej dla studenta wychowania fizycznego to pestka. Potem już były rajdy konne. Mieliśmy fajną paczkę koleżeńską damsko-męską, dla której brak czegoś było jak „woda na młyn”.



Renata i ja.

Po obozie letnim w Rybitwach k/Pisza doszliśmy do wniosku, że żeglarstwa było nam za mało. Pogadaliśmy z kadrą szkoleniową, a kadra, jak to cała kadra dydaktyczna Bialskiej AWF, odpowiedziała: „Chcecie, to robimy”!!!

Umowa była taka: chętni jadą na obóz szkutniczy pod opieką instruktorów do Rybitw. Tam remontujemy „Omegi”. W zamian równocześnie robimy uprawnienia żeglarskie, a następnie jedziemy na kolejne szkolenie, zakończone egzaminem na patent sternika. I tak się stało. Extra obmyślane, no nie?! Student potrafi.



Szkolenie na sternika: od lewej mgr Jerzy Jackowski, mgr Janusz Wyciszkiewicz, Danuta Kowalewska, Piotr Korkosz, dr Janusz Jaszcuk, Marzena Bolesta, Małgorzata Palasz -Piasecka, Rysiek Majewski, Tomasz Odrzygóźdź.

Obozy zimowe to wydarzenia, o których też trzeba wspomnieć. Byliśmy na nich dwukrotnie. Pierwszy raz w lutym 1982 i następnie w lutym 1983. Za każdym razem było to w Sokolcu w górach Sowich, z główną bazą w schronisku „Orzeł”. Dojazd na własną rękę, najpierw pociągami do Wałbrzycha a potem autobusem do Sokolca i na nogach do „Orla”. Jak było? Inaczej niż dzisiaj, wszyscy uczestnicy z pewnością pamiętają. To była prawdziwa szkoła charakterów. Wspomnę jeden epizod. Na zakończenie drugiego obozu odbyły się za-



Sokolec, od lewej: ja, Ewa Fijałkowska, „Harnaś”, Danuta Kowalewska i z przodu Teresa Mazurek.

wody rocznikowe w narciarstwie biegowym i zjazdowym. Dzień przed zawodami odbyła się odprawa organizacyjna wszystkich uczestników. Tak jakoś w mniejszej grupie odbyła się rozmowa pomiędzy zawodnikami naszego AZS a nami chłopakami z południowej Polski. Rysio Konieczny, jak to on, rzucił hasło: „Jutro wam dolejemy”. W odpowiedzi radosny śmiech naszych naprawdę dobrych w biegach lekkoatletów. Do dnia zawodów patrzyli oni na nas „resztę świata” mocno z góry.

Dzień zawodów. Technika narciarska, taktyka i trochę kondycji. W biegu narciarskim stylem klasycznym I miejsce dla autora powyższego wspomnienia, II miejsce Rysio. Następnie zawody zjazdowe, slalom „mini gigant” i zwycięstwo Rysia, a ja za nim. Są w życiu piękne chwile i to była jedna z nich, czyli ogłoszenie wyników. Po powrocie na uczelnię wyraźnie poprawiły się układy towarzyskie na naszym roczniku.



Sokolec: Jurek Czerwiński, ja, Marek Sikora, Renata Michalak



Sokolec: Tomek Oleszczuk, Wojtek Sidorczuk, Rysio Konieczny, Borys, Marek Kuźmiński, Tomek Odrzy.

Nie wszystko szło tak gładko. Podczas przygotowań do rocznikowych zawodów gimnastycznych „strzeliła” mi łąkotka przyśrodkowa kolana prawego. Leczenie klasyczne nie pomogło i skończyło się zabiegiem operacyjnym w Piekarach Śląskich. Chirurgia mistrzowska. Studia kontynuowałem dalej normalnym tokiem, ale moje szkolenie na sternika przepadło.



Pokój 104 C: przyśpieszamy leczenie.



Na gipsie logo piłkarskich MŚ w Hiszpanii.

Pomysłów nam nie brakowało. Wymyśliliśmy sobie praktyki pedagogiczne w Szkole Sportowej w Zakopanem... i pojechaliliśmy. W tamtych czasach to było coś. „Góralskie przygody” zostawiam w pamięci. Do dzisiaj chadzam po Tatrach i szlakach Korony Gór Polskich.

Być gościnnym i towarzyskim, to była dewiza życiowa studenta AWF i tego się trzymaliśmy. W latach 80-tych, gdzie prawie wszystkiego brakowało, my dawaliśmy radę. Imprezy akademickie, urodziny, imieniny zawsze były obchodzone pełną parą i na stole nie brakowało „szkła”. Ale o tym przy innej okazji.



Otrzęsiny: Rysio Konieczny, Jurek Kalasz, (?), Ewa Fijałkowska, Bogusia Baran, (?), ja, Marek Sikora, Teresa Pecka.



Otrzęsiny: autor w okienku.



Półmetek: Iwona Lejman, Tomek, Bogusia, Marek, Rysio, Renia.



*Zakończenie rocznikowych zawodów gimnastycznych.
Dyplomy wręczają mgr Marian Szyper i mgr Krystyna Kwiecińska.
Najlepsze zawodniczki: Renata Kościowska, Bogusia Baran, Asia Dworucha.*

Pozostało mi jeszcze wiele wspomnień i bliskich znajomości. Ja, Tomasz, Marek, Wojtek, Rysiek spotykamy się do dzisiaj. Mam też świetny kontakt z mgr Marianem Szyprem opiekunem rocznika, z którym łączą nas „leśne ścieżki”. Jednak z Tomaszem „Odrzy” łączy nas znajomość i przyjaźń na całe życie. W swoich rodzinach mamy wzajemny status „Wujka”. Bywamy u siebie na weselach naszych dzieci, chrzcinach, urodzinach i gdy przyjdzie nam ochota na spotkanie „po studencku”.

A propos basenu, przyszedł jednak taki czas, że na tym już nowoczesnym obiekcie funkcję Kierownika Zakładu Pływania i Ratownictwa Wodnego, pełniła nasza rocznikowa koleżanka dr Renata Golanko z domu Kościowska.

Niestety Renata odeszła od nas przedwcześnie, zmarła 26.01.2016 r. Pamiętamy. Na Zjazd z okazji 55-lecia FAWF Biała Podlaska przyjadę już jako emerytowany nauczyciel. Spotykam często swoich wychowanków, z którymi wspominam czasy szkolne, wyjazdy na zawody sportowe i wyprawy w góry.

Patrzę też na swoich wnuków i wiem, że nie wszystko „przeminęło z wiatrem”.



ROCZNIK 1980 - 1984

Pisząc te słowa nie chciałbym, aby wybrzmiały one banalnie, zgoła patetycznie, jednak wiem, że takich roczników jak **nasz** są tysiące w całym kraju, ale Uczelnia, na której studiowaliśmy jest tylko jedna, zaś my – wyjątkowi i niepowtarzalni, i tylko dlatego pozwoliłem sobie skreślić te pro memoria, aby ludzie, których wspominam nie stali się li tylko zdehumanizowaną rubryką na pożółkłych kartach uczelnianych archiwów czy numerem statystycznym w dziejach uczelni a spersonifikowanym przez jej absolwentów pomostem, łączącym przeszłość z teraźniejszością. To wielki zaszczyt być dyplomantem Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, dlatego, nie zważając na RODO pozwoliłem sobie załączyć listę studentów naszego rocznika poniżej tekstu, aby na łamach tejże publikacji stali się oni nie statystami a istotami z „krwi i kości”, osobami z imienia i nazwiska, które swego czasu grały główne role w tej niekończącej się opowieści o Uczelni! Bo choć po nas przyszły tysiące innych studentów, a nasza obecność w jej murach była tylko epizodem, to o ile uboższa byłaby jej historia, gdyby NAS nie było!

Pierwszy raz o jakiejś wyższej uczelni w Białej Podlaskiej usłyszałem w 1969 roku, jako ośmiolatek, uczęszczający do Szkoły Podstawowej Nr 4 we wspomnianej miejscowości. Ówczesna moja wychowawczyni – pani Janina Demeszko nawiązała współpracę z późniejszym Prodziekanem ds. Dydaktyki **doc. dr. Kazimierzem Czajkowskim** (może było odwrotnie), a że pierwotnym kierunkiem szkoły wyższej było kształcenie nauczycieli wychowania początkowego, klasa, której byłem uczniem (III A), jako klasa (na tamte czasy) wzorcową, spełniającą niezbędne wymogi poprawności politycznej oraz środowiskowej, stała się „królikiem doświadczalnym” peerelowskiego systemu edukacyjnego. Hospitacje lekcji (wszystkich przedmiotów) i kontakty ze studentami były czymś tak naturalnym, że w swej dziecięcej naiwności myślałem, iż edukacja socjalistyczna naprawdę tak wygląda, (każdy z uczniów miał swojego „Anioła Stróża”, który pomagał mu w nauce). Dziesięć lat później sam „dostałem skrzydeł i obrosłem w piórka”, lecz nim do tego doszło, w 1975 roku, we wspomnianej szkole zjawiał się trener lekkoatletyki **mgr Tadeusz Makaruk**, On to odkrył, ponoć drzemiający we mnie talent sportowy i już odwrotu nie było. Pamiętam jak dziś rok 1980, pierwszy dzień października i immatrykulację I rocznika. Niepozorna grupa obcych sobie ludzi, których jedynie przypadek i jednakie zainteresowania połączyły, jeszcze o tym nie wie, że właśnie zaczyna pisać historię, która po latach stanie się ich wspólnym pamiętnikiem i skarbnicą anegdot z coraz dłuższą brodą. Wspólny los i cel, i ludzie, którzy po dziś dzień wspominają z rozrzewnieniem minione lata dziwując się, że wciąż mogą to czynić! A podkreślić należy, że był to ciężki okres w historii Polski: ciemnogród, apogeum komuny, kryzys gospodarczy, strajki, ruchy Solidarności i w tych trudnych czasach MY, studencka brać (młodzi, uśmiechnięci, gotowi góry przenosić ludzie – sześćdziesięciu studentów i 30 studentek, a jedna od drugiej piękniejsza, chłopaków przemilczę, bo to płęć brzydka, chociaż niejednej wpadli w oko. Cztery lata to tylko krótki urywek naszego życia, ale jakże ważny! Jak tu przestawić się z myślenia uczniowskiego na studenckie? Jak tu wydorosnąć i wziąć odpowiedzialność za własną przyszłość? Studia miały być tą szkołą życia i chyba były. Każdy z nas na własną rękę próbował znaleźć remedium na ciężkie czasy, dopóki nie zrozumiał, że

w grupie to i bezpieczniej, weselej, i łatwiej, a najlepszym sposobem na zadzierzgnięcie interpersonalnych stosunków były akademickie imprezy (o których na mieście mity krążyły), od których nie stroniły ani studentki, ani studenci.

Bo cóż było robić, kiedy w kieszeniach pusto, w sklepach pusto, towary reglamentowane (na kartki), jedynie piwo było dostępne bez ograniczeń, ale trzeba było mieć sposób i własny wywiad, gdzie i kiedy będzie dostawa, żeby zdążyć na czas. Taki wypad po zaopatrzenie to nie była taka sobie „bułka z masłem”. Studenci samochodów nie mieli, trzeba było środkami transportu publicznego dotrzeć na czas, przed innymi, do „źródelka”, a potem, na powrót dźwigać torby ze złocistym płynem do miejsca przeznaczenia. Ale kiedy już dotarło się do akademika, zabawa była na siedemnaście fajerek!

No i Juwenalia, to było coroczne szaleństwo, o którym krążyły legendy. Brać studencka na trzy dni przejmowała symboliczne klucze do bram miasta i rozpoczynała się „jazda bez trzymanki”. Trzy dni to aż nadto, bo dłużej Biała nie zdzierżyłaby tego „kulturalno-oświatowego” pandemonium. Wbrew pozorom i powszechnie panującej opinii, nie były to li tylko „Bachanalia”, w programie Żakerii było wiele imprez sportowych i kulturalnych, adresowanych do mieszkańców sennego miasta, które na chwilę budziło się z letargu.

Pamiętny dla wszystkich dzień **13 grudnia 1981** roku przerwał studencką „sielankę” i strach każdemu z nas zajrzał w oczy. Wszyscy przygotowani byliśmy na najgorsze! Pamiętam, że akademiki zajęło ZOMO i, jak ta swołocz splugawiła to „uświęcone” dla nas miejsce. Nasze rozstanie nie trwało tak długo, jak zakładaliśmy, bo (jak dobrze pamiętam) już chyba w marcu wszyscy powróciliśmy na uczelnię i do zajęć. Radości było co niemiara i odżyły nadzieje na normalność. **Stan Wojenny** zniesiony został dopiero **22 lipca 1983** roku, ale w naszej enklawie życie akademickie kwitło w najlepsze. Przeżyliśmy to sami – „na przekór czasom i ludziom wbrew”, a kolejne semestry zaliczaliśmy „z biegu”, z każdym egzaminem przybliżając się do upragnionej mety. I nim się obejrzeliśmy nastał rok 1984 i przyszło odebrać dyplomy i opuścić szacowne mury naszej Alma Mater i tylko czasem lezka zakręci się w oku na wspomnienie tamtych lat i ludzi.

Z perspektywy czasu patrzę i z rozrzewnieniem myślę sobie czy warto było tak się spieszyć z tą przepustką do dorosłości? Przecież byli wśród nas, tak zwani, „wieczni studenci”. Kto wie czy w głębi duszy to nie MY?



Lista studentów 1980 – 1984 rok (w archiwach była tylko taka lista, trochę niekompletna, trochę pomieszana, ale gros nazwisk jest ujęta, za nieścisłości przepraszam)

Adamus Mirosław	Kusiak Mieczysław	Rutkowski Waldemar
Adamczyk Emilia	Klimczuk Zygmunt	Sawczyński Arkadiusz
Baran Bogusława	Korkosz Piotr	Sidoreczuk Wojciech
Bernard Mariusz	Kowalczyk Lech	Sienkiewicz Jadwiga
Bolesta Marzena	Kozar Barbara	Sikora Marek
Boruch Jerzy	Kozak Małgorzata	Sikora Stanisław
Borys Romuald	Kozera Piotr	Sitek Józef
Bugała Bogdan	Kowalewski Mariusz	Sitkowski Ansrzej
Burczak Jolanta	Kowalewska Danuta	Siromski Tomasz
Chmura Ryszard	Krawczyk Zbigniew	Skulimowski Piotr
Chrzan Iwona	Krawczuk Danuta	Smarz Barbara
Czerniak Antoni	Kucaba Alina	Stachyra Renata
Czerwiński Jerzy	Kucharska Anna	Stepuch Jacek
Chwedoruk Waldemar	Kuźmiński Marek	Strączkowski Jerzy
Chwedoruk Alicja	Ługowski Tomasz	Stipura Krzysztof
Danielewicz Krzysztof	Łukasiewicz Anna	Śluz Janusz
Dąbrowska Urszula	Majdecka Wiesława	Tochman Konrad
Drozd Waldemar	Małysz Lucyna	Turczyn Małgorzata
Felczak Zygmunt	Mazurek Teresa	Tyszko Wojciech
Fijałkowska Ewa	Michalak Anna	Tymczak Lilla
Filipowicz Wacław	Mielniczak Kazimiera	Woźniak Krzysztof
Fitas Wiktor	Mielniczuk Andrzej	Waryszak Dariusz
Gąsiorowski Krzysztof	Mełgieś Jerzy	Wawrzyńczuk Krzysztof
Golanko Waldemar	Napierała Ewa	Wróbel Tadeusz
Golanko Renata	Nowak Marek	Wiacek Arkadiusz
Hryniewicz Teresa	Odrzygóźdź Tomasz	Zdrzałik Urszula
Gumiuk Ewa	Pietrzyk Jacek	Zajko Marek
Kałasz Jerzy	Puszkarski Leszek	
Kania Barbara	Remlein Jarosław	
Kędzierska Lucyna	Rewczuk Janusz	

Niektórzy z tej listy są już po drugiej stronie życia..., ale żyją w naszej pamięci.





Waldek wspomniał, że będąc jeszcze uczniem liceum, został „wyłowiony” przez trenera Tadeusza Makaruka jako talent, mający wszelkie warunki do tego, by w przyszłości zostać wybitnym lekkoatletą...

Nie wiem czy przez skromność, czy z innych powodów Waldek nie wspominał o swoich sukcesach sportowych ani w książce „Pomyślnych wiatrów” (50-lecie FAWF), ani teraz. Nie jestem upoważniona do przedstawiania Jego życiorysu, ale mam nadzieję, że nie będzie miał mi za złe, że wspomnę o dwóch faktach, które potwierdzają talent sportowy:

➤ Miting Lekkoatletyczny w Bielefeld (RFN), 1979 rok, Waldek skokiem w dal na odległość 8.01 m ustanowił rekord Polski 18 latków, do dzisiaj nie pobity.

➤ Mistrzostwa Europy w Bydgoszczy (1979), Waldek zdobył brązowy medal wynikiem 7.58 m. (Przyp. red.)



*Mistrzostwa Europy – Bydgoszcz 1979.
Uczestnicy zawodów.*



Skok na medal ...



... brązowy.



Dekoracja zwycięzców.



55/33 **CZYLI REFLEKSJA NAD CZASEM**

Takie zestawienie liczbowe przyszło mi do głowy. Jest ono bardzo proste do wytłumaczenia. Uczelnia właśnie kończy 55 lat a od ukończenia naszych studiów upłynęły 33 lata. W okresie naszego czteroletniego studiowania wydarzyło się tak wiele ciekawych rzeczy, że tak naprawdę nie wiem który epizod opisać.



Decyzja o kontynuowaniu mojej dalszej nauki zapadła za namową moich kolegów, którzy przekonywali mnie o słuszności pójścia na studia. Ja sam nie byłem do końca o tym przekonany. Po ukończeniu szkoły średniej każdego zdrowego chłopaka w swoje szeregi wcielała armia. Nie byłem jakoś bardzo przerażony tą wizją dwuletniej służby, bo mój brat właśnie takową zakończył w marynarce wojennej. Jednak patrząc na to z perspektywy czasu, to większość chłopców próbowała się od tego zaszczytnego obowiązku wykręcić. Myślę, że w dużym stopniu z tego właśnie powodu uczelnie były oblegane przez młodych ludzi podlegających obowiązkowej zasadniczej służbie wojskowej. Kiedy pamięcią

wracam do roku 1988 zastanawiam się jak to wszystko funkcjonowało, bez komputerów, bez telefonów komórkowych, bez możliwości szybkiego przemieszczania się. Tylko nieliczni mieli swoje motocykle lub samochody. Mimo to, był to piękny okres studiowania, zabiegania o własne potrzeby, antycypowania nie tylko na zajęciach z narciarstwa u magistra Florka Parnickiego. Trzeba było być ciągle czujnym, bo każde potknięcie mogło nas wcielić w szeregi LWP. Był to czas pisania i otrzymywania listów, stania w długich kolejkach do budki telefonicznej, wrzucania do automatu dwuzłotówek zamiast żetonów i wielu innych niedorzecznych dzisiaj sytuacji. Krótko mówiąc był to czas kombinowania. Ale po kolei.

Moja kariera sportowa bardzo dobrze rozwijała się w szkole podstawowej. Pisałem o tym w jednym z poprzednich wspomnień. Byłem dobry w lekkiej atletyce (głównie biegi), narciarstwie klasycznym, tenisie stołowym i piłce nożnej, której chciałem poświęcić swoje życie. W szkole średniej nikt moich sportowych uzdolnień nie zauważył, mimo że wygrywałem sprawdziany biegowe i dobrze prezentowałem się w grach zespołowych. Ostatecznie poświęciłem się piłce nożnej. Swoją pierwszy trening odbyłem za namową kolegów, w tajemnicy przed rodzicami. Trenowałem pod okiem Jana Złomańczuka w juniorach ROZTOCZA Szczebrzeszyn.

Z tego okresu pamiętam tylko, że debiutowałem w przegranym meczu z Hetmanem Zamość na głównej płycie boiska (wchodziłem jako zawodnik rezerwowy). Później swoją piłkarską karierę przeniósłem do juniorów Palmy Bodaczów. Ale przygoda z piłką to zupełnie inny rozdział mojego życia.

Moja pierwsza wizyta w Białej Podlaskiej miała miejsce na kilka miesięcy przed maturą. Mój nauczyciel wychowania fizycznego skierował mnie tam, abym rozeznał się w szczegółach co do rekrutacji na rok akademicki 1988/1989.

Nie pamiętam, czy wtedy były organizowane dni otwarte, bo kandydatów było kilku na jedno miejsce i uczelnia kształciła tylko na kierunku wychowanie fizyczne. Rekrutacja składała się z kilku etapów. Najpierw były badania lekarskie, następnie część praktyczna. Jeżeli kandydat pomyślnie przeszedł próby sprawnościowe, mógł po krótkiej przerwie wrócić do Białej na część teoretyczną. Na tym ostatnim etapie należało się wykazać wiedzą z preorientacji zawodowej, wybranego języka obcego oraz fizyki lub biologii, do wyboru. Egzaminy przeszedłem pomyślnie.

Zanim jeszcze pojechałem studiować odbyłem miesięczną praktykę studencką w Bialskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w przy ulicy Brzeskiej. Była to trochę strata czasu, choć jakieś drobne pieniądze udało nam się zarobić. Pamiętam, że kierownictwo BPB miało z nami kłopot, bo musiało nam zapewnić front robót od 7:00 do 15:00. Do dyspozycji mieliśmy Ursusa C-360, który miał bardzo słaby akumulator. Był odpalany na zaciąg przy pomocy wywrotki Ził. Nie wolno było go gasić do godziny 14-tej, więc czy był potrzebny czy nie, pracował sobie przez cały dzień. Piszę o tym, bo tak wtedy wyglądała większość gospodarki sektora państwowego. W czasie pobytu na tych praktykach zostaliśmy jeszcze oszukani przez jednego z działaczy sportowych PZLA w Białej Podlaskiej. Związek potrzebował sędziów lekkiej atletyki na zbliżające się akademickie mistrzostwa Polski w tej dyscyplinie. W hotelu przy ulicy Lotniczej, gdzie byliśmy zakwaterowani pojawił się człowiek, który zaproponował nam udział w kursie sędziów lekkiej atletyki.



Hotel robotniczy przy ulicy Lotniczej. Od lewej stoją: Marek Pociennik, Iwona Dolecka, Robert? i Marek Banach

Towarzyszył mu pracownik naukowy bialskiej AWF, który przekonał nas o zasadności udziału w takim szkoleniu. Kurs odbywał się popołudniami i kończył się egzaminem ustnym. Tego samego miesiąca sędziowaliśmy AMP w lekkiej atletyce. Zostałem przydzielony do

skoku w dal. Początkowo myślałem, że będzie to grabienie zeskoku, ale jak się później okazało moja rola była bardziej odpowiedzialna. Mierzyłem długość skoku, gdzie każdy centymetr mógł być na wagę medalu. Legitymacji sędziowskich nigdy nie otrzymaliśmy a człowiek, który prowadził to szkolenie rozpląnął się w powietrzu. Jak mnie pamięć nie myli widziałem go później jeszcze raz w akademickiej stołówce, ale nie miałem odwagi go zaczepić. Ostatecznie zapomnieliśmy o zdobytych uprawnieniach sędziowskich. Na szczęście w głowie zostały zasady rozgrywania poszczególnych konkurencji. Po powrocie do domu upomniła się o mnie armia. Wtedy zgłosiłem się do WKU Zamość z informacją, że zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów AWF. Pan oficer nie był zadowolony, bo miał już dla mnie wypisany bilet do jednostki w Grudziądzu. Kazał mi niezwłocznie dostarczyć zaświadczenie o przyjęciu na studia.

Rozpoczęte w październiku studia do łatwych nie należały. Nie dostałem akademika. Oznaczało to, że muszę zamieszkać na stacji, a to wiązało się z transportem do Białej całego zestawu pościeli, łącznie z kołdrą i poduszką. Stancję znalazłem nie bez przygód, ale nie warto o tym pisać. Ostatecznie dostałem propozycję zamieszkania na ulicy Glinki 19. Skorzystałem z niej. Była to dobra lokalizacja, około 5-7 minut drogi do uczelni. Atutem była też łazienka i położony na przeciwko sklep spożywczy. W siedmiu zamieszkiwaliśmy całą górę dużego bliźniaka. Pięciu z nas było z pierwszego roku i dwóch kolegów z roku drugiego. Ci starsi ciągle zagrzewali nas do boju. Istotne też było, że Adaś P. był z Lublina, a Piotr Ż. z jego okolic.



Stacja przy Glinki 19. Od lewej stoją: pierwszy Jacek „Gontia” Gontarz, Marek Babicki, Jarek „Figar” - Figarski”, Darek Resztak i Marek Banach

Patrząc z perspektywy czasu, był to chyba najtrudniejszy rok w mojej karierze. Końcówka roku 1988 była dla mnie bardzo trudna. Dojrzała we mnie świadomość, że mogę sobie nie poradzić z ogromem nauki. Anatomia, biologia, pływanie spędzały mi sen z powiek. Byłem absolwentem technikum budowlanego i więcej wiedziałem o fundamentach głębokich niż o budowie komórki. Mieszkający z nami koledzy z drugiego roku – Jacek G. i Marek B. uświadamiali nam pierwszacom, że jeżeli sami się nie poddamy to nikt nas ze

studiów nie releguje. Utwierdzał nas w tym przykład ich kolegi Dariusza, który powtarzał język rosyjski. Przychodził do nas na stację i z czasem nawet zacząłem go uczyć. W końcu egzamin wstępny z rosyjskiego zdałem na piątkę. Zaprzyjaźniłem się nawet z tym potężnym człowiekiem, który jak się później okazało zaczął rzucać młotem. Wielokrotnie widziałem go na treningu jak pod okiem magistra Stipury mozolnie pracował nad techniką dokręcania obrotów, aby młot nie lądował w siatce klatki ochronnej.



Ja z Dariuszem R. na stacji przy ulicy Glinki 19

Nas w tym czasie magister Waldemar Golanko gnębił z techniki pchnięcia kulą powtarzając ciągle: „I co pan robi z tą kulą?!” Magister Andrzej Kuźmicki z ekonomii politycznej, ciągle nas dopytywał o przesłanki powstania kapitalizmu. Pierwsze zaliczenia semestru przyniosły pierwsze porażki. Nie zaliczyłem biologii, pływania i jakiegoś detalu z gimnastyki. Jednak mimo przygnębienia miałem się nie poddawać. Koledzy ze stacji jeździli ze mną na pływalnię Biawena, która nie dość, że była jedyną krytą pływalnią, to zlokalizowana była na drugim końcu miasta. Nie opuszczałem żadnych konsultacji, chyba że był taki tłok, że nas po prostu nie wpuszczano. Biologii uczyłem się sam i niestety poległem na pierwszej sesji. Nie zdałem jedyne egzaminu po pierwszym semestrze. Chciałem rezygnować, ale znów odezwał się głos kolegów ze stacji: „jeszcze masz poprawkę i ewentualny komis”. Wtedy też popełniłem taktyczny błąd, że po jego oblaniu pojechałem do domu, za którym bardzo tęskniłem. Inni oblani studenci zostali w Białej i gromadzili zestawy pytań egzaminacyjnych, na podstawie których opracowywali sobie odpowiedzi. Wtedy jeszcze egzaminy w większości były ustne. Na szczęście do Białej wróciłem na dwa dni przed terminem egzaminu i udało mi się co nieco powtórzyć z zebranych przez kolegów – poprawkowiczów opracowań. Poprawkę ustną zdałem. Teraz już mogłem zameldować, że jestem na drugim semestrze.

Rok szybko minął. Powoli zbliżały się kolejne wakacje. Czekala nas jeszcze ciężka sesja i obóz letni na Mazurach, który do łatwych też nie należał. Pierwszy rok studiów zakończyłem pomyślnie. Zdałem najważniejszy egzamin z anatomii i kilka mniej ważnych, chociażby z ekonomii politycznej. Prawie bezpośrednio po zdaniu anatomii (piątek 16.06. 1989, takie daty

się pamięta), już 18 czerwca wyjeżdżaliśmy na wspomniany obóz letni do Rybitw k/ Pisz. Tam w ośrodku sportów letnich realizowaliśmy program obozu przewidziany programem studiów. Lubilem kajakarstwo i żeglarstwo, gorzej było z windsurfingiem i ratownictwem wodnym. Pamiętam jak po pierwszych zajęciach instruktażowych z windsurfingu zostaliśmy pouczeni o metodach podnoszenia żagla z wody i awaryjnym wracaniu do portu. Przez chwilę myślałem, że polubię tę dyscyplinę, bo utrzymywałem się na desce i złapałem wiatr w żagiel radośnie oddalając się na środek jeziora Roś. Niestety moja radość była krótka, bo po kilku próbach ustawiania żagla i chęci powrotu do portu musiałem użyć awaryjnej techniki powrotu kładąc się na desce i wiosłując ramionami. Na szczęście nie byłem odosobnionym przypadkiem. Nad naszym bezpieczeństwem czuwali o rok starsi koledzy ze specjalizacji w tej dyscyplinie. Pamiętam, że podpłynął do mnie jeden z nich i pomógł mi bezpiecznie dotrzeć do portu. Miałem już obawy czy zdążę na obiad, który po tej przygodzie smakował wyjątkowo.



Moja obozowa grupa po zajęciach z windsurfingu z magistrem Marianem Stelmachem. Od lewej stoją: Jarosław Pieloch, Mariusz Lewek, Wiesław Wojnar, Jarosław Kochański, Dariusz Wojciech Przestrzelski, Jarosław Bielecki, Wojciech Braclaw, Krzysztof Okapa, Marek Balawejder, Piotr Malesa; w przysiadzie: Krystian Abramowicz, Robert Beń, mgr Marian Stelmach, Marek Pociennik, Artur Klimek i ja.

Nowością podsumowującą nasze żeglarskie umiejętności był dwudniowy rejs po mazurskich jeziorach. W moich oczach był trochę improwizowany, więc nikt nie wiedział, co może nas spotkać. Naszym instruktorem był magister Jan Kawczyński z Warszawy. Jako młodzi adepci sztuki żeglarstwa nie do końca dobrze przygotowaliśmy się do przedsięwzięcia. Już po kilkunastu minutach od wypłynięcia z portu okazało się, że zabraknie nam „płynów regenerujących”. Ich regularne spożywanie zalecił nam nasz sternik. Na pokładzie było nas pięcioro plus wspomniany sternik, warszawiak. Dziewczeta w składzie: Małgorzata S. z Biłgoraja, Danusia D. z Łomży i Basia G. z Zamościa oraz płęć męska: Krystian A. z Mazur i Ja. Krystian z żeglarstwem był za pan brat, bo jego rodzice posiadali jacht, więc pod jego komendą szybko nabraliśmy wiatru w żagle i liderowaliśmy naszej wyprawie.



*Od lewej siedzą: ja, mgr Jan Kawczyński, Krystian Abramowicz-leży,
Danuśka Danielewicz i Basia Gaca.*

Moim i Krystiana zadaniem było pilnowanie kursu naszej łajby i regularne przyjmowanie płynów regeneracyjnych. Danuśka początkowo chciała się wymiksować z ich spożywania, ale ostatecznie podporządkowała się komendom dowodzącego łodzią. Pamiętam, że padły takie słowa, „Kto nie pije, ten kabluje”. Ja początkowo też chciałem przyjąć postawę Danusi, ale szybko się z niej wycofałem. Pamiętam, że szybko skończyła się nam popitka. Wtedy nauczyłem się pić pod „kukulkę”. Można było też zaczerpnąć wody z jeziora, ale jej stan sanitarny był, co najmniej wątpliwy. Rejs miał też funkcję dydaktyczną. Każdy z nas musiał usiąść za sterem i udowodnić, że ze sztuką żeglarską jest za pan brat. Kiedy funkcja dydaktyczna dobiegła końca przystąpiliśmy do zabawy na całego. Poznaliśmy znaczenie słowa „abordaż” i przystąpiliśmy do walki ze ścigającymi się z nami omegami. Chwilami było bardzo niebezpiecznie, zwłaszcza gdy dwie załogi zwarły się ze sobą i na oślep wlewały wodę na pokład wroga. Dzisiaj wiem, że było to bardzo nieodpowiedzialne zachowanie. Na szczęście szybko przyszło opamiętanie. Kiedy dopłynęliśmy do Kanalu Jeglińskiego wszystkie załogi liczyły na chwilę wytchnienia, zakładając, że kierownik obozu weźmie nas na hol i tak pokonamy kanał. Tak się jednak nie stało. Po złożeniu masztów czekało nas jeszcze służowanie,

po czym nastąpiło pagajowanie, a na koniec burlakowanie. Na zmianę z Krystianem pokonaliśmy Kanał Jegliński ciągnąc na linie holowniczej nasz jacht z pełną jego zawartością. Nasz sternik nie pozwolił dziewczynom opuszczać pokładu. Żeby było weselej, całą długość kanału pokonywaliśmy w śpiewającym rytmie szant z akompaniamentem pokładowej gitary. Nasze gardła powoli odmawiały posłuszeństwa. Wpłynęliśmy na Seksty, a następnie na Śniardwy. Zaskoczyła mnie przejrzystość wody w tym ostatnim jeziorze. Powoli jednak zaczynało zmierzchać, więc trzeba było podjąć decyzję o zawinięciu do portu. Przed nami wyrosła Wyspa Pajęcza. Opłynęliśmy ją dookoła, ale nigdzie nie znaleźliśmy miejsca dla pięciu omeg i „Fatum” kierownika. Decyzja zapadła, że wpływamy i wykonujemy tzw. dzikie cumowanie. Było mi wszystko jedno, więc w trampkach wskoczyłem w przybrzeżne zarośla i doholowałem jacht do brzegu. Podobnie uczyniły inne jednostki. Wtedy z zacumowanych nieopodal dwóch luksusowych jachtów zaczęły dobiegać jakieś krzyki. Nie pamiętam szczegółów, ale na pewno chodziło o naruszenie przez nas etykiety żeglarskiej. Doszło do ostrej wymiany zdań między naszą kadrą kierowniczą a właścicielami wcześniej zacumowanych jachtów. Zarzucali nam, że nie powinniśmy tu wpływać, bo naruszamy ich prywatność i zakłócamy spokój. Ale my musieliśmy schronić się przed nocą. Ostatecznie zostaliśmy oskarżeni o niezarejestrowane i przeładowane liczebnie łódzie, a nasi sąsiedzi na znak niezadowolenia opuścili zajmowane miejsce. Oprócz szant ten temat zdominował nocne ognisko i wędzoną rybę, złowioną przez kierownika obozu – mgr. J. Wyciszkiewicza. Słoneczny poranek zapowiadał wspaniały rejs po jeziorze Śniardwy, któremu towarzyszyło żeglowanie równoległe i holowanie na linie naszej koleżanki Danuśki. Tylko ona z naszej załogi uwiązana w pół liną odważyła się wskoczyć do wody i być holowaną przez naszą łódź o numerze bocznym SW1622. Kiedy żagle się wypełniły, jacht nabral prędkości. Danuśka jedną ręką trzymała linę, a drugą starała się uratować zrywaną przez pęd wody górną część stroju kąpielowego. Ostatecznie obóz zakończył się sukcesem (czyt. zaliczeniem), a rejs oprócz poznania żeglarskiego savoir-vivre bezgłosem naszej załogi.



Załoga łodzi o numerze SW 1622 w składzie od lewej Marek Banach, Krystian Abramowicz, Danusia Danielewicz i Basia Gaca po zakończonym rejsie po Jeziorze Śniardwy.

Żeby utrzymać się na studiach buty piłkarskie zawiesiłem na przysłowiowym kołku, ale z uprawiania piłki nożnej do końca nie zrezygnowałem. Wprawdzie podjąłem próbę, byłem nawet na jednym czy dwóch treningach AZS-u, ale uznałem, że za dużo mogę stracić. Po dwóch latach studiów wybrałem jednak specjalizację trenerską z piłki nożnej. Pamiętam, że warunkiem przyjęcia na specjalizację było czynne trenowanie w klubie, a ja w AZS-sie ani w Podlasiu nie praktykowałem. Miałem z tym mały problem, ale ostatecznie na specjalizację zostałem przyjęty. Musiałem regularnie uczestniczyć w treningach AZS-u asystując trenerowi Henrykowi Grodeckiemu. Byliśmy pierwszym rocznikiem, któremu zniesiono tzw. „wojsko”. Dzięki temu mieliśmy dużo czasu, aby realizować swoje pasje. Specjalizację trenerską prowadził pan dr Józef Bergier, a część praktyczną wspomniany mgr H. Grodecki. Pamiętam jak na pierwszych zajęciach ze „specji” każdy miał się przedstawić i powiedzieć, jakiego klubu jest wychowankiem. Na zajęcia uczęszczało nas początkowo chyba dziesięciu, ale ostatecznie zostało nas 8 lub 9. Adaś był z MOTORU, Piotr chyba ze SKRY Częstochowa, Boguś ze STOMILU Dębica, Jacek ze STOMILU Olsztyn, Adam z URSUSA Warszawa, Józek z CZUWAJA Przemyśl, Jacek z Podlasia i ja z PALMY Bodaczów. Jak to powiedziałem sala wybuchła śmiechem. Największy ubaw miał Jacek Bendyk z Olsztyna, który nie śledził realiów lubelskiej piłki nożnej i nazwa drużyny, w której trenowałem bardzo go rozbawiła. Na szczęście prowadzącym zajęcia nie trzeba było tłumaczyć skąd ta nazwa pochodzi. Był to RLKS PALMA Bodaczów, klub funkcjonujący przy Zamojskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego, który zaczynał się liczyć w lubelskiej piłce nożnej. Dzięki dobrym występom w lidze okręgowej klub awansował do wojewódzkiej lubelsko-zamojskiej klasy rozgrywek, gdzie przyszło mu walczyć z takimi drużynami jak MOTOR, LUBLINIANKA, BUDOWLANI czy też SYGNAŁ Lublin. Bodaczów odwiedzał też GÓRNIK Łęczna. W latach 90-tych klub zmienił nazwę na RLKS BOLMAR. Nieskromnie wspomnę, że podczas egzaminu praktycznego ze specjalizacji trenerskiej udowodniłem kolegom piłkarzom, że wyszkoleniem technicznym i szybkościowym wcale od nich nie odbiegam, a nawet niektórych przewyższam. Udowodnił to test sprawności specjalnej i technicznej Jerzego Talagi przeprowadzony przez dr. Józefa Bergiera. Jednak sukcesem naszej specjalizacji jest to, że kilku z nas pozostało wiernych tej dyscyplinie – najpierw, jako zawodnicy, a później, jako trenerzy i to wcale nie na czwartoligowym poziomie. Przykładem jest Jacek Mazurek, który po przygodzie z Legią Warszawa, gdzie najpierw był twórcą Akademii Piłkarskiej, później objął stanowisko dyrektora sportowego, a od 2024 roku odnalazł się w PIAŚCIE Gliwice, gdzie obecnie jest szefem wyszkolenia młodzieży. Adaś Pydyś po ukończeniu studiów grał w II-go ligowej AVII Świdnik, a pod koniec lat 90-tych w WAWELU Kraków. Adam Chmielewski pseudonim „Ursus” – obecnie trener POLONII Warszawa U-19, też jest wierny piłce nożnej, choć ostatecznie wdał się w politykę i został radnym dzielnicy Ursus miasta stołecznego. Jacek Bendyk ze STOMILU Olsztyn już dawno zakończył profesjonalną przygodę z piłką, ale jego zamiłowanie do tej dyscypliny jeszcze do niedawna przynosiło mu radość wraz z sukcesami syna Michała. Degradacja STOMILU do III ligi zweryfikowała jego plany na przyszłość. Syn kapitana AZS-u postawił na masaż i fizjoterapię. Mój syn Wiktor od dwóch lat jest absolwentem bialskiej AWF. Na uczelni bardziej zasłynął, jako akademicki skrzypek niż wybitny sportowiec.



Nasz syn Wiktor z Panią promotor – dr Dorotą Różańską po obronie pracy magisterskiej. Biała Podlaska 2023.

Ja w piłkę grałem ponad 18 lat w różnych klasach rozgrywkowych. Swój ostatni mecz w barwach BOLMARU Bodaczów rozegrałem 14 czerwca 1998 roku.



Reprezentacja AWF podczas meczu piłki nożnej z okazji Juwenaliów 1992, przedostatni w szeregu to Dariusz Czubak „Łysy”, a ostatni to ja „Banan”.

W pewnym momencie swojej kariery zawodowej dostałem propozycję pracy w PWSZ w Zamościu. Kierownikiem studium wychowania fizycznego był tam mój kolega z grupy i roku, pochodzący z Lublina, doktor Krzysztof Okapa. Zajęcia wychowania fizycznego odbywały się na bazie obiektów sportowych naszej szkoły. Były to początki organizacyjne tej młodej uczelni. Tym bardziej byłem, więc przydatny Krzysztofowi w organizowaniu procesu dydaktycznego dla studentów. Uczelnia przeżywała rozkwit. Aktywnie działał AZS, uczestniczyliśmy we współzawodnictwie sportowym Akademickich Mistrzostw Województwa

Lubelskiego prowadząc sekcje piłki siatkowej i piłki nożnej. Po pięciu latach współpracy zakomunikowałem Krzyśkowi, że z pierwszym październikiem z przyczyn osobistych rezygnuję z naszej umowy.



*Pracownicy „katedry” wychowania fizycznego ZSP nr 3 w Zamościu, Absolwenci AWF Biała Podlaska obdarowani koszulkami z logo AWF przez dr. Pawła Wołosza.
Od lewej stoją: Piotr Kostrubiec, Marek Dudziński, ja, Andrzej Kozłowski i Ewa Kucharska z domu Gryciak.*

Oczywiście Krzysztof moją rezygnację przyjął, ale pod warunkiem, że znajdę mu kogoś odpowiedzialnego na moje miejsce, koniecznie chciał rozwinąć jakąś sekcję, która będzie rozpoznawalną marką uczelni. Wtedy zaproponowałem mu Piotra Kostrubca. Na co dzień podobnie jak ja, nauczyciela zamojskiego Elektryka i absolwenta AWF, ale przede wszystkim, pasjonata tenisa stołowego. Tenis stołowy był dla uczelni strzałem w dziesiątkę. Dzisiaj Akademia Zamojska „Trefl” Zamość gra w Lotto superlidze tenisa stołowego i jest wizytówką uczelni. W swoim dorobku ma nie tylko tytuły Akademickiego Mistrza Polski, ale także indywidualne i drużynowe Akademickie Mistrzostwo Europy. Piotr jest nie tylko prezesem klubu, ale także trenerem i menadżerem. Piszę o sukcesach moich kolegów, choć najlepiej byłoby, gdyby to oni sami się nimi pochwaliли. Wróć więc do mojej skromnej osoby. W roku szkolnym 2011/2012 wspólnie z ówczesnym dyrektorem szkoły a jednocześnie absolwentem AWF Wiesławem Monachowskim postanowiliśmy powołać do życia oddziały sportowe o profilu piłka siatkowa i tenis stołowy. W związku z tym podjąłem trud ukończenia kursu instruktora piłki siatkowej w Polskiej Akademii Sportu. Oprócz zabawy w siatkówkę na poziomie szkolnym i akademickim moim największym sukcesem w tej dziedzinie było zaproszenie do szkoły w Międzynarodowym Dniu Elektryka brazylijskiego siatkarza, mistrza olimpijskiego z Aten 2004, trzykrotnego mistrza świata i wielokrotnego zwycięzcę Ligi Światowej **Gilberto Amauri de Godoy Filho – Giba**. Byłem z siebie dumny, że dzięki moim znajomościom i dużemu zbiegowi okoliczności, młodzież zamojskich szkół mogła na żywo wysłuchać wykładu pod hasłem „Graj o zdrowie! Wygraj sukces”! a jednocześnie wziąć udział w części praktycznej treningu siatkarskiego prowadzonego przez samego Mistrza – Gibę.



10 czerwca 2019 Wizyta Giby w zamojskim Elektryku.

I już zupełnie na koniec taka mała refleksja. Po przepracowaniu 32 lat w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego ubolewam nad jednym, że nie udało mi się, mimo wielu zabiegów stworzenia przy szkole zewnętrznej infrastruktury sportowej.



wspiera swoją osobą projekty dr. Marcina Bochenka i ZPT Podlasie.

Marzyłem o dwutorowej bieżni, o skoczni w dal o tym, że wiedzę i umiejętności, które posiadałem będę mógł sprzedać młodemu pokoleniu. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć jak największa szkoła ponadpodstawowa w mieście (1200 uczniów), z oddziałami sportowymi i przeszło stuletnią tradycją może nie posiadać bieżni, rzutni, skoczni i boiska wielofunkcyjnego. Inaczej wyobrażałem sobie pracę w tym zawodzie. Nie jest przecież rolą nauczyciela wychowania fizycznego zabieganie o budowę infrastruktury sportowej czy studiowanie programów ministra. Dzisiaj, kiedy powoli trzeba schodzić ze sportowej sceny, wydaje mi się, że tak naprawdę nie osiągnąłem nic. Choć prywatnie, jako rodzice jesteśmy dumni, że nas syn poszedł w nasze ślady i już, jako absolwent chętnie



Mój syn Wiktor i ZPiT PODLASIE podczas spektaklu "NI TO CZORT NI TO DIABEŁ" na deskach Teatru Polskiego w Warszawie (Grudzień 2024).

Patrząc wstecz dostrzegam, a moje doświadczenia z lat studenckich utwierdzają mnie w tym, że determinacja i pasja są kluczowe w dążeniu do celów. AWF to nie tylko zdobyta wiedza, ale przede wszystkim relacje, które nawiązałem oraz wartości, które towarzyszą mi do dziś. Pragnę też wyrazić swoją wdzięczność za wszystko, czego nauczyłem się w murach naszej „Alma Mater”. To miejsce nie tylko ukształtowało moją karierę, ale także uczyniło mnie lepszym człowiekiem. Każde doświadczenie, zarówno te radosne, jak i te trudne, wpłynęło na to, kim dzisiaj jestem. Uczelni i jej pracownikom życzę kolejnych udanych jubileuszy a wszystkim studentom, aby odnaleźli swoją drogę i czerpali radość z nauki i empiryzmu.

PS.

I tu nasunął mi się tytuł kolejnego jubileuszu COPA –AWF -2030

Marek Lechowicz

Absolwent WF 1997



AWF – MÓJ WANILIOWY SEN

*A przecież mi żal, że tu w drzwiach nie pojawi się
Puszkini. Tak chętnie bym dziś....*

/ Bułat Okudźawa /

Rok 1991

Przepraszam, gdzie jest centrum? Chciałbym dotrzeć na AWF... na egzaminy – zapytałem napotkanego przechodnia, który zmierzył mnie wzrokiem i niskim, zachrypniętym głosem odpowiedział: – Jesteś w centrum.

Tak rozpoczął się I akt sztuki zwanej **AWF – Biała Podlaska**. I o dziwo mój pierwszy białski interlokutor okazał się przewrotnym wieszczem, bo uczelnia zwana **AWF-em** stała się



nie tylko wizytówką miasta, ale także wzorcowo rozwijającą się uczelnią, która pretenduje do tego, aby być w **centrum** nie tylko zainteresowania i poszanowania, ale również zazdrości innych uczelnianych instytucji w Polsce. Wielka w tym jest zasługa prof. dra hab. Jerzego Sadowskiego (obecnego Prorektora ds. Filii AWF), którego wytrwałości, śmiałych decyzji i niechybnie pasji zawdzięczamy taki wizerunek i kształt naszej uczelni. Zresztą spotykając Pana Sadowskiego w Łomży (bodajże początek 2010 r.) wprost zakomunikowałem:

– Teraz, to ta uczelnia tak wygląda, że ja bym 10 lat na niej studiował i Pan by mnie z niej nie wyrzucił.

... Ale może wystarczy tego wątku, bo zakrawa to na pochwalny pean, a nie o to mi chodzi.

Po wstępnych egzaminach mogłem bez problemu przenieść papiery do Warszawy. Jednak intuicyjnie nie zrobiłem tego, chociaż miałbym bliżej do rodzinnego domu. A jakie dobre duchy mnie tutaj zatrzymały?... Te w poniższych wspomnieniach powinny dać o sobie znać.

Trzy dni przed egzaminami wstępnymi, na kursie przygotowawczym, „poszedł mi” dwugłowy uda. No to fajnie, pomyślałem i czekałem biernie na czas egzaminów. W trakcie zaliczenia „setki” (ze ściśniętą bandażem nogą), na ok. 40 metrów, poczułem ostre, bólowe ciepło pod bandażem. Dobiegłem do końca. Czas oczywiście nie był rewelacyjny. Z biegów czekał mnie jeszcze dystans 1500 m. Pokonując pierwsze okrążenie, krzyknąłem do stojącego przy barierze Bogdana Cichockiego (z piątej kwoty), który będąc moim kolegą wspierał mnie dzielnie:

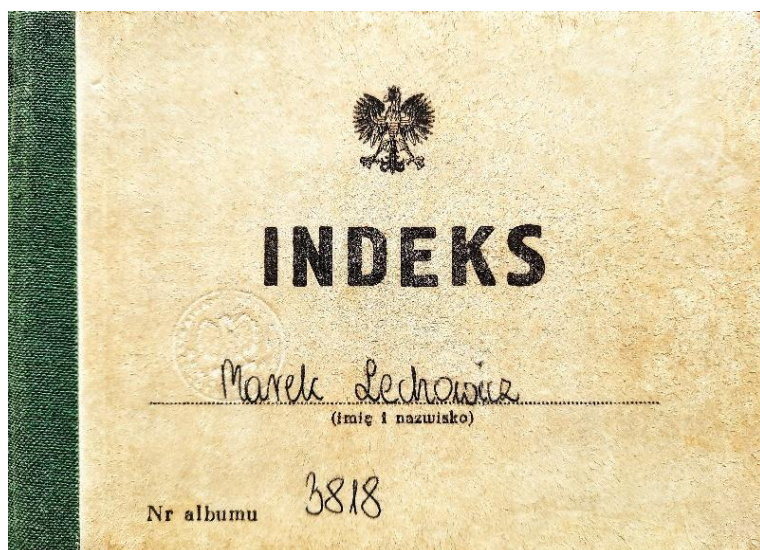
– Nie dam rady, schodzę!

– Biegnij, k... biegnij!!! – skutecznie zdopingował mnie Bogdan, mający już w małym palcu metodykę lekkiej atletyki.

Na szczęście zmieściłem się w limicie określonego czasu. Z egzaminów teoretycznych wybrałem fizykę (którą zdawałem wcześniej na maturze) i okazało się, że to był bardzo trafny wybór. Inni, którym bardziej „leżała” biologia ponieśli sromotną klęskę, bo po wywieszeniu list, czerwień niezaliczeń chlusnęła na niedawnych jeszcze abiturientów. Test zdali tylko jednostkowi szczęśliwcy. Była pisana nawet prośba do Warszawy, aby obniżyć minimalną ilość

potrzebnych punktów. Nie zmieniono jednak wstępnych ustaleń. Próbowaliśmy rozwiązać cały ten test – już po zaliczonej na I semestrze biologii – nie udało się. Do puli uzbieranych punktów doliczono mi jeszcze bonus za klasę mistrzowską (M) w Tae-kwon-do WTF (walki). Medal, który wtedy otrzymałem był o tyle oryginalny, że pozwolę sobie go tutaj zamieścić. Na jego awersie miał być ukazany zawodnik z wysoko bocznie kopiącą nogą w technice „yop chagi”. Zaś wykonujący medal rzemieślnik, umieścił postać w typowym szpagacie. No i wyszło na to, że załapałem się na pudło jako jeden z najlepiej w Polsce rozciągniętych zawodników w Tae-kwon-do (WTF).

☺



...I takim oto sposobem zdobyłem upragniony indeks.

Po uroczystej inauguracji Roku Akademickiego poszliśmy do PTTK-u na kufel zasłużonego piwa. Tam swoje artystyczne zdolności zademonstrował nam i rozśmieszył do łez (łącznie z barmanem) **Tomasz Wieczorek** vel **CZOREK**. Jego „Sztyfcik” czyli zagrana postać pijaczka – w choreograficznym zwidzie przedziwnych wygibasów – mogłaby być spokojnie inspiracją dla Ireneusza Krosnego, a tym samym wskazywała, że „Czorek” nie powinien mieć żadnych problemów z czekającą na nas gimnastyką.

Teraz sala do „Giętkiej” jest nowoczesna i pełna profesjonalnych przyrządów. My często wchodziliśmy w nocy przez małe okienko, przeciskając się po drabinkach, aby poćwiczyć przed zaliczeniami. Pamiętam, że bywało to grubo po północy (między 1.00 a 2.00) gdyż

wtedy już malał ruch i można było, przy jakiejś pojedynczo żarzącej się żarówce, przeciwżyć „co nieco”.

„Czorek” obszernie opisał lata wspólnego studiowania, które to wspomnienia zawarte są w I tomie książki-pamiętnika wydanej z okazji 35-lecia uczelni (gorąco polecam!). Dlatego postaram się nie powielać jego wspominków, a jedynie uzupełnić i zwrócić uwagę na inne aspekty.

Człowiek z bardzo szybką synapsą.

A było to tak...

I semestr. Piątek. Szatnia. Ostatnie zajęcia przed weekendem (po koszykówce?). Wszyscy śpieszą się do domowych pieleszy. Czas gra istotną rolę, bo autobusy, pociągi i „łapani” rządzą się swoimi prawami. **Paweł Dmitruk** alias **DYMEK** upycha „ćwiczebnówki” do sportowej torby. Jednocześnie konstruuje, w zamkniętej formie jednego zdania, tryptyk problemowy adresowany do kumpla ze stacji:

– Grzesiek, masz klucze, trzeba chleb kupić, ty wiesz jak mi się pić chce?

Grzesiek Maluchnik – wyśmienity gimnastyk, który potrafił żabką pływać do tyłu, gdyż jego rozbudowane czworogłowe stawiały większy opór wodzie niż to, co zagarnęły ręce – nie odpowiedział tracąc wątek. Zaś ja zyskałem przyjaciela z bardzo szybką synapsą, która jeszcze w wielu przypadkach dała znać o sobie. Np. biologia – pani mgr **Magdalena Cepryńska** (będąca zdecydowanym krótkowidzem) nastawiła pod mikroskopem obraz zdumionego „czerwonokrwinkowca”, czy też kopulującego pantofelka, nie dowiedzieliśmy się do końca, co wzbudziło w prowadzącej taki zachwyt.

– O! Jak pięknie widać! No, może pan podejdzie i popatrzy – zwróciła się do najbliższej stojącej osoby, a sama (będąc w dobrym humorze) stanęła na podeście pod tablicą obejmując wzrokiem całą studencką grupę.... no może nie całą.

– Nooo, co pan widzi? No, co? Proszę, proszę... – czekała na odpowiedź w stanie egzaltowanym pani Cepryńska.

– Widzę, widzę (w ruch poszły śruby mikro/makrometryczne), mgłę widzę – odparł nieśmiało poruszony „nicniewidzeniem” „Dymek”.

– Panie Dmitruk! Niech pan siada i niczego nie dotyka!!! – nagle dobry nastrój prowadzącej zajęcia pękł jak bańka mydlana.

Biochemia – wykładowca **mgr Janusz Charytoniuk ps. CHARY** zawezwał do tablicy „Dymka”, który miał napisać reakcję, którą wcześniej przeprowadził przez próbowkowe doświadczenie. „Dymek” dość zgrabnie i z pewną werwą naskrobał sumaryczny wzór kredą na tablicy. I wszystko byłoby pięknie i ślicznie, gdyby nachalny wręcz wykładowca nie uparł się, żeby słownie określić, jaki powstał związek chemiczny. Wtedy to Piotr Dmitruk, po raz pierwszy poprzez okna pracowni, ujrzał zaśniewzone szczyty Himalajów. Patrzył na nas – tych wszystkich szczęśliwców siedzących sobie bezpiecznie w dalszej części pracowni chemicznej, swoim wyostrozonym wzrokiem i unoszącymi się brwiami szukał tej pomocy, tego czekana, tej liny... przynajmniej karabińczyka, który by mu ktoś podrzucił.

– Powiesz mi pan wreszcie, co to jest, czy pan mi nie powiesz?! – poirytowany „Chary” przerwał przeciągającą się pauzę.

– To jest... to jest, grał jeszcze na czas „Dymek”, którego wytrzeszczone oczy próbowały z ruchu ust kolegów odczytać, jak brzmi ta tajemnicza mikstura.

– No mów pan wreszcie! – zdopingował go skutecznie wykładowca.

– To jest, to jest – przełknął ślinę „Dymek” – to jest **potasek**.

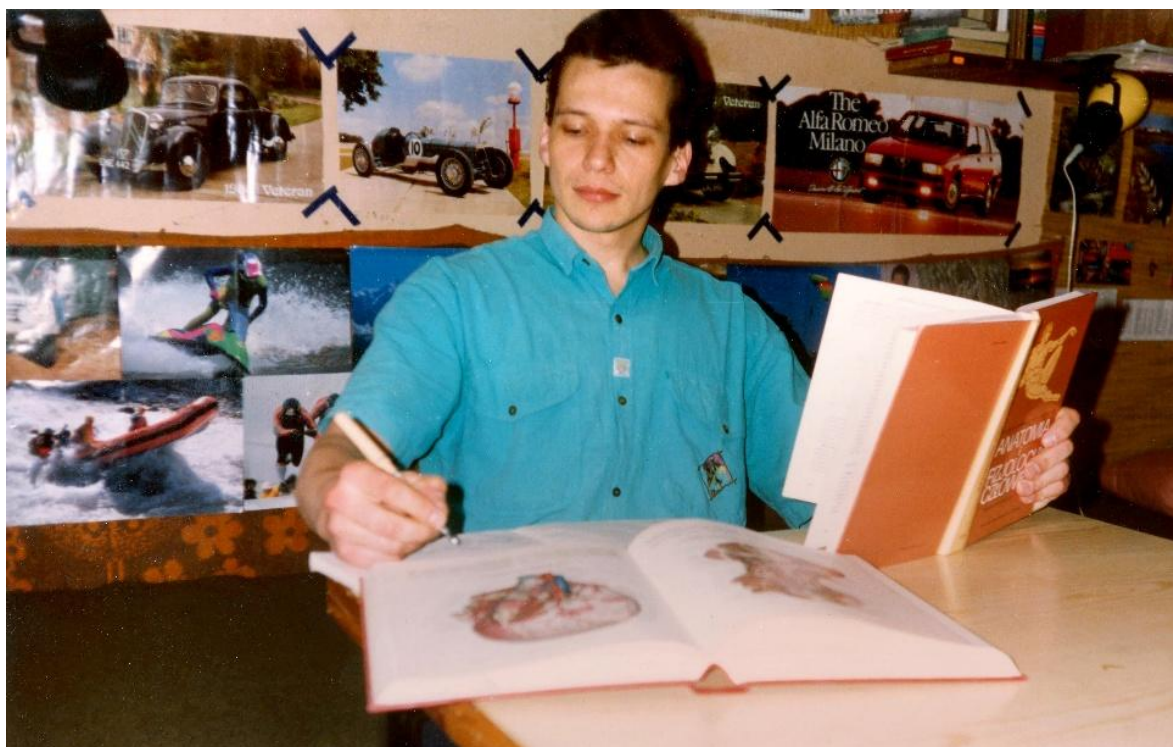
– Nie proszę pana. To jest **dwóóójasek** – zakończył autorytatywnie „Chary”.

Tak z grubsza zaczęły się dni wytrwałej i rzetelnej nauki.

Natłok wiedzy czasami był tak wielki, że trzeba było ścisnąć głowę, aby ciśnienie myśli nie rozerwało po prostu przeciążonego łba.



Humory nam dopisują ...



Fotka „do domu”.



Fotka „nie do domu”

Ogólnie tworzyliśmy zgraną grupę, która do zajęć przygotowywała się śpiewająco.



I tak je też zaliczała.



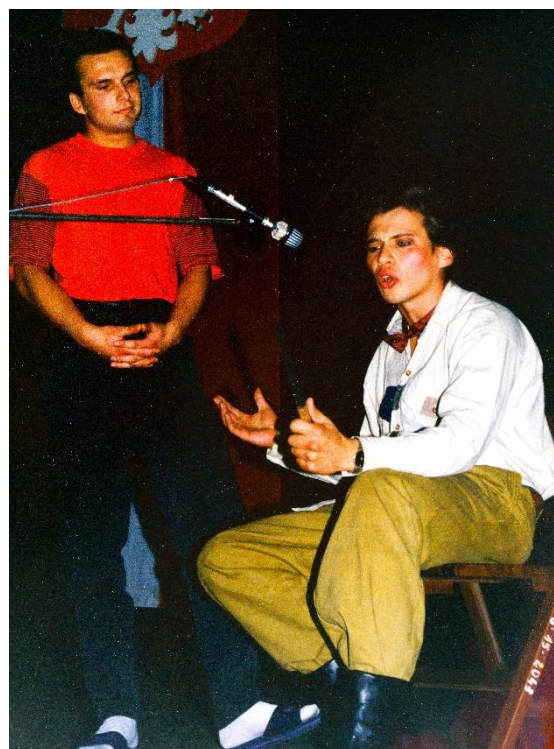
Nie samą nauką jednak student żyje. Przychodził czas Juwenaliów.



*W drodze na Plac Wolności po klucze do miasta
(jaka piękna „dziewczyna” w środku-przyp.red.)*



A także kabaretu, którego założycielem i inspiratorem był niezastąpiony „Czorek”. W ówczesnej gazecie „Słowo Podlasia” podano nazwę kabaretu „Wieczorek”.



Dzięki tej, mogę stwierdzić dumnie, wspaniałej uczelni, na której miałem możliwość studiować, zrozumiałem jak ciekawe może być poznawanie i zgłębianie nowych dziedzin wiedzy, takich jak m.in. anatomia (**Prof. dr hab. Mieczysław Węgrzyn**), fizjologia (**dr Barbara Długolecka**), biologia (**dr Helena Popławska**), zajęcia monograficzne z biologicznych podstaw kultury fizycznej (**prof. dr hab. Jan Pala**), który tak ciekawie prowadził wykłady, że wszyscy na nie uczęszczali, chociaż nie wymagał tego do zaliczenia, historia kultury fizycznej (**dr Zofia Cicirko** i **prof. dr hab. Henryk Mierzwiński**), z której notabene pisałem pracę magisterską.

116

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO J. PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Marek Lechowicz
imię i nazwisko

Przedstawił pracę magisterską
na temat - Idea kalokagatii i jej znaczenie w starożytności i czasach współczesnych
ocenioną jako - dobry plus
Data 31.07.1997

H. Mierzwiński
podpis profesora

Złożył egzamin magisterski
z wynikiem bardzo dobrym
w dniu 31 lipca 1997 r.

H. Mierzwiński
członkowie Komisji

Przewodniczący Komisji Egzamin.

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO J. PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Szczególnie zaś cenilem możliwość poznania nowych dyscyplin sportowych i ich trenowania pod skrupulatnym okiem prowadzących wykładowców: gimnastyka (**dr Waldemar Wiśniowski**), który zapoznając się z nami na pierwszych zajęciach pytał skąd przyjechaliśmy. Kolejne z zapytań doszło do **Sławka Gibasa** (indywidualisty – maratończyka).

– Panie Gibas, skąd pan jest?

Cisza, każdy czeka na odpowiedź – oprócz Sławka.

– Panie Gibas, pytam się pana skąd pan przyjechał? – bardziej bezpośrednio zwrócił się prowadzący. Cisza się przedłuża. Brak odpowiedzi.

– Panie Sławku, mówię do pana! Skąd pan pochodzi?

Na co Gibas, patrząc „Wiśni” w oczy i wskazując na siebie palcem, odpowiada w swoim stylu.

– Z Białej Piskiej?

Gibas to było prawdziwe indywiduum. Jako że miał świetne wyniki w maratonie, wysłano go na zawody do Paryża. Jak z nich wrócił, zapytałem go.

– Jak tam Sławek poszło?

– Dobrze – zbył mnie zdawkowo i odszedł.

Potem okazało się, że Sławomir Gibas (rano w dniu zawodów) wyszedł z hotelu, w którym był zakwaterowany i wsiadł w autobus, który miał go zawieźć na miejsce startu biegu maratońskiego. No i kierowca go zawiózł. Tylko że w całkiem inne miejsce, bo był to kierowca

autobusu jeżdżącego inną trasą. Przez co „Gibas” mógł poznać Pola Elizejskie, zwiedzić Luwr, a może też zahaczyć o Wieżę Eiffla? Tego Sławek nigdy nie zdradził.

Kiedy nadszedł już „gibasowy” czas obrony pracy magisterskiej, wpadł on do mnie do pokoju w akademiku z zapytaniem czy pożyczylbym mu „kaskę” na kwiaty, bo zaraz ma obronę.

– Sławek, nie mam. Pusty jestem jak bęben Rolling Stonesów. Idź może do kobiet z sekretariatu w dziekanacie. One powinny mieć.

„Gibas” wyrwał z buta. W dziekanacie prosi kobiecinki tłumacząc, że potrzebne mu są te pieniądze na kwiaty dla promotora. Kobiетки tłumaczą mu, że nie mogą wziąć z kasy pieniędzy, bo to środki uczelni. Temu wszystkiemu przysłuchuje się stojący obok **dr Władysław Kudelski**, będący właśnie promotorem „Gibasa”.

– Panie Gibas, może ja panu pożyczę? – sarkastycznie i z pewnym niedowierzaniem zapytał promotor Sławka.

– A ma pan? – z nadzieją w głosie i w swoim stylu zapytał maratończyk Sławomir Gibas.

Pływanie – (prowadzący: **mgr Sławomir Bytys** i niezwykle opiekuńcza **dr Elżbieta Otto**), które wybrałem na specjalizację trenerską. Wiążące się z tym też żeglarstwo deskowe prowadzone przez **mgr. Floriana Parnickiego** (też świetnie jeżdżącego na nartach zjazdowych). W Piszu nad jeziorem Roś, w czasie kursu na instruktora windsurfingu, miałem takowy sen:

„Jadę” na desce windsurfingowej po brukowanej ulicy. Wiatr jest bardzo silny. Cofam się na rufę. Naciągam pędnik na siebie i wchodzę w ślizg w fordewindzie. Pochylam pędnik na burtę i mijam wóz zaprzężony w konia. Koń zaczyna przyspieszać za mną. Słyszę uderzenia podków o brukową nawierzchnię. Gdy wóz równa się ze mną, furman odwraca się do mnie.

– Nie denerwuj mi konia! – krzyczy furman.

Płynę/jadę dalej po chodniku i nie wyrabiam się. Deska wbija się dziobem w sztachety płotu.

Narciarstwo zjazdowe – (**mgr Janusz Wyciskiewicz** vel WUJEK). Z sentymentem wspominam „Wujka” i prowadzoną przez niego na stoku naukę „michałków”. Jego nacisk na stosowanie techniki NWN (nisko, wysoko, nisko) i odpowiednie serwisowanie nart, w tym smarowanie ślizgów głównie świeczką, okraszone były także rubasznymi dowcipami w stylu: *Narty świecą, gwiazdy świecą i zakonnice świecą*. Dziękuję za Twoją „Wujku” pasję narciarską, którą z nami chciałeś się podzielić.





Uczestnicy kursu na stopień Instruktora narciarstwa zjazdowego (PZN) – Zieleniec.



*Po zajęciach - ja wśród kolegów oraz nauczyciele akademicy: dr Barbara Bergier, mgr Andrzej Nowowiejski, dr Janusz Jaszcuk, mgr Jacek Stępień.
Kurs prowadzili z ramienia PZN instruktorzy wykładowcy: Janusz Wyciszkievicz oraz Janusz Lesiewski (Przyp. red.)*



...i szczęśliwy już instruktor (PZN)

Unihokej – to kolejna dynamiczna przygoda (kto grał to wie, o czym mówię). Naszą trenerką, opiekunką i metodykiem była wspaniała **dr Maria Bilaska**.



Nasza drużyna z trenerką.

W drodze na turniej UNIHOCA „obroniliśmy” z **Grześkiem Mischukiem** („Misiek”) i **Bartkiem Sadowskim** („Ściemniacz”) napotkany zamek.



Twórczość artystyczna.

Oprócz działalności w kabarecie, wydawaliśmy też gazetkę pt. **MUZA**. W redagowaniu jej brali udział: **Małgorzata Blicharska**, która okraszała ją swoimi rysunkami, przy redakcji i składzie pomagały mi nieocenione: **dr Barbara Długolecka**, **dr Maria Bilska** oraz **Honorata Markowska**. Teksty pisali: **Tomasz Wieczorek**, **Jacek Winiarczyk**, **Mariusz Jurczykowski** i ja.

Dyscyplina ta jest szansą dla tych, którzy z różnych względów nie mogą uczestniczyć w innym sporcie. Rutynowy zawodnik wygląda tak:



A szczęście z wygranego meczu w UNIHOCA wygląda tak:



Jest tylko jeden sposób, aby się przekonać co to za gra przyjdź, zobacz a potem zagraj !!!



FRASZKI

SIATKARZ

Rzadko udanie
piłki zbijał
za to całą drużynę
przepijał



NA ZDROWIE

Nic tak zdrowia
nie odbiera
jak test Coupera

WNIOSEK

Dobłą naukę już
diabli wzięli
i tak zrobią z kasą
co będą chcieli

CIEŻAROWIEC

Dźwigając tak
myślał sobie
chyba doktorat z
dźwigania zrobię

PIEKARZ RĘCZY

Całkiem dobry
szczypiornista
kwartalnie wypijał
win trzysta

NA ANATOMII

Do zajęć zawsze
przygotowana
bo wiedziała
po co ma udać

COŁOSZENIE

Pozbawie się wresz
cnoty, bo nie ma
do roboty
/studenty

O KIMS

Jestem sobie dziekanem
ojcem, panem i tyranem



W czasie trwania studiów dostałem się do teleturnieju: **Randka w Ciemno** (prowadzący Jacek Kawalec). Wygraliśmy z wybranką wycieczkę do USA. Poleciałem na tydzień do Chicago z małą walizką.



Wróciłem po 13-tu miesiącach z większą walizką. Oczywiście w międzyczasie wyprosiłem tzw. „dziekanke”, co dało mi możliwość studenckiej reaktywacji. Choć wielokrotnie zmieniłem datę powrotu do Polski w siedzibie LOT-u na Manhattanie (bo w sumie los rzucił mnie do Nowego Jorku), to zdecydowałem, że ukończenie studiów jest ważniejsze niż domniemana mamona. Znalazłem zapis korespondencji z tamtego czasu:

19 X '94

Z listu do Marii Bilskiej (wykładowczyni z AWF-Biała Podlaska)

Od maja zaczęła drążyć mnie gangrena amerykanizacji. Zaatakowała paluch prawej stopy i podąża nieustannie – jak karawana na pustyni lub wendetta, których byt kształtuje ciągłość ruchu. Teraz jest koniec października, więc wyobraź sobie, jak wygląda reszta mojej fizjonomii. W czasie prac remontowych w budynku Banku Rezerw Federalnych (dolny Manhattan) zsunęły mi się z wózka na stopę drzwi od kasy pancerniej. Poczułem piekąco gorące zjawisko w bucie. Po chwili także i chlupanie. Wszystko wskazywało, że mam zmiażdżony palec(e). Na drugi dzień – bo pracowaliśmy w nocy – poszedłem do lekarza. Paluch napuchnięty i od spodu siny. Zdjęcie Rtg i czekanie na wynik. Myśli jak czarne skorpiony: Zmiażdżona kość, a jak do amputacji? Lekarz. Diagnoza. Kość cała. Paznokieć do zdjęcia. Znieczulenie zastrzykiem w nabrzmiały paluch – polecam, niezapomniane wrażenie – i po chwili lekarz szczypcami wyrwał mi paznokieć. Opatrunek i do domu. Jako, że pracowałem przecież na czarno, dostałem w łapę od pracodawcy (Polaka oczywiście) ok. 200 – 250 \$. Mogłem dochodzić sądowo odszkodowania, ale może i dobrze, że tak się zakończyło, bo nie wiadomo czy w innym przypadku nie „podziękowaliby” mi po swoim.



Po powrocie na naszą uczelnię AWF dowiedziałem się, że zmieniono profil studiów z 4-letnich na dwuetapowe: 3-letnie licencjackie + 2-letnie magisterskie. Wynikły z tego powodu zasadnicze różnice programowe, które musiałem zaliczyć. Pani w dziekanacie poradziła mi, abym poczekał jeszcze semestr to w normalnym trybie będzie mi łatwiej to zaliczyć. Podziękowałem za dobrą radę, ale już straciłem rok nauki i żał mi było kolejnego, roztrwonionego czasu. No i zaczęły się „pierepałki”. Cekało mnie przez semestr ok. 25 różnych zaliczeń (w tym egzaminów i praktyk). Zapiski z pamiętnika:

17 V '95

Mam teraz dużo zaliczeń, bo do 24 maja muszę mieć wszystkie wpisy, aby być dopuszczonym do sesji egzaminacyjnej (5 egzaminów!) i do obrony pracy dyplomowej.

9 VI '95

Dostałem „bańkę” z ZGS (Zespołowe Gry Sportowe). Kolejny egzamin do zdania. Mam przedłużenie do 10 lipca. Do zdania egzaminu: 1. Medycyna Szkolna, 2. Korektywa, 3. Socjologia, 4. Higiena, 5. Teoria W-F, 6. Metodyka W-F, 7. Teoria Sportu, 8. ZGS, 9. L. A. Plus zaliczenia z: 1. Piłka Nożna, 2. Korektywa, II semestr, 3. Socjologia, 4. Teoria W-F, 5. Metodyka W-F, 6. Praktyki w szkole podstawowej, 7. Praktyki w szkole średniej... a na deser obrona pracy dyplomowej.

Nie wiem, czy się wyrobię. Jeżeli nie, to Wielki Kreślarz (dziekan Cieśliński) nie będzie miał skrupułów. Jestem przeziębiony i to mocno. Mam bóle mięśniowe łydek i otumaniony łeb.

15 V '95 /Boże Ciało

Wstałem o 7. Było ładne, bezchmurne niebo. Pobiegałem po stadionie (8 kółek). Zrobiłem małe pranko. Teraz siedzę sobie i zajadam śniadanko. Z radia syczy się wspaniała muzyka filmowa (z filmu „Śmierć i Dziewczyna” – muz. Wojciech Kilar, reż. Roman Polański). P. Sztompke zawsze prezentuje ciekawą muzykę. Spokojnie gryzę swoją, pachnącą kiełbasę, a w lewym ręku kromka chleba, domowego wypieku! z makiem. Soczystym, czerwonym pomidorem przegryzam kęs kielbasy maczanej w słoiku z chrzanem. Popijam to od czasu do czasu łykiem soku z czarnej porzeczki, wymieszanej z wodą mineralną. Po śniadanku jabłko z sadu. Czego więcej trzeba do szczęścia?

25 VI '95

Jest noc. Za kwadrans trzecia. Jestem chyba trochę porąbany. Zamiast się uczyć to napisałem „Bajkę dla Elfów”. Za oknem leje deszcz.

26 VI '95

Jest piąta nad ranem, a ja kładę się spać. Jest już jasno. Deszcz kapie o rynnę.

29 VI '95

Wstałem o 7.30, a położyłem się o 4-ej. Trzy i pół godziny snu – niedużo. No, ale wczoraj w dzień drzemałem z godzinkę. Zaliczyłem dzisiaj socjologię na 4 (zaliczenie). Dr Burzyński zapytał mnie czy przypadkiem nie pomyliłem kierunków. Odpowiedziałem: „Kalokagatia”. Uśmiechnął się i pożegnaliśmy się do czasu egzaminu. Wczoraj zaliczyłem „nogę” (I- semestr). Po wpis 4-go. Zostało jeszcze 5 egzaminów i 3 zaliczenia. Na kolonię od 1-go lipca nie pojedę – no bo jak?!

10 IX '95

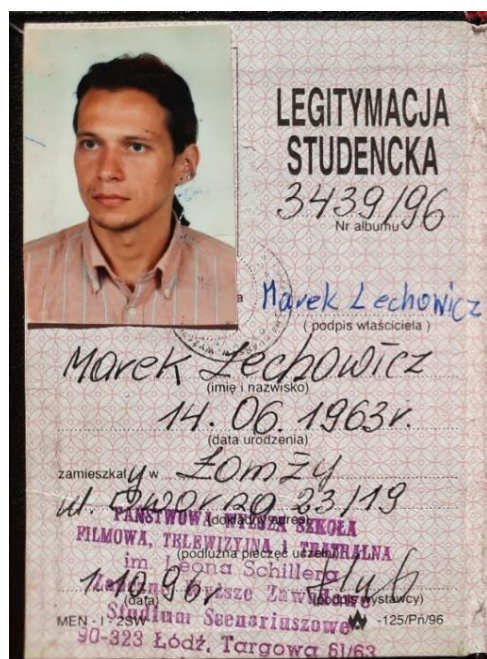
Jestem na obozie integracyjnym samorządów AWF w Olejnicy. Kąpałem się rano w jeziorze (ok. 7-ej) woda lodowata. Miałem wrażenie zanurzając się w jeziorze, jakby tysiące szpilek kłuło moje ciało. Po ok. 30 sekundach ciało skupiło się na ogrzaniu wewnętrznych organów, wyłączając jakby zewnętrzną powłokę. Miałem poczucie zewnętrznego

chłodu, ale nie czułem już tego zimna. Płynąc kraulem nie byłem jednak w stanie wyprostować do końca ręki w stawie łokciowym.

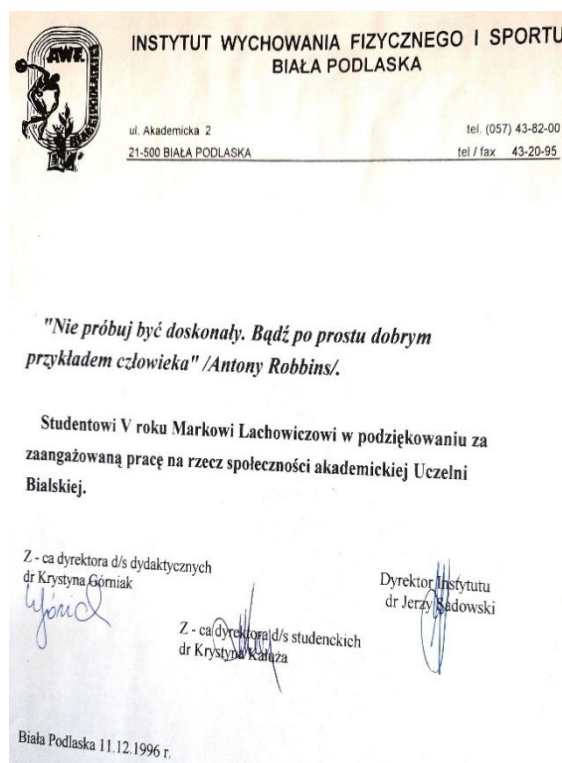


4 X '96

Rano poszedłem popływać. Przeplłynąłem bez odpoczynku 500 m kraulem.



Zdałem egzamin do łódzkiej filmówki na scenariusz. Bałem się egzaminu ustnego. Odbył się w sali Senatu Wydziału Reżyserii. Długi stół pokryty zielonym sukniem. Sześciu egzaminatorów, wśród nich Feliks Falk, Robert Gliński... (pozostałych nie znam), a ja po drugiej stronie. Siedziałem przeszło pół godziny. Zadzwoiłem na drugi dzień z Warszawy. Kobieta powiedziała, że jestem przyjęty. (ok. 26-28 osób na roku).



Grudzień 1996 r.

Od lewej: utalentowany w różnych dziedzinach student Marek Lechowicz, dr Krystyna Górniak, dr Jerzy Sadowski, dr Krystyna Kałuża. (Przyp. red.)

28 VII '97

Mam przepisana pracę magisterską na komputerze. Jutro do intrologatora i recenzji. Pojutrze obrona. Mam przy sobie, po kupieniu 3 małych grahamek i 16 dkg. kielbasy, 10 groszy. Czy jestem przez to nieszczęśliwy? Skąd! Mam zdrowie i zapal – tylko do czego? [...] Uprawiałbym sport, pisałbym i czytał... A wszystko to za 10 groszy. Zatem czy nie mam powodu do szczęścia? Biedni właściciele BMW, Opli, Mercedesów. Biedni posiadacze jachtów, willi, sklepów. Biedacy z siedmiocyfrowym kontem i stosem obligacji w sejfach. Wy cinkciarze, sutenerzy, badylarze. Wy cwaniacy, złotouści oszuści. Wy wszelkiej maści [...] Nie stać was na to, żeby mieć 10 groszy.... A mnie stać!

31 VII '97

Obronilem pracę magisterską na 5. Jestem dyplomowany magazynier – skrót: mgr
 I co? Sześć lat przeszło!
 I co? – Zawiązku bukszpanowy?
 I co? – Myślicielu zaściankowy?
 I nic! – Głosie sumienia.
 I nic! – Arko udręczenia.

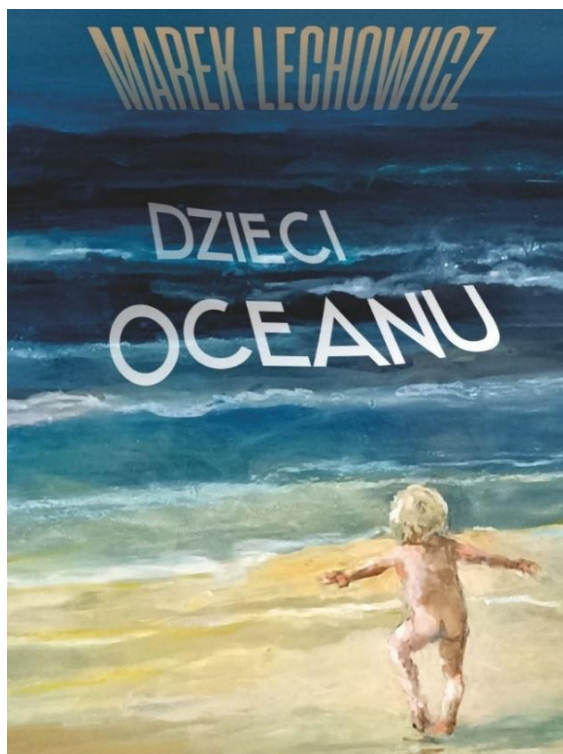


Na deser zachowałem niezwykle ciepłe wspomnienia naszej Pani Dziekan **dr Krystyny Górniak**, której gabinet zawsze był otwarty dla studentów. Jej wyrozumiałość, pomoc, siostrzano-matczyna opiekuńczość budowały klimat wręcz rodzinnej uczelni.

No i oczywiście **dr Marysia Bilska** – wystarczy tylko spojrzeć na zdjęcie. Nic dodać, nic ująć. „No comments”. Po prostu „miodzio” kobieca osobowość.

Post scriptum

Obecnie staram się o koprodukcję polsko – nowozelandzką pełnometrażowego filmu fabularnego na podstawie scenariusza wg 6 książki mojego autorstwa: **DZIECI OCEANU**. Wcześniej nakręciłem pełnometrażowy dokument fabularyzowany **WYGRAĆ Z PRZEZNACZENIEM** (**OVERCOMING FATE**). Emitowany w stacjach TVP1, TVP HD, TVP Regionalna (pasmo ogólnopolskie), TVP HISTORIA, TVP POLONIA, TV, TRWAM, TVP BIELSAT. Film doceniany był na festiwalach w Polsce, Nowej Zelandii, USA. Wyświetlany także w listopadzie 2024 r. w Kinie Pahiatua w N.Z. Uświetniając uroczyste obchody 80 rocznicy przybycia Polskich Dzieci z Zsyłek Syberyjskich czasu II Wojny Światowej do Nowej Zelandii w 1944 r.



CHILDREN OF THE OCEAN Screenplay by Marek Lechowicz

Based on the book "CHILDREN OF THE OCEAN" by the same author.

Dlaczego o tym wspominać? Ponieważ pisanie książek, scenariuszy, a szczególnie uczestniczenie w całym procesie powstawania – od pomysłu, kwerendy, napisania treatmentu, drabinki, pierwszych scenariuszowych draftów, ujęcie tego w scenopisie, ułożenie planów zdjęciowych, wybrania odpowiedniej lokalizacji, scenografii, dobrania odpowiednich aktorów, oświetlenia i udźwiękowienia filmu – słowem przeżycie pełnego procesu produkcji filmowej (do zgrania postsynchronów), to niezły wysiłek długodystansowca. Zatem musisz posiadać te cechy sportowca, aby nie załamywać się w drodze, nie odpuszczać, ale brać większy rozbieg, aby pokonać przeszkody na swojej drodze. A tej wytrwałości nauczyły mnie uprawiane dyscypliny sportowe, a głównie moja **Alma Mater – AWF – Biała Podlaska!** Do której odnoszę się z szacunkiem i nostalgią.

Na zakończenie chciałbym bardzo serdecznie podziękować **mgr Teresie Jaślikowskiej-Sadowskiej** za pomysł i konsekwencję w katalogowaniu i kolejnym wydaniu wspomnień studentów, którymi nadal mentalnie jesteśmy, bo AWF mamy w sercu, a Moje serce, to jest muzyk improwizujący, co ma własny styl i rytm, ale, gdy gorąco kocha, wtedy gra jak nikt”. (Ewa Bem).

Ze sportowym pozdrowieniem

Marek Lechowicz

Anno Domini 2025



STUDIA I SPORT (1994-2000)

W tym roku minęło dokładnie 25 lat, odkąd zakończyłem naukę na bialskim AWF-ie. To sporo czasu, dlatego proszę czytelnika o wybaczenie, jeśli przekreśliłem czyjeś nazwisko albo przedstawione wydarzenia wyglądały inaczej, niż ja je zapamiętałem. Czas robi swoje...

Jak trafiłem do Białej?

Przez cały okres mojej nauki w Technikum Mechanicznym w Garwolinie uprawiałem lekką atletykę a konkretnie rzut dyskiem. Dla mojego śp. trenera mgr. Feliksa Błaszczaka naturalną kolejną rzeczą było to, że następnym krokiem w mojej edukacji będą studia na bialskiej AWF. Poczynił nawet w tym celu pewne rozmowy.

Ja jednak miałem inny pomysł na moją przyszłość. W 1993 r. złożyłem dokumenty do Szkoły Chorążych Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim. Ponad 600 kandydatów i tylko 20 miejsc. We właściwym czasie stawilem się w jednostce. Zdałem bardzo dobrze egzaminy sprawnościowe, przeszedłem rozmowę kwalifikacyjną i ... Niestety. Nie dostałem się. Takie to były czasy, że bez „konkretnego poparcia” nie było o czym marzyć, ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałem.

Niestety było już za późno, żeby złożyć dokumenty na AWF i musiałem przez rok w jakiś sposób uciec przed wojskiem. W 1994 r. z kompletem dokumentów udałem się do Białej Podlaskiej. Były to czasy, kiedy na jedno miejsce ubiegało się od kilku do kilkunastu osób.

Ja byłem w tej komfortowej sytuacji, że ze względu na wyniki sportowe byłem wciągnięty na listę AZS-u i musiałem przejść tylko badania lekarskie. W ten sposób zostałem studentem I roku Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. *Taką wówczas nazwę nosiła nasza uczelnia. (Przyp. red.)*

Nigdy nie nauczyłem się pić i palić a imprezy kompletnie mnie nie interesowały, więc czas starałem się równomiernie rozdzielać pomiędzy naukę i sport.

Nauka

Studia to chyba najciekawszy okres dla każdego człowieka. Mnóstwo ludzi z całej Polski. Znajomości, które nie kończą się wraz ze studiami. Całkowita zmiana trybu życia, myślenia. Sposób nauczania jakże odmienny od tego, do którego przyzwyczaiła nas szkoła średnia.

Szybko odkryłem, że kluczem do sukcesu jest szeroko rozumiane „rozpoznanie”. Każdy wykładowca miał swoje przyzwyczajenia, wymagania i nawyki. Kto potrafił je poznać i dopasować się do nich, ten miał łatwiej. Starałem się więc przygotowywać zawczasu, zwłaszcza tam, gdzie była szansa na zwolnienie z egzaminu.

Każda uczelnia ma swoje „KOBYŁY”. Na AWF-ie była to anatomia i biologia. Niektórzy podchodzili do zaliczeń od kilku do kilkunastu razy. Ja, do końca nie wiedząc czemu, przebrnąłem przez te przedmioty bez większych perturbacji. Choć pamiętam, że po pierwszych zajęciach z anatomii, gdy dowiedziałem się, jaki zakres wiadomości trzeba przygotować z czaszki na następne spotkanie, pomyślałem: *Po co mi to? Może spakować się i nie wracać....*

Naszym wykładowcą anatomii był słynny dr Danilkiewicz („Chłopek”). Do dziś pamiętam zaliczenie z „kości”. Czekaając z kolegą Piotrkim Grytczukiem w sali do anatomii zaczęliśmy

układać kości w różne dziwne twory. Mieliśmy przy tym niezły ubaw. Gdy wszedł „Chłopek” spojrział na nas srogo, ale w oczach widać było rozbawienie. Wyciągnął górną część czaszki i zwrócił się do mnie:

- Co to jest?
- Puszka-pada moja odpowiedź.
- Jaka puszką?
- Mózgowa.
- A z czego się składa?
- Z czterech kości.
- Z jakich kości?
- Czołowa, dwie ciemieniowe i potyliczna
- A czym są połączone?
- Szwami

Doktor pokiwał głową i stwierdził: „Z pana to nauczyciel nie będzie - 3+”. Po części miał rację. Nigdy nie pracowałem w szkole, ale po studiach zostałem na uczelni, jako asystent w Zakładzie Teorii Sportu, gdzie spędziłem 7 lat.

Innym razem dr Danilkiewicz wyrzucił mnie z zaliczenia z „trzewi”. Temat trudny. Szedłem w miarę przygotowany, ale dla pewności wziąłem sobie ściągawkę z dwóch elementów, które było mi trudno zapamiętać. Po przeczytaniu pytań odetchnąłem z ulgą i chciałem pozbyć się ściąg. Na moje nieszczęście doktor coś podejrzewał. Kazał oddać ściągawkę i wyjść z sali. Wychodząc spytałem, kiedy mogę przyjść na poprawkę, bo czuję się przygotowany. Padła tradycyjna – w takich przypadkach – odpowiedź: „**Późna jesień**”. Nie dałem się zbyć tak łatwo i umówiłem się na zaliczenie na 7:00 dnia następnego zakończone wynikiem pozytywnym.

Ciekawy przebieg też miało zaliczenie koszykówki u mgr Jaślikowskiej-Sadowskiej. Zawsze byłem ambitny i walczyłem o jak najlepsze oceny. Wymarzyłem sobie 4, ale po pierwszym podejściu dostałem 3+. Jeden z argumentów: brak wykończenia nadgarstkiem rzutu po kozłowaniu. Jak mam to do licha zrobić, jeśli po dwutakcie dłoń mam powyżej kosza? Drugie podejście. Już na starcie piłka trafia na jakąś nierówność w parkiecie i ucieka w bok. Sfrustrowany posyłam piłkę w trybuny. „Spokojnie panie Stański” – słyszę za plecami głos pani mgr – jest jeszcze teoria. „Mhmm” – mruknąłem pod nosem. Na koniec zajęć prowadząca pyta, czy są chętni do zaliczenia teorii z koszykówki. Rozejrzałem się, chętnych brak. Pomyślałem sobie, a co mi tam, będę miał z głowy. Zgłosiłem się chyba jako jedyny. Tor 3+, teoria 4, na koniec z całości 4. Nie dowierzałem, ale byłem zadowolony.

Moim ulubionym przedmiotem na przestrzeni całych studiów była GIMNASTYKA. Może to wydawać się dziwne, bo mam 196 cm wzrostu i takie osoby raczej mają problemy z gimnastyką. Dla niektórych to była zmora. Ja jednak całe dzieciństwo spędziłem w lesie, wspinałem się na drzewa, budynki, wyczyniałem różne akrobacje na hałdach piachu. Dzięki temu na studiach z łatwością opanowywałem kolejne elementy. Nie zawsze technicznie perfekcyjnie, ale bez większego trudu. Pomogła też świetna kadra: mgr Marian Szyper, mgr Piotr Kuśmierczyk, mgr Andrzej Nowowiejski i dr Waldemar Wiśniowski.



Piramida czwórkowa: ja, Grytczuk, (? ,?)

Pierwszy rok studiów kończył się obozem letnim w Ośrodku Sportów Wodnych w Rybitwach koło Pisza. Warunki w ośrodku jak dla mnie standardowe. Stare 10-osobowe namioty, składane łóżka polowe typu kanadyjka, zużyte materace. Sanitariaty w oddzielnym budynku. Coś, co znałem z obozów harcerskich. Już pierwszego dnia musiałem naprawić złamaną nogę w łóżku oraz przesunąć całość parę centymetrów, bo kapало mi na głowę. Jeśli chodzi o zajęcia to wszystko było nowe. Żaglówki, windsurfing. Coś, w czym można się zakochać. Tylko pogoda sprawiła nam psikusa. Przez pierwszy tydzień cały czas padało. Ubrania nie miały gdzie schnąć. W kiepskich nastrojach szliśmy rano na zajęcia w mokrych ubraniach. Do pierwszego kontaktu z wodą... Później już było wszystko jedno. Uwielbiałem żeglować przy silnym wietrze. W drugim tygodniu pogoda czysto wakacyjna.

Obóz zimowy na II roku też był ciekawą przygodą. I znowu warunki spartańskie. Mały pokój, w którym ledwie mieściły się trzy materace i nasze plecaki. Na dodatek szyba w oknie była pęknięta i trochę „wiała chłodem”. To był jeszcze ten czas, że zimą nie trzeba było się obawiać braku śniegu. Pierwszego dnia mieliśmy za zadanie pokonać ósemkę na nartach. Na podstawie tego testu byliśmy dzieleni na grupy. Reszta dnia do naszej dyspozycji. Pierwsze samodzielne zjazdy na nartach kończyły się spektakularnymi upadkami i gigantycznym siniakiem na pośladku. Dopiero opiekun naszej grupy dr Janusz Jaszczuk wytłumaczył, jak panować nad nartami. Pilnował także, żeby nie ponosiła nas fantazja. Wielokrotnie słyszałem z jego ust: „Panie Stański proszę nie jeździć na krechę, bo na stoku widać tylko pana i ten czerwony ortalion”.



Obóz zimowy Zieleniec (1995). Od lewej: ja, dr Janusz Jaszczuk i koledzy.

Całą kadrę bialskiego AWF-u wspominam ciepło. Każdy z wykładowców był wymagający, ale jednocześnie życzliwy i pomocny. Największe wrażenie zrobił na mnie dr Wiesław Kurpeta – erudyta, który potrafił cytować z pamięci fragmenty artykułów i książek. Trafiłem do niego na zajęcia z Propedeutyki Kultury Fizycznej. Pamiętam, że przez dłuższy czas nie rozumieliśmy, co do nas mówi. Używał fachowego języka a zdania były tak rozbudowane, że można było się pogubić. Często w trakcie takiego wywodu padało pytanie w kierunku grupy,

a tam głucha cisza. Po paru sekundach pauzy dr Kurpeta kontynuował dalej swoją wypowiedź. Edukację na AWF zakończyłem w 2000 r. broniąc pracę magisterską pod kierunkiem dr. Władysława Kudelskiego. Studia powinienem skończyć w 1999 r., ale ze względów czysto sportowych rozłożyłem V rok na dwa lata.

Sport

Składając dokumenty do IWFIS nie do końca miałem świadomość, na co się porywam. Uczelnia miała w nazwie sport i z tym głównie mi się kojarzyła. Jak bardzo się pomyliłem...

Przechodząc z mojego macierzystego klubu WILGA Garwolin do AZS AWF Biała Podlaska trafiłem pod skrzydła mgr. Krzysztofa Stipury. Grupa była dość liczna, bo kilkunastoosobowa. Miało to swoje zalety i wady. Plusem była fajna atmosfera, minusem tłok na treningach. Pamiętam, jak męczyłem się stojąc w długiej kolejce, żeby w końcu oddać swój rzut. Czując niedosyt czasami przychodziłem wcześniej na trening, żeby w odosobnieniu oddać trochę więcej rzutów. Z czasem trener podzielił całość grupy na mniejsze. Grupki przychodziły o różnych porach i trenowanie zaczęło spełniać moje oczekiwania.

Pierwszy seniorski sukces przyszedł w **1996 r.** w postaci nieoczekiwanego **brązowego medalu Mistrzostw Polski Seniorów** w Pile. Na następny musiałem czekać 3 lata.



Mistrzostwa Polski Seniorów Pila (1996). Od lewej: Krawczyk, Juzyszyn i ja.

Na przestrzeni lat liczebność grupy rzutów zmieniała się od kilkunastu do kilku osób, by znowu urosnąć w siłę. Systematycznie zawodnicy tej grupy zdobywali medale Mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych. Część reprezentowała uczelnię i kraj na imprezach międzynarodowych. Głównymi filarami tej grupy byli: Andrzej Krawczyk, Marzena Wysocka, Mariusz Roszkowski a później Przemysław Czajkowski, Jacek Wiśniewski, Kamil Belz i Michał Hodun.

Baza treningowa rozwijała się z czasem. Remont stadionu, modernizacja siłowni, budowa hali lekkoatletycznej. Z remontem siłowni do podnoszenia ciężarów, gdzie trenowaliśmy

wiązały się pewne utrudnienia treningowe. Całość sprzętu na czas remontu została przeniesiona do pustego, nieogrzewanego budynku po sklepie meblowym AGAT – obecny akademik „Hilton”. *Studenci tak go nazywają. (Przyp. red.)* Wszechobecny kurz i zimno dawało się we znaki. Dres, czapka i rękawiczki stały się nieodzownym strojem na siłowni. Trening w takich warunkach nie należał do przyjemności, ale z drugiej strony trudne warunki kształtują charakter.

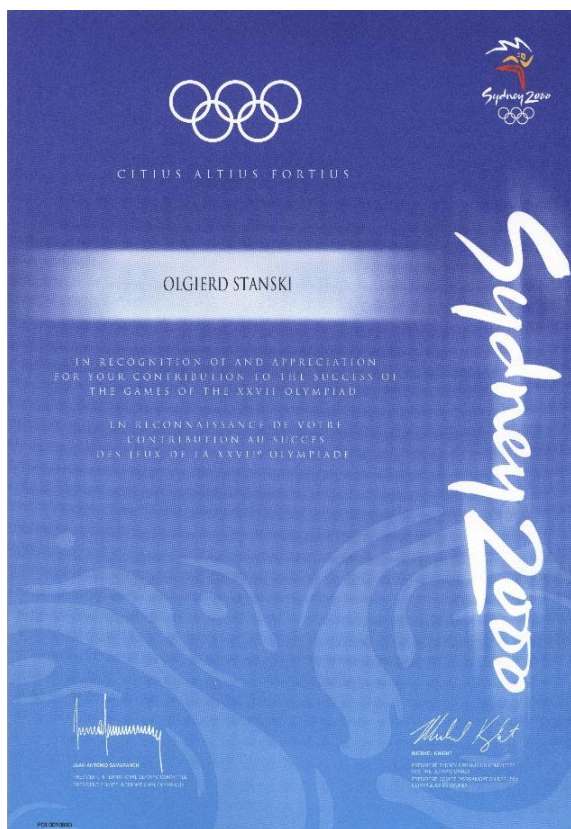
Były też chwile piękne – wspólne święta, obozy w kraju i za granicą, drużynowe starty, podczas których dopingowaliśmy się nawzajem. Trener Stipura potrafił budować dobrą atmosferę – spokojny, dowcipny, z charakterystycznymi powiedzonkami, które wchodziły do naszego języka na stałe. Gdy dopadała kogoś czkawka trener pytał: „Co to za dziwny kaszel”?

Pod Jego czujnym okiem osiągnąłem największe sukcesy. Start na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney w 2000 r., trzykrotne mistrzostwo Polski, udział w Uniwersjadach – w Palma de Mallorca (1999) i Pekinie (2001) oraz w Mistrzostwach Europy w Monachium (2002) i Göteborgu (2006). Do dnia dzisiejszego utrzymuję bardzo dobry kontakt z trenerem Stipurą.



Uniwersjada Palma de Mallorca (1999). Od lewej: ja, trener Krzysztof Stipura, Dyrektor ds. IWFis dr Jerzy Sadowski, Andrzej Krawczyk, Krzysztof Łuczak.





Jestem gotów...



Na lotnisku w Sydney (2000).



Pedros Cup (2008) – jeden z wielu startów.

Paweł Sawczuk

Absolwent WF 2008



SKAZANY NA AWF

Nazywam się Paweł Sawczuk, od urodzenia mieszkam w Białej Podlaskiej przy ul. M. Kopernika, pomiędzy Szkołą Podstawową nr 2 a Akademią Wychowania Fizycznego, czyli pośrodku.

W czasach podstawówki nieodłącznym obrazem mojej szkoły byli praktykanci z AWF, którzy prowadzili z nami lekcje wychowania fizycznego. Moje lata młodości spędziłem pomiędzy treningami koszykarskimi a meczami w Podlaskiej Lidze Koszykówki, co było nowością w naszym mieście. Założycielką (prekursorem) ligi była mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska, dzięki której miasto stało się mekką koszykówki. Był to dla mnie zastrzyk sportowej rywalizacji, współzawodnictwa i świetnej zabawy, co przerodziło się w pasję. W III klasie szkoły średniej mgr Janusz Zieliński – trener koszykówki zaprosił mnie na swoje treningi, co było ogromnym wyróżnieniem dodającym mi skrzydeł. Starsi koledzy z drużyny przyjęli mnie z ogromnym szacunkiem i wiarą w mój potencjał. Po maturze, w 2004 roku nie myślałem o innych studiach jak tylko o wychowaniu fizycznym na AWF...no i się zaczęło.

Zastopowani w Stalowej Woli

Pierwsza porażka

Nie udało się koszykarzom AZS-AWF kompletem zwycięstw zakończyć pierwszą rundę. Ich pogromcą okazał się Met-Bud MOSiR Stalowa Wola. Jeszcze do przerwy bialscy akademicy toczyli na wyjeździe wyrównaną walkę. Niestety, trzecią kwartę przegrali dziesięcioma punktami, by ostatecznie ulec gospodarzom 64:78 (19:24, 22:18, 9:19, 14:17).

Z bialskimi studentami zównała się punktami Włodawianka, która pokonała Olimp Parczew 82:65 (17:22, 22:12, 20:15, 23:16). Swoje zwycięstwo włodawianie zawdzięczają bardzo agresywnej grze, z którą od drugiej kwarty nasza drużyna nie potrafiła sobie poradzić. W Olimpie nie zagrał m.in. kontuzjowany Paweł Grelik oraz Sławomir Pietrzycki, który po derbowym meczu z AZS-AWF zaprzestał treningów.

Wyniki innych meczów: Start II – Ber-Gaz Białe-Czarni 100:58, Basket – Arka 99:80. Składy podlaskich zespołów: AZS-AWF – Sawczuk (18), Swacha (15), Korzybski (14), Sadowski (6), P. Drobiński (4), Kołodziej (4), Tomasiak (3), Nowak, Stępień i Łzewski; Olimp – Izdebski (18 pkt), Kosiec

P. Sawczuk
fot. A. Trochimiuk

(17), Oleszczuk (14), Szych (7), M. Czarnacki (7), Howorus (2), Lipski, Kwiatek, Rosłoń, J. Korniluk i M. Korniluk. (rl)

1. Włodawianka Włodawa	7	13	618-509
2. AZS-AWF Biała Podlaska	7	13	542-505
3. Basket Biłgoraj	7	12	596-541
4. Met-Bud MOSiR St. Wola	7	11	599-536
5. Start II Lublin	7	10	610-585
6. Arka Ryki	7	10	615-596
7. Olimp Parczew	7	8	538-613
8. Ber-Gaz Białe-Czarni Kr.	7	7	492-725

VIII seria (3.XII.): m.in. Basket – Olimp, Włodawianka – AZS-AWF Biała Podl.

Na nic oko Sawczuka

Trzecią kolejną porażkę ponieśli koszykarze AZS-AWF Biała Podlaska i z zajmowanej jeszcze trzy tygodnie temu pozycji lidera spadli na czwarte miejsce. Tym

Paweł Sawczuk
fot. A. Trochimiuk

razem ulegli oni we własnej hali Basketowi Biłgoraj 75:77 (24:18, 17:21, 24:22, 12:16). Nie pomogła akademikom doskonała dyspozycja rzutowa Pawła Sawczuka. Kapitan bialskiej drużyny zdobył aż 42 punkty, m.in. 12 razy trafiając zza linii 6,25 m. W czwartej kwarcie nastąpiła fatalna seria niedokładnych zagrań i niewymuszonych strat, co pozwoliło zawodnikom Basketu wyjść na prowadzenie i nie oddać go do końcowej syreny.

Bez zwycięstwa wrócili z Lublina koszykarze Olimpu Parczew, ale z bardzo pochlebną oceną gry w spotkaniu z rezerwami Startu. Po rzutach Pawła Szycha (5), Grzegorza Izdebskiego (3) i Tymoteusza Kośca (2), podopieczni trenera Jarosława Lipskiego prowadzili po 180 sekundach 10:0! Jeszcze przed rozpoczęciem ostatniej kwarty wygrywali oni 63:62, ale zaraz po tym gospodarze zaczęli o wiele celniej rzucać, a parczewianom przestały siedzieć nawet osobiste (3 trafienia na 9 prób). Ostatecznie Start II wygrał 85:80 (22:25, 23:22, 17:16, 23:17).

Składy podlaskich zespołów (w nawiasach ilość zdobytych przez nich punktów): AZS-AWF – Sawczuk (42), Swacha (17), P. Drobiński (7), Kołodziej (4), Stępień (2), Łzewski (2), Korzybski (1), Tomasiak, Sadowski i Li-chota; Olimp – Izdebski (22), Oleszczuk (18), Howorus (13), Szych (11), Grelik (6), Kosiec (4), M. Czarnacki (3) i Kwiatek (3). (rl)

AZS-AWF Biała Podl. – Basket	75:77
Start II – Olimp	85:80
Arka – Ber-Gaz Białe-Czarni	95:66
Met-Bud MOSiR – Włodawianka	81:74
mecz zaległy	
Start II – Arka	98:94

1. Włodawianka Włodawa	9	16	778-650
2. Basket Biłgoraj	9	16	756-680
3. Met-Bud MOSiR Stal. W.	9	15	765-669
4. AZS-AWF Biała Podl.	9	15	677-668
5. Start II Lublin	9	14	793-759
6. Arka Ryki	9	13	804-760
7. Olimp Parczew	9	10	682-781
8. Ber-Gaz Białe-Czarni Kraś.	9	9	617-905

X seria (17.XII.): Olimp – Ber-Gaz Białe-Czarni (godz. 17), Start II – AZS-AWF Biała Podl., Arka – Met-Bud MOSiR, Basket – Włodawianka.

Paweł był świetnym zawodnikiem, nawet najlepszym zdarzają się porażki (Przyp. red.)

Nauka, wyjazdy, praktyki, obozy programowe, dzięki którym uzyskałem uprawnienia, które w czasie nauki dawały mi możliwość doskonalenia umiejętności nauczycielskich, jak i zarobkowych na obozach sportowych. To jeszcze nie koniec. Studia na AWF dały mi przepustkę do służby w mundurze i satysfakcję z pracy.



Z prawej: ja z moim nauczycielem dr. Pawłem Różańskim (mistrz i uczeń).

Jestem oficerem Wojska Polskiego, gdzie niejednokrotnie zmieniam mundur na strój sportowy będąc trenerem Wojsk Obrony Terytorialnej w koszykówce.



*Mistrzostwa Wojsk Obrony Terytorialnej (Łasko),
ja z pucharem (grający trener). Reprezentacja II Lubelskiej
Brygady Obrony Terytorialnej.*

Dziś wraz z moimi córeczkami wolny czas najchętniej spędzamy na obiektach AWF.



Wszyscy dbamy o kondycję.



Niezła drużyna. (Przyp. red.)



Kandydatki na FAWF...





Moja „obstawa”: Izabela, Julia i Małgorzata („Saczi Team”)

Dziękuję wszystkim, których spotkałem na swojej sportowej, studenckiej drodze na czele z władzami uczelni, wspaniałymi wykładowcami i pracownikami. To był niezapomniany czas! Literka A, literka W, literka F jak AaaaaWuuuu eFffff!





Drużyna SLUMDRUNK czyli weterani białskich boisk (Podlaska Liga Koszykówki 2025).

Ciągnie wilka do lasu (Przyp. red.).

s. Ewelina Nowaczyk
WF w Służbach Mundurowych
Absolwentka 2012



SPACER PO AWF-ie

„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”.
2 Tm 4,7

Dzisiaj jest 14 sierpnia 2025 roku. Kilka dni temu przejeżdżałam przez Białą Podlaską, gdzie spędziłam 5 cudownych lat na naszej uczelni. Od czasów studiów minęło 12 lat, a ja bardzo rzadko mam okazję na takie odwiedziny. Razem z moją przyjaciółką Anitą (też tu studiowała) chciałyśmy przejść się znajomymi nam korytarzami, zajrzeć do sal, w których wylewałyśmy litry potu. To miało być tylko kilka minut. Weszłyśmy do sali gimnastycznej i od razu przed oczami stanęły nam obrazy z wieczornych konsultacji. Tłumy studentów ćwiczyło do zaliczeń z gimnastyki, a do przyrządów ustawiały się kolejki. Najbardziej utkwiała mi w pamięci akrobatyka, a dokładniej piramidy dwójkowe. W dwójce ćwiczyłam z Magdą Bombrych (mieszkałyśmy razem przez całe studia). Po pierwszym wieczorze ćwiczeń Magda była w siniakach od kolan po biodra ☺. Wspaniałym doświadczeniem była gimnastyka sportowa. Pamiętam, że jednym z zaliczeń był kołowrót w przód o nogach prostych na drążku. Wszystkie miałyśmy siniaki na biodrach i wpadłyśmy na pomysł, żeby przepasać się szalikiem ☺. Z perspektywy czasu uświadamiam sobie, że ta „oponka” z szalika musiała śmiesznie wyglądać.

Kolejne miejsce, które odwiedziłyśmy razem z Anitą to sala gier. Od razu na myśl przychodzą mi zajęcia z mojej ukochanej koszykówki. Tu szczególne podziękowania kieruję do dr. Pawła Wołosza. Paweł zaproponował mi, abym przychodziła na jego treningi do grupy juniorów. Wspaniała przygoda, praktyka, która dała mi doświadczenie i warsztat. Tam stawiałam pierwsze kroki w prowadzeniu rozgrzewki, ćwiczeń. Nauczyłam się rozpisywać treningi, pojedyncze ćwiczenia.

Z salą gier kojarzą mi się jeszcze jedno zajęcia, tym razem z metodyki gier i zabaw. Grupę mieliśmy mieszaną (damsko-męską). Jednym z zaliczeń było poprowadzenie zabawy lub gry. Nie pamiętam, kto to był dokładnie, ale któryś z chłopaków prowadził zabawę ze śpiewem. Śpiew, piosenka i ruchy kolegi sprawiły, że wszyscy płakaliśmy ze śmiechu.

Potem poszłyśmy na halę lekkoatletyczną. Anita skomentowała: „zapach ten sam”. Tam mam jedno skojarzenie – skok w dal. Nie pamiętam, na którym roku studiów zmagaliśmy się z tym zaliczeniem, ale z naszej paczki prawie wszystkie miałyśmy kontuzje i przedłużaliśmy sesję. Z tego powodu zaliczenia sprawnościowe opóźniały się i dopiero jak było trochę lepiej, wzięłyśmy się za ćwiczenia. Na uczelni pustki, a my ćwiczymy. Po jednym z naszych treningów Dorota miała mocne „zakwasy”. Maść „Bengay” była na wyposażeniu chyba każdego studenta, a zapach roznosił się wszędzie. Wspólnie z Marleną i Emką postanowiłyśmy, że trzeba ją rozgrzać, więc nasmarowałyśmy ją maścią, a że byłyśmy świeżo po rozpoczęciu zajęć z masażu – postanowiłyśmy sprawdzić umiejętności w praktyce. Nie pamiętam, która z nas robiła ten masaż (używając sławnej maści), ale efekt był taki, że była

rozgrzana do czerwoności. Nawet się wystraszyłyśmy, że zrobimy jej krzywdę i wtedy podjęłyśmy kolejne kroki – Marlena stwierdziła, że tym razem schłodzimy koleżankę w wannie ☺. Ostatecznie nasze zabiegi przyniosły spodziewane rezultaty i Dorota wróciła do formy.

Wróć teraz do skoku w dal. Moje kolano nie było jeszcze w dobrym stanie, nie mogłam jeszcze ćwiczyć pełną parą, a zaliczenie się zbliżało. Na zajęciach byłam kilka razy, więc taka zupełnie „zielona” nie byłam, ale w przypadku tego zaliczenia potrzebowałam cudu. Musiałam zmienić nogę odbijającą, bo ta, z której zwykle to robiłam była kontuzjowana. Zmierzyłam rozbieg i podeszłam do dr. Kędry prosząc, żebym zamiast trzech skoków mogła oddać jeden. Zgodził się i udało się zaliczyć całkiem dobrze.



Zgrana „paczka”.

Dalej wyszłyśmy z budynku przy stadionie. Tu też masa wspomnień. Egzaminy wstępne i bieganie w ścianie deszczu, a potem herbatka rozgrzewająca w akademiku.

Pływalnia, czyli moja kula u nogi w I semestrze. Dr Renata Golanko wstawiła mi z litości 3 (dst.) i dodała: „Żebym Cię tu więcej nie widziała” ☺. Pływać nie umiałam i to trzy na semestr było na wyrost, ale dzięki temu miałam czas, by poćwiczyć. Nie będę tutaj opisywała, jak udało mi się poprawić w pływaniu, ale na uwagę zasługuje fakt, że na IV roku studiów zapisałam się na specjalizację z pływania, którą prowadziła właśnie dr Renata Golanko. Nie pamiętała mnie z pierwszego roku, zaliczałam na specjalizacji wszystko po kolei.

Na koniec zostało mi 100 m żabką. Wiem, że z Panią Renatą umówiłam się po zajęciach. Stała na brzegu z kubkiem kawy i w końcu mówi tak: „Słuchaj, Ty tak pływasz tą żabą, że ja kawę już wypilałam, a Ty jeszcze nie jesteś na mecie” ☺. W końcu wyszłam z wody i wtedy Pani dr Renata doznała olśnienia. Cytuje: „Czy to nie Ciebie miałam już tu nie oglądać? Poznałam Cię po tej żabie. Ty przyszłaś na specjalizację z pływania? Nie wierzę w to, co widzę” ☺. Specjalizację zrobiłam, a Pani Renata jeszcze pomogła mi znaleźć pracę na początek ☺. Dzisiaj już patrzy na nas z góry, a ja mam wielką wdzięczność dla Niej za to naciągane 3 na I semestr.



Nogi nas poniosły jeszcze do głównego budynku uczelni. Chciałyśmy zobaczyć czytelnię, a to za sprawą Pani Moniki Tyszkiewicz-Duszyńskiej, która kiedyś w prezencie dała nam dwa bilety na pewne wydarzenie, które myślę, że miało duży wpływ na moją drogę życiową. Dzisiaj mogę tylko powiedzieć: “Dziękuję”.

Ostatnie kroki (a przynajmniej tak mi się wydawało) skierowałyśmy do auli. Aula zamknięta, ale jeden z pierwszych egzaminów to postrach studentów, czyli anatomia. W moim rzędzie, tuż obok siedział kolega (nie będę mówiła kto) z podręcznikiem do Anatomii Bochenka. Pewnie wszyscy wiedzą, że jest wielkości dużej encyklopedii. Otworzył na kościach czaszki, bo to było jedno z zadań. Prof. Rowiński, odpowiedzialny za ten egzamin minę miał bezcenną, kiedy ten obrazek zobaczył ☺.

Spacer po AWF dobiegł końca, miałyśmy już wychodzić, a tu przemknął nam dr Tomasz Niżnikowski, (dzisiaj już *dr habilitowany, prof AWF. Przyp.red.*). Popatrzyłyśmy z Anitą na siebie i stwierdziłyśmy, że na pewno nas nie poznał, przecież minęło już sporo czasu. A tu ku naszemu zaskoczeniu nie tylko poznał, ale entuzjastycznie przywitał i zaprosił na kawę ☺.



Dołączyła do nas Pani mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska i tu pojawiła się propozycja napisania wspomnień do kolejnej książki, za którą bardzo dziękuję. Dziękuję za nasze spotkanie po latach i piękną rozmowę.



To było niespodziewane, ale bardzo mile spotkanie, dane z „góry”. (Przyp. red.).

Teraz napiszę to, co miało być na początku. Od dziecka mówiłam Rodzicom, że jak będę duża to pójdę do szkoły, gdzie się ćwiczę. Najwięcej zawdzięczam moim Rodzicom, którzy zawsze mnie wspierali we wszystkich decyzjach. Na uwagę i wielkie podziękowania zasługuje też mój Trener ze szkoły średniej, pan Zdzisław Nowaczek. To on rozpałił we mnie miłość do koszykówki, przygotował do egzaminów wstępnych, potem wspierał na każdym etapie. Służył radą i pomocą. Trenerze, DZIĘKUJĘ.

Dzisiaj od 7 lat jestem w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego (Siostry Pallotyńki). Mundur z czasów studiów Wychowania Fizycznego w Służbach Mundurowych zamieniłam na habit ☺. Dlaczego? Skąd ten pomysł? – to nie na ten artykuł. Na co dzień uczę religii i opowiadam o Bogu korzystając właśnie z analogii do sportu. Sport ukształtował mój charakter. W trudnych chwilach to właśnie doświadczenia z treningów, z czasów studiów kształtują moje decyzje, postawy. Mam też zastępstwa z wf-u ☺. Gdybym dzisiaj miała wybierać studia to wybrałabym właśnie ten kierunek i tę uczelnię.

Dziękuję Bogu za czas studiów, za ludzi, których poznałam, za wykładowców, których postawił na mojej drodze. Mogłabym zakończyć zdaniem, które umieściłam na początku z listu św. Pawła. Każdy sportowiec marzy o „złocie” na Igrzyskach Olimpijskich i do tych Igrzysk przygotowuje się latami. Startuje w zawodach mniejszej rangi po to, by w końcu wystartować w tych najważniejszych.

Czas studiów był dla mnie spełnieniem marzenia, czerpaniem całą sobą. Był czasem przygotowania do tego, co dalej. „**W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem**”. 2 Tm 4, 7. Mam nadzieję, że te same słowa będę mogła wypowiedzieć, kiedy będę na mecie życia.

s. Anita Łysiak

WF w Służbach Mundurowych

Turystyka i Rekreacja

Absolwentka 2013



TYLKO NA CHWILĘ...

„Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali.”

(1 Kor 9,24)

Jest 15 sierpnia – minęło 12 lat od ukończenia studiów. Kilka dni temu, przejeżdżałam blisko Białej Podlaskiej wraz z moją przyjaciółką Eweliną, którą poznałam pod koniec pierwszego roku studiów, właśnie na AWF-ie. Zaproponowała żebyśmy zajrzały na uczelnię, „tylko na chwilę”...

Od dziecka marzyłam o studiach na AWF. Złożyłam dokumenty i czekałam. W końcu przyszedł czas na rekrutację. Na egzaminach wstępnych musiałam wybrać gimnastykę lub pływanie. Nie wiem, w czym byłam bardziej „zielona”, ale musiałam coś wybrać. Byłam zdeterminowana. Postawiłam na pływanie, nie umiając pływać. Wskoczyłam do wody i pomyślałam, „Co dalej?” ☺ Nie wiem, co było dalej, ale na studia zostałam przyjęta. ☺

Kiedy wraz z Eweliną przekroczyłyśmy próg AWF-u, natychmiast ogarnął nas duch wspomnień. Pamiętamy mury uczelni, ale i one pamiętają nas. Przemierzałyśmy korytarze, czytałyśmy tabliczki z nazwiskami na drzwiach, doskonale pamiętałyśmy najtrudniejsze egzaminy, kontuzje, stres sięgający zenitu. Tych wspomnień nie da się pomieścić w żadnym plecaku czy pudełku. To najpiękniejsze 5 lat mojego życia.



Kiedy zajrzałyśmy do sali gimnastycznej, która kojarzy mi się głównie z gimnastyką artystyczną, pomyślałam: „Jak ja to zaliczyłam”? W przylegających do ciała body, przy wzroście 180 cm i wadze 74 kg czułam się jak słoń w składzie porcelany. Dziś z perspektywy czasu widzę, że to doświadczenie pomogło mi zrozumieć, że nie muszę umieć wszystkiego, nie muszę być doskonała.

Zawody akrobatyka sportowa (czerwiec 2009 (?)).

Kolejnym punktem była hala lekkoatletyczna. Zapach ten sam. Otwarcie drzwi przywołało wiele wspomnień, wiele zaliczeń, niezliczoną ilość skoków, potu, nadziei i wspaniałych spotkań.

Dalej wyszliśmy przy pływalni. Nie umiałam pływać na I roku, więc początki były trudne. Ale dzięki samozaparciu i wymagającym nauczycielom, nie tylko zaliczyłam przedmiot i nauczyłam się pływać, ale na studiach magisterskich zrobiłam specjalizację z pływania.



Specjalizacja z pływania (czerwiec 2013).

Moją wdzięczność kieruję do dr. Pawła Różańskiego, dla którego nie było rzeczy niemożliwych. Pływanie użytkowe i ekstremalne w ramach kierunku WF w Służbach Mundurowych, zaowocowało tym, że na dobre polubiłam wodę i pływanie. Nasze zajęcia terenowe, bieganie po lasach, gry strategiczne, obozy – dały mi szansę odkryć swoje mocne, ale i te najsłabsze strony. Noszenie munduru mobilizowało mnie i zachęcało do systematycznej pracy.



W mundurach nam do twarzy.



Obóz letni (lipiec 2010)

Ukończyłam studia z wyróżnieniem, otrzymałam Medal Zygmunta Gilewicza. Zrobiłam specjalizację z kulturystyki, pływania, pilatesu, fitness – nowoczesne formy gimnastyki. Jako absolwentka miałam przyjemność powiedzieć kilka słów do studentów I roku podczas inauguracji roku akademickiego.



Moje osiągnięcia w trakcie studiów to suma własnej pracy, determinacji, zaangażowania, ale także ogromny, nieoceniony wkład nauczycieli akademickich. To ludzie z poczuciem misji, nic nie było byle jakie czy nijakie, byli wymagający, z charakterem, dowcipni, konsekwentni. Mimo tego, że w trakcie sesji miałam różne myśli, do tego dochodził stres, to zawsze chciało mi się chcieć, kiedy obserwowałam ich oddanie pracy. To właśnie w czasie studiów w Białej Podlaskiej ukształtował się mój kręgosłup moralny i społeczny.

Dwa lata po studiach, bez problemu dostałam się do służby w policji. Na 170 osób, które zostały przyjęte byłam 7 lub 8 na liście. W służbie spędziłam niecałe 3 lata.

Dzisiaj, od ponad 7 lat, jestem w Zgromadzeniu Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Dnia 2 sierpnia br. złożyłam śluby wieczyste. Pewnie większość czytelników jest zdziwiona lub zaszokowana.

Ja też byłam. ☺ Nie noszę habitu, jestem siostrą ukrytą. Na co dzień nie rozstaję się z dressem, ponieważ pracuję w naszym ośrodku rehabilitacji, jako trener personalny. To, co zaczerpnęłam w trakcie 5-cio letnich studiów i służbie w policji, stworzyło ogromny warsztat narzędzi do pracy z pacjentami. Jestem wdzięczna, przede wszystkim Bogu za czas studiów, za ludzi, których poznałam, za mądrość i intuicję nauczycieli.

Te studia to spełnione marzenie. Dziś to kontynuuję – spełniam marzenia.

*Mając takie wsparcie możemy być spokojni o dalsze losy naszej Uczelni.
„Dzięki Bogu”. (Przyp. red.)*



Anita i Ewelina – siostry w służbie Maryi. (Przyp. red.)

Kalejdoskop zdarzeń...



Obóz narciarski - Kluszkowce (luty 2010).



Koncert charytatywny na AWF-ie (grudzień 2009).



Piknik dla dzieci (maj 2010).





Jedno z wielu spotkań w akademiku (grudzień 2009) – ja w różowej bluzce.

OKIEM ABSOLWENTA

Podjąłem decyzję o studiowaniu na kierunku wychowanie fizyczne w AWF w Białej Podlaskiej z kilku powodów, które wówczas wydawały się najważniejsze. Po pierwsze, w domu nie było za dużo pieniędzy, a sport – naturalny kierunek rozwoju – nie wymagał ogromnych inwestycji początkowych. Po drugie, inspirował mnie mój ojciec, który ukończył te same studia. Dodatkowo, dziecięce osiągnięcia w piłce nożnej i zapasach dały mi pewność, że sport to moja pasja na całe życie.

Studia na AWF-ie były pełne wzlotów i upadków, emocji, życiowych lekcji. Z jednej strony były to niezapomniane chwile, a z drugiej – trudne momenty, które miały wpływ na moją przyszłość.

Moja pierwsza miłość, choć początkowo dawała mi szczęście, szybko stała się źródłem emocjonalnych turbulencji, które zaciemniały radość ze studiów. To była trudna, ale cenna lekcja o radzeniu sobie z emocjami i wyciąganiu wniosków z trudnych doświadczeń.

Studia to także czas, kiedy po raz pierwszy poczułem pełną wolność – pierwsze imprezy, nowe znajomości, odkrywanie siebie. Mimo trudnych chwil, uczelnia dała mi coś, co okazało się najcenniejsze – wartości, które stały się fundamentem mojego charakteru. Szacunek do innych, pewność siebie, otwartość na nowe doświadczenia. Wyjeżdżałem, m.in. z Biurem „Chris”, jako instruktor sportowy i wychowawca.



Kieruję wyprawą kajakową.



Ja żeglarz.



Ja, jako konferansjer wieczoru komediowego.

Powyższe cechy, które umożliwiły mi realizowanie pasji i zdobywanie sukcesów takich jak udział w zawodach gimnastycznych.



Zawody gimnastyczne (2015).



Wystartowaliśmy z chłopakami, jako jedyna trójka męska (były tylko żeńskie), bo jak powiedział dr Wiśniowski, urzekliśmy Go jedną z naszych figur – Superman.



Przygotowanie ... i start: Patryk Ogonowski, Kacper Rewucha, i ja.

Nie byliśmy pewni, czy uda nam się wykonać tę piramidę, jednak poprzez nieskończone powtarzanie i nie poddawanie się, w końcu zrozumieliśmy dźwignię, która była kluczowa. Wygraliśmy te zawody, ale dla nas najważniejszy był fun!



Pamiętam, jak kiedyś byłem „typowym Sebiksem”, a dzisiaj z perspektywy lat wiem, że to właśnie AWF nauczył mnie dostrzegać życie z zupełnie innej perspektywy. Po studiach poczułem się gotowy do zmiany świata – jako młody nauczyciel miałem wielkie plany, ale szybko dowiedziałem się, że awans w systemie edukacyjnym nie jest łatwy. Zderzenie z rzeczywistością dało mi pokorę i nauczyło cierpliwości. Zdecydowałem się na rozwój umiejętności „miękkich”, które zdobyłem w trakcie studiów – umiejętności zarządzania czasem, pracy zespołowej czy efektywnej komunikacji. W końcu rozpocząłem pracę jako instruktor na ściankach wspinaczkowych, a równocześnie prowadziłem zajęcia z samoobrony i narciarstwa. Mimo tego, czułem, że czegoś mi brakuje. Życie stało się rutyną, a ja szukałem większego celu. Wtedy podjąłem decyzję o wyjeździe do Holandii, co okazało się prawdziwą próbą charakteru.

Praca w Holandii była ciężka i wyczerpująca, ale pomogła mi stawić czoła wyzwaniom i zrozumieć, jak ważna jest wytrwałość. Po pół roku, kiedy miałem już dość pracy fizycznej i zmagania emocjonalnych, udało mi się wyjść z depresji, dzięki wiedzy z zakresu psychologii, którą zdobyłem podczas studiów. Znalazłem słońce – dostałem własny kontrakt, swoją drużynę i poczułem się jak kapitan zespołu. Po kilku miesiącach awansowałem na kierownika zmiany. To było moje

przełamanie – postanowiłem, że już nigdy nie będę prosił o stanowisko, tylko sam je stworzę. Zaryzykowałem i otworzyłem działalność gospodarczą – firmę sprzątającą, mimo że wcześniej nie miałem z tym nic wspólnego.

Początki były trudne, ale po roku zatrudniłem 15 osób, a firma zaczęła rosnąć. Niestety, uczucia znów pokrzyżowały moje plany i postanowiłem porzucić wszystko. Jednak to doświadczenie nauczyło mnie, że sukces nie przychodzi łatwo. Wystarczy chcieć i wykonać krok do przodu. I tak, jak w lekkoatletyce, wytrwałość i konsekwencja stały się kluczowe. Pamiętam, jak biegałem 1500 metrów, mimo że moje buty były już wypalone – to była lekcja życia: życie to maraton, a nie sprint.

Zrezygnowałem z biznesu, ale nie z rozwoju. Wciąż podążałem za swoimi pasjami: grałem w polsko-holenderskim serialu, zdobyłem certyfikat nurka i ukończyłem kurs spadochroniarski. Z każdej z tych przygód wyniosłem cenne doświadczenia, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że życie to pasmo nieoczekiwanych wyzwań, jeśli tylko masz odwagę iść do przodu.



Ja pod wodą i w powietrzu.

Stagnacja znowu zawitała w moje życie, ale zamiast siedzieć w miejscu, zmieniłem pracę, poszukując nowych wyzwań. Praca w zespole, nowe cele, ale brak uznania sprawił, że znowu zacząłem myśleć o założeniu własnej firmy. I tak powstała spółka „Banana Twins” w Holandii. Pierwszy projekt – Weekend Komedii, stand-up z Maciejem Brudzewskim i Tomaszem Koleckim – to była nasza pierwsza próba w marzeniach, które teraz są na wy-



ciągnięcie ręki. Co z tego wynika? Studiowanie daje ci kierunek, ale to ty musisz podjąć decyzję, jak wykorzystać zdobytą wiedzę. Umiejętności, które nabędziesz, będą fundamentem do osiągnięcia kolejnych celów. Pamiętaj, że życie to maraton – liczy się wytrwałość i konsekwencja. A sukces? To wynik nie tylko talentu, ale głównie ciężkiej pracy, zaangażowania i pozytywnego nastawienia. **Pamiętaj: wszystko, co masz, zawdzięczasz swojej wytrwałości. Działaj, nie czekaj na cud, a sukcesy będą przychodziły same.**

JESZCZE NIE WIEDZIAŁEM, ŻE SIĘ ZAKOCHAŁEM...

Moja droga na AWF w Białej Podlaskiej rozpoczęła się dużo wcześniej, niż mogłoby się to wielu osobom wydawać. Już jako nastolatek pojawiałem się w murach uczelni, na dniach sportu, dniach otwartych czy po prostu “przelotem”. Wszystko rozpoczęło się przez Kacpra Dudziuka, ówczesnego studenta kierunku wychowanie fizyczne, który często zabierał mnie do swojego studenckiego środowiska. Młody, podekscytowany człowiek, w dużo starszym od siebie środowisku, jednak czujący się bezpiecznie i zaakceptowany przez otaczających go “wielkoludów”. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że się zakochałem...



Warsztaty taneczne organizowane z okazji Dnia Sportu (2012).

Studia rozpocząłem w 2017 roku na kierunku wychowanie fizyczne i to była najlepsza decyzja jaką mogłem wtedy podjąć. Początkowo rekrutowałem na fizjoterapię, ale szybko okazało się, że wychowanie fizyczne to był dobry “strzał”. Przychodząc na pierwsze zajęcia czułem, że spełniam jedno ze swoich życiowych marzeń – i tak było. Nie byłem typem studenta, który stał w kącie... raczej szukałem dla siebie odpowiedniego miejsca, angażując się w wiele projektów. Tym miejscem było STUDENT TV.

Jeszcze przed rozpoczęciem studiów oglądałem AWF BP TV, realizowany przez Pana Zbigniewa Maciejuka oraz studenta Sebastiana Szybistego. Pomyślałem, dlaczego nie można tego kontynuować?



W grudniu 2017 roku, gdy poznałem studenta V roku fizjoterapii Sebastiana Szybistego, pseudonim „Szyba” i Panią Prodziekan ds. Rozwoju dr Annę Bodasińską – wszystko się zmieniło. Wspólnie reaktywowaliśmy telewizję studencką pod nową nazwą STUDENT TV, która z dnia na dzień nabierała tempa. Nasze głowy były pełne różnych pomysłów, które realizowaliśmy.

Jestem bardzo wdzięczny Pani Prodziekan dr Ani Bodasińskiej za włożoną pracę, starania, czas, rozmowy oraz nieocenione wsparcie podczas realizacji moich projektów. Przez 3 letni okres licencjatu łączyłem obowiązki związane ze studiami, STUDENT TV, które rozbudowało się z 2 osób aż do 10. Bardzo ważnym obowiązkiem była również moja praca w szkole tanecznej, dlatego nie był to łatwy okres, jednak bardzo budujący i kształtujący.

Rozpoczęcie nauki w AWF Biała Podlaska (2007).



Oficjalne założenie telewizji studenckiej STUDENT TV.

Co najlepiej wspominam z okresu studiów licencjackich?

Jest tego wiele... najmilej wspominam czas na sali gimnastycznej, a szczególnie na konsultacjach z gimnastyki, na które przychodziłem praktycznie codziennie. Powodem nie były słabe oceny z gimnastyki u Pana mgr. Andrzeja Nowowiejskiego... Przychodziłem tam, bo uwielbiałem tam przebywać. Salę gimnastyczną nazywałem swoim „małym domem”.

Na „giętkiej”, bo tak nazywaliśmy tę salę spotykali się studenci z wszystkich kierunków i wszystkich roczników. Wszyscy razem tworzyli wspaniałą atmosferę, w której każdy mógł czuć się sobą i to było w tym piękne.



Sala gimnastyczna (2018).

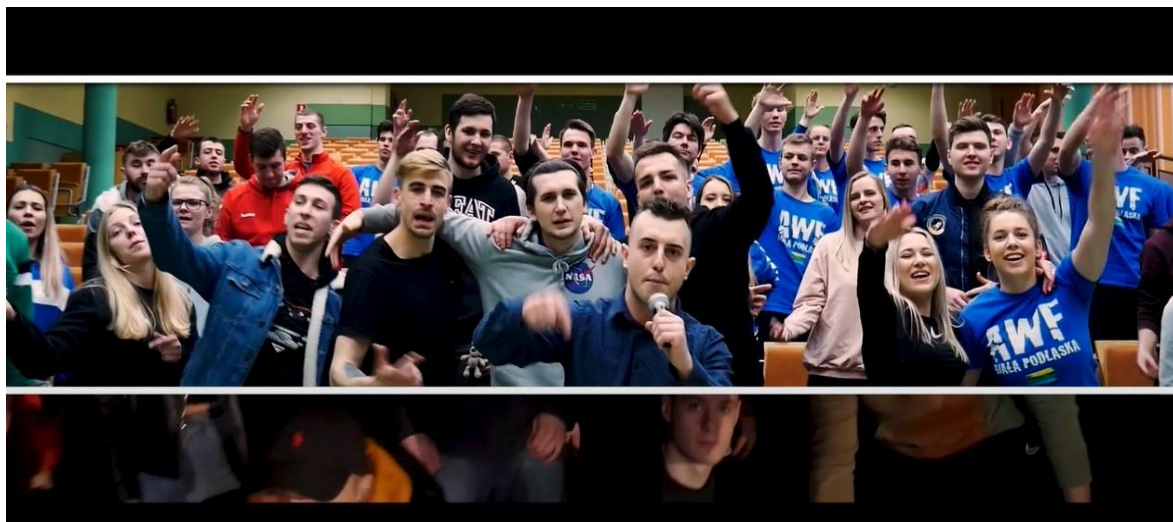
Studia licencjackie dały mi wiele możliwości, zrobiłem kilka kursów przydanych w realizowaniu mojej pasji jaką jest taniec, rozwinąłem się w zupełnie innym zakresie niż sport – filmowaniu, ale przede wszystkim spotkałem wiele inspirujących postaci... przez działalność w STUDENT TV – poznałem wielu nauczycieli akademickich, często nawet tych, z którymi nie miałem nigdy zajęć. Dzięki temu stałem się dosyć rozpoznawalną postacią określaną, jako „koleś z aparatem”.



Oprócz miłości do AWF, znalazłem również miłość swojego życia, obecnie moją żonę – Karolinę. Pozналиśmy się przy szatni. To piękne, że AWF potrafi złączyć ludzi na całe życie. Pracę licencjacką oraz pracę magisterską miałem przyjemność napisać pod promotorską opieką Pani dr Doroty Różańskiej. Jestem jej bardzo wdzięczny za pomoc, cierpliwość, wskazówki i zrozumienie w tworzeniu tych dwóch ważnych dla mnie prac.

Ukończenie licencjatu (2020), po lewej dr Dorota Różańska, po prawej dr Anna Bodasińska.

Wspomnieniem, które zostanie na długo w mojej pamięci jest nagranie piosenki pt. „TRZY LITERY JEDNO SERCE AWF”. Pomysł zrodził się w 2021 roku w trakcie trwania pandemii i bardzo szybko został zrealizowany. Od powstania pomysłu do finalnego produktu wraz z teledyskiem, minęło dosłownie kilka dni. Tekst, podkład muzyczny, nagranie wokalu w studiu oraz sam teledysk, którego jestem twórcą powstał w bardzo szybkim tempie. Emocje, które mi towarzyszyły w tamtym czasie były nie do opisanía, musiałem to przełożyć na papier: „Na AWF liczę, że mnie wyprowadzi, na dobrą drogę, żeby w życiu sobie radzić”.



Nagranie teledysku 3 LITERY 1 SERCE AWF.

Licencjat to był dopiero początek drogi. Studia II stopnia na kierunku wychowanie fizyczne uświadomiły mi, że to jest moje miejsce i chcę tu zostać. Im bliżej końca studiów tym bardziej się stresowałem... co dalej? Stworzyłem ponad 200 filmów przez okres studiów, poznałem ogrom ludzi, z którymi mam kontakt do dzisiaj, niezliczone wspomnienia i nagle to wszystko miało się skończyć?



Konkurs na najlepszą lekcję wychowania fizycznego.



Wyróżnieni absolwenci - rocznik 2022.

Dziś jestem szczęśliwy i przekonany, że wybór AWF Biała Podlaska to była jedna z najlepszych decyzji mojego życia.

Po studiach moja historia z AWF-em nie skończyła się. Jestem pracownikiem Biura Promocji i w dalszym ciągu rozwijam telewizję studencką STUDENT TV. Ponad to otworzyłem firmę z wideofilmowaniem i zajmuję się realizacją wideo ślubów, teledysków, wesel oraz reportaży. Robię to przede wszystkim z pasji, która urodziła się w murach naszej uczelni. Pomagam również obecnym studentom w rozwijaniu swoich zainteresowań w kręgu fotografii i filmowania, biorąc ich jako swoich współpracowników do drobnych zleceń.



Natomiast najważniejszym osobistym sukcesem na pewno jest praca w zawodzie, zgodnym z kierunkiem studiów jakie ukończyłem. Po studiach otworzyłem własny Klub Sportowy pod nazwą Lubelska Akademia Breakingu, w którym jestem Prezesem i zatrudniam aż 4 instruktorów. Obecnie zrzeszam ponad 100 tancerzy, a dwójka z nich jest w Młodzieżowej Kadrze Polski. Oprócz samych zajęć organizujemy w klubie szereg działań mających na celu rozwój dzieci i młodzieży w szeroko pojętej kulturze fizycznej: warsztaty, szkolenia, animacje, obozy, kolonie. AWF nauczyła mnie dyscypliny, sumienności i przede wszystkim asertywności w swoich działaniach i decyzjach.



Młodzi tancerze ...

MIEDZY ANATOMIĄ A SZTANGĄ MOJE LATA NA AWF

Moja przygoda z Filią AWF w Białej Podlaskiej rozpoczęła się w dość nietypowy sposób – wstyd się teraz przyznać, ale na początku nawet nie wiedziałam, że taka uczelnia istnieje. To mój tata znalazł właśnie ten AWF, słyszał wiele dobrych opinii, a także znał trenerów stamtąd. Od zawsze byłam związana ze sportem, tańczyłam, grałam w koszykówkę, a później zaczęłam podnosić ciężary i to właśnie one sprawiły, że trafiłam na AWF w Białej Podlaskiej.

Momentem przełomowym było zdobycie wicemistrzostwa Polski do lat 20, w podnoszeniu ciężarów. To wtedy nawiązałam kontakt z trenerami z Białej – dr Pauliną Szyszką i dr Jarosławem Sacharukiem i zrozumiałam, że właśnie tam chcę kontynuować swoją sportową i akademicką drogę. Nie było już wątpliwości – to tam złożę „papiery”.



*Rozgrzewka przed startem
na Mistrzostwach Polski do lat 23 (2021).*

O tym, że dostałam się na studia dowiedziałam się w wyjątkowych okolicznościach – podczas pracy sezonowej na plantacji borówki amerykańskiej, dokąd wyjechałam po maturze. Radość mieszała się ze strachem, bo czekała mnie przeprowadzka daleko od domu. Pochodzę z niewielkiej Nidzicy na Warmii i Mazurach, a Biała Podlaska wydawała mi się zupełnie nowym światem. Na szczęście najpierw przyjęła mnie ciepło grupa na treningach, trenerzy też objęli mnie wielką opieką i starali się we wszystkim pomóc, doradzić, a później

na studiach poznałam ludzi, którzy stali się moimi przyjaciółmi na całe życie. U dwóch koleżanek nawet bawiliśmy się na weselu.

Moja nauka na AWF-ie rozpoczęła się w dość nietypowy sposób – podczas mojego pierwszego wykładu z anatomii... urodził się mój brat! Z jednej strony lęk przed wykładem, a z drugiej martwiłam się o niego. Na szczęście zarówno on, jak i ja wyszliśmy cało z tej sytuacji. To wspomnienie na zawsze zostanie w mojej pamięci, jako wyjątkowy początek mojej drogi. Mała dygresja – później pojawił się na AWF-ie podczas obrony mojej pracy magisterskiej i z nudów paniom z dziekanatu zapewnił takie show, że na pewno go pamiętają, ten chłopczyk w ciemnych włosach z pluszowym dinozaurem biegający po holu, to właśnie on 😊.



Po obronie z najcudowniejszą kobietą, czyli moją mamą, która tego dnia przejechała dla mnie 290 km, brat niestety nie chciał zapozować, ale można zauważyć jego dinozaura przy naszych nogach.

Na początku nauka na AWF-ie wydawała mi się przytłaczająca. Gdy zobaczyłam plan zajęć, ogarnęło mnie przerażenie – jak ja to wszystko poukładam? Czy da się pogodzić sześcioma treningami w tygodniu z zajęciami od rana do wieczora? Wydawało się to niemożliwe, ale szybko się przekonałam, że tu wszystko jest możliwe. Trenowałam w przerwach między zajęciami, a uczelnia oferując program kariery dwutorowej jeszcze bardziej mnie wspierała. Nie musiałam rezygnować ze swojej pasji i mogłam się rozwijać jako studentka.

Miałam przyjemność uczyć się od prawdziwych legend tej uczelni. Jedną z nich była dr Agnieszka Chwaluk, do dziś pamiętam swoją pierwszą dwóję u Niej. Zadzwo-
niłam wtedy z płaczem do mamy przekonana, że to koniec mojej akademickiej kariery, bo
“tego w życiu nie zaliczę”. No bo jak tu zaliczyć, kiedy siedzisz na baczność na zajęciach,
nerwowo patrząc na kolegę obok, licząc, że to przed nim zostanie położona kość, a nie przed
tobą? I to słynne pytanie “Prawa czy lewa kość ramienna? A jeśli lewa, to dlaczego?” –
i skąd to wiedzieć, przecież wygląda tak samo, tylko w lustrze? Ale przecież mogłeś usłyszeć
też słynne: “Państwo pytają”; tylko o co tu zapytać? Na poprawkę z narządów wewnętrznych,
uczyłam się nawet na plaży na Kubikach, wchłaniając informacje między jednym, a drugim
opalaniem. Wielki finał – egzamin końcowy, odświeżałam stronę cały dzień, jakby od tego
zależało całe moje życie. Tak, sprawdzałam stronę jako dumna przedstawicielka gen Z,
wszystkie nasze oceny znajdowały się na stronie – Wirtualna Uczelnia. Była też
dr Barbara Długolecka, której nazwisko na początku brzmiało dla mnie jak wyrok. Ale kiedy
dostałam u niej 4,5 z kolokwium, to koledzy z roku stwierdzili, że chyba powinni postawić
mi tu dziś pomnik. No cóż, nie wszyscy bohaterowie noszą peleryny - niektórzy po prostu
walczą z anatomią i fizjologią na AWF-ie!



*Pod opieką mgr. Pawła Wiśniowskiego całym rocznikiem zorganizowaliśmy
Dzień Dziecka dla osób z niepełnosprawnością w Międzyrzecu Podlaskim.*



*Masujemy na zajęciach w klubie sportowym z osobą, która towarzyszyła mi przez całe
studia i to Ona zawsze mówiła podczas zaliczeń: „Dobra, dawaj wchodzimy
pierwsze, nie ma czego się bać!” - czyli Natalia.*



Nauczyłam się „chustować” niemowlaki na zajęciach z pediatrii.

Każdy z moich wykładowców był na swój sposób wyjątkowy i mimo, że podczas nauki nieraz miałam ochotę płakać, stresowałam się, to dziś wspominam ich z uśmiechem na ustach. Jednym z najbardziej wyjątkowych wykładowców, jakich miałam okazję spotkać był mgr Tadeusz Chrościcki. To, jak zarażał nas swoją pasją do fizjoterapii było nie do opisania. Kochał to, co robił i przede wszystkim kochał ludzi – a to czuło się w każdej jego lekcji. Jego zajęcia to nie była tylko nauka, ale też życiowe lekcje pełne historii z gabinetu, praktycznych wskazówek i mądrych wniosków, które miały nam towarzyszyć w przyszłej pracy. Jego słowa i podejście do zawodu, stało się dla mnie inspiracją. Dziś czuję ogromne ciepło w sercu, bo mam zaszczyt pracować w miejscu, które także tworzył – Medical & Spa. Staram się tu kontynuować jego misję i przekazywać dalej to, czego nas nauczył.

Sport towarzyszył mi przez całe studia, zdobyłam kilka medali mistrzostw Polski do lat 20, do lat 23, a nawet tytuł akademickiej mistrzyni Polski. Nasza grupa na siłowni była zgrana jak najlepiej naoliwiona maszyna, udowadnialiśmy to podczas organizacji akademickich mistrzostw Polski, które prawie zawsze odbywały się na bialskim AWF-ie. Mieliśmy dwudniowy trening przed startem w postaci – rozkładania banerów, ustawiania krzeseł, przygotowania pomostów, wszystko to robiliśmy razem. A po zawodach? „Pizzowe” uczyty, które były nagrodą za wysiłek i wspólną pracę. Naszym największym kibicem, który był zawsze obecny na zawodach, była pani dr Maria Bilska. Krzyczała najgłośniejsze, była dobrym duchem naszej siłowni. Wspominając panią doktor zawsze przypominam sobie o tym, że kiedyś całym rocznikiem “olaliśmy” sobie (a raczej nie potrafiliśmy się przed tym powstrzymać, bo pogoda była już taka ładna) wykład, a za karę musieliśmy napisać z niego zaliczenie. Jednak nie było nam z tego powodu przykro, raczej nie mogliśmy się oprzeć poczuciu winy. Jak to możliwe, że tak postąpiliśmy wobec pani dr Bilskiej? Przecież każdy wiedział, że to wyjątkowy wykładowca z sercem do studentów i jak można było tak zawieść akurat ją.



Brązowy medal na Mistrzostwach Polski do lat 23 (2021) zdobyty wraz z trenerami dr Pauliną Szyszką i dr. Jarosławem Sacharukiem.



Świętujemy, bo podczas Mistrzostw Polski do lat 23 w 2020 r. zajęliśmy I miejsce drużynowo.

Byliśmy też rocznikiem, który miał zaszczyt spróbować zajęć online podczas pandemii COVID-19. Trzeci rok studiów – wspaniały czas na naukę pływania i terapii manualnej... online. Brzmi zabawnie, prawda? Przecież takie zajęcia są praktyczne! Ale dawaliśmy radę. Próby ustawiania kamerki na podłodze, by wykładowca widział, jak wykonujemy ćwiczenia – to był prawdziwy cyrk techniczny! Albo codzienne perypetie, jak wejście mamy do pokoju z pytaniem: “Czy będziesz jeszcze jadła te naleśniki?” podczas gdy ty zdajesz kolokwium z fizykoterapii. Były też próby pokonywania trudności – jak na przykład ściąganie z kartek przyklejonych na ścianie za komputerem. Serio, nie polecam, bo zanim coś tam znajdziesz, wykładowca zada ci już pięć kolejnych pytań.

Mimo, że nauka i sport zajmowały większość mojego czasu, zawsze znajdowało się choć kilka chwil na oderwanie się od codziennych obowiązków. Uwielbiałam spędzać czas na kampusie – to tam rozgrywały się nasze wspólne potyczki przy różnych grach zespołowych, tańcach Belgijki przed akademikiem i wspólne powtarzanie na zajęcia praktyczne. Chociaż częściej wybierałam piwo zero od tradycyjnego, bo forma była dla mnie priorytetem, to zdarzyło mi się bawić w Gramofonie, ale to dopiero po sezonie. Jedną z najbardziej pamiętnych imprez to ta, która trwała do szóstej nad ranem, a o ósmej czekała nas już fizjologia – a jedyne, co z tego pamiętam, to że gdy organizm się odwodni, to musi potem dużo pić. Mój rocznik wspominam bardzo ciepło – były zgrzyty, ale była też i wspólna zabawa podczas Juwenaliów i chyba na koniec nie mieliśmy już wobec siebie żadnego wstydu. Na fizjoterapii, na większości zajęć człowiek się rozbiera, szczególnie na anatomii palpacyjnej, to właśnie te zajęcia zbliżyły nas bardziej niż kiedykolwiek, zamieniając wstyd w żart i komfort w naturalność.

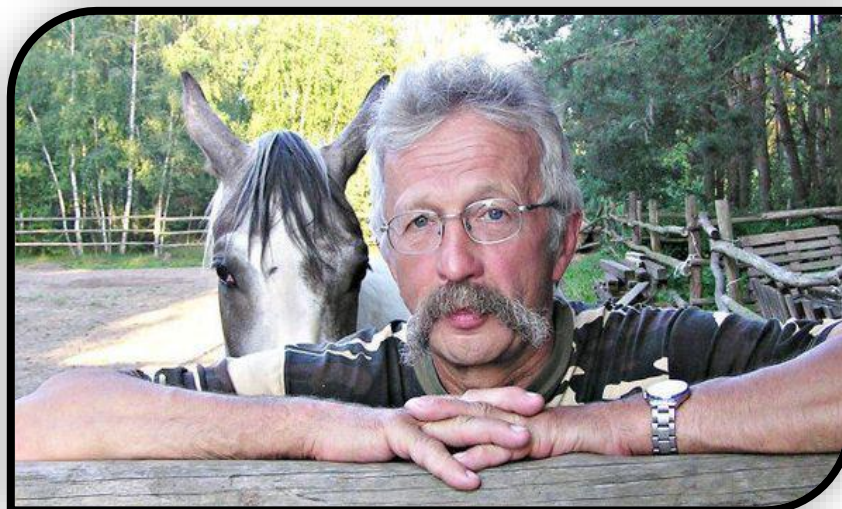
Wspomnień było tak wiele, że ciężko je tu wszystkie spisać – każdy z nas zasługiwałby wtedy na osobną książkę! Na zawsze w pamięci pozostaną mi zajęcia z psychologii, z ks. dr. Piotrem Tymosiewiczem, który przed świętami śpiewał nam kolędy i grał na pianinie. Zajęcia z chirurgii, gdzie uczyliśmy się szycia na kawałku mięsa ze świni! Z kolei kinezyterapia, to była lekcja samoakceptacji – na zajęciach łatwo było odkryć, że każdy ma coś “dziwnego”, ktoś miał odstającą część ciała, ktoś krótszą stopę niż druga lub klasycznie byliśmy... no cóż, po prostu krzywi. Czasami śmialiśmy się z siebie do łez, a każda korekta była jednocześnie źródłem żartów na długie lata.

A walc? Dla mnie to była prawdziwa próba. Po latach dźwigania ciężarów moja zwinność gdzieś się zagubiła. Próby nauki przypominały sztywne, mechaniczne poruszanie się, co wywoływało salwy śmiechu zarówno w grupie, jak i z samej siebie.

AWF zawsze będzie miał szczególne miejsce w mojej pamięci. To właśnie tutaj nauczyłam się odpowiedzialności, cierpliwości, a przede wszystkim zdobyłam fach jako fizjoterapeuta. Uczelnia nie była tylko o wykładach i ćwiczeniach – to było miejsce, gdzie miałam okazję poznać niesamowitych nauczycieli oraz fantastycznych kolegów i koleżanki. Mimo, że reprezentowałam młodsze pokolenie, nasze studenckie kombinatorstwo nie różniło się wiele od poprzednich roczników. Imprezy? Owszem, może wyglądały inaczej – bo u nas np. były turnieje w Fife (Federation Internationale de Football Association – seria piłkarskich gier wideo) czy CS’a (Counter-Strike – popularna seria gier strzelanek, oferująca dynamiczną rozgrywkę i współpracę zespołową) albo granie w siatkówkę w ultrafiolecie, ale radość i kreatywność były takie same. Każdy moment tutaj ukształtował mnie nie tylko jako specjalistę, ale także jako człowieka.

Trzy litery, jedno serce – AWF

BIOGRAMY



MACIEJ FALKIEWICZ

(29 X 1942 – 26 II 2023)

Mgr Maciej Falkiewicz urodził się 29 października 1942 roku w Lublinie. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie w 1974 roku. Posiadał również uprawnienia instruktora jeździectwa, co umożliwiło zatrudnienie w Filii AWF w Białej Podlaskiej.

Okres zatrudnienia w uczelni na stanowisku starszego asystenta:

01.10.1976 – 30.09.1979 – etat

01.04.1981 – 30.09.1982 – ½ etatu

01.10.1982 – 30.09.1983 – etat

Organizacje – przynależność:

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Białkopodlaski Klub Jeździecki, Polski Związek Łowiecki, Związek Hodowców Koni, Związek Polskich Artystów Plastyków.

Maciej Falkiewicz zmarł 26.02.2023. Pochowany jest na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

Malarz o końskim zacięciu.

Maciej Falkiewicz, syn Krystyny (z domu Sawicka) i Ferdynanda, urodził się 29 X 1942 r. w Lublinie, w rodzinie mieszczańskiej o silnych korzeniach patriotycznych, w której miłość do kraju była kultywowana od pokoleń.

Takiej to szacownej familii szeregi zasilił wspomniany Maciej, ale o dziwo nie stawiał się na ziemskim padole lubo „polu bitwy”, z tarczą i mieczem w prawicy, lecz ze znacznie bardziej pacyfistycznymi akcesoriami. O takim jak On powiadają – „w czepku urodzony”, a to dlatego, że na świat przyszedł z wąsami, które stały się Jego znakiem rozpoznawczym i z pędzlem w dłoni, a kolorowy świat zaczarował Go tak mocno, że i odczynić nie było sposobu. Te niecodzienne atrybuty kunsztu artystycznego zdeterminowały przyszłe życie malca

tak mocno, że poza malarstwem, świat dla niego przestał istnieć. Pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku, jak wielu Jego rówieśników, aczkolwiek z mniejszym entuzjazmem, zarzucił plecak na ramiona i podjął obowiązek nauki w szkole powszechnej, ale że sztywne ramy ówczesnego szkolnictwa znacznie ograniczały jego młodzieńczą wrażliwość, postanowił na własną rękę szukać sposobu na uzupełnienie niedoborów edukacji w przedmiocie, w którym celował. Po ukończeniu szkoły podstawowej, wbrew woli rodziców i na przekór zdrowemu rozsądkowi – (czasy bowiem ciężkie były i trzeba było rąk do pracy i tęgich głów do budowania socjalistycznej ojczyzny) – On trwał w swoim postanowieniu i malował, ale nie nowo wybudowane obiekty użyteczności publicznej, co mogłoby mu przysporzyć wielu protektorów i mecenasów sztuki, a o zgrozo, obrazy świętych oraz obiekty sakralne, bo te emanują swoistą energią i magią, która Go bez reszty oczarowała, czym wielce irytował swoich ateistycznych mocodawców. Krnąbrny wobec jedynie słusznej i naonczas powszechnie obowiązującej ideologii socrealizmu, młody adept malarstwa podjął naukę w lubelskim LO im. St. Staszica, ale zniechęcony ezoteryczną wiedzą, jaka była mu wtłaczana do głowy, zmuszony był opuścić niegościnnie progi liceum i szukać placówki edukacyjnej o szerszych horyzontach, bardziej wyrafinowanym guście i humanistycznym podejściu do sfery duchowej, która chociażby w minimalnym stopniu zaspokajałaby Jego krystalizujące się zainteresowania plastyczne.

Niezrażony pierwszymi niepowodzeniami, opuścił rodzinne progi i wyruszył w świat nieznaną, jeszcze niezbyt odległą, ale już samodzielny. Liceum Plastyczne w Nałęczowie miało być remedium na Jego bolączki, niestety i tam nie znalazł tego, czego szukał. Po powrocie do rodzinnego Lublina, na chwilę zatrzymał się w Liceum Plastycznym, aby po kilku miesiącach zamienić je na Liceum Plastyczne w Gdańsku Orłowie. Z dała od domu rodzinnego i bliskich, stojąc u progu dorosłości, podjął przełomową dla swojej kariery decyzję i wyruszył do Mekki ówczesnej „artystycznej bohemy” Warszawy, aby tam szukać szczęścia, które było mu pisane.

Atmosfera wytężonej pracy, prężnie odbudowującej się z pożogi wojennej stolicy, udzieliła się także młodemu zapaleńcowi – idealistcie. On również chciał dołożyć własną cegiełkę do rosnącego w górę gmachu socjalistycznej ojczyzny, ale kiedy Jego szczerze wysiłki zostały ocenione jako „sabotaż”, powrócił do tego, do czego został stworzony i w czym czuł się najlepiej. Wstąpił na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie nareszcie znalazł odpowiedni klimat i ludzi dla rozwoju swych pasji. Szlify Akademii uczyniły z Niego ukształtowanego malarza, w czym ważną rolę odegrał profesor Ludwik Maciąg, ówczesny dziekan warszawskiej uczelni. Znajomość z tym wybitnym białczaninem – (od drugiego roku życia aż do wybuchu wojny mieszkał w Białej Podlaskiej) – miała fundamentalny wpływ na dalsze losy absolwenta warszawskiej uczelni. To dzięki namowom prof. Maciąga Maciej Falkiewicz przyjechał do Białej Podlaskiej (1975), w której pozostał do końca życia.

Po wielu owocnych latach współpracy i przyjaźni, powiedział w jednym z wywiadów: *Maciek jest Polakiem nie tylko dzięki kunsztowi, ale i swojej trosce o otoczenie i polski pejzaż. To z pewnością oryginał w skali krajowej, nietypowa i przez to bardzo ciekawa postać.*

Maciej należał do Podlasko-Kozieradzkiego Bractwa Kurkowego, którego celem jest krzewienie tradycyjnego strzelectwa obywatelskiego, szerzenie idei bractw strzeleckich, budzenie świadomości poczucia obowiązków obywatelskich i państwowych względem Rzeczypospolitej Polskiej...

Współczesne bractwa kurkowe kontynuują tradycje strzeleckie i patriotyczne, ale ich działalność jest również mocno osadzona we współczesności. Oprócz corocznych zawodów o tytuł Króla Kurkowego, bractwa angażują się w działalność charytatywną, społeczną i kulturalną, uczestniczą w ważnych wydarzeniach lokalnych oraz pielęgnują polskie tradycje. (Przyp. red.)



*Maciej wraz z Józefem Szeptyckim wśród koleżanek
z dawnej pracy w Filii AWF.*

Batalistyczne oraz koniarskie pasje profesora, którymi zaraził młodszego kolegę, znalazły odzwierciedlenie w Jego twórczości oraz życiu codziennym. Powstała kilka lat wcześniej, w 1970 roku w Białej Podlaskiej Filia warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego



stała się przystanią i odskocznią dla rozwoju nowych zainteresowań malarza. Kilkuletnia praca w uczelni zaowocowała założeniem w okolicach Białej Podlaskiej, w Białce klubu jeździeckiego, który na owe czasy stał się swoistą „stajnią”, ewenementem w szarej rzeczywistości zaprzęta siedziby województwa oraz intelektualną enklawą, nie tylko dla studenckiej braci, ale także dla młodych mieszkańców miasta, pozbawionych szerszych horyzontów i egzystujących w ciasnych ramach socjalistycznej rzeczywistości. Hołdować dwóm pasjom jednocześnie było ponad siły ambitnego twórcy, dlatego popuścił nieco cugli na rzecz sztuk pięknych i na nich skoncentrował swe dalsze działania.

*Maciej Falkiewicz, jako instruktor jeździectwa
(Filia AWF w Białej Podlaskiej).*

Schyłek lat 70 i lata 80, to okres wyteżonej pracy artystycznej mistrza, efektem czego były liczne wystawy krajowe i zagraniczne.

Lata dziewięćdziesiąte, to czas transformacji ustrojowej, którą artysta w większości spędził w Janowie Podlaskim, gdzie w utworzonej przez siebie galerii sztuki, w zakupionym XVIII-wiecznym dworze rodziny Ryttów, prowadził „dom otwarty” dla miłośników malarstwa oraz jeździectwa.



Maciej przy pracy.



Maciej zadumany...

Postrzegany przez lokalną społeczność jako oryginał i niespokojny duch, ekscentryczny nieco przedstawiciel wolnych zawodów, stał się nie lada atrakcją i twarzą uspionego na ogół miasteczka, budzącego się raz do roku w sierpniu, podczas **słynnej na cały świat Aukcji Koni Arabskich**.

Artysta zapytany o ważniejsze okresy w swojej twórczości, nie potrafił ich jednoznacznie rozgraniczyć, ale fascynacja końmi, portreciarstwo, martwa natura, scenki rodzajowe oraz pejzaże, były główną inspiracją Jego malarstwa. Impresjonizm i naturalizm – tak, abstrakcjonizm – nie! Przez niemal sześćdziesiąt lat twórczości namalował kilkaset obrazów, których losy są bardzo różne – (dokładna liczba dzieł ginie w mrokach niepamięci). Wiele dzieł znajduje się w rękach prywatnych kolekcjonerów i miłośników malarstwa w kraju i zagranicą. Część dorobku artysty zdobi wnętrza wielu szacownych galerii, zaś w rękach samego malarza pozostaje żelazny pakiet, który jest wizytówką Jego twórczości.

Osiemdziesięcioletni twórca, nie odkłada farb ani pędzli na „półkę” twierdząc z optymizmem, że wszystko, co najlepsze w malarstwie jeszcze przed nim.

– *Nie chcę żyć przeszłością* – mówi z tajemniczym uśmiechem na twarzy, jakby chował coś w zanadrzu – *tyle jeszcze wyzwania przede mną...*

Zapytany z kolei prowokacyjnie o to, czy nie żałuje drogi, którą wybrał, bowiem kariera artysty to pasmo wzlotów i upadków, mógł przecież zrobić w życiu coś naprawdę „pożytecznego” – z właściwą sobie swadą i iskrą w oku, odpowiada ulubionym Herbertem:

*„Dobre jest to, co minęło
dobre jest to, co nadchodzi
a nawet dobra jest teraźniejszość...”.*

W tym miejscu, w którym jestem, czuję się spełniony, a gdyby mi jeszcze raz wybierać przyszło, poszedłbym dokładnie tą samą drogą, chyba że, „w szpitalu by mnie zamienili i nie byłbym sobą”.



Maciej Falkiewicz na ogierze Kaukaz. (fot. Artur Mostowski)



Uroczystość z okazji 80-tych urodzin Mistrza. Biała Podlaska (październik 2022).

Śmierć malarza

Atelier tętniące życiem opustoszało
Czyjeś serce bić przestało
Cisza wokół zapadła
Grobową
Odszedł jak stał
Bez słowa
Animator światła i przestrzeni
W rdzawym lustrze wciąż majaczy Jego postać
Tak trudno się rozstać
Super ego minęło się z życiem
A miało na zawsze pozostać
Odbiciem wyobraźni
Autoportret światłem malowany
Patrzy w kark odchodzącego ja
Zadumany
Nad przemijaniem
Co teraz odzwierciedlać będzie lustro srebrzyste
Impresje
Zwiędłe opadające liście
Pajęczynę na sztalugach rozpiętą
Upływu czasu piętno
Gołe cztery ściany
Pejzaż w blejtranie niedomalowany
Niedokończony
Akt krzywo zawieszony
Nagi...
Czas zatrzymał się w lustrze
Scenka rodzajowa
Aż się prosi namalować
Cezura ponura
Wszystko miał zrobić
Jutro...
Dla niego nie nadeszło
Prawda okrutna
Nie ma jutra
W zwierciadle czasu
Wskazówki wstecz płyną
Wydarzenia w pomrokach niepamięci giną
Pozostały mgliste wspomnienia
Przeszłość zaklęta na płótnie
Świat widziany oczami artysty
I obrazy
Podpisane imieniem i nazwiskiem...
Maciej Falkiewicz



Wspominał Waldemar Golanko

W holdzie Maciejowi, wiersz autorstwa W. Golanko, został odczytany podczas Mszy Świętej Pogrzebowej w Kościele pw. Świętej Anny w Białej Podlaskiej. (Przyp. red.)



ROMAN MAKUCH

(11 XI 1955 – 12 V 2023)

Dr Roman Marcin Makuch urodził się 11 listopada 1955 r. w Lublinie, będąc najstarszym z trojga dzieci Tadeusza Makucha (1931-2024) i Sabiny z domu Bąba (ur. 1936). Jak wspominają jego młodsze siostry, Anna i Lucyna, Roman od dzieciństwa interesował się sportem. Pasjonowały go aktualne rozgrywki piłkarskie i indywidualne wyniki zawodników, w tym rekordy, które znał na pamięć. Sam też chętnie uprawiał różne dyscypliny, początkowo jako amator. Okazją do wzmożonej aktywności fizycznej były letnie kolonie i wyjazdy rodzinne.

Wykształcenie podstawowe i średnie uzyskał w Lublinie. Po skończeniu w 1970 r. Szkoły Podstawowej nr 29 im. Adama Mickiewicza, kontynuował naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica. W 1973 r. z pozytywnym wynikiem przeszedł kurs młodzieżowych organizatorów sportu, certyfikowany przez Szkolny Związek Sportowy. Egzamin dojrzałości zdał w kwietniu 1974 r. Wśród przedmiotów wybranych była biologia, zaliczona na ocenę bardzo dobrą. Pisemna praca egzaminacyjna nosiła tytuł *Wpływ środowiska na zdrowie fizyczne człowieka*. Świadectwo maturalne odnotowuje ponadto fakt reprezentowania szkoły w lekkiej atletyce i piłce nożnej.

Opisywane osiągnięcia pomogły mu dostać się jeszcze tego samego roku na czteroletnie studia wyższe w zakresie wychowania fizycznego, które odbył w Filii warszawskiej AWF w Białej Podlaskiej. W trakcie studiów uczestniczył w obozach zimowych i letnich. Narciarstwo, żeglarstwo i kajakarstwo nie były jednak jego ulubionymi dziedzinami sportu. Najlepiej odnajdywał się w warunkach stadionu. Spośród wielu dyscyplin lekkoatletycznych objętych programem ominęła go chyba tylko jedna. Nigdy nie miał okazji skakać o tyczce. Jak wspominał – tyczki nie dojechały na czas do Puław, gdzie trwały zajęcia wyjazdowe. Jeszcze będąc studentem wykazywał zainteresowania działalnością naukowo-badawczą. W kwietniu 1976 r. brał czynny udział w II Uczelnianej Konferencji Studenckich Kół Naukowych. Z kolei w sierpniu 1977 r. otrzymał imienne zaproszenie od Polskiego Związku Lekkiej Atletyki na kursokonferencję organizowaną w Spale. Studia ukończył z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując 16 czerwca 1978 r. tytuł magistra wychowania fizycznego. Pracę magisterską pt. *Próba opracowania tzw. testu sprawności ogólnej i specjalnej dla lekkoatletów* –

sprinterów wykonał w Samodzielnej Pracowni Teorii i Metodyki Sportu, pod kierunkiem doc. dra hab. Włodzimierza Starosty, ówczesnego Dziekana Filii AWF.

Jako absolwent bialskiej uczelni wkrótce potem znalazł w niej także zatrudnienie i był z nią związany przez kolejne jedenaście lat. Od 10 października 1978 r. pracował w charakterze asystenta-stażysty w Pracowni Teorii i Metodyki Sportu. Równocześnie odbywał specjalizację trenerską w warszawskiej AWF. Dzięki temu, w maju 1979 r., otrzymał tytuł zawodowy trenera II klasy w lekkiej atletyce. Z początkiem sierpnia przeszedł na stanowisko asystenta, a 1 grudnia 1979 r. został skierowany na aspiranturę (studia doktoranckie) do Państwowego Instytutu Kultury Fizycznej w Kijowie (obecnie Narodowy Uniwersytet Wychowania Fizycznego i Sportu Ukrainy). Tam przedstawiono go prof. drowi Walentynowi Wasilewiczowi Pietrowskiemu (1922-2009), szefowi Katedry Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego. Pod jego kierunkiem mgr Roman Makuch przygotował pracę doktorską pt. *Pedagogiczna ocena specjalnego przygotowania fizycznego lekkoatletów – sprinterów*. Temat był pogłębieniem zagadnień poruszonych w pracy magisterskiej, a jednocześnie odnosił się do innowacyjnych metod treningowych, wypracowanych i z sukcesem stosowanych przez kijowskiego promotora. Prof. Pietrowski, uhonorowany tytułem Zasłużonego Trenera ZSRR, zapisał się w historii lekkiej atletyki jako trener i opiekun naukowy sprintera Walerija Borzowa (ur. 1949) – dwukrotnego mistrza olimpijskiego (Monachium 1972) i wielokrotnego mistrza Europy, a zarazem doktoranta w tym samym Instytucie (do 1977).¹

Podczas studiów doktoranckich Roman Makuch miał możliwość poznania wielu wybitnych sportowców i przedstawicieli nauki. Pobyt w Ukraińskiej SRR przyczynił się ponadto do osiągnięcia biegłej znajomości języka rosyjskiego. Jego pierwsze publikacje naukowe, jak i tekst rozprawy doktorskiej zostały napisane w tym języku (zob. wykaz publikacji). Publiczna obrona miała miejsce w Kijowie 24 maja 1984 r. Dyplom kandydata nauk pedagogicznych, równoważny z nadawanym w Polsce dyplomem doktora nauk kultury fizycznej, został nostryfikowany przez macierzystą AWF oraz Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie.

Po powrocie do kraju dr Roman Makuch wziął udział w I Zjeździe Absolwentów z okazji XV-lecia AWF, który odbywał się w dniach 21-22 września 1984 r. Bialska uczelnia miała już wtedy status Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego. 1 października 1984 r. objął stanowisko adiunkta w Pracowni Teorii i Metodyki Sportu, kierowanej przez dra Stefana Litwiniuka. Pracownia wchodziła w skład Zakładu Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego i Sportu pod przewodnictwem doc. dr hab. Marii Mańkowskiej. Dwa tygodnie później, z okazji Dnia Nauczyciela, JM Rektor AWF prof. dr Tadeusz Ulatowski przyznał mu nagrodę za wyróżniające i nienaganne wywiązywanie się z obowiązków służbowych. W kolejnych latach ukazały się 4 publikacje dra Makucha w języku polskim, referowane wcześniej na 3 konferencjach (zob. wykaz publikacji). Obok pracy naukowej, prowadził też zajęcia dydaktyczne dla studentów, a w ramach współpracy międzynarodowej wyjeżdżał na delegacje do Białoruskiej SRR i Czechosłowacji.

Dr Roman Makuch angażował się również w działalność Klubu AZS-AWF Biała Podlaska, do którego dołączył w 1978 r. W drugiej połowie lat 80. kilkakrotnie nagradzano go za duży wkład pracy na rzecz rozwoju sportu akademickiego. Od 1986 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej. Należał też do funkcjonujących przy AWF komórek Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W kwietniu 1986 r. otrzymał odznakę za zasługi dla drugiej z wymienionych organizacji, a w lipcu 1987 r. nadano mu brązową odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”.

¹ W. Borzow, po rozpadzie ZSRR, pełnił funkcję prezydenta Narodowego Komitetu Olimpijskiego Ukrainy (do 1998). Aktualnie jest członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Latem 1989 r. uzyskał uprawnienia instruktora w piłce nożnej. Było to niedługo przed zakończeniem jedenastoletniego okresu pracy naukowo-dydaktycznej. W Białej Podlaskiej pozostał zatrudniony do końca września 1989 r. Jesienią przeniósł się do rodzinnego Lublina, podejmując pracę nauczyciela wychowania fizycznego w Zespole Szkół Zawodowych nr 10 (obecnie Zespół Szkół nr 1 im. Władysława Grabskiego). Już w pierwszym roku powierzono mu obowiązki wychowawcy. Był wysoko oceniany przez dyrekcję i lubiany przez uczniów. W tym czasie zorganizował m.in. zbiórkę na Fundusz Olimpijski i konkurs wiedzy w ramach Święta Sportu Szkolnego. Przygotowywał i opiekował się młodzieżą biorącą udział w zawodach sportowych takich jak: Liga Lekkoatletyczna, Sztafetowe Biegi Przełajowe, Liga Tenisa Stołowego, czy Wojewódzki Finał Dni Olimpijczyka. Prowadził też badania w zakresie sprawności motorycznej uczniów szkoły.

Barierą w dalszym przebiegu kariery zawodowej okazał się stan zdrowia. Z tego powodu, we wrześniu 1994 r., przeszedł na rentę. Pomimo istniejących ograniczeń nie przestawał rozwijać swoich pasji. Śledził transmitowane w mediach występy lekkoatletów na Igrzyskach Olimpijskich, Mistrzostwach Świata i Europy. Jako kibic uczestniczył w wielu krajowych imprezach sportowych, organizowanych m.in. przez MKS Start Lublin. Bywał na meczach rugby KS Budowlani i meczach żużlowych. Został zaproszony do kadry szkoleniowej II reprezentacji Polski osób niewidomych w goalballu, która zajęła drugie miejsce na międzynarodowym turnieju (Lublin, 18-19.12.1998). Do połowy lat 2000. uprawiał też bieganie, głównie rekreacyjne, choć czasami zakładał nawet kolce sprinterskie. W tym celu lubił odwiedzać tartanową bieżnię na boisku Zespołu Szkół Elektronicznych przy ul. Wojciechowskiej.

Dr Roman Makuch zmarł w Lublinie 12 maja 2023 r. po długiej i ciężkiej chorobie. Spoczął na lubelskim cmentarzu komunalnym przy Drodze Męczenników Majdanka.

Wykaz publikacji dra Romana Makucha:

1. Makuch R., 1982, *Pedagogicheskaya otsenka spetsial'noy fizicheskoy podgotovlennosti legkoatletov-sprinterov pri razlichnykh rezhimakh trenirovki*, [w:] *Rezhimy trenirovochnykh nagruzok: sbornik nauchnykh trudov*, KGIFK, Kijów, s. 61–65.
2. Makuch R., 1984, *Pedagogicheskaya otsenka spetsial'noy fizicheskoy podgotovlennosti legkoatletov-sprinterov. Autoreferat dissertatsii kandidata pedagogicheskikh nauk*, KGIFK, Kijów, 24 s.
3. Makuch R., 1984, *Pedagogicheskaya otsenka spetsial'noy fizicheskoy podgotovlennosti legkoatletov-sprinterov. Dissertatsiya na soiskaniye uchenoy stepeni kandidata pedagogicheskikh nauk*, KGIFK, Kijów, 154 s.
4. Makuch R., Bytniewski M., 1986, Poziom sprawności motorycznej dzieci w wieku 8-15 lat z różnych środowisk [w:] J. Raczek (red.), *Motoryczność dzieci i młodzieży – aspekty teoretyczne i implikacje metodyczne. Materiały z konferencji międzynarodowej*, Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, Katowice, s. 311–318.
5. Bytniewski M., Makuch R., 1986, Zmiany poziomu wybranych cech motorycznych w wyniku stosowanych ćwiczeń specjalnych [w:] J. Raczek (red.), *Motoryczność dzieci i młodzieży – aspekty teoretyczne i implikacje metodyczne. Materiały z konferencji międzynarodowej*, Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, Katowice, s. 319–324.
6. Grabowska A. M., Czaplicki J., Makuch R., Dudziński M., 1986, Kształtowanie się wybranych parametrów biochemicznych krwi w specyficznych warunkach pracy [w:] *Materiały XXII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Biochemicznego*, Polskie Towarzystwo Biochemiczne, Katowice, s. 51–52.
7. Makuch R., 1988, Kontrola sprawności specjalnej lekkoatletów na przykładzie sprinterów [w:] S. Arasymowicz (red.), *Wychowanie fizyczne – dzień dzisiejszy i perspektywy. Materiały z konferencji naukowo-metodycznej zorganizowanej 21–22 września 1984 r. w Białej Podlaskiej*, Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie, Warszawa, s. 179–184.



*Roman Makuch jako „świeżo upieczony” doktor,
radośnie witany przez kolegów z bialskiej AWF.*



*Inauguracja Roku Akademickiego 1986/1987, od lewej:
Dziekan ZWWF doc. dr Erazm Wasilewski, doc. dr Ryszard Cieśliński,
doc. dr hab. Henryk Mierzwiński, dr Roman Makuch, przedstawiciele studentów.*

Opracował Karol Kowalczyk (UMCS w Lublinie)



KRYSTYNA SUŁOT

(23 VII 1951 – 12 I 2024)

Mgr Krystyna Sułot urodziła się 23.07.1951 roku w Radzynie Podlaskim. W 1974 roku ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Posiadała tytuł Trenera Gimnastyki Artystycznej (1975) oraz Instruktora Łyżwiarstwa (1978). W Filii AWF w Białej Podlaskiej pracowała w okresie od 01.10.1974 do 31.07.2011, na stanowiskach: asystenta, wykładowcy, starszego wykładowcy.

Pelnione funkcje:

- ✓ Kierownik Zakładu Gimnastyki (01.11.1983-24.05.1984),
- ✓ Kierownik Pracowni Gimnastyki (25.05.1984-30.09.1985).

Odznaczenia:

- ✓ Srebrny Krzyż Zasługi (2005).

Mgr Krystyna Sułot zmarła 12.01.2024 roku. Pochowana jest na Cmentarzu przy ul. Gen. F. Kleberga w Lublinie.

Mama była synonimem zaangażowania, profesjonalizmu i pasji – wartości, które nie tylko głosiła, ale którymi autentycznie żyła każdego dnia. Trudno nam o Niej pisać w czasie przeszłym, bo w naszej pamięci wciąż jest obecna – z charakterystyczną energią, uśmiechem i wewnętrzną dyscypliną, którą przekładała na wszystkie aspekty życia.

Zawodowo poświęciła się Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, z którą związana była niemal przez cztery dekady – od 1974 do 2011 roku. Była tam nauczycielem akademickim, trenerką gimnastyki artystycznej i akrobatyki sportowej, ale przede wszystkim – wychowawcą wielu pokoleń studentów.



Zawsze powtarzała, że nauczyciel nie tylko przekazuje wiedzę, ale przede wszystkim inspi-ruje – i w tym była naprawdę wyjątkowa. Wymagająca, lecz sprawiedliwa. Surowa wobec siebie, wyrozumiała wobec innych, zawsze gotowa poświęcić dodatkowy czas, by komuś pomóc lub doradzić. Wielu jej studentów do dziś wspomina Ją jako osobę, która miała ogromny wpływ na ich rozwój – nie tylko zawodowy, ale i osobisty.

Mama miała dar organizowania – nie tylko wykładów czy zajęć, ale także całych wydarzeń: zawodów sportowych, kursów specjalistycznych, warsztatów i spotkań, które niejednokrotnie wykraczały poza ramy uczelni. Jej entuzjazm był zaraźliwy – potrafiła przekonać ludzi do działania, do wspólnego tworzenia czegoś większego. Zawsze była w ruchu, zawsze w centrum wydarzeń, z głową pełną pomysłów i sercem oddanym temu, co robi.

Jej wkład w rozwój gimnastyki artystycznej w Polsce był realny i trwały. Posiadała tytuł trenera II klasy, prowadziła specjalizacje, szkoliła przyszłych trenerów, pisała podręczniki. Była współautorką takich publikacji, jak: „Step – Reebok: ćwicz razem z nami” oraz „Zarys przepisów sędziowania w sportach gimnastycznych” – pozycji, które przez lata służyły jako podstawa dydaktyczna na uczelniach i kursach trenerskich.



Mama na zajęciach.

W 2005 roku otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi – odznaczenie, które trafnie oddaje skalę Jej wkładu w rozwój kultury fizycznej, edukacji sportowej i wychowania poprzez sport. Ale dla nas – jej synów – największym wyróżnieniem był zawsze sposób, w jaki potrafiła łączyć swoją zawodową pasję z ciepłem i troską w domu.

Prywatnie była mamą, która nie tylko mówiła o aktywności, ale jej uczyła – poprzez wspólne doświadczenia. Już jako dzieci trafialiśmy z bratem na treningi pływania, na zajęcia ze sztuk walki, naukę tenisa ziemnego czy też taniec towarzyski – zawsze z Jej zachętą, ale nigdy z przymusem. Zaszczepiła w nas miłość do sportu nie poprzez słowa, ale poprzez obecność i przykład. To po Niej odziedziczyłem pasję do nart i żeglarstwa – dwie dziedziny, które dziś stanowią ważną część mojego życia.



Mama nie знаła pojęcia „za późno” – uczyła się nowych rzeczy z ciekawością dziecka i determinacją sportowca. Przed siedemdziesiątką rozpoczęła naukę jazdy na rolkach i potrafiła przejeżdżać dystanse, które wzbudzały podziw nawet u dużo młodszych osób.



Do końca życia była aktywna – nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Ćwiczyła jogę, jeździła codziennie rowerem, interesowała się nowinkami z dziedziny zdrowia i treningu. Jej dom zawsze był pełen książek, notatek, planów zajęć, ale też pełen ciepła, zupy pomidorowej na stole, pysznej szarlotki i opowieści, które miały sens i cel.



Dwie pasje, rower i joga.

Odeszła 12 stycznia 2024 roku. Choć pustka, którą po sobie zostawiła, jest ogromna, mamy nadzieję, że Jej dziedzictwo będzie trwać – nie tylko w naszej pamięci, ale też w sercach setek absolwentów AWF, których zainspirowała do bycia lepszymi nauczycielami, trenerami, ale przede wszystkim – lepszymi ludźmi. Była nauczycielką. Trenerką. Matką. I pięknym człowiekiem.

Dziękujemy Ci, Mamo.

Synowie Artur i Michał



AGNIESZKA CHWALUK

(08 VI 1967 – 23 IX 2024)

Dr Agnieszka Chwaluk urodziła się 25.09.1967 roku w Czarnkowie.

W 1993 roku ukończyła studia na Akademii Medycznej w Poznaniu.

W 1997 roku zrobiła specjalizację z medycyny rodzinnej (Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego w Warszawie). Stopień doktora nauk medycznych uzyskała na Akademii Medycznej w Warszawie w roku 2005.

W Filii AWF w Białej Podlaskiej pracowała na stanowiskach: asystent, wykładowca, starszy wykładowca, adiunkt.

Okres zatrudnienia w uczelni

01.09.1999 - 26.02.2019 – etat

27.02.2019 - 23.09.2024 – 1/2 etatu

Dr Agnieszka Chwaluk zmarła 23.09.2024 roku. Pochowana jest na Cmentarzu Komunalnym w Białej Podlaskiej.

Wspomnienie o dr Agnieszce Chwaluk

Są osoby, których obecność zapamiętuje się nie tyle ze względu na bliskość relacji, ile na wyrazistość charakteru i konsekwencję w sposobie bycia. Taką właśnie osobą była dr Agnieszka Chwaluk – koleżanka z Zakładu Anatomii Człowieka.

Nasze zawodowe drogi skrzyżowały się na dłużej po obronie doktoratów. Pracując w tym samym pokoju, dzieliliśmy codzienną przestrzeń – głównie w ciszy, z okazjonalnymi komentarzami. Agnieszka nie była osobą, która zabiegała o kontakty towarzyskie. Ceniła sobie dystans i spokój. Jednocześnie odznaczała się dużą punktualnością, skrupulatnością i zawodową dyscypliną, które czyniły ją wymagającą, ale też przewidywalną i konsekwentną we wszystkim, co robiła.

W relacjach ze studentami była znana z wysokich oczekiwań. Wymagała wiele – i od siebie, i od innych. Jej podejście bywało przez niektórych postrzegane jako surowe, ale zawsze wynikało z głębokiego przekonania, że rzetelna wiedza i odpowiedzialność w zawodach medycznych mają znaczenie fundamentalne. Za tą wymagającą postawą kryła się również troska o standardy, które traktowała bardzo poważnie.

Choć niewiele mówiła o sobie, zdarzały się momenty, w których dzieliła się z dumą i radością opowieściami o rodzinie. Wspominała męża, Pawła – również lekarza – z ogromnym ciepłem. Opowiadała o dzieciach: Michale, Weronice i Klarze, oraz o planach wakacyjnych, które zdawały się być jej szczególnym źródłem radości. W tych chwilach można było zobaczyć w niej zupełnie inną energię – spokojniejszą, bardziej otwartą i pogodną.

Jednym z takich wyjątkowych momentów, który szczególnie zapadł mi w pamięć, był kameralny obiad, na który zaprosiła mnie tuż po swojej obronie doktorskiej. To było zaskakujące i bardzo miłe zaproszenie, zupełnie odbiegające od jej codziennego, zdystansowanego wizerunku. Tego dnia poznałam Agnieszkę z zupełnie innej strony – uśmiechniętą, gościnną, życzliwie nastawioną, z autentyczną radością dzielącą się swoją codziennością. To spotkanie pozwoliło mi zrozumieć, że za powściągliwością w relacjach zawodowych kryła się osoba o silnych więziach rodzinnych i dużej potrzebie ciepła – okazywanego tam, gdzie czuła się bezpiecznie.

Z naszej relacji – choć nie należała do bliskich – wyniosłam kilka ważnych refleksji. Punktualność, szacunek do czasu i pieniędzy, konsekwencja – to były wartości, które ucieleśniała. I choć rzadko mówiła wiele, jej postawa potrafiła inspirować – właśnie poprzez swoją spójność.

Wiadomość o jej przedwczesnej śmierci była dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Trudno było pogodzić się z tym, że ktoś tak obecny i stanowczy – odszedł tak nagle. Pozostawiła po sobie wspomnienie osoby nietuzinkowej, niełatwej do zaszufładowania, a przez to głęboko zapadającej w pamięć.

Jej obecność – choć cicha – była istotna. I dlatego warto ją przywołać z szacunkiem i refleksją.

Dopiero po Jej odejściu wielu z nas – zarówno pracowników, jak i studentów – uświadomiło sobie, jak istotną rolę pełniła w utrzymywaniu wysokich standardów dydaktycznych. Jej stanowczość i konsekwencja, choć trudne w odbiorze, skutecznie motywowały studentów do nauki.

Dziś, z perspektywy czasu, odczuwamy wyraźny brak takiej postawy a miejsce, które zajmowała w strukturze zespołu dydaktycznego, nigdy nie będzie już takie same.

Dorota Bylina



RYSZARD OLESZCZUK

(03 XI 1933 – 09 XI 2024)

Płk. mgr inż. Ryszard Oleszczuk urodził się 03.11.1933 r. w Kolonii Ratajewicze, Gmina Wisznice, woj. Lubelskie. Ukończył Gimnazjum w Wisznicach w 1952 roku.

Latem 1951 r. pracował jako junak na budowie Nowej Huty. Po ukończeniu gimnazjum, a przed wojskiem, pracował jako nauczyciel w szkole.

W 1957 roku ukończył trzyletnią Szkołę Oficerską Wojsk Topograficznych w Jeleniej Górze i służył w jednostce topograficznej w Garnizonie Komorowo-Ostrów Mazowiecka.

W latach 1960-63 ukończył studia inżynierskie na Wydziale Geodezji w Wojskowej Akademii Technicznej i pracował jako inżynier grupy, a później jako kierownik grupy topograficznej. W 1968 r. został kierownikiem grupy grawimetrycznej w Wojskowym Obserwatorium Astronomiczno-Grawimetrycznym w Garnizonie Komorowo-Ostrów Mazowiecka, a na początku lat 70 ukończył studia magisterskie na Wydziale Geodezji Wojskowej Akademii Technicznej. W WOAG dosłużył się stanowiska dowódcy tej jednostki.

Praca mojego Ojca jako specjalisty grawimetrii tworzącego siatkę grawimetryczną Polski, przyczyniła się do wyznaczenia obszarów złóż ropy i gazu na Pomorzu (Karlino), żelaza na Suwalszczyźnie i złóż gazu łupkowego na pograniczu Lubelszczyzny i południowego Podlasia.

Wykonywał połączenie siatek grawimetrycznych Polski z Czechosłowacją w 1973 r. i z NRD w 1974 r.

Ze względów rodzinnych poprosił o przeniesienie jak najbliżej swojej rodzinnej wsi. W 1977 r. rozpoczął pracę jako wykładowca Studium Wojskowego w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej.



W 1991 r. odszedł na emeryturę ze stanowiska Kierownika Studium Wojskowego. Po przejściu na emeryturę osiadł w rodzinnej wsi, gdzie mieszkał do 2005 r, kiedy zamieszkał w Białej Podlaskiej. Był żonaty. Żona Krystyna pracowała także w AWF w Białej Podlaskiej, w administracji.

Mama zmarła 27.02.2009 r. Tata zmarł 09.11.2024 roku. Oboje pochowani są na Cmentarzu Komunalnym w Białej Podlaskiej.

Pozostali dwaj synowie.

Posiadane ordery, odznaczenia i wyróżnienia:

- ✓ Srebrna Odznaka za zasługi w dziedzinie Geodezji i Kartografii,
- ✓ Srebrny Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”,
- ✓ Srebrny Krzyż Zasługi,
- ✓ Brązowy Medal „Za Zasługi Dla Obronności Kraju”,
- ✓ Złota Odznaka za zasługi w dziedzinie Geodezji i Kartografii,
- ✓ Złoty Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”,
- ✓ Złoty Krzyż Zasługi,
- ✓ Srebrny Medal „Za Zasługi Dla Obronności Kraju”,
- ✓ Medal 40-lecia Polski Ludowe,
- ✓ Złoty Medal „Za Zasługi Dla Obronności Kraju”,
- ✓ Krzyż Polonia Restituta 1944.

Wspominał Ireneusz Oleszczuk – syn

Państwo Oleszczukowie pozostali w mojej pamięci, jako ludzie bardzo mili, pomocni i życzliwi wobec pracowników i studentów. (Przyp. red.)



DANUTA NAŁĘCKA

(14 II 1934 – 23 XI 2024)

Doc. dr Danuta Nałęcka urodziła się 14. 02. 1934 roku w Częstochowie. Ukończyła Filologię Polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1956 roku. Stopień doktora nauk wychowania fizycznego uzyskała w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie w 1977 roku. Posiadała także uprawnienia Dyplomowanego Instruktora Rekreacji oraz Pilota Wycieczek Zagranicznych. W Filii AWF w Białej Podlaskiej pracowała w okresie od 01. 09. 1969 do 30. 09. 1999 roku.

Pełnione funkcje:

- ✓ Kierownik Studiów Zaocznych (16.01.1973 – 15.11.1975),
- ✓ Kierownik Pracowni Rekreacji Ruchowej (01.10.1975 – brak daty w dokumentacji),
- ✓ Prodziekan ds. Studenckich (1980 – 1981),
- ✓ Kierownik Zakładu Rekreacji Ruchowej (01.10.1981 – 31.10.1984),
- ✓ Kierownik Pracowni Rekreacji Ruchowej (01.10.1981 – 31.08.1984),
- ✓ Kierownik Zakładu Turystyki, Obozownictwa i Rekreacji Ruchowej ZWWF (01.02.1984 – 31.11.1986),
- ✓ Kierownik Pracowni Turystyki i Rekreacji Ruchowej (01.10.1984 – 31.08.1987),
- ✓ Kierownik Zakładu Rekreacji IWFis (01.09.1991 – 31.08.1999).

Odnaczenia:

- ✓ Brązowy Krzyż Zasługi (1969),
- ✓ Złota odznaka ZNP (1975),
- ✓ Medal KEN (1979),
- ✓ Złoty Krzyż Zasługi (1980),
- ✓ Medal Honorowy za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego (1980),
- ✓ Odznaka za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego (1982),
- ✓ Złota Odznaka TKKF (1983),
- ✓ Medal 40-lecia PRL (1984),
- ✓ Medal za Zasługi dla Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (1984),
- ✓ Odznaka TWP Zasłużony Popularyzator Wiedzy (1985),

- ✓ Krzyż Kawalerski (1989),
- ✓ Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2000).

Organizacje – przynależność

- ✓ Związek Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej.

Doc. dr Danuta Nałęcka zmarła 23.11. 2024 roku. Pochowana jest na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej.

Nasza Mama, Danuta Nałęcka, odeszła 23 listopada 2024 roku w wieku 90 lat, pozostawiając po sobie niezatarty ślad – zarówno w sercach swojej rodziny, jak i wśród tysięcy studentów, których miała szczęście kształcić i wychowywać przez ponad 55 lat pracy pedagogicznej i naukowej.

Była nie tylko nauczycielem, ale przede wszystkim przewodnikiem po życiu – wymagającym, ale sprawiedliwym, serdecznym i pełnym zrozumienia.

Dzieciństwo naszej Mamy przypadło na trudny czas wojny i okupacji. Już jako pięcioletnia dziewczynka musiała stawić czoła stratom, tęsknocie i niedostatkom. Te doświadczenia wykształciły w niej ogromną siłę ducha, skromność i wrażliwość na drugiego człowieka.

Po maturze, zdanej z wyróżnieniem, ukończyła polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Studia były dla niej nie tylko okresem intensywnej nauki, ale także czasem działalności artystycznej – występowała w międzyuczelnianym Zespole Pieśni i Tańca.

Pierwsze kroki zawodowe stawiała w Lublinie i Zamościu, gdzie pracowała jako nauczycielka języka polskiego. W 1970 roku wraz z rodziną przeniosła się do Białej Podlaskiej, gdzie rozpoczęła pracę w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Mama pełniła wiele odpowiedzialnych funkcji: była prodziekanem ds. studenckich, kierownikiem Instytutu Metodyki Wychowania Fizycznego i Rekreacji oraz kierownikiem Zakładu Rekreacji. Organizowała obozy rekreacyjne, prowadziła zajęcia z obozownictwa i zajęcia kulturalno-rozrywkowe. Wprowadziła jako pierwsza w Polsce dziesięciminutowe ćwiczenia „śródownicze”, propagując aktywny styl życia w zakładach pracy.

W 1977 roku obroniła pracę doktorską, a jej działalność naukowa i społeczna była niezwykle szeroka – aktywnie działała w Zarządzie Głównym i lokalnym Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i oraz w Towarzystwie Walki z Kalectwem.

Za swoją pracę została uhonorowana najwyższymi odznaczeniami państwowymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz tytułem Zasłużona dla Miasta Biała Podlaska.

Po odejściu na emeryturę z AWF, Mama nadal dzieliła się swoją wiedzą i pasją – podjęła pracę w Akademii Białskiej im. Jana Pawła II (dawniej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Białej Podlaskiej), gdzie współtworzyła Zakład Turystyki i Rekreacji. Prowadziła zajęcia z zakresu turystyki, rekreacji oraz metodologii badań naukowych, promując setki magistrów i licencjatów, organizując konferencje naukowe i publikując prace badawcze.

Studenci zapamiętali ją jako osobę o wielkiej serdeczności, życzliwości i wysokiej kulturze osobistej – wymagającą, ale zawsze motywującą i wspierającą w rozwoju. Mama była otoczona gronem przyjaciół, współpracowników i wychowanków, którzy do dziś wspominają ją z ogromną wdzięcznością i ciepłem.

Przez całe życie najbardziej bała się choroby, marząc o tym, by jej umysł pozostał sprawny jak najdłużej. Wiedziała, że najważniejsza jest głowa, jasność myśli, możliwość wyrażania siebie. Niestety, dwa lata przed śmiercią doznała udaru, który zaburzył jej zdolność logicznego myślenia i mówienia. Był to dla niej trudny czas. Zamieszkała u mnie, ale razem z bratem Jarkiem opiekowaliśmy się nią z całego serca.

Pomimo słabości, Mama pozostała uśmiechnięta, pogodna i pełna zaufania do nas – nie chciała być ciężarem, z ufnością zgadzała się na wszystkie nasze decyzje.

Chętnie wyjeżdżała z nami – nawet po udarze była z Jarkiem i jego rodziną na wakacjach w Ogonkach, a z nami spędzała czas w górach u moich teściów, których bardzo lubiła i u których czuła się jak w domu.

Jej pogoda ducha, uśmiech i ciepło nie zgasły nawet wtedy, kiedy ciało i umysł odmawiały posłuszeństwa.

Prywatnie była kochającą matką dla mnie i mojego brata Jarka, cudowną babcią dla Kuby, Patryka, Kasi i Wiktorii oraz prababcią dla Stasia i Franka.

Mimo wielu osobistych trudności i strat, nigdy nie straciła pogody ducha. Jako zodiakalny Wodnik wierzyła w siłę dobra, nigdy nie traciła nadziei i uczyła nas, że życie – mimo wszystko – jest piękne i warto przeżyć w pełni.

W 2014 roku napisała swoje wspomnienia zatytułowane „Kalejdoskop życia”, a jako motto wybrała słowa:

„Wszystko się kończy i przemija, lecz jest w życiu coś, co nigdy nie zginie – nasze wspomnienia.”

Mamusiu, Twoje życie było piękne i wartościowe. Twoja dobroć, mądrość i ciepło zostaną w nas na zawsze. Dziękujemy Ci za wszystko – za miłość, za siłę, za wartości, które zaszczerpiłaś w nas swoim życiem.

Zawsze będziesz w naszych sercach.

Wspominali Ewa i Jarek



EMMA CIEŚLIŃSKA

(12 VI 1943 – 29 VI 2025)

Mgr Emma Cieślińska urodziła się 12 czerwca 1943 roku w Łuce Barskiej (ZSRR). Ukończyła Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie uzyskując dyplom magistra pedagogiki, ze specjalnością psychologii (1967). Po studiach powróciła do Białej Podlaskiej, gdzie podjęła pracę w Poradni Wychowawczo-Zawodowej, początkowo na stanowisku nauczyciela – psychologa a następnie dyrektora tej placówki. W tym samym czasie była instruktorką tańca w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży oraz w I Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Kraszewskiego. Zamiłowanie do muzyki i tańca, odziedziczyła po mamie Helenie Januszczyk, która założyła i prowadziła Zespół Pieśni i Tańca PODLASIE w Filii AWF. Przełomowym momentem w karierze zawodowej mgr Emmy Cieślińskiej było przejście do pracy w Filii AWF, gdzie kierowała Zakładem Muzyki, Rytmiki i Tańca (1979). W tym samym roku pani Helena Januszczyk przeszła na emeryturę, „przekazując pałeczkę” kierownika artystycznego zespołu PODLASIE swojej córce, która z sukcesem łączyła pracę dydaktyczną z pasją artystyczną.

Pani mgr Emma Cieślińska była wszechstronnie wykształcona muzycznie, grała na mandolinie, fortepianie i skrzypcach. Ukończyła 4-letnie studium choreograficzne. W swoim dorobku ma wiele opracowań choreografii tańców podlaskich na scenę oraz materiałów metodycznych. Pod Jej kierownictwem ZPiT PODLASIE systematycznie zdobywał weryfikacje artystyczne międzynarodowej organizacji CIOFF® (Międzynarodowa Rada Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej) uprawniające do reprezentowania Polski na europejskich i światowych festiwalach.

W Filii AWF w Białej Podlaskiej mgr Emma Cieślińska pracowała na stanowisku starszego wykładowcy w latach 01.02.1979 – 30.09.2003, pełniąc funkcję kierownika Pracowni Gier i Ćwiczeń Muzyczno-Ruchowych (01.10.1981 – 30.09.2003).

Odznaczenia:

- Nagroda Ministra Oświaty i Wychowani 1974,
- Brązowy Krzyż Zasługi 22.09.1976,
- Srebrna Odznaka TKKS 26.08.1976,
- Odznaka Zasłużony Działacz TKKS 16.07.1977,

- Odznaka Przyjaciół Dziecka TPD 1978,
- Złoty Krzyż Zasługi 1983,
- Odznaka za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego 1983.

*„...i oto ziemia pozbawiona zasobnych drgnień jednego łona,
stała - zda się, sama kona, wsłuchana w taką wieść...”*
(A. Manzoni)

Odejsie Pani Emmy pozostawiło ogromną pustkę w środowisku artystycznym i akademickim. Pozostało jednak Jej dziedzictwo – bezcenne, żywe, inspirujące, które z dumą będziemy przekazywać dalej.

Była naszym przyjacielem, pedagogiem, a przede wszystkim Człowiekiem o wielkim sercu. Autorytetem w dziedzinie kultury tanecznej Podlasia, z pasją promującym folklor regionu, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Jej życie było nieustannym tańcem – pełnym pasji, oddania i miłości do polskiej kultury tradycyjnej. Pracowała z tancerzami z niezwykłym zaangażowaniem, przekazując nie tylko wiedzę, ale i miłość do tańca oraz folkloru.

Potrafiła inspirować, poruszać, otwierać serca na piękno tradycji. Umiała słuchać, wspierać, prowadzić – z czułością, ale i wymagać, co budowało w nas siłę i wiarę w siebie. Wspominamy Ją z wdzięcznością za mistrzostwo, pasję, profesjonalizm i oddanie drugiemu człowiekowi. Jej wkład w rozwój tańca i kultury tradycyjnej, szczególnie dziedzictwa Podlasia, jest nieoceniony.

Dla mnie była Mistrzem – osobą, która przekazywała mi swoje dziedzictwo w każdym jego wymiarze. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że ukształtowała moje podejście do folkloru i do tego, co dziś robię. Jej oddanie i miłość do kultury tradycyjnej pozostaną ze mną na zawsze.

Pamiętam każdą wspólną chwilę, każdą uwagę, troskę o detal. Spędziliśmy wiele godzin rozmawiając o folklorze Podlasia, tańcząc razem, analizując kroki, rozstrzygając niuanse figur i elementów tanecznych. Wspominam nasze rozmowy w Jej ukochanych Mierzwicach, gdzie spędzała każdą wolną chwilę. Skrzętnie zapisywałem każde słowo, by nie umknął żaden szczegół, żaden charakterystyczny rys podlaskiego tańca. Zawsze z uśmiechem i ciepłem mówiła: „*Marcinku, ale ty to już wszystko wiesz*”, odpowiadałem: „*Tak, Pani Emmo – wiem, ale chcę to jeszcze zapisać*”.

Miałem zaszczyt towarzyszyć Jej na początku mojej drogi zawodowej – nie tylko w sali tanecznej. Wspólnie uczestniczyliśmy w warsztatach i sympozjach CIOFF®, prowadziliśmy szkolenia, podróżowaliśmy po świecie, biorąc udział w międzynarodowych festiwalach.

Kilka lat temu, będąc już na emeryturze, przekazała mi swoją bibliotekę, rękopisy, materiały i książki. Powiedziała wtedy: „*Mnie się to już nie przyda, a ty to jeszcze wykorzystasz*”. Tak, stale korzystam z otrzymanych materiałów.

Pani Emma była przy każdym moim awansie zawodowym, małym i większym sukcesie, przeżywała też potknięcia i porażki.

Czułem Jej wsparcie i zaufanie – nawet wobec moich najbardziej szalonych pomysłów. Zawsze kibicowała naszym działaniom i cieszyła się z każdego, nawet najmniejszego sukcesu.

Kiedy nie mogła już do nas przychodzić, spotykaliśmy się u Niej – przy kuchennym stole, gdzie czuła się najlepiej. Rozmawialiśmy godzinami o zespole, planach, koncertach – przy

Jej „papieroskach”. Pokazywałem Jej nagrania naszych spektakli, dzieliliśmy się pomysłami. Łączyły nas nie tylko taniec i folklor, ale też podróże i jazz, to tworzyło wyjątkową nić porozumienia.

To dzięki Niej nie bałem się eksperymentować. Moja filozofia folkloru, która łączy tradycję z nowoczesnym podejściem do choreografii jest nietypowa. Wiedziałem, że mnie zrozumie i tak było. W jednym z wywiadów podkreśliła, że akceptuje to, co robimy. To mnie umocniło. Obiecałem sobie i Jej, że Podlasie będziemy nieść w świat – inspirować innych, popularyzować je na wiele sposobów. Dzięki Niej poznałem wybitnych ludzi tańca: Michalinę Wojtas, Wiesławę Hazukę, Alicję Haszczak, Anatola Kocyłowskiego, Sławomira Mazurkiewicza, Jana Łosakiewicza, Jarosława Wojciechowskiego.

W ich oczach zawsze byłem „uczniem Emmy” – i tak już zostanie.

Żałuję, że nie udało mi się spisać Jej życiorysu, ale w 2020 roku nagrałem rozmowę, w której opowiadała o swojej pracy, historii zespołu, najważniejszych wydarzeniach. Zawsze skromna, nie chciała wychodzić na scenę – najważniejsze rzeczy działy się w sali prób.

Jestem dumny, wdzięczny i szczęśliwy, że spotkałem Ją na swojej drodze.

Nasze rozmowy o tańcu i choreografii były prawdziwą ucztą. Była wzorem elegancji, subtelności i klasy. Szczera, z dystansem, ale jeśli komuś zaufała – potrafiła to okazywać i oddawała całą swoją dobrą energię.

Jestem dumny, że stałem się częścią Jej historii i dziedzictwa – kontynuatorem dorobku Heleny Januszczyk i Emmy Cieślińskiej – mojej „Pani Emmy”. Ostatnie miesiące przed Jubileuszem 55-lecia przeżywała razem z nami. Opowiadałem Jej o planach, pomysłach – chciałem, by była z nami. Dzięki nagraniu z 2020 roku „wyszła na scenę” – tym razem nie tylko zza kulis. To było potrzebne – mnie, zespołowi, absolwentom. Zrobiliśmy transmisję online specjalnie dla Niej. Nasz koncert mogła oglądać w swoim domu.

Po Jubileuszu odbyliśmy kolejną, wyjątkową rozmowę o miłości, pasji, tańcu. Jej słowa pozostaną ze mną na zawsze. Mam nadzieję, że zamieszczone poniżej fotografie pozwolą czytelnikom (absolwentom i nie tylko) zachować pamięć o Pani Emmie Cieślińskiej na długie lata.

Marcin Bochenek





Emma Cieślińska z tancerkami na początku swojej pracy zawodowej.



*Od lewej: mgr Marian Rzędzicki, mgr Emma Cieślińska,
mgr Zenona Bednarczuk, doc. dr Erazm Wasilewski.*



Francja



Austria

Podczas podróży artystycznych.



Jubileusz 35-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” – Sala „Biaweny” Biała Podlaska.



Jubileusz 40-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” – Hala sportowa FAWF Biała Podlaska.



Emma Cieślińska z tancerzami - absolwentami w siedzibie zespołu.

EPILOG

Zatrzymaj się na chwilę, przeczytaj i pomyśl ...

Qvo vadis, vir?

Syn zapytał kiedyś swojego ojca:

„Jak żyłeś wcześniej bez dostępu do technologii:

- bez internetu,
- bez komputerów,
- bez telewizorów,
- bez klimatyzacji,
- bez telefonów komórkowych”?

Ojciec odpowiedział:

„Tak jak dzisiaj żyje twoje pokolenie:

- bez modlitwy,
- bez współczucia,
- bez honoru,
- bez szacunku,
- bez wstydu,
- bez skromności,
- bez czytania książek”...

My, ludzie urodzeni w latach 1939-1985, jesteśmy błogosławieni.

Nasze życie jest tego żywym dowodem:

- Grając i jeżdżąc na rowerach, nigdy nie nosiliśmy kasków.
- Nie baliśmy się chodzić do szkoły samotnie od pierwszego dnia.
- Po szkole bawiliśmy się do zachodu słońca.
- Nigdy nie oglądaliśmy telewizji przez pół dnia.
- Graliśmy z prawdziwymi przyjaciółmi, a nie z przyjaciółmi z Internetu.
- Jeśli kiedykolwiek byliśmy spragnieni, piliśmy wodę z kranu, a nie z butelki.
- Nie chorowaliśmy często, chociaż dzieliliśmy tę samą szklankę soku z czterema przyjaciółmi.
- Nigdy nie przytyliśmy, chociaż codziennie jedliśmy dużo chleba i ziemniaków.
- Jesteśmy przyzwyczajeni do tworzenia naszych zabawek i zabawy nimi.
- Dzieliliśmy się naszymi zabawkami, książkami.
- Nasi rodzice nie byli bogaci. Dali nam swoją miłość, nauczyli nas cenić duchowość, dali nam pojęcie prawdziwych ludzkich wartości – **uczciwość, wierność, szacunek, ciężka praca.**
- Nigdy nie mieliśmy: telefonów komórkowych, DVD, PlayStation, Xbox, gry wideo, laptopów, czatu internetowego.

„Ale mieliśmy prawdziwych przyjaciół”!

- Odwiedzając dom przyjaciela bez zaproszenia, byliśmy ugośczeni prostym i skromnym jedzeniem.
- Nasze wspomnienia były na czarno-białych fotografiach, ale były jasne i kolorowe, z przyjemnością przeglądaliśmy rodzinne albumy i z szacunkiem przechowujemy portrety naszych przodków.
- Nie wyrzucamy książek do kosza, staliśmy po nie w kolejce.
- Nie podawaliśmy naszego życia opinii publicznej i nie rozmawialiśmy o życiu innych z zachwytem, tak jak ty – pokazując swoje życie na Instagramie, publicznie omawiając swoje rodzinne sekrety w mediach.

Jesteśmy unikalnym i najbardziej wyrozumiałym pokoleniem, ponieważ jesteśmy ostatnim pokoleniem, które słuchało swoich rodziców i pierwszym pokoleniem, które słucha swoich dzieci.

Jesteśmy edycją limitowaną ♥♥♥



Znalezione w Internecie



